



ŻYCIA
ŚLAWNYCH POLAKÓW.

WYDANIE NOWE

JANA NEP. BOBROWICZA.

TOM V.

Jerzy Ossolinski.

W L I P S K U,
U B R E I T K O P F & H A E R T E L.
1838.



e 92 : 9438

Boh

45135

Życie

Za pozwoleniem Cenzury.

Pedagogiczna Biblioteka
Wojewódzka w Opolu



OPO0095243

1878

Ż Y C I E
JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,
PRZEZ
FR. BOHOMOLCA.



JERZY OSSOLIŃSKI

Kanclerz Wielki Koronny.

Nakładem Breitkopffa, i Hartela w Lipsku.

ŻYCIE

J. OSSOLIŃSKIEGO,

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

LUBELSKIEGO, LUBOMSKIEGO, LUBACZOWSKIEGO, BOGUSŁAWSKIEGO,
BRODNICKIEGO, RYCKIEGO, DERPSKIEGO, ADZIELSKIEGO, STANISŁA-
WOWSKIEGO I BYDGOSKIEGO, STAROSTY.

P R Z E Z

F R. B O H O M O L C A.

WYDANIE NOWE

JANA NEP. BOBROWICZA.

Z POPIERSIEM J. OSSOLIŃSKIEGO.

W L I P S K U,
U B R E I T K O P F & H A E R T E L.

1858.

Ź Y C I E

J. OSSOLIŃSKIEGO

KSIĘŻNA WIELKIEGO KURKOWICZA

WYDAWCA: J. OSSOLIŃSKI, ul. Ś. JANA 10, WARSZAWA
WYDAWCA: J. OSSOLIŃSKI, ul. Ś. JANA 10, WARSZAWA
WYDAWCA: J. OSSOLIŃSKI, ul. Ś. JANA 10, WARSZAWA

WARSZAWA

P. R. BOHOMOLCA

WYDAWCA: J. OSSOLIŃSKI

JANA KSIĘ. BOHOMOLCA

WARSZAWA J. OSSOLIŃSKIEGO

WARSZAWA

WARSZAWA J. OSSOLIŃSKIEGO

1855

D O

JASŃNIE WIELMOŻNEGO JMC PANA

JOZEFA OSSOLIŃSKIEGO,

WOJEWODY PODLASKIEGO.

Racz przypomnieć sobie Jaśnie Wielmożny Wojewodo, pierwiastki młodości twojej, w których z wielkiem mojem ukontentowaniem, obrany byłem od zacnych Rodziców twoich, do służenia tobie w edukacyi. Nie wzięła wprawdzie ta chęć moja skutku, dla przyczyn tobie wiadomych; przywiązanie jednak serca mojego ku twojej osobie, trwało we mnie statecznie, choć było, iż tak rzekę, bezczynne.

Szukałem długo sposobności, do oświadczenia ci onego, przez jaką przysługę. Nakoniec rozumiałem, iż milszej ci uczynić nie mogę, jako wskrzeszając pamiątkę wielkiego w ojczyźnie naszej męża, przodka twojego, Jerzego Ossolińskiego, Kanclerza Wiel. Koron. i niezawiodłem się na tem mojem rozumieniu. Nie tylko albowiem mile tę chęć moję przyjąłeś, ale i rzadkie z pięknej twojej biblioteki rękopisma, służące do mego przedsięwzięcia, łaskawie mi ofiarowałeś.

Znałem ja z doświadczenia, jak przykra i nudna jest praca, szperać po księgach, szukając zdatnych kawałków, i z onych porządną życia historią kleić. Postępując za światłem tych szacownych rękopismów, oszczędziłem sobie wiele trudności, i unikałem nie mało błędów, w które mię wprowadzali historycy mniej pilni, i często niezgadzający się z sobą.

Idąc torem mody terażniejszej, powinienbym tu wkroczyć w twoje pochwały. Otwiera mi do tego obszerne pole, zacność familji, bystrość rozumu, nauka głęboka, serce dobrotliwe, miłość ojczyzny, hojność ku uczonym, litość nad nieszczęśliwemi, i wiele innych wspaniałej twej duszy pięknych przymiotów. Wiem jednak, iż pochwały

autorów swe dzieła przypisujących, nie wiele znajdują wiary u czytelników, wolę przeto wysokie twe cnoty milczeniem uczcić, niż podejrzanym być o podłe pochlebstwo.

Mam nadzieję, iż potomność nie uwodząca się, ani zazdrością, ani nienawiścią, niepodejrzaną w tej mierze wypłaci tobie sprawiedliwość, jako wypłaca teraz twojemu Jerzemu. Mnie tu nic nie zostaje, jako upraszać, abys tę moję przysługę, tak mile raczył przyjąć, jak szczerze jestem

J. W. W. PANA DOBRODZIEJA

najuiższym sługą

FRANCISZEK BOHOMOLEC.
KONSYLJARZ NADWORNY J. K. MOŚCI.

PRZEMOWA

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO.

Znajdująca się na początku Dyaryuszu od niegoż pisanego, doprowadzonego do roku 26. wieku jego.

Należy wiele porządnej Rzeczypospolitej, do zatrzymania w starożytnych domach wrodzonej cnoty, i do rozżarzenia tem gorętszej przeciwko ojczyźnie miłości, aby potomkom, sprawy rodziców i dzieje ich pokazane, i przed oczy wystawione były. Imie się bowiem, tem chętniej szlacheckie serce pochwalonej i nadgrodzonej w przodkach swoich cnoty, wzgardzi i strzedz się będzie naganionych i pokaranych występków. Ta jedna przyczyna i mnie wzbudziła, żem umyślił wszystek bieg żywota mego, porządnie opisać; nie żebym lekkiej potomnych wieków chwały, albo przemijających próżnej ambicyi dymów chciał chwytać, ale żebym domu swojego potomkom, w sobie samym wystawił wizerunek obojej fortuny. Nie kocham się sam tak w sobie, abym wszystkie sprawy moje, chwały i naśladowania godne być rozumiał: i owszem siła takich będzie z których do lepszego szczęścia przeciwnym idąc torem,

potomek przestrozę, nie przykład brać będzie; atoli niemniej mu wygodzę, gdy na dobrą drogę z złego razu swem nieszczęściem, albo błędem obrócę, niż gdy na prostej drodze tor zostawię nieuchybny do sławy. Do ciebie tedy rzecz obracam, który z przejrzenia i wyroku Bożkiego, nie w wioskach tylko, ale i w enocie dziedziczyć zechcesz starożytnych Ossolińskich. Widzisz na początku tej księgi, po sobie idące przodki twoje, od trzechset i więcej lat, jako ostatni z Tęczyńskimi dział stanął: widzisz w nich zaraz te, których po tobie urodzenie szlacheckie i ojczyzna, potrzebuje cnoty. Stateczność i żarliwość w wierze Świętej, powszechniej, Katolickiej, Rzymskiej, w Janie Kasztelanie Wiślickim, jasnie baczysz, o którym kroniki świadczą, że Władysławowi Jagiellowi Królowi, dopomagał nawracania i ochrzczenia Narodu Litewskiego: za co mu tenże Król wróciwszy się, dał miasto Wojsław z kilką wsi w Kракowskiej ziemi, jako przywilej świadczy. Aza, i w tych, do których list Błogosławionego Władysława czytasz, nie wynika gorące w wierze Świętej nabożeństwo, za które (przy błogosławieństwie tak wielkiego Świętego) to sobie, mem zdaniem, u Pana Boga zjednali, że błędy heretyckie, które tak wiele zacnych, familji jako jadem zarażonych trzymają, domu naszego tylko w jednym stopniu, nieco nadpsowały. Wyniknęła w ojcach naszych, starożytna wiara z starożytnem nabożeństwem, mianowicie w ojcu moim, Zbigniewie, Wojewodzie Sandomirskim, którego z rąk heretyckich kościołów wydzwignienia, z niebezpieczeństwem jawnem zdrowia, nowych zakładania, zakonników fundowania, jałmużny ustawiczne Bóg płacić, a wiek przyszły wychwalać będzie: miłości ojczyzny, która po Bogu następuje, żaden nie ustąpił, ale mianowicie, Jan Kasztelan Radomski, którego nie darmo po śmierci

Jagiella w dziecinnych leciech Władysława syna jego, za opiekuna tak zacne Województwo sobie obrało, znać, że umiejętność i chęć jego do usługi ojczyźnie, dobrze wiadoma była. Innych cnót nie wyliczam, mądrości, szczerości, mężstwa, skromności, ludzkości, nieustraszonego serca w obronie praw i wolności, które w każdym z tych przodków swoich snadnie obaczysz, gdy w domowe wejrzysz kroniki, albo starożytnych ludzi podaniu ucha nadstawisz.

Ż Y C I E

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO.

R O Z D Z I A Ł I.

O FAMILJI JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO.

ROK 1319 — 1613.

Lubo własna każdego cnota, największą jest człowieka zaletą, wszakże, i wysokie urodzenie, które samej cnoty jest niejakaś okrasą, nie mało mu przydaje ozdoby. Z tej przyczyny nim przystąpię do pisania życia Jerzego, za słuszną rzecz poczytam o familji jego choć krótko namienić.

Dom Ossolińskich jest tenże, co i Tęczyńskich; ponieważ oba z jednego źródła wypływają. Nawój albowiem Hrabia na Przegini herbu Topor, wprzód Wojewoda Sandomierski w roku 1319. a potem Kasztelan Krakowski w roku 1325. miał 3. synów, Jędrzeja Hrabie na Tęczynie Wojewodę Krakowskiego, Jaśka rzeczonego Owca, i Janusza, dziedziców z Morawicy.

Jędrzej zaczął familją Tęczyńskich, Janusz bezpotomny umarł, a Jaśko fundował Ossolin, i ztąd Ossolińskim jest nazwany.

Okolski chcąc pokazać dawność tej familji w Polsce wyraża, iż jeden z jej przodków był policzony między dwunastu Wojewodów, którzy po Lechu w Polsce panowali. Zaczności tego domu, nie zasadam na owych Życia sławnych Polaków. T. V.

bajecznych narodu naszego początkach; to pewna, iż od tego czasu jak historykom zaczęły być znajomsze dzieła starych Polaków, znajdujemy znaczne tej familji zasługi, tak dalece, iż nie przerwany aż dotąd ciągiem, wychodzili z niej zaeni ludzie, i do najpierwszych w Ojczyźnie urzędów byli używani.

Ojciec naszego Jerzego był Zbigniew Ossoliński, naprzód Podkomorzy Sendomirski, potem Rasztelan Żarnowski, dalej Wojewoda Podlaski, na koniec Wojewoda Sendomirski: Dobrzyński, Stanisławowski i Stobnicki Starosta; nie mało znacznych Królowi i Ojczyźnie przysług uczynił. Był bowiem naprzód kommissarzem do rozgraniczenia Polskiej w roku 1611. a potem do ukojenia związkowych rokoszanów w roku 1613. Dwa razy Marszałkował Izbie Poselskiej. Na Sejmie zaś *Inquisitionis* nazwanym, kiedy korespondencyi Królewskich z Austryakami za powodem Zamojskiego dochodzono, jak mocno współ z Opalińskim Marszałkiem W. Koronnym bronił honoru Zygmunta III. sam to Król publicznie wyznał. Największą jednak i Królowi, i Ojczyźnie przysługę uczynił, pod czas owego fatalnego Polakom rokoszu, przez Zebrzydowskiego, na Króla podniesionego. Gdy bowiem już obie strony wzajemną nienawiścią uzbrojone, stanęły pod Janowcem do potyczki, Zbigniew na czele kilku mężów gorliwych o dobro publiczne, wpadł między wojska, i tyle wymową swą dokazał, że obie strony broń, na rozlanie krwi braterskiej zaostrzoną, złożyły. Bojąc się zaś, żeby ten ogień nagle przytłumiony, znowu nie wybuchnął, wszelkich sposobów do przejednania serc rozjątrzonych, póty używał, aż zupełnie pogodziwszy się strony, do domów swoich się rozjechały.

Miał on cztery żony: najpierwszą Jadwigę z Sienna Sienińską Wojewodzanekę Podlaską, z której spłodził dwóch synów, Krzysztofa, i Maxymiliana, oraz córkę Halszkę. Drugą miał w małżeństwie Annę Firlejownę Wojewody Krakowskiego, oraz Marszałka W. Koronnego córkę, z której się urodził nasz Jerzy, a po nim Piotr, Mikołaj

i Jacek. Trzecią małżonkę miał Katarzynę z Lisowa Kryską, Wojewodzinę Mazowiecką wdowę, Panią w lata, i w majątności bogatą; po niej, czwartą zaślubił Katarzynę z Warszawie, Podkomorzynę Nurską.

R O Z D Z I A Ł II.

WIEK DZIECINNY JERZEGO.

ROK 1595.

Urodził się Jerzy roku pańskiego 1595. dnia 15. Grudnia, z Zbigniewa i z Firlejowny Ossolińskich, jako się już rzekło. Tegoż samego roku dnia 3. Czerwca urodził się Władysław IV. Król Polski. Niebios wyroki zbliżyły go nawet urodzeniem do tego Pana, któremu on przez cały bieg życia jego, z nieposzlakowaną wiernością nieodstępnie służył.

Siedział pod ten czas na Stolicy Rzymskiej Klemens VIII. Papież: Państwem Cesarskiem, oraz Królestwem Czeskiem, i Węgierskiem władał Rudolf II. Arcy-Książę Rakuzki. W Hiszpanji królował Filip II. we Francyi Henryk IV. w Anglii Elżbieta, w Polsce i Szwecyi Zygmunt III. Wróćmy się do Jerzego.

Ostatniego dnia Grudnia dawał mu Święty Chrzest, Jerzy Radziwiłł Kardynał, Biskup Krakowski, i swoim go imieniem mianował. Ojcu zaś jego, na mleko zaraz wypuścił dwie wsi w Lubelskiej Ziemi leżące; Piotrowin i Sieciechów. Po śmierci Kardynała, Piotrowin powrócił do Biskupów Krakowskich; a Sieciechowa, następcy Kardynała, Maciejowski, Tylicki, Myszkowski, Biskupi Krakowscy, póki żył ojciec, nie odbierali.

W szóstym roku wieku swojego utracił swą matkę Jerzy. Ta Pani mając pierś lewą skancerowaną, powiła w Sandomirzu syna Jacka, który tegoż dnia umarł: za nim w ośm dni, i matka na tamten świat poszła. Tygodniem poprzedził ją swoją śmiercią Mikołaj Firlej Wojewoda Krakowski brat jej, którego ona wielce kochała.

Testament tej Pani lubo nie zda się należeć do historii życia Jerzego, że jednak niektóre cnoty matki jego, i wieku owego obyczaję poznać w nim można, rozumiem, że wielu czytelnikom może się podobać: przetoż położyłem go w następującym rozdziale.

R O Z D Z I A Ł III.

TESTAMENT MATKI JERZEGO.

ROK 1595.

1. Prosi Jejmc przez miłość małżeńską, aby jej małżonek miał baczenia łaskawe na Hieronima Młodnickiego, i Jadwigę małżonkę jego, dla tego osobliwie, że ona obiecała dziatkom Jejmc z małżonkiem swym służyć: na co ją zawiązała błogosławieństwem Bżcm, mówiąc: „niechaj ci „Bóg nie błogosławi, jeżeliś dziatkom moim, po śmierci „mojej nie służyła, i tym pierwszym aż dorostą przynajmniej do siedmiu lat, zwłaszcza Jerzy, aż się da do „szkoły.“ Jegomci zaś prosi, żeby go, gdy podrośnie, przy sobie niechował, i powierze mu chęci nie bardzo pokazywał. A żeby PP. Młodniccy tem pilniej dziatkom jej służyli, prosi żeby im Jegomość dał trzymać majątnostkę jaką, aż Jerzy dorośnie. A iż Pani Młodnicka większą pracę koło dziełek podejmować musi, tedy jej za to odkazuje letnik czarny axamitny, czapkę z Bobrem axamitną średnią. Prosi też Jegomci, żeby im na każdy rok lepszą płacę dawano. Na ten rok, iż dawszy jej dwadzieścia Zł. nie dopłaciła 30. prosi, żeby jej dopłacono. Odkazuje jeszcze Pani Młodnickiej Sarafan tegoroczny czarny, kunami podszyty.

2. Pannę Stanisławską, iż ją sobie miała za bardzo życzliwą, i powolną sługę; ktemu iż jest krewna Jegomci, daje jej letnik nowy axamitny z pieskami, czapkę nową axamitną, płaszczyk axamitny nowy, płaszczyk powszechny z wyłogami sobolemi, axamitny.

3. Pani stara ujednana na trzydziestu i dwóch zł. Dało się jej już zł. 16. na ten rok, a drugich 16. nie dało się: do tego nie dało się jej sztuki płótna Kolińskiego, sztuki muchajeru czarnego dwu nitnego, prosi, aby to Jegomość wydać kazał.

4. Dzieweczki: naprzód Piotrowska, na ćwiczenie dana, wzięła szat już co potrzeba, a iż już nie bardzo potrzebna, prosi aby jej Pani Młodnicka miejsce nalazła: daje jej jednak letnik barwiany z muchajeru, płaszczyk swój cygrynowy czarny, i myśliczek axamitny.

5. Służebnicy, co jest za mularzem, iż była sługą Jejmei, a nagrody obiecaney nie odebrała, prosi, aby ją Jegomość kontentował podług sumienia swego, i mieszkanie jej jakie opatrzył.

6. Dośka dziewczyna tego roku jest przyjęta: daje jej z płaszcza kuniego tabin bez futra, albo 5. zł.

7. Misiowa mamka, iż dziecię dzierży, trzeba, żeby nagrodę miała; gdyż nie wiele brała w nadzieję nagrody przy odstaniu, prosi tedy, aby jej na odprawie dano zł. 15.

8. Zofia mamka, co nie dzierży dziecięcia, służy lat 3. bez umowy. Dała się jej za pierwszy rok suknią, za drugi rok kożuch, i czapka: jeżeli już nie potrzebna, niech jej dadzą na odprawie zł. 15.

9. Bartoszek wyrostek zdał swoją suknią, a druga mu się dla uczciwości sprawiła; iż już jest mało potrzebny, prosi Jejmc, aby mu na odprawie zł. 20. dano.

10. Misiek chłopiec jeżeli nie będzie dzieciom potrzebny, prosi, aby mu na odprawie zł. 10. dano, albo podjezdka.

11. Czeladzi folwarcznej, żeby nie skwierczała, wybrawszy czynsze na gody, aby popłacono, nie spuszczać się na młodziki, którzy odkładają, a płakać na nas dopuszczają etc.

Ten testament na żądanie Jejmei pisał Książdz Proboszcz S. Duski przy świadkach.

Czytając ten Testament, może się nie jeden zadziwić, iż ta Pani, w tak wielkiej, i majątnej familji urodzona, córka i siostra Firlejów Wojewodów Krakowskich, tak mało

swym sługom płaciła. Ale trzeba uważać, iż owego wieku wszystkie rzeczy, tańsze nierównie były jak teraz, pieniądze większy walor miały, co i ztąd poznać można, że Miśkowi chłopcu dziesięć złotych, albo podjezdka zapisała. Tych wieków za te pieniądze, konia dostać nie podobna. Wszakże i to przyznać należy, że pod ten czas mierność panowała, a zbytków dzisiejszych nie znano, co jasnie pokazują szaty tej Pani, które swym sługom po śmierci zostawiła.

R O Z D Z I A Ł IV.

PIERWSZE WYCHOWANIE JERZEGO.

ROK 1607 — 1612.

Zbigniew ojciec Jerzego utraciwszy przez śmierć dwóch młodszych od niego swych synów, Piotra, i Mikołaja, wyprawił do cudzych krajów starszych jego braci, Krzysztofa i Maxymiliana z Jadwigi Sienińskiej Wojewodzanki Podolskiej spółdzonych, a Jerzego do szkół Pultuskich KsKs. Jezuitów oddał.

Wpierwiastkach wieku swojego, bo tylko dziesięć lat mający Jerzy, dał znaczne w tej szkole dowody, i ochoty swojej do nauk, i bystrości dowcipu, gdy w przeciągu lat dwóch początkowe dwie szkoły z wielką swą zaletą przebył. Zaraza powietrzna po Polsce w ten czas grassująca, gdy się i do Pułtusa wkradła, przerwała mu bieg nauk chwalebnie tam zaczęty, i do domu go ojcowskiego z tamtąd oddaliła.

Wkrótce potem starsi jego bracia powrócili z Niemiec do Polskiej, a że najstarszy Krzysztof, był wezwany do dworu Arcy-Książęcia Rakuzkiego Ferdynanda, pod ten czas mieszkającego w Gracu, przetoż ojciec, i Jerzego z nim wspólnie wysłał dla dokończenia tam nauk w roku 1607.

Właśnie pod ten czas zaślubioną była Arcy-Księżniczka Magdalena za Książęcia Florentskiego Kosma II.; Krzysztof, chcący kraj Włoski zwiedzić, odprowadzał, z wielo innymi panietami tę damę do Florencyi, a Jerzego zostawił w konwikcie Ks. Jezuitów w Gracu.

Jak mu się tam powodziło, wyraża on to sam w Dyaryuszu swoją ręką pisanym.

„Zylem tam, pisze on, w wielkiej skromności, szczerze, płym kosztem, nie mając, jak tylko dyrektora Antoniego Papokorta Westfalczyka z Padeborny rodem, człowieka dosyć uczonego, ale grubego i zjadłego, od którego częstokroć, niewinne a ciężkie razy, cierpliwem znosił.“

Sporo tam począł w naukach postępować, bo w przeciągu lat trzech, Poetykę i Retorykę skończył, w obu tych szkołach najpierwsze *praemium* otrzymawszy. Równie i w Filozofji postępował. Z której dając publiczny w owej Akademji dowód, przypisał *Theses* wujowi swemu rodzonemu Henrykowi Firlejowi, pod ten czas Referendarzowi duchownemu Koronnemu, a potem arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, i Prymasowi.

Przez cały czas samych nauk w Gracu, często bywał u arcyksiążąt Rakuzkich, których w ten czas tam było zwyczajne mieszkanie, i bardzo mile był zawsze od nich przyjmowany. Prócz tego i z innemi tak Pany, jako i paniętami Niemieckimi, zabrał znajomość i przyjaźń, co mu nie mało na potem pomogło, gdy był w poselstwie do Rzeszy Niemieckiej wysłany.

Roku 1612. powracając z cudzych krajów, brat starszy Krzysztof, wziął z sobą z Gracu Jerzego, i przywiózł do Polskiej, gdzie znalazł ojca swojego godzącego w Brześciu Litewskim imieniem Króla, rycerstwo skonfederowane komendy Sapiehy Starosty Uświatskiego.

R O Z D Z I A Ł V.

JERZY CUDZE KRAJE ZWIEDZA.

ROK 1613 — 1614.

Skończywszy z wielką swoją zaletą Zbigniew ugodę z Rokoszauami, powrócił do dóbr swoich Klimuntowa, gdzie znalazł Jerzego czekającego na jego przybycie. Nie długo tam bawiąc, wziął go z sobą do Warszawy na Sejm roku 1613. Z tamtąd udał się do Zgorska majątności swojej,

którą nie dawno był kupił u Karola Chodkiewicza Starosty Żmudzkiego, brata swego ciotecznego.

Tam nie długo zabawiwszy wysłał Jerzego do cudzych krajów. Przydał mu za starszego (tak go w swym Dyaryuszu Jerzy nazywa) albo jak dziś mówią, za Guwernera, Michała Possodarego, rodem z Dalmacyi, szlachcica znacznego, który z młodych lat swoich, zrósł na służbie Książęcia Urbińskiego, a potem na wojnach Francuzkich, i Niderlandzkich z honorem służył: ztamtąd za namową Krzysztofa brata Jerzego, do Polskiej przybył. Był to, jak w temże Dyaryuszu czytam, kawalkator przedni, i języki Włoski, Francuzki, Niemiecki i Hiszpański umiał. Prócz niego dodał mu ojciec owego dyrektora Antoniego Papokorta, który tak grubo z Jerzym w Gracu postępował. Żadnego nie chciał mu ojciec w tę drogę pozwolić Polaka, nawet ani chłopca, choć o to usilnie był od Jerzego proszonym. To jednak wiele mu pomogło, jak sam wyznawał, do prędszego w językach zagranicznych postępowania.

Dnia tedy 14. Maja tegoż roku wyjechawszy Jerzy z Gorska, w krótkim czasie przybył do Pragi, gdzie dłużej niż się spodziewał musiał zabawić, ponieważ Possodary, ciężko tam na kamień chorował. Z tamtąd przez Pilsnę, i Norymbergę jadąc, gdy już był o kilka mil od Frankfortu nad Menem, zamierzył w puszczy wielkiej Spesartskiej, a mając się tam z góry przykrej spuszczać, wysiadł z wozu, wespół z swym Anttonim, co dla niego szczęściem nie małym było. Albowiem w owej ciemności wóz jego ze wszystkiem się z góry przewrócił, a skrzynia duża tak mocno w udo Possodarego uderzyła, iż mu żyłę suchą między junktury kości wbiła. Ten przypadek był przyczyną wielkiego umartwienia Jerzemu. Przybywszy albowiem do Frankfortu, Possodary ciężko się rozchorował. Cyrulicy do tego użyci, ten tylko skutek uczynili, iż go w nieznośne boleści wprawili, tak dalece, iż sam o sobie nie wiedział. Antoni ów gruby Westfalezyk dyrektor niegdyś Jerzego, nie wiem z jakiej przyczyny, porzucił ich, i w inną udał się drogę, sam tylko Jerzy przy chorym

został. Słuchajmy jak on tę biedę w swym dyaryuszu opisuje.

„Musiałem w tym stanie nieszczęśliwym, przez trzy tygodnie zostawać: a obawiając się aby mnie małego chłopca nie odarto, lub nie zatracono, jako to nie no-
wina, wziąłem na siebie lokajskie sukienki, udając się za chłopca Possodarego, i powiadając, że to ubogi żoł-
nierz, z Moskwy do Niderlandu, na służbę jedzie, i że mnie dla języka z Szląska z sobą namówił. Takem on
czas trawił w wielkiem utrapieniu, często do kościoła
Dominikańskiego chodząc na płacz, którymem się samem
tylko cieszył, a nadzieją w Panu Bogu. Naostatek gdy
lekarze Frankfortscy nic radzić nie mogli, a noga już
prawie uwiędła zostawała, włożywszy go z wielką cię-
żkością na barkę, puściłem się z nim do Moguncyi, ży-
cząc mu raczej między Katolikami skonać, a niżeli między
Dyssydentami, którzyby byli i Sakramentu pańskiego do
niego w dom nie puścili.“

„Ale Pan Bóg Wszechmogący, zmiłowawszy się nad
żalem i utrapieniem mojem, zdarzył mi kupca, na tejże
barce do Moguncyi także jadącego, który gdyśmy tam
przybyli naraił mi cyrulika przedniego, i człowieka cno-
tliwego, który mię z moim chorym w dom przyjął, i z
taką pilnością koło niego chodził, że go za trzy Niedziele
doskonale wyleczył. Za co Panu Bogu podziękowawszy
puściliśmy się Renem rzeką do Konfluencyi, a potem do
Kolna, na koniec przez Ruremundę i Wert przyjechali-
śmy do Lowanium dnia 25. Lipca, gdzie miałem dalsze
moje nauki traktować.“

Miał Jerzy z sobą list Króla Zygmunta III. w którym
było usilne jego zalecenie arcyksiążęciu Albrychtowi, jako
powinowatemu Królewskiemu, który pod ten czas mając
za sobą Eleonorę Królowną Hiszpańską, mieszkał w Bruxelji,
i w Niderlandziech panował. Udał się więc tam z Lowa-
nium, gdzie za tak poważną zaletą nie tylko był mile od
arcyksiążąt przyjęty, ale też i zatrzymany przy ich dworze
z osobliwszemi na siebie względami.

Bardziej nauki, niż dwór smakowały Jerzemu, przetoż uprosił u arcyksiążąt powrócenie do Lowanium, i zaraz tam sobie najął nauczycielów, jednego dla powtórzenia filozofji, drugiego dla uczenia się Jurisprudencyi Justyniana. Prócz tego, w publicznych szkołach, słuchał dwóch wielce sławnych professorów, Gierarda Korseliusza, najslawniejszego pod ten czas Juris konsulta, a potem Konsyliarza Króla Hiszpańskiego, i Erycyusza Puteana wielością i doskonałością ksiąg wydanych, potomnym nawet wiekom nader znajomego, który pod ten czas historią wykladał, i w politycznych naukach młódź wydoskonalał.

Z jaką ochotą i pilnością w tych się naukach Jerzy ćwiczył, sam to opisał mówiąc: „tak wiele tedy pracy, i tak różnej w naukach, nie zmordowało chęci, i chciwości mojej, żadnemi karami nie przymuszonej, ale w sobie samej zagrzewającej się i pragnącej, jako największej umiejętności. Do czego pobudziła mię instrukcyja ojcowska na piśmie mi podana, którą się we wszystkim regulowałam.“

Skutek pokazuje, iż nie płonne to mówił o sobie, ponieważ w jednym roku tyle tam pożytkował w nauce, iż napisał i miał w publicznem posiedzeniu oracyą łacińską *de Optimo Statu Reipublicae*. Która tak się wszystkim podobała, iż był przymuszony podać ją do druku, wespół z dwoma innemi, i przypisał ją Królewiczowi Władysławowi, co jako sam Jerzy wyraża niezmiernie jego ojca ucieszyło

Strawiwszy tak pożytecznie rok niemal cały w Lowanium, wyjechał roku 1614. dnia 4. Czerwca, do Francyi, wprzód jednak zwiedził Hollandyą, i Anglią, gdzie nie na rozrywkach kosztownych, do których wiek jego unosił, ale na pożytecznych wiadomości szukaniu, czas trawił.

Do Paryża przybywszy, czem się bawił, sam wyraża: „mieszkałem tam rok w takowej skromności, nie chcąc ojca na wielki koszt wyciągać, ani się zadłużać zwyyczajem innej młodzie. Czas ten nie upłynął mi darmo, bo krom języka francuzkiego miałem professora Matema-

„tyka, więc i w Akademji tamecznej publicznych lekeji, „i dysputacyi nieopuszczałem. Ale nadewszystko w wydoskonaleniu stylu ćwiczyłem się biorąc pomoc z ustawicznego czytania oratorów, i historyków przedniejszych. „Exercycya zaś miałem te: kawalkacyą, lutnią, i skoczka „(a jak dziś mówią tancmistrza): wiele mi też pomogło „z ludźmi znacznemi w tamtym narodzie obcowanie, i częste „tamecznemu dworowi przypatrowanie się.“

Nie dziw tedy, iż nasz Jerzy, takowym życia sposobem, więcej nie równie profitował w Paryżu, z małym kosztem przez rok jeden, niż wielu naszych paniąt przez lat kilka z nadwężeniem majątku rodziców.

R O Z D Z I A Ł VI.

JERZY DO WŁOCH Z PARYŻA UDAJE SIĘ.

ROK 1615 — 1616.

Roku 1615. odebrawszy rozkaz ojcowski wyjechał z Paryża do Włoch, i naprzód zatrzymał się w Turynie, mieście stołecznem Księstwa Sabaudzkiego. Sam Książę nie był pod ten czas przytomny, ponieważ wiodąc wojnę z Hiszpanami, bronił miasta swojego Asty, przeciwko ogromnym wojskom nieprzyjacielskim. Syn jego Kardynał na miejscu ojca utrzymywał rząd domowy w Turynie. Mile od niego był przyjęty Jerzy, i kilka dni musiał tam zabawić.

Z tamtąd rzeką Padem w dalszą puścił się drogę do Wenecyi, i stanął na nocleg w Krescentynie miasteczku dość obrotnem, i mocną pod ten czas strażą opatrzonem. Gubernator tameczny, jeszcze na wojnie Niderlandzkiej znał dobrze Possodarego; przeto dowiedziawszy się od niego, o zacnem Jerzego urodzeniu, wystarał się zaraz o gospodę, (którą dla wielości żołnierzów, trudno pod ten czas było) i z wielką ludzkością, całą wieczerczą swoje mu posłał.

O północy wielki tam rozruch powstał i trwoga niezwyčajna. Żołnierze rzucili się do broni, i na mury

z wielkim pospiechem wpadli. Strwożony tem niespodzianem całego miasteczka wzruszeniem Jerzy, posłał do Gubernatora pytając się o przyczynę tego rozruchu. Gubernator kazawszy go upewnić, aby nie się nie lękał donieść mu, iż czternaście tysięcy wojska Hiszpańskiego, chciało tej nocy wpaść do miasteczka, mając tajemne porozumienie z zdrajcami w niem znajdującemi się, o którym iż Gubernator był wcześniej przestrzeżony, miał się na ostrożności, i czekał na ich przyjęcie. Hiszpanie widząc wszelką do bronienia się gotowość, tylko się otarli koło murów, i z żalem, iż się im zdrada nie udała, do obozu swego powrócili. W jakim strachu pod ten czas był Jerzy, można poznać z tego, co w swym Dyaryuszu wyraził.

„Tak mię sam Pan Bóg uchował, żem między dwiema „władzącemi się włosów nie postradał, która to Opatrzność „Bozka, i przed tem mię v swojej opiece zachowała od „bieżącego swawolnie wielkimi kupami hultajstwa na wojnę „Francuzką, którego niezmierne gromady za mną, jakby „za kapitanem przez góry Alpy przechodziły, czyniąc mi „bardzo niewdzięczną, a raczej straszną assystencyą.“

Tym sposobem dalszą kończąc podróż, stanął w Wenecyi, w wigilią Wniebowstąpienia Pańskiego, przez co miał sposobność przypatrzenia się sławnemu owemu i wspańialemu obrządkowi zaślubienia morza, na który z dalekich krajów młodź zacna zbiegać się zwykła. Po niej jakim czasie, udał się z Wenecyi do Padwy, sławnej owych wieków Akademji, gdzie bardziej coraz w naukach doskonaląc się, napisał *Quaestiones Ethicas*, które nie wiem dla jakiej przyczyny, nie były do druku podane, ale tylko w rękopismie potomkom zostawione.

Zabawiwszy koło pięciu miesięcy w Padwie, zwiedził potem Medyolan, Parmę, Placencyą, Modenę, i Bononią. Tu znalazłszy Prokopa i Mikołaja Sieniawskich, na usilne ich prośby, kilka tygodni zatrzymać się musiał. Przyjaźń pod ten czas z niemi zabrana, przez cały bieg życia statecznie między niemi trwała, i w wielu okolicznościach jemu służyła. Znalazł też tam i Kardynała Riapponiego

Gubernatora tamecznego, Pana wielkiej ludzkości, i ku Narodowi Polskiemu osobliwie przychylnego, który równie jak Sieniawscy, niechcieli z tamtąd Jerzego puszczać; wszakże rozkaz ojcowski przemógł, zaczętem wyjechawszy z tamtąd, przez Loret stanął w Rzymie dnia 19. Grudnia 1615. za panowania na Stolicy Apostolskiej Pawła V. z domu Borghezyl.

W tem mieście przypatrował się pilnie temu wszystkiemu, cokolwiek tam wabi cudzoziemców. Najmilsza jednak była jego zabawa, uważać pozostałe starożytności ślady. Ile tylko mogło się pod ten czas znajdować ludzi w jakiegokolwiek nauce najdoskonalszych, z temi najmilej się bawił. Najbardziej go ucieszyła, jako sam wyraża, znajomość i przyjaźń zabrana, z sławnym owym dziejów kościelnych pisarzem Bzowiuszem Dominikanem, rodowitym Polakiem, który pod ów czas wielką miał u dworu Papieżkiego powagę.

Z tamtąd udał się do Neapolu, gdzie równie jak w Rzymie umiał z tej bytności pożytkować. A lubo jeszcze w Paryżu dosyć się już był wydoskonalił w przystojnem na koniu siedzeniu, że jednak tam znajdował się najsławniejszy pod ten czas w całej Europie tej sztuki mistrz, Horacyusz Pintacy, znowu się w niej przez czas niejaki ćwiczył.

Z tamtąd do Rzymu powróciwszy znalazł ojcowski rozkaz, aby do ojczyzny powracał: co on jako posłuszny syn, zaraz wykonał, i strawiwszy trzy lata na tej powtórnej peregrynacyi, stanął w Krakowie dnia 30. Lipca 1616.

ROZDZIAŁ VII.

JERZY PRZY DWORZE KRÓLEWICZA.

ROK 1616.

Z Krakowa udał się Jerzy do Zgorska, gdzie z niewypowiedzianą radością, tak od ojca, jak krewnych, i domowników był przyjęty. Wybierał się pod ten czas Królewicz Władysław na wojnę Moskiewską. Jerzy niechcąc

w domowym cieniu lat swoich trawić, postanowił użyć tej opssobności do zasłużenia sobie łaski u Królewicza, i sławy w Ojczyźnie. Przetoż odezwał się z tą swoją ochotą do dworu przez Henryka Firleja wuja swojego, pod ten czas Podkanclerzego Koronnego. Król mile tę jego chęć przyjąwszy, chciał go raczej mieć przy swoim boku, niż z synem wysłać na wojnę, i kazał go na to namawiać kochanemu swojemu pokojowemu Raszprowi Denhoffowi Staroście Lajskiemu: ale iż go widział statecznie trwającego przy swojej ku Królewiczowi chęci, temuż Denhoffowi napisać kazał, aby na służbę Władysława czem rychlej przyjeżdżał.

Posłuchajmy co w tej okoliczności Jerzy sam o sobie mówi. „Wyprawiłem się z Zgorska na służbę wojenną, „przysposobiwszy czeladź, rynsztunek, i powóz, wszystko „skromnie bez kosztu wielkiego ojcowskiego; od którego „na tę wyprawę nie wziąłem więcej dwóch tysięcy złotych, atoli Pan Bóg patrząc na serdeczną powolność moją „przeciwko ojcu memu, zkądiną mnie ratował, wzbu- „dzając affekt dobry, i szczodroblivość ku mnie powin- „nych moich, mianowicie Mikołaja Zebrzydowskiego Wo- „jewody Krakowskiego, brata przyrodzonego matki mojej, „który mię osobliwie miłował i wspierał w niedostatku: „uznałem wielką łaskę i Marcina Szyszkowskiego Biskupa „Krakowskiego, acz nie powinno, przyjaciela jednak „wielkiego ojcowskiego.“

„Dnia 14. Marca przyjechałem do Warszawy, gdzie „zastał konwokacją Senatorów, dla odjazdu Królewicza do „Moskwy złożoną. Dnia 18. po obiedzie, zawołano mię „na pokój Królewski, gdzie Królowa Konstancya przy „bytności samego tylko Króla, i Urszuli Mejerin pokojo- „wej, kochanki swojej, uczyniła rzecz po niemiecku do „Królewicza Władysława, oddając mię partykularnie z rąk „swoich za rozkazem Króla Jmci. I tak przystałem za „rękodajnego sługę, i pokojowego, wzięwszy od obojga „Królestwa długie napominanie, abym taż wiarą, cnotą,

„i życzliwością Królewiczowi służył, której po przodkach „moich doznawali przeszli Królowie, Panowie ich.“

R O Z D Z I A Ł VIII.

WYPRAWA DO MOSKWY.

ROK 1616.

Po tych rozruchach w Moskwie, których ów fałszywy Demetryusz był przyczyną, sprzykrzywszy sobie Moskalę wewnętrzne niezgody, życzyli mieć na swym tronie Królewicza naszego Władysława. Dopomógł wiele do tego Stanisław Żółkiewski Hetman wielki koronny z polskiem wojskiem w kraju ich znajdujący się pod ten czas, i do tego rzecz przyprowadził, iż wszyscy prawie obywatele tameczni, obrali sobie Władysława za wielkiego Książęcia. Król Zygmunt ojciec Władysława nie chciał na to zezwolić, a to dla tego, jak piszą historycy, iż sam życzył sobie, i w Polsce i w Moskwie panować. Moskalę syna bardziej sobie życzyli, i przez uroczyste poselstwa na tron swój jego zapraszali. Zygmunt czy to przez chęć panowania, czy to przez wrodzoną swoją opieszałość, zwlekał odednia do dnia wysłanie Władysława do Moskwy. Tym czasem w Moskwie rozruchy nieustawały. Maryna albo-wiem Mniszkowna, żona wspomnionego Demetryusza, niewiasta odważna, dobrawszy sobie drugiego Demetryusza, równie jak pierwszy zmyślonego, miała po sobie znacznych Moskiewskich Panów, i prawa swego do Moskiewskiego tronu dochodziła. Polskie tym czasem wojsko, karność żołnierskiej nie cierpiące, gwałty i zdzierstwa niesłychane w samej stolicy czyniło.

Sprzykrzyło się Moskalom tak długie, i tak przykre dla nich bezkrólewie, odrzuciwszy więc Władysława, obrali sobie za Książęcia Michała Fiedorowicza, syna Metropolity Rostowskiego, będącego pod ten czas w niewoli u Zygmunta III. Marynę i Demetryusza nie przestających czynić rozruchów złapali, i śmiercią ukarali, Polaków jednych w niewolę pobrali, drugich pomęczyli.

Ośmieleni tem powodzeniem Moskale, zaczęli jawną przeciwko Polakom wojnę, i zaraz oblegli Smoleńsk; ale nie długo tam bawili, bo Alexander Gąsiewski Wojewoda potem Smoleński, mąż waleczny, odpędził ich ztamtąd. Czem rozgniewani, napadali na Litwę; tam wioski i miasta ogniem i mieczem pustoszyli.

Król Zygmunt widząc tak wielkie Państwa swojego spustoszenie, a większego jeszcze bojąc się, czem prędzej Sejm złożył, na którym uchwalono wojnę przeciwko Moskwie, i Władysława Królewicza najwyższym jej wodzem ogłoszono, ztym jednak dokładem, aby w rzeczach większej wagi, nie nie poczynął, bez rady Kommissarzów jemu przydanych. Ośmiu ich na tę wyprawę obrano, jako to: Jędrzeja Lipskiego Biskupa Łuckiego, Stanisława Żółkiewskiego Bełzkiego, Konstantyna Plichtę Sochaczewskiego, Kasztelanów: Leona Sapiechę kanclerza Litewskiego, Piotra Opalińskiego Starostę Sierzemskiego, Baltazara Strawińskiego Starostę Mozyrskiego, i Jakóba Sobieskiego Wojewodzica Lubelskiego. Działo się to roku 1616. dnia 4. Czerwca.

Rząd wojska najwyższy chciano oddać Żółkiewskiemu Hetmanowi, za którego powodem, i zwycięztwami Władysław był obrany księciem Moskiewskim. Miał on wielką powagę i miłość u Moskalów, ale urażony, że Król bardziej Jakóba Potockiego Kasztelana Kamienieckiego, jego nieprzyjaciela, rady używał, przetoż wymówił się z tej usługi, dając przyczynę, iż musi granic Polskich od Turków bronić, którzy w ten czas wojnę z Polską zaczynali. Na jego miejsce i Król i Stany obrały Karola Chodkiewicza Hetmana Wiel. Litewskiego, któremu nie tylko straż wojska, ale i Królewicza dozór poruczono.

R O Z D Z I A Ł IX.

WYJAZD KRÓLEWICZA NA WOJNĘ.

ROK 1617.

Podług pomienionego Sejmu uchwały, Królewicz Władysław roku następującego 1617. na początku Kwietnia

ruszył z Warszawy. Przed wyjazdem miał do niego mowę Prymas, Wawrzeniec Gembicki, zalecając mu cnoty jego powołaniu potrzebne, i żegnając go imieniem Rzeczypospolitej; która to mowa tak Królewicza rozrzewniła, że dla łez hojnych, ledwie mógł na nią odpowiedzieć.

Nazajutrz pomieniony Prymas odprawivszy w Kolegiacie warszawskiej mszą o Duchu Świętym, dał mu z rąk swoich chorągiew, i miecz poświęcony. Ztamtąd ruszył ku Wiśle na Pragę. Ludu niezmierna moc na dachach i ulicach zgromadzonego, szczęśliwej mu drogi ze łzami i okrzykami życzyła. Król i Królowa przeprowadzali go aż do czwartego noclegu do Wilczysk, gdzie Pan tych dóbr, Jan Gostomski Wojewoda Inowrocławski z wielką wspaniałością tak zacnych gości podejmował. Prócz tego ofiarował Królewiczowi 100. ludzi wybornej piechoty, z tem się oświadczając, iż swoim kosztem będzie ich przez tę wojnę utrzymywał. Zabawiło tam Królestwo przez cały dzień następujący, który przy wspaniałych biesiadach, i rozrywkach wesoło był przepędzony.

Ale nazajutrz, gdy się mieli rozjeżdżać, Królewicz upadł do nóg ojcu, i one łzami swojemi zlewał; wzajemnie Król rżęsił łzami zalany, głowę syna całując podnosił go z ziemi. Ten widok wszystkim prawie tam przytomnym łzy wycisnął. Po tem pożegnaniu Król udał się do Warszawy, a Królewicz do Lublina.

Jechali tam wespół z nim pomieniony Wojewoda Inowrocławski, Jan Daniłowicz Wojewoda Ruski, Rafał Leszczyński Kasztelan Wiślicki, Mikołaj Wolski Marszałek Wielki, Mikołaj Daniłowicz Podskarbi, Krzysztof Zbaraski Roniuszy Koronny, Paweł Działyński, Jakób Sobieski, i liczny zacnej młodzieży poczet, którzy dobrowolnie puścili się w tę drogę.

Zbliżającego się ku Lublinowi Królewicza, spotkali z licznymi Szlachty pocztami, Starosta tameczny Firlej Kasztelan Biecki (za którym obywatele Lubelscy szli po żołniersku ubrani), Kazimierski biskup Kamieniecki, Hieronim Chodkiewicz Kasztelan Wileński, Konstantyn książę Ostrog-

ski, i wielu innych Panów. W mieście samem witał Królewicza Marszałek Trybunalski Marcin Tulibowski Pisarz Ziemski Brzeski z swemi kolegami, i Jan Książę Ostrogski Kasztelan Krakowski.

Miał Królewicz przy sobie Łętowskiego pokojowego, od Króla przydanego, który przy nim powinien był sypiać zawsze, i być świadkiem jego obyczajów, mając moc ostrzegania go w tem, co na jego nieprzystало. Ten wezwany był z Lublina od Króla na Opactwo Paradyskie. Jerzy Ossoliński, życzył sobie jego miejsce zastąpić, ale go w tem przesadził Stanisław Kazanowski syn Starosty Rokenhauskiego, ponieważ Królewicz miał zdawna wielkie w nim upodobanie.

Nie osłabiło to jednak bynajmniej łaski Królewicza ku Jerzemu, z którym on dni prawie całe najmilej trawił. A że Kazanowski nie umiał po niemiecku, przetoż do czytania listów niemieckich, tak od dworu, jako zkadinał pisanych, zawsze Królewicz Jerzego używał, i najsekretniejszych dworu tajemnic, jemu powierzał. Martwiło to Kazanowskiego, który niechęciał w łasce Królewicza nikogo mieć społecznikiem. Te małe między niemi niezgód zawziętki wielu umartwienia były potem przyczyną dla Ossolińskiego, przetoż umyśliłem je dokładnie opisać. Jeżeli mię zechce kto naganiać, żem do tak drobnych rzeczy pióro me ściągnął, niech przypomni sobie, że nie historią Królestwa publiczną, ale życie prywatnej osoby opisuję. A jako w obrazie, najmniejsze cienie pomagają do doskonałości obrazu, tak i w opisywaniu zacnych mężów, najmniejsze ich dzieła, ba i same słowa, służą nam do poznawania ich gruntu serea i umysłu.

Nie przyganiamy sławnym owym historykom, którzy nam do wiadomości podali, że Cycero miał brodawkę na twarzy, że Scypio drugi Afrykański rad chadzał na po-brzeże morskie, i tam z Leliuszem swym przyjacielem zbierając płaskie konchy rzucał po wodzie etc. niewykroczyć więc i ja, gdy małe przypadki opiszę Ossolińskiego, zwłaszcza, że z nich doskonale go mogą czytelnicy poznawać.

R O Z D Z I A Ł X.

KRÓLEWICZ ODRAŻA SIĘ OD JERZEGO.

ROK 1617.

Różność obyczajów Kazanowskiego, i Jerzego Ossolińskiego, prędko między nimi wzniciła nieprzyjaźń, i Królewicza do niej pociągnęła. Kochał on obu z początku: Kazanowski zjednał jego ku sobie serce podchlebstwy, i pobłażaniem namiętnościom jego; Ossoliński zaś rozumem, naukami, i obyczajami przystojnemi. Kazanowski wszystko to czynił, czego tylko młodość zbyt wolna Królewicza wyciągała; Ossoliński zaś w tem szczególnie był mu powolnym, co honoru i uczciwości jego nie naruszało, z kąd wkrótce przyszło do tego, iż go począł sobie Królewicz mierzić, do czego Kazanowski najwięcej dopomagał.

Ta niechęć dwóch młodzianów tak bardzo potem wybuchnęła, że i najpoważniejszych ludzi w biedę wprowadziła. Opisanie jej toż same tu kładę, które w Ossolińskiego Dyaryuszu znajduje.

„Dnia 1. Maja wyjechaliśmy do Łucka, gdzie rotysciagać się miały dla popisu naznaczonego. Mnożyła się codzień łaska i konfidencya Pańska ku mnie, i na tem tu miejscu, w której ja jednak ochraniając uczciwego swego, długo trwać nie mogłem, a to z tej okazyi. Stał Królewicz w dworze i pokojach Biskupich: łożnica w ostatnim pokoju była, z którego szedł ganek kryty ku kościółowi, a z niego schody, i drzwi za mur zamkowy nad rzekę. Więc, że się w łożnicy swojej ze mną, a z Kazanowskim, najczęściej Królewicz bawił, rozkazawszy odźwiernym, aby nikogo inszego nie puszczali, wzięli ztąd podejrzenie kommissarze, i insi dworzanie, że na wszeteczeństwie ten czas Królewicz trawi, a że my przez one sekretne drogi, jemu do takowej zabawy posługujemy. Co aczkolwiek niewinnie, i on i my cierpieliśmy, ja jednak wiedząc, jak pieszczona rzecz jest uczciwe, abym i w podejrzeniu nieprzystojnego na moje urodzenie, urzędu nie był, więc i do Króla abym za takiego nie

„był doniesiony, począłem powoli umykać się, i schadzać
„z onej sekretnej konwersacyi, na to pilnie usadziwszy się,
„abym bez świadków na pokoju Pańskim sam nie postał.“

„Urazilo ono moje schronienie się Królewicza: czego
„dostrzegłszy Kazanowski, a dobrą pogodę do pozbycia
„niesmacznego w łasce Pańskiej towarzysza upatrzawszy,
„począł mię udawać za pysznego, że już nie tylko nim,
„nie tylko inszym towarzystwem, ale i samym Panem, i
„jego konwersacyą gardzę. Baczyłem ja to dobrze, ale
„będąc między młotem i kowadłem, dobrze się namysli-
„wszy, wolałem raczej niewinnie łaski Pańskiej postra-
„dać, która nabyta jest, i kiedyżkolwiek za wywodem
„niewinności przywrócić się może, aniżeli w uczciwym
„szwankować z niepowetowaną hańbą, i sromotą domu
„mojego.“

„W tych okolicznościach, wyjechaliśmy z Łucka dnia
„22. Czerwca do wojska, które za Krzemieńcem dla na-
„stępujących trwóg Tatarskich obozem stanąć miało. Na
„pierwszym noclegu w Dorhostajach, wyniknął pierwszy
„skutek Kazanowskiego kalumnji zazdrościwej. Za jego
„bowiem udaniem, że towarzystwo lekce sobie ważę, i
„starsze daleko pokojowe u stołu posiadam, rozkazał Kró-
„lewicz Konstantemu Plichecie Kasztelanowi Sochaczewskie-
„mu Marszałkowi swemu, aby rząd u stołu uczynił, i z
„regestru jako kto dawno służy, nas posadził.“

„Postrzegł Pan Sochaczewski nienawiść, i nie prze-
„ciwiąc się młodemu panięciu wrzekomo poszedł; a oba-
„czywszy zwyczajny rząd nasz, wrócił się do Królewicza
„opowiadając, że nie masz nic zdroźnego, i że wszyscy
„według przystojności, i z ukontentowaniem jeden dru-
„giego, miejsca swe zasiadają.“

„Jechaliśmy zatem do Białokrynicy Pałacu księcia
„Zbaraskiego, pod Krzemieńcem, gdzie kilka dni mieszka-
„jąc za ustawicznem podszezuwaniem Kazanowskiego, raz
„i drugi posłał Królewicz do Pana Sochaczewskiego, aby
„rząd u stołu czynił, już wyraźnie z tem się oświadcza-

„jąc, że chce, aby Wojewodzica Sandomirskiego, jako „tego co naostatku przysłał, na ostatku posadził.“

Wymawiał mu się wprzód z tem Pan Sochaczewski, prosząc aby i jemu i sobie tej krzywdy nie czynił, mówiąc: „Jest to zacny młodzieniec, wielkiego Senatora „syn, Waszej Królewiczowskiej Mości partykularnie od „Króla Jmci oddany, mnie osobliwie od niego zalecony: „do tego Krajczym Waszej Królewiczowskiej Mości, służy „z ochoty, nie z nagrody; stołu Waszej Królewiczowskiej „Mości do tego nie potrzebuje; i by wiedział o tej znie- „wadze, pewnieby u niego do śmierci nie postał.“

Gdy te wszystkie wymówki nie nie pomagały, a Królewicz trwał w swym uporze, z tem na koniec odezwał się Pan Sochaczewski, iż nie może w tej mierze zadość uczynić woli Królewicza, aż póki od samego Króla wyraźnego nie odbierze rozkazu. Jakoż zaraz o to do dworu napisał. Tym czasem Królewicz, tak poufale zdawał się przedstawiać z Ossolińskim, jakby najmniejszej do niego nie miał urazy.

R O Z D Z I A Ł XI.

Z TEJ KŁÓTNI WIĘKSZY ROZRUCH.

ROK 1617.

Dnia 29. Czerwca odprawił wjazd swój do wojska obozującego Królewicz. Pomieniony Plichta Kasztelan Sochaczewski, nie tylko dworem Królewiczowskim rządził, ale też nad całym wojskiem przy Królewiczu będącem, miał sobie rząd od Króla poruczony, pókiiby który z Hetmanów nie przybył do tego obozu. Hetman Wielki Koronny Stanisław Żółkiewski, z kwarcianym żołnierzem, i woluntaryszów licznemi pocztami, nad Sarnowem pod ten czas obozem leżał, czekając na przyjście Skinder Baszy i Tatarów, którzy mieli wpaść do Polskiej: Chodkiewicz Hetman Litewski, w Litwie na ten czas czynił przygotowania do wojny Moskiewskiej, i tam czekał na Królewicza; Hetman Polny Litewski w Inflanciech miał do czynienia z Gustawem Szwedzkim.

W niebytności więc Hetmanów, Pan Sochaczewski, jakem namienił, z woli Królewskiej objął rząd najwyższy wojska owego. Byli pod ten czas przy Królewiczu dwaj bracia Kazanowscy, Starosta Kokenhauski, ojciec Stanisława, i Marcin Pulkownik, oba w prawdzie rycersey, i waleczni ludzie, ale zbyt wiele o sobie trzymający. Nie mogli oni znieść tego, iż byli pod władzą Plichty, którego nie sądzili być sobie równym w sprawach wojennych. Przetoż wszelkich sposobów poniżania jego szukali.

A naprzód poczęli go udawać przed Królewiczem, czerniąc jak najszykaradniej wszystkie jego postęпки. Nie lubił go prócz tego Królewicz, iż nigdy nie chciał iść za wolą jego w tych rzeczach, które mu się niesprawiedliwe być zdawały. A najbardziej go to bolało, iż niejakiegoś Jzajkowskiego najukochańszego Królewicza pokojowego, dla wielkich przyczyn, sromotnie od jego dworu, jeszcze w Warszawie oddalił.

Kazanowscy widząc Królewicza, już dosyć niechętnego Panu Sochaczewskiemu, umyślili zniósłszy się z nim, odebrać mu rząd wojska, a oddać Marcinowi Kazanowskiemu: podała się do tego okazyja.

Pił długo w noc Marcin Kazanowski z kilkiem Towarzystwa swego we wsi nie daleko obozu leżącej u Jędrzeja Firleja. Wracając się o północy Towarzystwo pijane z hukiem, i hałasem przez tę bramę, przy której stały namioty Pana Sochaczewskiego, wpadli na sznury, i oberwali namiot przedni, w którym warta była. Porwawszy się na on huk i łoskot Pan Sochaczewski, każe piechocie imać, ktokolwiek po wytrąbionym już dawno haśle, śmiał tak zuchwale sobie postępować. Porwano onych Towarzyszów, i pod wartą aż do dnia trzymano. Nazajutrz zgromiwszy Pan Sochaczewski o taką swawolę puścił ich wolno.

Marcin Kazanowski wzięwszy z tąd okazyją, począł żałośnie uskarżać się o takie nieuszanowanie Towarzystwa, ubolewając, iż tak ladajakiemu człowiekowi rząd wojska oddano, któremu dobrzeby o woźnicach dworskich, i o praczkach wiedzieć, a nie nad zacnem rycerstwem być

przełożonym. Takowem gadaniem poruszone Towarzystwo, zaczęło szemrać, rozruchy w obozie czynić, i odgrażać się na swego Regimentarza.

Nie gniewał się Królewicz, o tę Towarzystwa niechęć ku swemu Marszałkowi, gdyż dawno już pragnął rząd wojska swojego, oddać Marcinowi Kazanowskiemu; przetoż zawoławszy jego do siebie, począł mu przekładać, jak wielce jest przeciwko niemu rozjątrzone rycerstwo, i jak nieszczęśliwe ztąd skutki na jego osobę wyniknąć mogą. Przetoż radził mu, iż z większym to jego honorem i bezpieczeństwem będzie, jeżeli swe Regimentarstwo dobrowolnie złoży, i odda Kazanowskiemu, niż gdyby do tego był przymuszonym. Nakoniec przydał, iż taka jest jego samego wola.

Nie ruszyły statecznego Mazura (słowa są Ossolińskiego) ani dumne groźby, ani łagodne namowy. Na długą Królewicza przedmowę krótko odpowiedział. „Od Króla Pana, „mojego, mam rząd nad wojskiem zlecony, nie oddam go, „chyba jemu samemu, lub jego Hetmanowi. Iuszy kto- „kolwiek chciałby mi go wydrzeć; trzeba pierwej, aby na „karku moim usiadł.“

W tak poróżnionych umysłach, ruszył się obóz dnia 10. Lipca pod Jampole. Nazajutrz tak wielki bunt i rozruch w wojsku wybuchnął, że mało ten dzień nie stał się najszkaradniejszym Polskiemu narodowi; a to z tej przyczyny.

Przybywszy wojsko w nocy do obozu, co żywo samopas konie puścili do zboża, już prawie dojrzałego. Krzyk zatem, płacz, i narzekanie ubogich kmiotków nastąpiło. Przybiega do Królewicza Kazanowski Starosta Rokenhauski, i pocznie żałośnie narzekać, że dla nierządu wojskowego takowe narzekania ludzi ubogich, padają na jego sumienie i pierwiastkom jego sławy krzywdę nie nadgrodzoną czynią.

Królewicz przyzwawszy do siebie Regimentarza, zaczyna go gromić; ale Regimentarz śmiało mu odpowiada, iż on sam jest tego przyczyną, że następując na jego władzę,

tak osłabił jego w wojsku powagę, iż on cokolwiek obwołać, lub otrąbić każe, to wszystko lekce sobie Towarzystwo waży. Nakoniec spytał Królewicza co w tym razie czynić mu rozkaże? Na te słowa Starosta Kokenhauski strzelać, rzecze: „tak i Hetman Litewski, gdy obaczył „swych koni w szkodzie, kazał postrzelać, a koniuszy „nie dozorny musiał tego przypłacić.“ Toż potwierdził Królewicz. Zatem ten wyrok Królewicza, kazał Regimentarz po całym obozie obwołać. Po południu siedzieli Kazanowski w namiocie u Piotra Opalińskiego, Starosty Szremskiego. Nie daleko ztamtąd było stanowisko, i namiot Pana Sochaczewskiego. Właśnie pod ten czas, gdy przysłani od Królewicza namawiali go, aby zdał Regimentarstwo, postrzegł on koni Towarzyskich gromadę w zbożu, już pod obozem.

Zdjęty więc żalem, a niewiedzący, czyjejby Chorągwi te konie były, każe piechocie podług wyroku Królewiczowskiego strzelać do owych koni, ale chybiając, i na postrach tylko. Ledwie hajduk jeden wystrzelił, wypadło towarzystwo Kazanowskiego, a do niego przymieszała się chorągiew Opalińskiego. Krzykną więc, do koni: i strzelać do piechoty każą. Piechota widząc swe niebezpieczeństwo, rzuciła się do muszkietów. Przypadła jej w posilek Chorągiew Pana Sochaczewskiego, po niej Karśnickiego, nakoniec inne Chorągwie.

Przybiegł tam i Kazanowski wrzekomo swoich hamując, i zwarł się z Panem Sochaczewskim. Już przychodziło do bitwy, alieć wpadają kapłani, Kiądz Fabian Dominikan kaznodzieja, i Leszewski Jezuita spowiednik Królewicza, trzymając w ręku Krucyfix, i wołając, aby pamiętali na Boga, na dostojęństwo Królewicza, i sławę narodu swego. Wstrzymały się tem zaklinaniem Chorągwie, i z placu ustępować poczęły.

Szcześnie się to stało, że obóz był około góry wieńcem zatoczony. Gdyby te chorągwie, które z drugiej strony miały swe stanowiska, postrzegły były ten bunt rychlej, pewnieby on dzień zalał się był krwią braterską, a bodaj

i nie samego Królewicza, który natenczas w środku obozu na górze wypadłszy z namiotów swoich bez pasa i czapki, z wielkim swym strachem, patrzył na tę okropną scenę, do której sam był pochopem.

Po uśmierzonem buncie, szedł do Królewicza Regimientarz, i ostremi słowy uskarżał się na niego, że przez swoje Kazanowskim pobłażanie, w tak wielkie niebezpieczeństwo wprowadził i siebie i wojsko: przydając że o tem wszystkim miał wiedzieć Król, i Rzeczpospolita. Ztamtąd idąc wpadł na Kazanowskiego Marcina, i sromotnemi łząc go słowy, darł się ku niemu, aż go ledwo mogli zahamować przyjaciele.

Przerażony tak szkaradnym rozruchem Królewicz, ruszył obóz z pod Jampola pod Lachowce, a chcąc dalszej kłótni uniknąć, sam tylko stanął w obozie z swem dworem, i piechotą, a Chorągwie po bliższych miasteczkach rozłożył.

ROZDZIAŁ XII.

DALSZE SKUTKI TEJ KŁÓTNI.

ROK 1617.

Na tem stanowisku przyszły listy Królewskie, odpisujące na list Pana Sochaczewskiego, w którym Król zgromiwszy syna z płochych postępków, oświadczył się, iż wdzięcznie to wszystko przyjmuje, cokolwiek Pan Sochaczewski czynił, tak w swojej jako i w Ossolińskiego z Kazanowskimi sprawie.

Przez tegoż posłańca odebrał Ossoliński list, w którym mu Denhoff Starosta Łajski oznajmuje, iż Królewicz na niego się gniewa, że on wysokiem o sobie rozumieniem, i jakowś butą nadęty, lekce sobie waży towarzystwo, i bardziej sobie szacuje przyjaźń Pana Sochaczewskiego niż łaskę Królewicza. Radzi mu zatem, aby się z tego Królewiczowi sprawił, i wyznał mu szczerze, od kogo miał takową przestrożę. Jak wielce to przerażyło Ossolińskiego, poznamy z tego co on o tem pisze w swym Dyaryuszu.

„Zalawszy się łzami na takową nowinę, umyśliłem iść za tą radą, którą w liście odebrałem. Podała mi się zaraz do tego sposobność, bo mię zawołano do Królewicza dla czytania listów niemieckich. Zastałem go w namiocie jeszcze leżącego. Podał mi zaraz list do czytania z zwykłą symulacją i twarzą wesolą. Przykłęknąwszy w głowach, przeczytałem wspierającemu się na ramionach moich, z wielkim pokazywaniem miłości. Rąże mi potem listy pobrać, i oddać do kogo należą; a Kazanowskiego zawołać, bo przy cytaniu listów, nie zwykł był żaden bywać.“

„Począłem zatem z uniżonością prosić, abym mógł w moich sprawach, kilka mu słów powiedzieć:“ Mów mój drogi Wojewodziczku, rzekł do mnie: „Zaczem opowiedziałem mu naprzód, że Starosta Łajski dał mi znać, że się W. R. Mość na mnie obrażasz niejakowąś dumą moją, a potem, że więcej sobie poważam łaskę Pana Sochaczewskiego, niż W. R. Mei. w pierwszym Bóg widzi, że się nie czuję: jeżeli jednak nie ostrożnością grzeszę, wolno W. R. Mei jako Panu, sługę rękodajnego pokarać, nie biorąc złego serca z głupstwa, albo nieopatrzności mojej. W drugim wielką mi krzywdę nieprzyjacieli czyni, który mię za tak bezecnego, i zapamiętałego udaje. A zaś W. R. Mei nie jest w świeżej pamięci ochota moja do posług W. R. Mości, dla której na samą tylko sławę wyprawy W. R. Mei, przybiegłem z dalekich krajów, nauki, i przedsięwziętą peregrynacją opuściwszy z niełaską ojcowską. A zaś W. R. Mość nie raczysz wiedzieć, jakowe miejsce potykało mnie w pokoju Króla Jmci: wszystkom to porzucił z mojej uprzejmej chęci do usługiwania i pozyskania sobie łaski W. R. Mei, a teraz miałbym Pana Sochaczewskiego przyjaźń tak wysoko poważać, żebym łaskę W. R. Mei miał naruszyć, dla której wszystkom opuścił. Dla Boga! musiałbym być z mózgu szalonym.“

„Ledwie mi dopuścił to domówić, powiadając, że jako żywo nie myślił obrażać się do mnie, i że Starosta Łajski

„myli się na tem nie wyczytawszy dobrze listu mojego, „albo raczej nie zrozumiawszy. A jażbym to o tobie miał „co źle rozumieć mój Wojewodzieczku, którego doznawam „tak wielkiej ku sobie życzliwości? Boże tego nie daj. „Obląpiłem go zatem za nogi, prosząc, aby zazdrości- „wym nieprzyjaciołom moim wiary nie dawał, albo przy- „najmniej mnie drugie ncho zachowywał.“

„Tak się skończyła moja sprawota, po której nastąpiła „tak wielka łaska, i konfidencya, jaka nigdy przed tem „nie bywała: szczerali to, sam Pan Bóg wie; rozumiem „jednak, że tak dalece zmyślona być nie mogła: było tam „coś lekkości, która to sprawowała, iż się w momencie „upodobania odmieniały.“

Gdy się to działo, nadszedł rozkaz Królewski, aby Królewicz z większą wojska częścią szedł do Moskwy, i złączył się z ludem pod Smoleńskiem leżącym, a ostatek swych rot, aby z Marcinem Kazanowskim wyprawił do Żółkiewskiego Hetmana, stojącego obozem pod Buszą, i czekającego na Tatarów i Turków wpadnięcie, którem oni grozili.

Wyprawił zatem Królewicz chorągwie Urowieckiego, Kazanowskiego, Gniewosza, Kossakowskiego, Zardeckiego i Witosławskiego, pod komendą Marcina Kazanowskiego: prócz tego, przesłał dawniej trochę, trzy lekkie chorągwie Rudzkiego, Rozniatowskiego, i Kozika pod komendą Karśnickiego sławnego dzielnością i doświadczeniem Pułkownika: z Królewiczem zostały cztery chorągwie usarskie, cztery pancerne, cztery lekkie, i cztery rajtarów: piechoty zaś 1200. Tym wszystkim kazał ciągnąć do Mohylowa nad Dnieprem. Pomienione chorągwie dla uniknięcia szkód ludzkich, różnemi Królewicz rozesłał szlakami, a sam z dworem swoim szedł prosto do Brześcia Litewskiego.

Na czwartym noclegu w Mielnicy niespodziane nowiny odmienić drogę przymusiły. Tu bowiem przyszedł list do Kazanowskiego Starosty Kokenhauskiego, od Mikołaja Daniłowicza Podskarbiego Koronnego, w którym mu dawał

znać, że postępkami jego Król wielce jest urażony, i że już wysłał swe listy prosto do Brześcia Litewskiego, rozkazując mu, aby tegoż momentu, wspólnie z synami swojemi odjechał od dworu Władysława Królewicza: a tak póki te listy rąk jego nie dojdą, radził pomienionemu Staroście, jako swemu powinowatemu, ażeby szukał wszelkich środków do prześlągnięcia gniewu Królewskiego, i ratowania swego honoru, któryby, nie lada jako był nadwątlony takową odprawą.

Omdlał na tę nowinę Kazanowski. Przyszedłszy nieco do siebie, przybiega do Królewicza, i padłszy mu do nóg, ze łzami prosi, dla Boga, aby go w tym razie tak okropnym ratował. Nie mniejszym żalem i Królewicza serce ta wiadomość przeniknęła: udają się więc do rady, i stanowią, aby sam Królewicz, niby stęskniony długiem niewidaniem twarzy ojcowskiej, biegł czem prędzej do Warszawy, wzięwszy z sobą Kazanowskich, ojca i syna, Jakóba Sobieskiego Wojewodzica Lubelskiego, Ossolińskiego, i kilkunastu kozaków. Cel prawdziwy tej podróży Królewiczowskiej był, aby uniknąwszy odebrania owych listów Królewskich do Brześcia już posłanych, nakłonił na swą stronę Królową, i jej kochankę Urszulę, a przez nich Króla Kazanowskim przejednał: Konstancya zaś Plichtę Rasztelana Sochaczewskiego przywiódł do niełaski Królewskiej, i od dworu swojego oddalił. Przetoż postanowił nie brać go z sobą do Warszawy.

Zaraz tedy wysłał Wojewodzica Lubelskiego do Plichty, z oznajmieniem, iż ma wybiedz na krótki czas do Warszawy jak najspieszniej, dla widzenia się z ojcem, a mając wzgląd na wiek jego, i otyłość, uwalnia go od tej drogi, ile że on musi zostać dla dozoru dworu jego i prowadzić go do Brześcia.

Zrozumiał zaraz szczywany Mazur (tak Plichtę Ossoliński nazywa) do czego to poselstwo Sobieskiego zmierzało, przetoż prosił go, aby podziękował imieniem jego Królewiczowi, za tę troskliwość o jego zdrowie, przydając, iż taż sama łaska Królewicza Jmci, pobudza go do tego, aby

zdrowia swojego nie oszczędzał na jego posługi; a zatem nie go utrzymać nie może, aby nie miał mu służyć w tej drodze. Przez cały dzień męczono Plichtę, aby się wstrzymał od jechania z Królewiczem, ale stateczny w swem zdaniu, nie dał się odwieść od tego przedsięwzięcia: puścił się zatem konno Królewicz do Warszawy z wielkim pospiechem, Plichta za nim w kolasce tak dobrze pędził, iż prawie razem z nim stanął w Ujazdowie, gdzie Król przez lato mieszkował.

Niespodziane Królewicza przybycie wszystkich zadziwiło. Król razem z Królową wypadł aż na schody dla przyjęcia syna, i tym bardziej mu był rad, im się go mniej spodziewał. Witali potem Króla Plichta, Ossoliński, i Sobieski, mile od Króla przyjęci: po których gdy Kazanowski zbliżył się, umknął mu Król ręki, i twarz odwrócił.

Takowem przyjęciem, jak piorunem przerażony starzec, najprzód zdrętwiał, potem rżęsistemi zalał się łzami, nie pamiętając, ani na wiek swój, ani na powagę, którą rycerskimi dziełami miał sobie u wszystkich zjednaną. Zaczął narzekać potem tak rzewliwie, że drudzy bez zawstydyzenia się słuchać go nie mogli.

Toż dopiero począł biegać do Urszuli, do Królowej, do Jezuitów i innych, którzykolwiek miłemi byli u Króla: prosząc ich, i z ostatnią prawie podłością do nóg im padając, aby Króla przebłagali.

Nie zaniedbał i Plichta radzić o sobie, wiedząc, iż go Królewicz chciał koniecznie oddalić od dworu swojego; ale w tem zachował przyzwoitą sobie powagę, i uczciwość. Przełożył Królowi wiernie i rzetelnie tak swoje, jak Kazanowskich postęпки, i bardziej jeszcze utwierdził się w łasce Królewskiej.

Gdy te turnieje przez kilka dni trwały, tym czasem Ossoliński podziękowawszy Denhoffowi Staroście Łajskiemu za przestrożę mu daną, dodał że Królewicz zaparł, jakoby nigdy do Denhoffa o tem nie pisał, żeby się miał nań gniewać. Na co Denhoff nie odpowiedziawszy, pokazał list do niego pisany, w którym Królewicz wyraził te słowa:

„Wojewodzie Sandomirski już nazbyt bucznieje, sługi moje dawne posiada — benbenka mu podbija ów, *Gonfio ballon* Sochaczewski.“

Po wyjściu tygodnia przejeżdżano Kazanowskiemu łaskę u Króla, zaczęli i Królewicz rozstawionemi aż do Rożany karetami królewskimi, puścił się w drogę napowrót dnia 14. Sierpnia. Pierwszy pokarm brał w Stanisławowie, dzierżawie Ossolińskiego, gdzie go Jerzy imieniem ojca swojego z wielką wspaniałością podejmował.

R O Z D Z I A Ł XIII.

WSTĘP WŁADYSŁAWA DO MOSKWI.

ROK 1617.

Przybywszy Władysław do Rożanej, dóbr Lwa Sapiehy kanclerza Litewskiego, znalazł tam dwór swój, i przez dwa dni odpoczywając wesołej używał biesiady. Ztamtąd puścił się do Mohyłowa, gdzie wojsku jego ściągać się kazano: stanął tam dnia 4. Września, ale wojsko ledwo dnia 18. skupiło się. Przez cały ten czas mnożyła się codziennie łaska Królewicza ku Ossolińskiemu, z takim przywiązaniem, iż mniemał, że się nigdy odmienić nie może. Na dowód swojego affektu, kazał mu Królewicz w pokoju przy sobie sypiać, ponieważ w ten czas jego kochanek Kazanowski chorował.

Ruszywszy dnia 18. Września z Mohyłowa, czwartym obozem stanęło wojsko pod Smoleńskiem na dawnym obozowisku, z którego Król Zygmunt dobywał i wziął Smoleńsk. Okolice jego tak były spustoszone, iż się odludną pustynią być zdawały. Oglądał Królewicz mury tego miasta dziwując się bardzo ich grubości i obszerności.

Znajdował się pod ten czas w obozie królewiczowskim Szejn, niegdyś Wojewoda Smoleński, jako i wiele innych panów Moskiewskich, którzy Królewicza chcieli mieć na swoim tronie. Sławny ów mężem kawaler Maltański Nowodworski, który najwięcej Zygmuntowi pomógł do

dobycia Smoleńska, pierwszy raz pod ten czas widział się z pomienionym Szejnem.

Bawilo to niewypowiedzianie i Królewicza i dworskich, i najpierwszych wojskowych ludzi, gdy sobie wzajemnie przypominali, jakim sposobem ten dobywał, a tamten broził Smoleńska, i jeden drugiego zabiegi mięszał. Nakoniec tak się z sobą rozkochali, iż na tychże murach, na których wzajemnej jeden drugiego zguby szukali, przysięgli sobie wieczne braterstwo, godni oba nieśmiertelnej pamięci rycerze.

Dnia 30. Września Chodkiewicz Hetman W. Litewski, który obozem pod Drohobuzem leżał, przybył do Królewicza pod Smoleńsk, dla wspólnej rady o dalszych postępkach wojennych. Stało na tem, iść pod Drohobuz, i tam oba wojska złączywszy dobywać tego zamku. Ruszył się więc Królewicz z swem wojskiem dnia 4. Października, i przez pustynie niedawno najosiadlejszego i najżyźniejszego kraju ciągnąc, szóstym obozem stanął pod Drohobuzem. Chodkiewicz tak nieznacznie swe wojsko Litewskie wyprowadził, i złączył z królewiczowskiem, że nieprzyjaciele nie tylko postrzedz, ale nawet ani domyśleć się tego nie mogli.

Zaczem gdy zgromadzony oboi lud pod zamkiem na przestronnych łąkach rozciągnął swe szyki, nieprzyjacieli ujrawszy tak ogromne wojsko, a rozumiejąc być tylko królewiczowskie, stracił serce, i poddanie swej fortecy ofiarował.

Trzeciego dnia stanęły traktaty, i miasto jest oddane na imie Królewicza Władysława, jako Cara Moskiewskiego. Dwóch Wojewodów, Ododurow, i Teodor Sumow mieli straż tej fortecy sobie powierzoną, oba wyszli z miasta, prowadząc za sobą pułk tysiąc strzelców z szlachty samej złożony, za którym szli inni żołnierze, potem stan duchowny w processyi z krzyżami i obrazami, nakoniec obywateli, niosąc dawnym zwyczajem chleb i sól, na znak poddaństwa swego Królewiczowi.

Siedział on pod namiotem otwartym, otoczony dworem i ludem wojskowym. Przyjmował ich z miłą twarzą, a

krzyże, i obrazy, które mu kapłani podawali, całował podług ich zwyczaju. Wojewodowie złożywszy u nóg jego chorągwie, padli na twarz, prosząc o odpuszczenie swej winy, iż przeciw Panu swemu targnąć się śmieli: toż samo pospólstwo czyniło, przyrzekając mu wierność i posłuszeństwo, jako swojemu Panu.

Królewicz w początkach swojego do Moskwy wejścia, chcąc pociągnąć ku sobie serca obywatelów tamecznych, z wielką łagodnością z nimi postępował. Strzelcom dawszy każdemu po dwa czerwone złote, pozwolił do swych domów powrócić: inni wespół z Wojewodą Ododurowem zostali na usługę swojego Cara nowego. Po wzięciu Drohobuza, kommissarze radzili ciągnąć do miasta Wiazmy dość obronnego, i one obledz: ale obywatele Wiazmieńscy uprzedzili z dobrowolnem poddaniem się Królewiczowi: wysłali swych posłów do niego, z przeproszeniem, iż zapomniawszy na swoją przysięgę, śmieli przeciwko niemu, jako Panu swemu broń podnieść. Zachęciła ich do tego łaskawość Królewicza, z którą Drohobużanów przyjmował. Ciż sami donieśli, iż wojsko Moskiewskie, które pod Wiazmą stało, za zbliżeniem się naszych, cofnęło się aż ku stolicy.

Królewicz pocieszywszy ich łaskawem tej winy darowaniem, posłał wprzód Wojewodów do Wiazmy, aby oni na jego imie odebrali przysięgę wierności, a sam za nie-
mi ruszywszy z obozem, dnia piątego stanął pod Wiazmą, i z uszykowanem wojskiem wszedł do miasta.

Tu doszła wiadomość, iż obywatele Mozajaska, są nakłonieni przyjąć Królewicza, oraz że i straż w nim nie wielka była, i forteca słaba. Chciał zaraz Królewicz wysłać tam część wojska swojego dla wzięcia miasta, ale żołnierz nieposłuszny, wymówił się od tej wyprawy niedostatkiem koni, żywności, i pieniędzy. Zaczem Hetman musiał wojsko na zimowe stanowiska rozłożyć, zostawiwszy straż znaczną w Wiazmie przy Królewiczu.

Przez cały ten czas Ossoliński zupełnej łaski i ufności królewiczowskiej doznawał. Nadto bywając ustawicznie

u kommissarzów do tej wojny przydanych, zjednął u nich powszechną dla siebie miłość, do czego pomagał mu wiele Hetman Chodkiewicz stryj jego, który go jak syna kochał, i wszystkim zalecał. Kazanowski młody, lubo się z nim zupełnie był pogodził w Warszawie, nie mógł jednak znieść tej u ludzi tak wielkiej wziętości Ossolińskiego. Przetoż zazdrością zdjęty, udawał go i przed Królewiczem, i przed ludźmi dworskimi, iż z Hetmanem i Senatory ustawicznie przestając, do tej przyszedł bardości, że sług królewiczowskich lekce sobie waży, i zwyczajnych z niemi rozrywek unika. Takowej zazdrości złe skutki niebawiąc pokazały się.

Hetman rozkładając wojsko na zimowe leże, postawił był na gościńcu z Moskwy do Wiazmy idącym dla wstrętu nieprzyjacielowi ostrożek, i w nim osadził chorągwie Kozackie Oporowskiego i Rzeżyckiego. Moskiewski Hetman Łyków, który nie dawno był przybył do Mozajskaja w jedenaście tysięcy ludu, dowiedziawszy się, iż chorągwie Rzeżyckiego żadnej ostrożności nie miały, napadł niespodzianie, Kozaków rozgromił, i samego Rzeżyckiego wziął w niewolą. Przybiegł z swojemi Oporowski na ratunek, ale od większej nierównie liczby oskoczony, odniósłszy ran kilka, równie jako i towarzyszy jego, dostał się w ręce Moskiewskie.

Ta lubo mała klęska, nie małego żalu nabawiła Hetmana. Myślił więc, jakimby sposobem oddał wet za wet owemu Łykowski. W kilka dni dowiedział się, iż wojsko jego pod zamkiem, jednym tylko prostem kobyleniem opasane leżało bez ostrożności i należytej obrony, umyślił tedy czatą na nie uderzyć. Na ten koniec kazał się przygotować niektórym chorągwiom, i sam z niemi tę robotę odprawić, zostawiwszy Królewicza w Wiazmie z strażą dostateczną.

Kazanowski starszy Starosta Kokenhauski bratu swojemu stryjecznemu Marcinowi, już od dawnego czasu drogę do buławy ścieląc, nie chciał, aby który Hetman co dobrego zrobił. Przetoż i na ten czas poduszczył Królewicza,

aby się na tę czatę koniecznie napał, nie dopuszczając, aby mu Hetman tak piękną do nabycia sławy sposobność wydierał. Zasmakowała mocno ta rada młodemu panińciu pragnącemu rycerskimi dziełami zjednać sobie zaletę. Dobrali więc sobie pierwszego kommissarza Lipskiego Biskupa Łuckiego, człowieka popędliwego, i przeciągnęli go łatwo na swoją stronę.

Zawołano też i innych kommissarzów na radę. Biskup Łucki przygotowawszy się dobrze na mowę, pochwalił na-przód serce odważne, i duch rycerski Królewicza, a potem domagał się tego koniecznie, i prawie rozkazywał, aby Królewicz sam swoją osobą szedł na pomienioną czatę; na-koniec, uniosłszy się zwyczajną popędliwością przydał „iż „niema przyczyny tak bardzo ochraniać Królewicza, ponie- „waż ma tyle braci, iż mu trzeba na sławę zarabiać, by „też i gębę nadstawić, i najszkodliwsze szramy odno- „sić.“

Po Biskupie miał Hetman mowę, nie ganiąc tej ochoty Królewicza, ale pokazując, iż ją rozumem miarkować na-leży. Wywodził, iż czata jest lekkie dzieło, i niby zło-dziejstwo rycerskie, którego pod nieznanym imieniem używają, a zatem nieprzystoi na godną Królewicza osobę: gdyż jeźliby się nie powiodła, uczyniłaby plamę jego ho-norowi, a nieprzyjaciołom większej dodałaby śmiałości. A do tego, takowe podjazdowe wybiegi, wielu niebezpie-czeństwom podlegają, w które nie należy poddawać bez potrzeby Pana tak wielkiego, usilnie jemu i kommissarzom od Króla poleconego. Toż samo mówił Plichta Kasztelan Sochaczewski, Jakub Sobieski, i inni kommissarze. Ale Lipski żwawie popierał swe zdanie, i Królewicz od niego żadną miarą nie dał się odwieść, blagając sobie Hetmana przymileniem się, i prośbami. Hetman nie mogąc się odjąć naleganiu Królewicza; zezwolił na jego żądze, ale już nie jako na czatę wybierać się począł, bo i piechotę w tę drogę wyprawił dla bezpieczeństwa Królewicza, i armat kwoli temu kilka wzięść kazał. Zaczem on sekret, któ-rego czata potrzebowała, nie mógł być utajony. Jakoż

obywatele Wiazmeńscy widząc na co się zanosilo, ostrzeżli zaraz Łykowa w Mozajsku kommandę mającego.

Dnia 8. Grudnia w dzień Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny po rannem nabożeństwie, ruszył się z wojskiem wyznaczonem Królewicz ku Mozajskowi, nie jako na czatę, ale jako do szturmu, ciężko i powoli postępując.

W tem ciągnieniu, już o pięć mil tylko od Mozajska będąc Hetman, wysłał kilkanaście koni przed pierwszą strażą dla wzięcia języka, zkądby się można było dowiedzieć o postępach nieprzyjaciela. Ledwo co za straż pomknęli się nasi, napadli na kilkadziesiąt Moskwy, którzy gońca naszego z stolicy od dumnych bojarów z listami wracającego się odprowadzali: do tych nasi skoczywszy kilku ubili, reszta do swoich pod Mozajsk umknęła. Nasi nie rychło gońca poznawszy, dopiero onej sprawy swojej żałować poczęli. Więźnie jednak do Hetmana przyprowadzili.

Za takim trafunkiem Hetman na temże miejscu, o cztery mile od Mozajska wojsko swe zastanowił, i dowiedział się od więźniów, że nieprzyjaciel był ostrzeżony, i w dobrej gotowości na przyjęcie naszych oczekiwa. Zaraz więc koło uczyniwszy, do rady się udano, na której stanęło dalej nie postępować, ale tamże w polu nocować, uważając, jak zechce w tej mierze nieprzyjaciel sobie postąpić.

Hetman tym czasem więźniów świeżo zabranych wypuścić kazał, i przez nich list posłał do Łykowa w te słowa pisany: „Szedłem za szczęściem Cara Władysława „Zygmuntowicza na przeciwko wam zdrajcom jego. Ale „że na drodze potkałem gońca Carskiego, który się wra- „cał z stolicy z dobrym dziełem od bojar dumnych do „naszych kommissarzów, przeloż i ja wracam się z woj- „skiem, życząc raczej pokoju, niż krwi rozlania; i tych „których nie wiadomie straż moja przy gońcu poimała, „odsyłam ci.“ Takowem pisaniem chciał pokryć Hetman niepomyślny tej wyprawy skutek. Tym czasem wojsko w gołym polu nocować musiało. „Jaka ta noc była dla „nas, słowa są Ossolińskiego, kto się chce domyślić,

„niech sobie uważy, że to było w pół Grudnia, w Moskwie, w polu, bez ognia, bez jedzenia, bez strawy koniom, i bez pościeli: sam tylko śnieg był i poduszką i pierzyną, a zmordowanie kolebką, ile mnie, który on cały dzień, na grzbiecie swoim kirys Królewiczów, nie proporcjonalny, do mojej subtelności dźwigać musiałem. Atoli jednak, dobrześmy się wypali, bo nas Moskwa nad wszystko, spodziewanie, nie budziła.“

Nazajutrz wojsko udało się na powrót do Wiazmy. Trzy dni ta droga trwała w srogie mrozy, a przy tem o głodzie. Nie mało Niemców legło, a i między Polakami wielu dostało odmrożenia, kalectwa, i utraty koni. Taki skutek rady Kazanowskiego, który zazdroszcząc sławy Hetmanowi, pozbawił jej samego Królewicza, a nieprzyjaciółom serca i odwagi dodał.

R O Z D Z I A Ł XIV.

NOWA BURZA NA OSSOLIŃSKIEGO.

ROK 1617.

Królewicz, i Kazanowski stary, bacząc, iż ich postępek około tej wyprawy nieszczęśliwej, miał być naganiony od Króla (jakoż i był) zlecili Ossolińskiemu, aby ułożył list, i opisanie jej imieniem królewiczowem, do sławnej owej faworytki Urszuli Mejerin. Równie i Hetman użył Ossolińskiego do pisania podobnegoż listu, do samego Króla imieniem jego. Królewicz uczynił to z poufałości ku Ossolińskiemu, a Hetman częścią z miłości pokrewnej, częścią z dobrego o nim rozumienia, iż on najlepiej, i najprędzej mógł temu sprostać; jego między inszemi do tego wybrał, co młodego Kazanowskiego niewypowiedzianie bolało.

Wkrótce potem kommissarze sami dobrowolnie na to się zgodziwszy, prosili Królewicza, aby na wszystkich, by najtajemniejszych radach, które przy boku jego z Hetmanem odprawowali, kazał Ossolińskiemu bywać. Uczynił to chętnie Królewicz, i nadto zlecił mu pisanie Dyaryuszu tej wojny, dla Cesarza i Elektora Bawarskiego.

Tych tak poważnych uczynionych Ossolińskiemu honorów, nie mógł strawić zazdrosny, a łaską królewiczowską nadęty Rżanowski, rozumiejąc, iż to wszystko miało być dla niego hańbą, cokolwiek ku sławie i ozdobie Ossolińskiego działało się. Ten hardy młodzian, jak wielce był od Królewicza kochany, tak równie od innych, a mianowicie od kommissarzów Rzeczypospolitej nienawidziany. Jeden z nich Stanisław Żorawiński Kasztelan Belski zwykł był o nim często mawiać te dwa wierszyki z *Pastor Fido* wyjęte.

*O! Villano indiscreto, et importuno,
Mezzo huomo, mezza capra, et stolla bestia.*

Przeciwnym sposobem Ossoliński miał powszechną u wszystkich miłość, i powagę; częścią dla wysokiej nauki, i roztropności, częścią dla miłych i łagodnych obyczajów. Nie mało mu też i zład przybywało wziętości, że był bliskim Hetmana Chodkiewicza krewnym. Sam nawet Królewicz, lubo mu Rżanowski serce psował, nie tylko go szacował wielce, ale też i kochał. Młódź tylko dworska swawolna nie lubiła go, z tej szczególnie przyczyny, iż unikając z niemi dla ich płochości ścisłego przedstawiania, wołał z starszemi i statecznemi ludźmi bawić się: co oni sobie za wzgardę poczytywali. Rżanowski zaś był ich bożkiem, iż któremu z nich chciał, łatwo jedna u Królewicza łaskę.

Był w tej zgrai Tryzna Litwin powinowaty Sapiehow, i od nich do dworu Królewicza oddany. Z dziecinnych lat, między żołnierstwem przy chorągwi wychowany, przyzwyczaił się do burd i zuchwalstwa. Rżanowski ująwszy go sobie, namówił łatwo, żeby się przed pokojem zwadził z Ossolińskim i wzgardę mu jak największą wyrządził, przyrzekając, iż go zastąpi u Królewicza, i do wielkiej mu u niego łaski dopomoże.

Roku 1618. początek, otworzył mu do tego sposobność. W sam bowiem Nowyrok był on wspólny z Tryzną na obiedzie u Alexandra Gąsiewskiego, pod ten czas Refe-

renderza Litewskiego, męża dla wielkich dzieł rycerskich, nieśmiertelnej pamięci godnego.

Tam przebrawszy miarkę w napoju Tryzna, zaczął zwadę z towarzystwem Hetmańskim z taką zuchwałością, że goście nie dokończywszy uczty musieli się porwać od stołu. Zmartwiony tym postępkien gospodarz, zaczął łagodnemi słowy hamować Tryznę, ale ten hardzie odpowiedział, na jego samego porwał się do broni, i wiele innych nieprzystojnych lekkości narobił.

Tegoż dnia Ossoliński jadł wieczrzą u starego Rżanowskiego. Przychodzi tam Tryzna nie wyszumiawszy jeszcze uczty Gąsiewskiego. Zaczyna opowiadać historią swej zwady, i tryumf otrzymany nad gospodarzem, łącząc go najuszczypliwszemi słowy. Ossoliński lubo nie miał osobliwszej z Gąsiewskim przyjaźni, nie mógł jednak znieść owego szkalowania: przetoż zaczął mu przekładać, iż nie miło mu było słyszeć takie obelgi ludzi nieprzytomnych, a zaczęm radził mu, aby o innej materii chciał z niemi mówić, jeżeli się podoba. Uraziło to Tryznę, i przyszkoloby do żwawszej kłótni z Ossolińskim, gdyby Rżanowski nie rozerwał.

Aż już czas był wieczery królewiczowskiej, poszedł Ossoliński do niej służyć podług zwyczaju. Pospieszył za nim Tryzna, i zaraz przed pokojem królewiczowskim zaczął go nieprzytomnego lżyć szkaradnie, przy czeladzi pokojowej, i stołowej. Znajdował się przy tem jeden z wyrostków Ossolińskiego, i nie mogąc znieść Pana swojego zniewagi, począł się za niego ujmować. Czem urażony Tryzna porwał się, chcąc go bić, ale przytomni niedopuszcili. Zaczem poszedł do swego złożenia dla użycia snu, którego wielce potrzebował. Ossoliński tym czasem bawił u Królewicza, aż póki się układał. Gdy ztamtąd odchodził, rozkazał mu Królewicz, że jeźliby mu Hetman jakie papiery przysłał, żeby je zaraz odnosił do Królewicza, i choćby już spał, żeby go obudził. Ledwie Ossoliński do złożenia swojego przyszedł, zaraz mu, ów jego wyrostek zaczął opowiadać zelżywe Tryzny przeciwko jego hono-

rowi mowy. Niewypowiedzianie zafrasował się tą nowinką Ossoliński, jako kochający swój honor, i żywego przyrodzenia młodzian; przetoż zaraz chciał biedz do Tryzny dla pomszczenia się nad nim swej krzywdy, ale go Medyk królewiczowski Hieronim Cazzie Włoch rodem, człowiek wielce uczony, i miły Królewiczowi, od tego zapędu wstrzymał, przekładając mu nieszczęśliwe ztąd skutki, gdyby tuż pod boki Pańskim w nocy, w ziemi nieprzyjacielskiej, i w mieście podejrzaney wiary, śmiał wzniecać rozruch jakowy.

W tem na szczęście, przyniósł mu pokojowy Hetmański owe papiery, które Królewicz kazał mu przynosić do siebie. Oddawszy je tedy Ossoliński Królewiczowi już zasypiającemu, prosił go, aby mu wolno było kilka słów przytem powiedzieć. Zezwolił na to Królewicz, i zaraz Kazanowskiemu wynieść z pokoju rozkazał. Przełożył zatem Ossoliński, jak mógł w takim razie, skromnie, i cierpliwie swą skargę, prosząc aby Królewicz, jako Pan baczny, jął się o krzywdę jego honoru.

Królewicz gniewem na Tryznę zdjęty przerwał mu mowę, z temi się słowy odzywając: „Upewniam cię mój „Wojewodzieczku, że ten łotr, twarzy mojej już więcej „nie obaczy, i z pokoju zaraz wyrzucony będzie: pokażę „ci, jak mię ten postępek obchodzi: ażeś sobie w tym „żalu cierpliwie począł, dziękując i pamiętać będę.“

Z takową odprawą Ossoliński wesoło spać poszedł: ale Kazanowski dowiedziawszy się od Królewicza o tej skardze, całą noc na to pracował, aby Królewicza przejednał, udając Ossolińskiego za hardego, kłótliwego, i wszystkim jego sługom niecznośnego człowieka; tak dalece, że Królewicz odmienił zupełnie swe zdanie o niewinności Ossolińskiego.

Nazajutrz, gdy przedpokój Królewicza otworzono, wszedł podług zwyczaju Ossoliński dla ubierania jego: zdziwił się niewymownie, gdy ujrzał tam niespodzianie Tryznę z twarzą wesołą i miną niby tryumfującą. Zmieszany tym widokiem, a bojąc się, aby go gniew do jakiego nieprzy-

stojącego postępu niepobudził, wyszedł wnet z tamtąd do swego złożenia. Spotkał go stary Kazanowski na schodach, i wypytawszy się o przyczynę jego pomieszanego, radził mu, aby powrócił do pokoju, obiecując, iż on sam będzie prosił Królewicza o ukaranie Tryzny. Ossoliński znając doskonale obłudę jego, przerwie mu, mówiąc: „sam „ja potrafię Tryznę ukarać; nie o to mi chodzi. To mnie „martwi, że Królewicz żalu mego i obietnic swoich tak „prędko zapomniawszy, krzywdę moją jakoby w pośmie- „wisko obraca, której ja mimo się nie puszczać, aż oczy „jego samego takowym widowiskiem napasę, jakiego nie „odżałuje.“

To rzekłszy, poszedł do swego złożenia, gdzie już zastał Hetmana i kilku kommissarzów, swoich przyjaciół, którzy u niego zwykli byli oczekiwać czasu na mszę pokojową. Gdy się ci na pomieszanie jego zdziwili, opowiedział im całą rzecz z taką żywością, iż się wszyscy gniewać o to poczęli. Hetman zaś tak był tem poruszony, iż rzekł: „Przysięgam, że noga moja nie postanie u Kró- „lewicza, jeżeli tak plugawą lekkością nas starszych da znie- „ważać tym szczeczkom, którymby dobrze bóty nasze „wycierać.“

Wtem stary Kazanowski przybiegł po Ossolińskiego, aby szedł ubierać Królewicza, oznajmując mu przytem, iż Królewicz kazał już precz pójść z pokoju Tryznie. Poszedł więc za radą przyjaciół Ossoliński, i podziękował Królewiczowi za wzgląd na jego krzywdę: poznał jednak z jego twarzą, iż to nie z chęci, ale z bojaźni uczynił, aby Hetmana i przyjaciół jego nie odrząził od siebie.

Nazajutrz Stanisław Kazanowski przyszedł do Ossolińskiego, prosząc niby, ale z taką miną, jakoby rozkazywał, i z takimi wyrazami, jakby Ossoliński był powinien to uczynić dla niego, aby darował Tryznie swą urazę. Ossoliński swój gniew trybem dworskim pokrywając, odpowiedział mu skromnie, iż krzywda jego nie może być prostem przeproszeniem nadgródzona. Wymawiał zatem samemu Kazanowskiemu, iż on zapomniawszy na swoje

z nim spowinowacenie, i na chleb jego ojca, którego wszyscy jego rodzeni używali i jeszcze używają, więcej poważa przyjaźń Tryzny, niż jego żal sprawiedliwy. Po tej rozmowie, oba z siebie niekontenci rozeszli się.

Wieczorem, gdy Kazanowski był w pokoju z Królewiczem, a Ossoliński na jego rozbieranie czekał przed pokojem, wchodzi Sapieha Podczaszy litewski prowadząc z sobą Tryznę prosto do Królewicza. Obrót to był Kazanowskiego, który udawszy Ossolińskiego przed Panem, iż przez hardość swoją nie dał się przejednać Tryźnie, namówił Sapiehę, za radą samego Królewicza, aby się on za Tryzną wstawił.

Nieznosnym żalem ten widok przeniknął serce Ossolińskiego, tak dalece, iż załawszy się łzami, wyszedł z przedpokoju, i pobiegł do Hetmana, prosząc go, jako swego krewnego o radę, jakby miał sobie w tej okoliczności postąpić. Pocieszył go Hetman, i nakazał bywać u Królewicza, aźby się on sam z nim o to rozmówił, przyrzekając, iż jego urazę, bierze za swoją.

A że Hetman przez dni cztery chorując, żadnej na zdrowiu swem poprawy nie doznawał, a wiedział, iż się Królewicz tak długiem Ossolińskiego niebywaniem obrażał, wezwał do siebie księdza Lesiewskiego, i z wielką żwałością ganił królewiczowskie postęпки, przydając, iż nie chce w tej krzywdzie odstąpić Ossolińskiego, a Tryznę sam łatwo ukarze, jeżeli Królewicz nie zechce uczynić sprawiedliwości. Nakoniec wymawiał tak długie Ossolińskiego niebywanie u Królewicza, z tem się oświadczając, iż się to działo za jego rozkazaniem.

Na to poselstwo przez tegoż księdza odpowiedział Królewicz, iż ponieważ Tryzna to tylko na Ossolińskiego gadał, co wzgardę jakąś znaczyło, a honorowi jego uszczerbku nie sprawowało, przetoż dość z siebie uczynił, gdy Tryznę z pokoju swego oddalił, póki by jego nie przeprosił: a że on przez hardość swoją nie dał się przebłagać, więc trudno mu było na przyczynę Sapiehów nie odpuścić Tryźnie tej winy. Nakoniec przydał, iż przez wzgląd

na Hetmana znowu rozkaże Tryznie od usług jego zatrzymać się, aźby przeprosił Ossolińskiego, byle też i on już więcej nie był w tem tak drogim.

Uspokoiła ta odpowiedź Hetmana, i Ossoliński też miał dosyć na tem, żeby go Tryzna przy wszystkich przystojnie przeprosił. Szedł zatem z księdzem Lesiewskim do Królewicza, i dziękował mu za powtórzone krzywdy jego uznanie, wymawiając się przytem z omieszkania przez dni kilka jego posługi. Na te ostatnie słowa odezwał się Królewicz z twarzą zmarszczoną w te słowa: „wszakżem po was nie posyłał.“ — Ossoliński na to rzecze z pokorą: „Pamiętam, Najjaśniejszy Królewiczu, żem bez wezwania i posyłania, Waszej Królewiczowskiej Mości, dobrowolnie, i z własnej ochoty przystał do Waszej Królewiczowskiej Mości.“

Nazajutrz podług rozkazania królewiczowskiego, gdy wszyscy kommissarze, i dwór, i towarzystwo było po mszy zgromadzone w przedpokoju, ksiądz Lesiewski Tryznę przyprowadził, i zaczął przeprosiny. Tryzna wyznawał z pokorą swą winę, składając nieuważne swoje słowa na pijaństwo. Przyjął tę wymówkę Ossoliński, i oświadczył się, że na rozkazanie Królewicza, zapomina swej krzywdy.

Od tego czasu Kazanowski nie śmiał mu dawać zaczepki, a Tryzna poznawszy nie dobry grunt jego serca, zerwał z nim przyjaźń, i wszystkie jego chytre namowy Ossolińskiemu opowiedział.

R O Z D Z I A Ł XV.

DALSZE WOJENNE OBROTY.

ROK 1618.

Po owej niepomysłnej pod Mozajsk wyprawie, kommissarze wojenni wysłali do stolicy Rydzickiego, z namową do Moskalów, aby się skłonili do traktatu pokoju, któryby był z honorem Królewicza Władysława, ale Moskale nie tylko z nim mówić, ale nawet puścić go do stolicy nie chcieli. Kommissarze mając nadzieję, iż się Moskwa upa-

mięta, wyprawili do niej niejakiego Baczyńskiego lekkiej chorągwi towarzysza, ale śmiałego i sprawnego człowieka, zalecając mu, aby przypomniał Moskałom przysięgę wierności Królewiczowi uczynioną, i upewnił ich o jego łaskowości.

Uczynił on zadość woli kommissarzów, ale przywiózł odpowiedź zbyt dumną i grubą, nie bez nadziei jednak pokoju. Wysłano więc znowu Rydzickiego. Użył on wiele trudności nim się przedarł do stolicy, z tem wszystkiem łagodnie był słuchany, i wyrobił to, iż Moskwa wzajemnie swego posłannika wysłała do kommissarzów, dla ułożenia, gdzie i jakim sposobem miano o pokój traktować.

Tym czasem Królewicz wysłał Lwa Sapiechę Kancelerza Litewskiego na sejm do Warszawy, aby wyrobił u Stanów podatki nowe na poparcie wojny Moskiewskiej, ale próżne te były zabiegi. Prywatne klótnie, które przeciwko Hetmanowi Żółkiewskiemu książęta Zbarascy, Jerzy i Krzysztof wzniesali, niedopuszczyły skutku pożądanego. Uchwalono wprawdzie, ale zbyt mały pobór, i zalecono kommissarzom, aby jak najprędzej wojnę pokojem kończyli, a podatkami obywateli nie obciążali.

Tym czasem pulki Sapieżyńskie, te najbardziej które uporeczywie przy zmyślonych owych Demetryuszach stały, nie odebrawszy przez trzy miesiące żołdu swojego, poczęły się buntować, żadnych nie przyjmując rozkazów od swych wodzów. Oszukani nieraz obietnicami próżnemi, nie dały się onemi ugłaskać, choć na piśmie im one podawano. Zaczem uradzono, aby Królewicz miał do nich publiczną mowę: do której pisania, że się i Ossoliński nieco przyłożył, umyśliłem ją tu wyrazić.

„Na piękną zaistę pochwałę przez hardy wasz upór
„zasługujecie, rycerze, jeżeli jednak jeszcze mogę was
„nazwać tem imieniem. Mogłemże się tego spodziewać
„po szlachcie polskiej, której nieposzlakowaną ku swoim
„Królom wierność zuchwalstwem waszem kazicie, gdy syna
„waszego Króla, waszego współżołnierza, prac i niewy-
„gód waszych towarzysza, daleko od ojczyzny, w kraju

„nieprzyjacielskim, między tylą niebezpieczeństwami stojącego, opuszczacie, i na sztych wydajecie? Więc „godniejsi byli owi bezecni obłudnicy, owi, mówię, Demetryuszowie, którym bez żołdu, bez pieniędzy, w niedostatku i ustawicznych trudach, zdrowiem, i życiem „waszem służyliście? a ja krew waszych Królów, zrodzony i wychowany w jednejże z wami ojczyźnie, Wielkim „Książęciem Moskiewskim prawnie obrany, nie będę tak „szczęśliwym? Czyż może być większa nieroztropność, „wówczas właśnie, gdy pieniądze ze skarbu wysyłają, „bunt podnosić, i te na siebie hańbę zaciągać, żeby „tomność o was mówiła, żeście Królewicza waszego w „środe niebezpieczeństwa odstąpili. Radbym co pomyślniejszego na waszą zaletę donieść Królowi. Już prawie w „ręku pióro trzymałem, żebym łasce i hojności królewskiej „zasłużonych polecił. Ale zuchwałość wasza przymusza „mnie, abym tegoż samego pióra użył na oskarżenie waszej „zaciętości, i na domaganie się kary, przez nią zasłużonej. Mam nadzieję, że nie będzie zbywało na Bożkiej „nad wami pomście, nie będzie zbywało na szczęściu królewskim, nie będzie zbywało na innych wiernych „pułkach, które przez swą stateczną wierność, sprawiedliwą „sobie nagrodę zasłużą. Tamtym ja moje zdrowie, „i moje dostojęństwo tym bezpieczniej powierzę, że nie „tylko rycerskimi dzielami, ale też wiernością i miłością „ku synowi Króla swojego, zaszczycać się umieją. Życzę „tedy, abyście uznawszy błąd, powrócili do waszej „poczciwości, albo jeżeli chcecie być w uporze waszym „zastwardziali, nie tamujcie przynajmniej nam dalszego „wojny biegu.“

Ta mowa tak była skuteczna, iż zawstydzone, i obietnicą Królewicza zagrane pułki, odstąpili swego uporu. Zaczem ogłoszono po całym obozie, że wszystkie wojsko z zimowych stanowisk ma dalej ruszyć.

R O Z D Z I A Ł XVI.

ZNOWU OSSOLIŃSKI W BIEDZIE.

ROK 1618.

Był w pokoju Królowej między komornikami Zapędowski niejaki, z prowincyi Pruskiej rodem. Ten potrafił sobie serce i osobliwszą poufalość Królewicza pozyskać. Gdy się na wyprawę Moskiewską Królewicz wybierał, Zapędowski ofiarował mu się za szpiega przy dworze, obiecując mu wszystko donosić, coby tam, albo mówiono, albo czyniono. Zaczem zalecił mu Królewicz, aby wszystkie swe do niego listy, zapisywał, i posyłał do Ossolińskiego. Stanisław Sapieha Marszałek Litewski, wielki przyjaciel Denhoffa Starosty Łajskiego, nie tylko sam kochał owego Zapędowskiego, ale też i u Denhoffa wyrobił mu poufalość tak wielką, iż się go nie wystrzegał, i często go w swoim pokoju, gdzie różne listy kupami leżały, zostawował.

Dnia pewnego, gdy Denhoff wyszedł z swego pokoju, Zapędowski postrzegł dwa listy na stole leżące, jeden Ossolińskiego, a drugi Kasztelana Sochaczewskiego, i one skrycie sprzątnąwszy, oznajmił Królewiczowi, co się w nich zawierało; obiecując mu one, w przyszłym tygodniu nadesłać.

Odebrawszy tę nowinę Królewicz, wezwał zaraz do siebie Hetmana na sekretną rozmowę, i użalił się przed nim, iż dwóch ma przy boku swoim nieprzyjaciół, którzy go do dworu opisują. Zmieszany na te słowa Hetman, spytał go zaraz, jeżeli z tych dwóch jeden, nie jest jego synowiec Ossoliński? Królewicz nie na to nie odpowiedział, obiecał mu za przyściem drugiej pocztą, ukazać same ich listy.

Po tej rozmowie Hetman opowiedział rzecz całą Ossolińskiemu, Kasztelanowi Sochaczewskiemu, Sobieskiemu, i księdzu Szoldrskiemu, który był za Sekretarza Królewiczowi przydany; radząc, aby w tej mierze byli ostrożni, jeżeli się do tego poczuwali. Wziąwszy potem na stronę

Ossolińskiego, mocno się wypytywał, jeżeli on czego nie pisał o Królewiczu. Na co mu Ossoliński jaśnie odpowiedział, iż te listy, których się Królewicz spodziewał, jego być muszą zapewne, ale najmniejszej przeciwko osobie Królewicza litery nie zawierają, gdyż znał swoją powinność, że mu należy raczej pokrywać słabości, jeźliby jakie były, Pana swojego, niżeli one opisywać. Do tego się jednak przyznał, iż pisał o Kazanowskim, ale rzecz prawdziwą.

Domyślił się zaraz Ossoliński, iż to sprawa być musi Zapędowskiego, który takowe rzeczy donosi Królewiczowi; przetoż gdy przyszła poczta świeża, ksiądz Szoldrski, do którego kozacy listy naprzód oddawali, przybiegł do Ossolińskiego z listami Zapędowskiego. Nie zwyczajna ich grubość, dała pochop do domyślenia się, iż były oną zdobyczą nadziewane. Ksiądz Szoldrski miał zwyczaj pisywać do księdza Cieleckiego Referendarza Koronnego, i kochanego Królowej Kanclerza, wuja swojego, o sprawach Królewicznych, zaczęm bojąc się, czy nie było jego listu, począł nalegać na Ossolińskiego, aby on plik listów otworzył.

Nie dał się na to żadnemi namowami nakłonić Ossoliński, tem się składając, iż się mu nie godziło, cudzej zdrady dochodząc, łamać swą wierność przeciwko Panu, który mu tych listów powierzał. Zatem poszedł do Królewicza prosto, i oddał mu ów plik nienaruszony. Z wielką ciekawością otworzył go Królewicz, i zaraz po Hetmana posłał.

Były w tym pliku dwa listy Ossolińskiego, a jeden Kasztelana Sochaczewskiego. Hetman obaczywszy synowca charakter, zląkł się, ale przeczytawszy te listy, zaraz ochłonął: gdyż w jednym nic nie było więcej z nowin, jak tylko te słowa: U nas wszystko po staremu: a w drugim opisane było plugawe Kazanowskiego pijaństwo, i nie piękny jego w tem pijaństwie postęp.

Hetman postrzegłszy, iż w tym liście, nic takowego nie było, coby się osoby Królewicza tykało, wielce się ucieszył, z tem wszystkiem obiecał Królewiczowi, iż zgani

Ossolińskiemu, że i to nawet śmiał opisywać; ale Królewicz zaklął go, aby pod przysięgą Hetman obiecał, iż mu nie o tem mówić nie będzie. Jakoż i dotrzymał tego, gdy bowiem spytany był potem od Ossolińskiego, coby to za listy były, odpowiedział: nic nie ma, jednakże bądź ostrożnym, a Pana Sochaczewskiego przestrzeż, iż jego listy znajdują się w ręku Królewicza.

Od tego czasu zaczął Królewicz większe nierównie jak przed tem przywiązanie serca swojego ku Ossolińskiemu pokazywać; szczerzeli to czynił albo nie, zgadnąć tego nie można było: to pewna, iż mu na znak swojej osobliwszej poufałości, kazał przy sobie częstokroć sypiać, listy niemieckie znowu przed sobą czytać, nie tylko te, które Urszula owa kochanka Królowej do niego pisywała, ale i te nawet, które od Króla i Królowej z bardzo tajemnymi radami przychodziły: co większa odpisując na nie, zażywał częstokroć rady Ossolińskiego, i jego zdanie przyjmował.

Kazanowski widząc, że otworzystą nieprzyjaźnią nie mógł z Ossolińskim wskurać, pokazywał po sobie we wszystkich postępkach wielką ku niemu przychylność. Nie trudno było dworskiemu człowiekowi chęć zemsty płaszczykiem przyjaźni pokrywać. Znał to dobrze Ossoliński, przetoż oświadczenia oświadczeniami płacił, ale ściślejszej nie śmiał z nim zabierać poufałości, lubo go do niej tym mocniej pociągał Kazanowski, im usilniej pragnął zepsuć mu łaskę u Królewicza. Czas to pokazał.

R O Z D Z I A Ł XVII.

HETMAN OD KAZANOWSKIEGO OBRAŻONY.

ROK 1618.

Ruszywszy Hetman z zimowych stanowisk wojsko, umyślił ciągnąć pod Boryssów, chcąc nieprzyjaciół niedaleko ztamtąd obozujących, w pole wyprowadzić, i do potyczki ich przymusić. W tem ciągnięciu, pułki Piotra

Opalińskiego, i Lisowskich kozaków nadeszły. Po nich przybył z swemi pulkami Marcin Kazanowski, który roku przeszłego był z obozu Królewicza wysłany do Żółkiewskiego Hetmana, dla wzmocnienia jego przeciwko Turkom i Tatarom. Ten po uspokojeniu w tamtej stronie granic naszych przez traktaty, gdy znowu powracał do obozu Królewicza, dobył po drodze Staroduba i Moskalów ztamtąd wypędził. Nadęty tem powodzeniem, rokował sobie niezawodnie w czas przyszły buławę, a tym czasem nad wojskiem koronnem w obozie Królewicza rząd spólny, i równy z Hetmanem Litewskim Chodkiewiczem. Te jego nadzieje podsycił, i bardziej rozniecał brat jego starszy Starosta Rokenhauski, ojciec kochanka Królewiczowskiego, który już od dawnego czasu, do tego stopnia drogę mu uścielał. Wiedział już od niejakiego czasu Chodkiewicz o tych zamysłach Kazanowskiego, przetoż chcąc się pozbyć dumnego towarzysza, takiego użył fortelu. Wziąwszy z sobą Ossolińskiego na tajemną z Królewiczem rozmowę, przełożył potrzebę napisania ordynacyi i ułożenia porządku, który na tej wyprawie miały pulki zachować tak w ciąggnięciu, jako w stawianiu obozem. Zezwolił na to Królewicz, i zlecił Ossolińskiemu, aby zaraz za dyktowaniem Hetmana, tę ordynacyą pisał.

Taki więc ułożony był porządek: najpierwsze miejsce dano pułkowi Riszki Starosty Parnawskiego, drugie pułkowi Zienowicza Rasztelana Połockiego; trzecie pułkowi Hetmańskiemu; czwarte Królewiczowskiemu, piąte pułkowi Piotra Opalińskiego Starosty Szremskiego, szóste i ostatnie pułkowi Marcina Kazanowskiego. Roty zaś w te pulki tak podzielono, że z owej części wojska, którą miał przyprowadzić Kazanowski, ledwo mu ośmset człowieka zostało. Niezrozumiał młody Królewicz, do czego baczny i roztropny Hetman zmierzał, przetoż na jego prośbę, pomienioną ordynacyą podpisał bez trudności.

Piątego dnia po tej ordynacyi podpisaniu, przyszły listy do Królewicza od Marcina Kazanowskiego, w których on donosił o swoim zbliżeniu się. Wkrótce potem ostrzeżony

od brata swojego o świeżej pulków ordynacyi, napisał powtórny list do Królewicza, posyłając mu kondycye, pod któremi miał się złączyć z wojskiem przy nim będącem: kondycye zaś były te. Pierwsza. Aby ta cała część wojska z którą on szedł, zupełnie do jego rządu należała. Powtóre. Aby przy obozie, osobnem stanowiskiem gdzie mu się będzie podobało, stawał. Potrzebie. Aby miał osobno straż, i hasło. Poczwarcie. Aby w ciągnienu był pierwszym. Naostatek aby wykonanie kary nad jego pulkami, do niego należało. Podobne kondycye wymusił on niedawno na Hetmanie Żółkiewskim, gdy się z jego pulkami miał łączyć przeciwko Turkom. Rozumiał tedy że i Chodkiewicz będzie musiał one podpisać, ile że miał Królewicza po sobie. Starosta Rokenhauski oddając pomienione kondycye od brata swojego, tak dobrze umiał je osłodzić, iż Królewicz na nie zezwolił. Przetoż upatrzwszy czas w ciągnienu wojska, zbliżył się na koniu do Chodkiewicza, i podał mu je do czytania, mieniać, iż mu się zdają być sprawiedliwe: nie tajno było Chodkiewiczowi, jak Marcin Kazanowski postąpił sobie niedawno z Żółkiewskim Hetmanem Wielkim Koronnym: domyślał się więc, iż i jemu zechce podobne kondycye przepisywać, ale się tego nie spodziewał, żeby Królewicz miał je chwalić, i potwierdzać. Przetoż tak się ztąd zafrasował, że go zaraz zwyczajna zdrowia słabość porwała, iż mało nie spadł z konia. Nic jednak na to Królewiczowi nie odpowiedział pod ten czas, tylko się oddalił od niego, i wprzód pojechał między pulki: gdzie naprzód przed Ossolińskim, potem przed innemi przyjaciółmi, swój żal opowiadał.

Wszyscy mu powszechnie radzili, aby przy swoim dostojenstwie stał potężnie, i nie dopuszczał kozackiemu niedawno rotmistrzowi swojej władzy umniejszać.

Stanął zatem dnia 28. Czerwca obóz na Krzemieńsku. O kilka mil ztamtąd rozłożył swe pulki Marcin Kazanowski, i niechciał się z wielkim obozem łączyć, aźby mu pozwolono, czego się domagał. Nalegał więc znowu Królewicz na Hetmana, aby w tym razie nie czynił trudności,

osładzając dumę Kazanowskiego tym pozorem, iż wojsko jego, stojąc razem z Litewskiem, nie mogłoby się zgodzić, a zatem nastąpiłyby kłótnie, niezgody, i poróżnienie umysłów. Hetman na wszystkie prośby i groźby Królewicza, stał nieporuszony przy swoim dostojeństwie.

Roztropniejsi ludzie przekładali Królewiczowi, iż tem naleganiem swoim, odrazi od siebie tak dawno ku niemu przychyłne i porywczę na jego usługi serce Hetmana, i że Król który go tak wielce sobie szacuje, mocno się o to urazi, gdy się dowie, iż Królewicz chce tak uporeczywie z nim porównywać Kazanowskich, nie bardzo już miłych Królowi.

Takowe uwagi wstrzymały zapęd Królewicza, i zdanie jego odmieniły. Zaczem począł przez swego kochanka Stanisława Kazanowskiego, namawiać jego stryja Marcina, aby odstąpiwszy od tych kondycyi, wszedł do obozu, upewniając, iż jego honor i sławę będzie miał zawsze na pilnem baczeniu. Na takowych umowach cztery dni strawiono.

R O Z D Z I A Ł XVIII.

PORÓŻNIENIE HETMANA Z KRÓLEWICZEM.

ROK 1618.

Piątego dnia, to jest drugiego Lipca, przyciągnął z swemi ludźmi do obozu Kazanowski. Na pierwszym wstępie mocno się Chodkiewicz uraził, gdy postrzegł, iż za Kazanowskim Hetmański znak niesiono. Uwiedziony gniewem obrócił się do Królewicza, mówiąc: Każ W. K. Mość jego przestrzedz, aby ten znak do torby schował, bo mu go każę stłuc na łbie. Niemniej i Kazanowski był rozgniewany, gdy obaczył, że mu w ostatnim płocie obozowym stanowisko wyznaczył oboźny Hetmański.

Takowe kłótnie wprawiły Hetmana w chorobę, dla której na temże stanowisku wojsko bawić musiało. Dnia 3. Lipca, gdy w namiocie przy chbrym Hetmanie Ossoliński, Sobieski, i Starosta Szremski siedzieli, przyszedł

Nowodworski kawaler Maltański od Królewicza z tem pytaniem przysłany, jakim porządkiem w dalszem ciągnięciu miały iść pułki: takim, odpowie Hetman, jaki jest od Królewicza w Wiazmie podpisany, i że już podług tej ordynacyi, kartki rozesłał do Pułkowników, aby i o rotach swoich i o porządku wiedzieli.

Wrócił się znowu Nowodworski, i odpowiedział, iż się nie podoba Królewiczowi ta ordynacya, która tam kiedyś była napisana w nieprzytomności wojska całego; i że na to nie może zezwolić, aby Pan Kazanowski miał być na ostatku położonym, i zbierać za drugimi podkowy. Hetman na to: rozumiałem, rzecze, iż co się raż Królewiczowi Jmci podobało, miało się zawsze podobać. Przetoż rozesłałem ten porządek do Pułkowników, i odwoływać go nie mogę bez uszczerbku mej sławy, i bez urazy drugich. Przychodził znowu kilka razy Nowodworski z Królewicza poselstwami tak przykreimi, że i Hetman więcej ich słuchać niechciał, i on tak ostrych Hetmańskich odpowiedzi znosić nie mógł. Posłał zatem Królewicz Księdza Szołdrskiego, Sekretarza od Króla sobie przydanego do Hetmana, z tem oświadczeniem, iż ponieważ Pan Hetman nie chciał inszego porządku uczynić; przetoż może ten pułk ostatni, komuby chciał zlecić, a Królewicz swój pułk Kazanowskiemu porucza. Hetman i na to nie chciał zezwolić, dając przyczynę, iż pułk jego był od samego Króla oddany Plichecie Kasztelanowi Sochaczewskiemu, jako Marszałkowi dworu Królewicza.

Wrócił się Ksiądz Szołdrski z doniesieniem, iż Królewicz z tem się oświadczył, że nigdy nie był, ani będzie pod rządem Plichtów. Hetman na to: Królewicz Jegość nietylko pod Plichtów, ale pod żadnym na świecie rządem nie będzie, lubo Pan Sochaczewski pułkiem jego będzie zawiadował, jako i sam Król Jmć, choć pułkami dworskimi Marszałkowie jego rządzą, nie podlega przeto bynajmniej ich władzy.

Po długich, a niesmacznych poselstwach nakoniec Ksiądz Szołdrski ostatnią odpowiedź Królewicza przyniósł w te

słowa: „nie spodziewałem się po przyjaźni Pana Hetmana, „aby on miał grzbiet trzymać głównym moim nieprzyjacio- „łom, jakowy jest Sochaczewski, który mię do króla opi- „suje, jako i Wojewodzie Sandomirski Ossoliński, których „autentyk pokazałem Panu Hetmanowi. Niech się Pan Het- „man strzeże, żeby ten garniec, który przystawił do ognia, „nie spukał się na głowę jego.“

Na te słowa żalem i gniewem wzruszony Hetman z tem się odezwał. „Dopiero widzę, iż to prawda, co wszyscy „powiadają, że Królewicz Jmć, z swojemi kochankami, „gorzalką sobie podpija: bo i teraz takowe do mnie sługi „dawnego ojcowskiego, Hetmana dobrze zasłużonego, i „przedniego Senatora wskazowania, nie mogą być z trze- „żwej głowy. Zaden Chodkiewicz garnców nie przysta- „wiał, a głowy mojej nikt się nie tknie, kto swojej nie „nadstawi. Boże się pożał, że nas starych sług ojcow- „skich Królewicz Jmć, sobie z żadnej miary nie podle- „głych, tak traktuje. Obaczy, co w tem wskura z swo- „jemi Kazanowskiemi, i jako będzie praw szczęściu swo- „jemu. Co się tycze listów, jam ci to miał za sekret, „będąc przysięgą obowiązany; ale ponieważ to gorzalka „wynurzyła, dadzą oni o sobie sprawę na każdym placu. „Niechaj mię Królewicz Jmć już zaniecha swojemi posel- „stwami: jutro da Bóg, gdy on wytrzeźwieje, i ja, ja- „kokolwiek z tej słabości, w którą on sam mię wprowadził, „wyjdę, będę bez posłów z Królewiczem Jmcią sam mó- „wił; dla czego i obóz na tem miejscu przez jutro za- „trzymać muszę.“

Za wzmianką listów zdumiał się Ossoliński, że i Hetman będąc jego tak kochającym stryjcem, nie mu o nich nie powiedział, i Królewicz mógł tak długo swoją nienawiść pokrywać zmyśloną grzecžnością. Zaczem, gdy ten swój żal wynurzył przed Hetmanem, dowiedział się i o jego przysiędze na sekret, i o listach swoich, w których opisał pijaństwo Kazanowskiego, bez żadnej wzmianki o Królewiczu. To jednak dziwna, że i tegoż wieczora Kró-

lewicz przy swem rozbieraniu się, tak mile z Ossolińskim przestawał, jakby żadnej do niego nie miał urazy.

Nazajutrz skoro po mszy, odprowadziwszy Hetman Królewicza do dalszego namiotu, prosił aby drudzy z niego ustąpili, prócz Pana Sochaczewskiego, i Sobieskiego Wojewodzica Lubelskiego. Tam dopiero Hetman powsta mocno na Królewicza, i przykreml słowy gromił wczorajszy jego postępek i poselstwa nierozumne, tem kończąc, iż jeżeliby nie poprzestał tych intryg, do których go Kazanowscy wprowadzają, tedy on sam, i wielu innych, zostawiwszy go w obozie odjadą, i przed całą Rzeczpospolitą jego postęпки ogłoszą.

Po Hetmanie zaraz Pan Sochaczewski począł o swój list mówić, pokazując, jak rzecz była nie przystojna, cudze listy przejmować, których się on bynajmniej nie wstydzi, gdyż nie o Królewicu, ale o Kazanowskich pisał: co i Królowi Jmci ustnie sam opowiadał, i gotów był przed wszystką Rzeczpospolitą opowiedzieć. Na ostatku Wojewodzie Lubelski (gdź i jego wczorajsze poselstwa dotknęły) przełożył swój żal, i przychylność ku Królewiczowi, która nie zasłużyła bynajmniej na te podejrzenia u niego.

Wysłuchawszy wszystkich trzech Królewicz, odpowiedział najpierwej Hetmanowi, przepraszając go z wielką pokorą, a Kazanowskich usprawiedliwiając, z przyrzeczeniem, iż i oni, i sam Królewicz zdają się zupełnie na wolą, i rozrządzenie Hetmana. Potem obróciwszy się do Pana Sochaczewskiego, odmienił twarz i ton mówienia, strofując go ostro i groząc, iż mu to kiedykolwiek miało zaszkodzić. Nakoniec Wojewodzie oświadczył wzajemnie chęć swoją przychylną, dziwując się, zkądby mu na myśl przyszły te podejrzenia, o których on nigdy nie myślał.

Dano zatem do stołu. Ossoliński służył podług zwyczaju, i osobliwszej dla siebie doznawał Królewicza grzeczności. Tym pozorem uwiedziony, gdy po obiedzie wszyscy się rozeszli, prosił Królewicza, aby mu wolno było kilka słów powiedzieć. Zezwolił chętnie Królewicz, ale

zrozumiawszy o czem rzecz była, odstąpił od niego, i surowość na twarzy pokazał.

Ossoliński jednak trwał w przedsięwziętej mowie, przekładając żal swój, iż Królewicz Jmć o jakieś jego listy przed Hetmanem się żalił, w których przecie najmniejszej nie było wzmianki o Królewiczu Jmci; samych tylko Kazanowskich postęпки w nich opisał, jako mający do nich sprawiedliwą urazę, za tyle przykrości mu uczynionych.

Królewicz mu wyznał, iż miał w swych ręku list jego, nie tak jednak na niego się o to urażał, jako na Denhoffa Starostę Łajskiego, że go na takie nowinki wyciągał, przerobiwszy go na swoje kopyto. Nakoniec zaleciwszy mu, aby takowego pisywania w czas dalszy zaniechał, przerwał mowę Ossolińskiemu, i z twarzą zagniewaną odszedł do swego namiotku sekretnego, gdzie na niego Kazanowski oczekiwał. Zmartwiony tym Pana gniewem Ossoliński, począł przemyślać, jakimby sposobem mógł się wyrwać z takowej służby, gdzie innego dla siebie zysku nie znajdował, prócz ustawicznych kłótni, i prześladowania.

R O Z D Z I A Ł XIX.

ZUCHWAŁOŚĆ MARCINA KAZANOWSKIEGO UKARANA.

ROK 1618.

Dnia 5. Lipca ruszyło wojsko z pod Krzemieńska ku Borysowu. Po wyjściu naprzód wozów, uderzono w kotły, na których odgłos, zaczęły ciągnąć pulki, podług rozrządzenia Hetmańskiego. Najpierwszy szedł pułk Riszki Starosty Parnawskiego, drugi Zienowicza Kasztelana Połockiego; trzeci Opalińskiego Starosty Szremskiego. W tym pułku, gdy Hetman nie widział kilku przydanych do niego chorągwi, począł się o nie z gniewem wypytywać. Powiedziano, że Marcin Kazanowski nie dopuścił im wynieść z swojego pułku, a stał już z nim w pogotowiu do ciągnięcia. Hetman tem jego nieposłuszeństwem rozgniewany,

skoczy do niego z wielkim i zapalczywym krzykiem, łając mu najzelżywszemi słowy: Kazanowski widząc, jak straszna burza do niego się zbliża, zaczął umykać, a Hetman go doganiając, ciśnie nań buzdyganem tak dobrze, iż go po czapce zajął.

Dopiero Kazanowski co tchu w konia; Hetman za nim, aż między pułkami zniknął mu z oczu. Chorągwie zaś one, o którą się Hetman rozgniewał, już dalej nie czekając rozkazu, jakoby ich piorun wytrząsł, z pułku do pułku przeleciały, i na miejscu naznaczonem stanęły.

Królewicz widząc tę okropną w swoim obozie scenę, tak się był strwożył, iż od wielkiego strachu nie wiedział sam, co się z nim dzieje: Hetman też zdjęty zapalczywością, jadąc wciąż mimo pułki, i słowa nie mógł przemówić. Starosta Kokenhauski, brat Marcina Kazanowskiego, widząc, iż ta chmura i na niego samego, i na jego synów głowę rozpęknąć się miała, prosił jak najusilniej Królewicza, aby Hetmana przebłagał. Puścił się zatem spieszo do Hetmana Królewicz, i dogoniwszy wziął go za rękę, a odjechawszy z nim opodal od wszystkich, błagał go słowy pokornemi i prosił, aby tego, co się stało zapomniał, obiecując, iż miał iść we wszystkim za jego wolą.

Hetman przyszedłszy do siebie począł mu żywo przekładać, iż te plotki, i niezgody do których Królewicz sam dawał przyczynę, największą przynoszą szkodę jemu samemu i jego honorowi. Radził zatem, aby Królewicz, o utrzymanie zgody i jedności starał się jak najusilniej, jeżeli pragnie skutku tej wyprawy pomyślnego. Przyrzekł mu to Królewicz, i na pierwszym stanowisku zlecił Sobieskiemu Wojewodzie, i Rzędku Szoldrskiemu, aby Pana Sochaczewskiego z Marcinem Kazanowskim pojednali, co oni tegoż wieczora podług żądzy Królewicza do skutku przyprowadzili. Ossolińskiemu tym czasem, mając wzgląd na Hetmana, jak największą przyjemność pokazywał, ale ta nie długo trwała.

Dnia 6. Lipca ruszyło się wojsko czatą na całą noc,

chcąc ubiedz przed Moskwą Borysów, którego fortecę kawaler Nowodworski miał petardą otworzyć; ale nadzieja naszych omyliła, gdyż Moskwa mając wiadomość o tych zamysłach, już była temu zabiegła, puściwszy ostrog, i okop przed bramą tak szeroki, że petarda do bramy nie mogła być zbliżona. Zaczem Hetman rozłożył swoje wojsko na strzelenie z dział pod Borysowem, aby i fortecy tej pilnował, i Moskwę pod Mozajskiem leżącą w okopach, mógł do potyczki wywabić.

Tam stojąc obozem Hetman znowu wpadł w słabość zdrowia, w którą go wprowadziły fochy Kazanowskich, i na tem tu miejscu ponowione. Zaczem nie mógł nie wielkiego poczynąć, ale samemi tylko podjazdami trapił Moskalów. Królewicz chcący niecierpliwie wsławić swe imię jakim wielkiem rycerskiem dziełem, ubolewał mocno, że mu niemoc Hetmańska była do tego przeszkodą. Kazanowscy wzięwszy ztąd pochoop odwrócenia serca Królewicza od Hetmana, udawali, iż on za namową Ossolińskiego nie chce nic poczynąć, zmyśla chorobę, zazdroszcząc Królewiczowi tej sławy, której on szuka. Łatwo temu Pan młody uwierzył; zaczem i Ossolińskiego oddalił od swej poufałości, i na Hetmana przed wszystkiemi się uskarżał, iż on z niepowetowaną jego sławy, i honoru szkodą, nie znacznego do tych czas nie uczynił.

ROZDZIAŁ XX.

WYPRAWA NA MOZAJSK.

ROK 1618.

Dochodziły uszu Hetmańskich te Królewicza niesprawiedliwe skargi, zaczem skoro począł do sił przychodzić, ruszył zaraz dnia 30. Lipca wojsko pod Mozajsk. Łyków i Mastruch, dwaj sławni Wodzowie Moskiewscy, stali osobnemi obozami, z wyborem wojska pod samym Mozajskiem, opatrzonym strażą, żywnością, bronią i mocnemi twierdzami.

Chodkiewicz stanął obozem pod Łuzeckim Monasterem, gdzie postrzegłszy dwa liczne i najcelniejsze wojska nieprzyjacielskie, używał wszelkich sposobów, aby ich wywabił z okopów w otwarte pole do spotkania się, ale ci znając, iż gdyby tam przegrali potyczkę, otworzyliby wolną naszym, aż do stolicy drogę, dokąd i Hetman zmierzał, zaczęli obwarowawszy mocno swe obozy pod samemi Mozajskimi murami, nie śmieli ztamtąd się wysuwać.

Podjazdami jednak często się spotykali, w których naszym zawsze lepiej się szczęściło. Ossoliński żadnej okazyi nie opuszczał do zaprawienia swojej młodości, i zarobienia sobie na sławę: a lubo w największe narażał się niebezpieczeństwa, żadnego jednak szwanku nie odniósł, krom tego, że w jednej potyczce konia pod nim zabito.

Zwyczajne przy dworze Królewicza rozruchy, i tu wybuchnęły, na umartwienie Jakóba Sobieskiego Wojewodzica Lubelskiego, który w wielkiej, a nieprzerwanej z Ossolińskim zawsze był przyjaźni. Wyrostek Sobieskiego pisał codziennie dla pana, wszystkich spraw tak prywatnych jako i publicznych dyaryusz. Wiedział o tem Królewicz, i miał wielką ciekawość widzenia onego dyaryusza. Do tej robotki użył sekretarza Hetmańskiego, Radwana, rodu miejskiego z Wilna, który od Królewicza podarunkami i nadziejami przekupiony, własnego nawet pana sekreta wydawał, listy zmykał, i mowy podsłuchiwał. Przez tego więc zdrajcę łatwo otrzymał czego pragnął.

Tą zdobyczą ucieszony Królewicz wysłał z obozu Księdza Szoldrskiego do Króla, nibyto w inszych sprawach, a w samej rzeczy skarżąc naprzód na Hetmana, że przez zazdrość ku niemu nie robi, a potem na Ossolińskiego, i Sobieskiego, jakoby to oni Hetmana do tych nieczynności pobudzali. Prosił zatem, aby Ossolińskiego Król do siebie wywołał, i skarał. Na potwierdzenie tych skarg, posłał ów kradziony Sobieskiego dyaryusz.

Pamiętna na te skargi Króla Zymunta odpowiedź, jako jemu nieśmiertelną chwałę czynić, tak innym panom przykładem być powinna. Naprzód bowiem Hetmana postęпки

pochwalił, i synowi zalecił, aby się z nim znosząc we wszystkim, zarabiał na dobre jego ku sobie serce. Co się tycze Ossolińskiego wyraził, iż to co o nim pisał, nienawisć mu Kżanowskich musiała dyktować. Sobieskiego zaś dyaryusz nie czytawszy, zaraz przy Księdzu Szoldrskim w ogień wrzucił, a syna mocno w swym liście o to zgromił, że on nieprzystojnie cudzych sekretów dostawał, przydając te słowa: iż gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać, co o mnie kto pisze, i królestwo, i zdrowiebył stracił.

Powróćmy do Moskwy. Łyków i Mastruch widząc, iż na tych podjazdowych potyczkach, nie mało ludzi stracili, a bojąc się bardziej jeszcze wojsk swoich osłabić, obwarowali i ludźmi i bronią jak najmocniej Mozajsk, a sami w nocy tak cicho z obozów swych wyszli, iż nasi tego nie postrzegli. Toż samo uzynił nieprzyjaciół w Borysowie na straży będący. Zabawszy co można było, a resztę spaliwszy, udał się za piewszemi ku stolicy. Nasz Hetman o tem się dowiedziawszy, posłał część piechoty do Borysowa, która tam znalazła nie mało żywności, od ognia jeszcze nietkniętej.

Gdy nasze wojsko przez cały miesiąc Sierpień pod Mozajkiem leżało, przybył do obozu Lew Sapieha Podkanclerzy Litewski, wspólny z Adamem Nowodworskim Biskupem Kamienieckim, przysłany na miejsce Biskupa Lipskiego, który pobiegł do Warszawy dla objęcia pieczęci mniejszej koronnej, od Króla mu ofiarowanej. Sapieha jeździł do Warszawy na Sejm po pieniądze dla wojska, ale z niczem powrócił.

Wojsko w ostatniem ubóstwie, i niedostatku żywności zostające, wytrzymywało dotąd, jak mogło swą nędzę, ciesząc się nadzieją, którą miało w staraniu Sapiehy: ale gdy postrzegło, iż z próżnemi rękami powrócił, poczęło narzekać, i zebrawszy się koło namiotu kommissarzów, ze łzami przekładali, iż którym broń nieprzyjacielska nie mogła życia odebrać, tym zgłodu przyjdzie umierać, ponieważ większa część już od dni dwudziestu kawałka chleba

nie widzieli; a przeto i koni i ludzi swoich potracili. Największą jednak klęskę poniosła, niezwyčajna tych niewygód piechota niemiecka, z których jedni umierali, drudzy za kawałkiem chleba uganiając się, kupami umykali z obozu.

Sprawiedliwe te były znęduzionego żołnierza skargi: Królewicz, Hetman i Kommissarze łagodzili ich swemi obietnicami, ale im w ten czas potrzebniejszy był kawałek chleba, niż złote góry obiecane; przetoż niektórzy chorągwie oświadczywszy się, iż nie są do dalszej służby obowiązane, porzuciły obóz, i do domów swoich rozjechały się. Prócz lekkiej jazdy, podziękowały za służbę husarskie nawet chorągwie Karśnickiego, Plichty, Żórawińskiego i Opalińskiego, który od swych pociągniony, współ z niemi musiał z obozu wyjechać; inni Rotmistrze nie mogąc swych chorągwi utrzymać, sami się w obozie zostali, i dobrze Królewiczowi w tej wyprawie służyli.

Ten odjazd pomienionych chorągwi, jak wielce osłabił wojsko, wkrótce się pokazało. Do nich albowiem wiele ludzi od pozostałych chorągwi i piechoty przyłączyło się, tak dalece, że po zlustrowaniu wojska, ledwie tysiąc koni zostało w obozie, ponieważ lekka Lisowczyków jazda, daleko od obozu była wysłana dla sprowadzenia żywności: nadto i ci nawet, którzy się przy Królewiczu zostali, będąc głodni, i nie płatni, zbraniali się czynić swojej powinności.

Hetman widząc żołnierza w stanie tak nieszczęśliwym, umyślił zaniechać oblężenia Mozajskiego, a w żyzniejsze ku stolicy kraje wyciągnąć. Ruszył tedy swój obóz dnia 16. Września, i przyszedł do Dźwinogrodu, w kraj we wszystko obfity. Tam przez dni 8. wojsko przy wszelkich żołnierskich wygodach odpoczywało, i do dalszego ciągnięcia ochoty nabierało, ile gdy niespodzianie przybyli tam do Królewicza posłowie od Konaszewicza Hetmana Sajdacznego kozaków zaporowskich.

Ci donieśli Królewiczowi, iż pomieniony Hetman we dwadzieścia tysięcy ludu wybranego, wtargnął w Moskwę,

nieprzyjaciół na kilku potyczkach poraził, więźniów nabrał, i cały kraj, przez który przechodził, ogniem i mieczem spustoszył, miasta najludniejsze, Jeleo, Liwno, Sacko, i innych nie mało wyciął, a Gubernatorów ich w niewolę zabrał, i położwszy się obozem między Kołomnem i Stolicą, oczekiwał na rozkazy Królewicza.

To poselstwo niezmiernie wszystkich ucieszyło. Wysłał zaraz Królewicz Jakóba Madalińskiego Wojskiego Mściławskiego, walecznego rycerza do Ronaszewicza, z powinszowaniem mu zwycięstw od niego otrzymanych, i z podarunkami, dostojenstwo jego potwierdzającemi, to jest, buławą hetmańską, chorągwią, i kotłami. Te tak znaczne zmocnienie wojska swojego winien był Królewicz Sapiezie Kanclerzowi Litewskiemu, który różnemi pobudkami namówił Kozaków Zaporowskich do uczynienia tej tak milej Królewiczowi przysługi.

Z większą tedy ochotą wojsko ruszyło z Dźwinogrodu i w przeciągu dni trzech, stanęło w Tusinie. Tam Ronaszewicz Hetman Kozacki, mając wielu przy sobie Rotmistrzów i Pułkowników, oddał Królewiczowi więźniów Moskiewskich od siebie w ciągnienu zabranych; między którymi byli wysłani posłowie z stolicy do Hana Tatarów Perekopskich, aby go, i podarunkami, i obietnicami namówili do wpadnięcia i plądrowania granic Polskich. Ronaszewicza przybycie tym miłsze było dla naszych, im świeższe pod samą Stolicą otrzymał zwycięstwo nad gwardyą Moskiewską, wielu na placu położwszy, i w niewolę zabrawszy, między którymi był jej wódz Buturlin, buławą od Ronaszewicza z konia zwalony.

Już dawno Moskale nadgłaszali się z chęcią pokoju, ale to ludząc tylko czynili, aby wstrzymali Kozaków naszych tak Zaporowskich, jako i Lisowskich od plądrowania mieczem, i ogniem ich kraju. Dopiero teraz gdy wojsko nasze zbliżyło się ku stolicy, mocniej o pokój domawiać się zaczęli. Nasi też kommissarze mieli w zleceniu od Króla i Rzeczypospolitej, aby nie wyciągając obywatelów na uciążliwe podatki, starali się pokój jaki taki uczynić z Moskwą,

choć na lat kilka. Wszakże i w tym razie Moskale chytrze postępując, żadnych prawie od kommissarzów naszych kondycyi podanych, przyjmować nie chcieli.

R O Z D Z I A Ł XXI.

DOBYWANIE STOLICY.

ROK 1618.

Kommissarze nasi widząc, że Moskwa ich ludzi, zniósłszy się z Hetmanem, postanowili kusić się o samą stolicę Moskiewską, zwłaszcza, że i Zaporowscy Rózacy przybyli, i Lisowscy z pod Mozajaska jeszcze na plądrowanie ziemi nieprzyjacielskiej wysłani, do obozu powrócili. Na wykonanie tego dzieła wyznaczona była noc między jedenastym dniem Października.

Właśnie pod ten czas, gdy w obozie naszym przygotowanie do szturmowania czyniono, Ossoliński wspólnie z Sobieskim byli u Królewicza w kotarce, a widząc czas po tem, poczęli przekładać żal swój Królewiczowi, iż im serce jego psuli ludzie nieprzyjaźni przez fałszywe udawania, nakoniec z tem się odezwali, iż na pokazanie swojej niewinności i życzliwości ku Królewiczowi, chcą być na czele owego szturmowania, na którym szło o honor jego, dając na siebie w te słowa przekleństwo „iż jeżeli kiedy cokolwiek „rozmyślnie uczynili przeciwko jego osobie i dostojeniu, „aby ich z pod murów nieprzyjacielskich trupami wywleczono, a po śmierci jako bezecnych, i mogiłą nie na- „kryto.“

Rozrzewniony tak żywym oświadczeniem Królewicz, płakać zaczął, i jednego po drugim do siebie przytulając, upewniał o łasce swojej, i prosił, aby głów swoich na hak tak niebezpieczny nienarażając, zachowali swe życie ojczyźnie na co potrzebniejszego. Naostatek widząc ich stateczne przedsięwzięcie, z płaczem ich żegnał, błogosławiąc im, i o łasce swej dozwolonej upewniając.

Gdy przyszła godzina do szturmowania, ruszyły

pułki tym porządkien. Do bramy Karwackiej udał się Bartłomiej Nowodworsti kawaler Maltański, niemniej dzielny, jako w sztuce dobywania fortec doskonały starzec. Szła przed nim piechota z siekierami, dla wyrąbywania zapórów drewnianych, któremi ostrożek świeżo wystawiony, był obwarowany. Zasłaniały ich ustawicznym do nieprzyjaciół ognia dawaniem dwie rotę piesze Butlera i Begliusza. Po nich dwudziestu żołnierzy niosło petardy, do wyparcia bramy pomienionej sporządzone: przy nich szedł Nowodworski z Sobieskim, Ossolińskim, i z pięćdziesiąt ochotników z pułku Chodkiewicza i Rossakowskiego wybranych, a pancierzami uzbrojonych.

Na posiłkowanie wyżej rzeczonych, stanęło kilka rot piechoty, Lermunta i Seja, oraz lekkiej jazdy pułk Lisowski z swym wozem Czaplńskim. Przy nich było kilka chorągwi rajtarów pod Gadenem i Sobieszczańskim. Ci wszyscy, skoro by bramę wylamano, mieli przez nią wpaść do miasta: Węgierska tym czasem piechota miała leżeć na mury.

Z drugiej strony miasta do bramy Twerskiej podobny szturm mieli przypuszczać Niewiaroskiego i Przyłupskiego piechota, Brena i Fullera 200. strzelców, za któremi niesiono 20. petard. Francuz niejakiś, i Marcin Leśniewski starosta Zatorski miał one przypuszczać do bramy. Przy tych wyznaczony był lud wyborny z Leśniowskiego i Razanowskiego pułków. Dla posiłkowania pierwszych stały na pogotowiu rotę piesze Appelmana, i Rozaków Zaporożskich dziesięć tysięcy, oraz sześć chorągwi rajtarów Klebeka, Rozniego, Aderkassa, Sokołowskiego, Potemkina i Platemberka. Moskwa kilku dniami od zbiegów naszych z piechoty niemieckiej ostrzeżona, miała dość czasu, do większego wzmocnienia swych murów. Przetoż ludźmi i bronią, nie tylko bramy, ale i mury wszystkie mocno przeciwko przewidzianemu szturmowi obwarowała.

Skoro tedy dano znak naszym, wnet oba wojska do swoich bram skoczyły. A naprzód Nowodworski rozwaliwszy petardą ostrożek, pomknął ją ku bramie miasta sa-

mego, i zaczął do niej szturmować. Wtym niezmierna moc nieprzyjaciół tam przyleciała. Wszczęła się wnet żwawa potyczka: Moskale i z murów, i przy bramie rzęsiłym ogniem na naszych nastąpili. Równem męstwem, i nasi na nich nacierali. W tym ogniu kawaler Nowodworski w tęż samą rękę, w którą pod Mozajskiem był raniony dostał nowego postrzału, nie będąc jeszcze doskonale wyleczonym z pierwszego. Zaczem musiał od swej petardy starzec odstąpić. Ossoliński jednak z Sobieskim, i innemi ochotnikami, pod samym murem walczyć z nieprzyjacielem nie przestawał. Lisowskie chorągwie, i piechota Lermunta, które były wyznaczone na posiłkowanie walczących pod murem, stały na swem miejscu nieporuszone. Ochotnicy przez kilka godzin, aż do dnia pasując się próżno z nieprzyjacielem, gdy się nie mogli doczekać wsparcia od wojska posiłkowego, musieli nakoniec ustąpić z pod murów. Sobieski dostał tam postrzału w ramię. Ossoliński kazał go sługom odprowadzić, a sam aż na ostatku, dźwigając na sobie postrzelonego chorążego hetmańskiego, powrócił do obozu, najmniejszego szwanku nie odniósłszy, lubo rzęsiłym nieprzyjaciół ogniem, bez ustanku był tak żwawo atakowany, że stary ów jego sługa Possodary, tuż przy jego boku potykający się, w nogę był postrzelony. Prócz Nowodworskiego i Sobieskiego, wielu z pomienionych ochotników rany odniosło, jako to: Krzysztof Sapięha Wojewodzie Witebski, Stetkiewicz, Pasek, Komorowski, Sej, Begel i inni. Zabitych z ludzi znaczniejszych mało tam legło. Ci zaś, którzy z Leśniowskiem mieli do bramy Twerskiej szturmować, że im krótkie i niedostarczające do owych murów drabiny piechota przyniosła, nie poczynać nie mogli. Moskwa też tam liczniejsza wypadła z miasta, i odebrawszy dwie petardy, przymusiła ich z placu ustąpić.

Gdy po tym niepomyślnym szturmie wszyscy się ochotnicy do obozu skupili, Hetman nie postrzegłszy Ossolińskiego mocno się zafrasował, rozumiejąc, iż powracający na ostatku, poległ od nieprzyjaciela. Nie długo jednak

trwał ten smutek; wkrótce albowiem Ossoliński, zdrów, i bez szwanku tam przybył. Hetman z niespodzianej radości łzami się zalał i począł go do serca przytulać, winszując mu szczęśliwego po tak mężnem potykaniu się powrotu.

Królewicz przez wszystkie czas szturmów, ustawicznie się wypytywał o Sobieskim i Ossolińskim, wyglądając podobno skutku wczorajszego przekleństwa, a gdy ich żywych i zdrowych (krom lekkiej rany Sobieskiego) obaczył, witał ich z wielkiem weselą i uprzejmości okazywaniem. Toż i Kazanowscy czynili, ale na pozór tylko, jak się potem pokazało.

Wkrótce zachorował ciężko ów kochanek Królewicza Stanisław Kazanowski. Zwątpiwszy o swoim życiu, prosił usilnie Królewicza, za radą ojcowską, aby jego brata młodszego Adama, wziął do swojego boku na jego miejsce.

Królewicz tak go nie lubił, że nie tylko nie chciał nigdy mieć go przy swoim boku, ale nawet patrzeć na niego nie mógł. Wszakże nie chcąc kochanka chorego zasmucić, zezwolił na jego żądze, i przyjął Adama do swojego dworu. Ta łaska Królewicza była potem fatalna dla Stanisława. Tak bowiem Adam umiał za serce ująć Królewicza, iż gdy Stanisław przyszedł do zdrowia, Królewicz już w Adamie zatopiony, Stanisława sobie obrzydził.

Tym czasem jego choroba tak mocno Królewicza martwiła, iż zapomniawszy prawie o publicznych interesach, dzień i noc w brzydkim smrodzie siedział przy jego łóżku, wota do Loretu za zdrowie jego posyłał, i w szarzyźnie wespół z nim chodzić ślubował.

Ossoliński zapomniawszy o krzywdach swoich, w czem tylko mógł usługował w tej plugawej chorobie Kazanowskiemu. Czynił to on częścią z chrześcijańskiej litości, częścią dla ujęcia sobie i Królewicza i jego kochanka; ale mu źle tę usługę zapłacono, jak się niżej pokaże. Tym czasem wróćmy się do spraw publicznych.

Największa zazdrość, nie może tego zaszczytu odebrać Chodkiewiczowi, iż był doskonałym hetmanem: ztem wszy-

stkiem i najwięksi rycerze, ludźmi są, a tem samem różnym błędom podlegają. Winę niepomysłności owego szturm Chodkiewiczowi wielu przypisywało. Naprzód, że tak jawne do niego czynił przygotowania, iż nawet prości żołnierze wiedzieli o nim: zkąd nieprzyjaciół wcześniej o tych zamysłach uwiadomiony, miał dosyć czasu do opatrzenia się we wszelką obronę.

Jeżeli noc ciemna do tej sprawy obrona była, większej należało dolożyć pilności do utajenia takowego dzieła. I Mozajsk, i Borysow, nie oparłby się naszym, gdyby równie i tam nieprzyjaciół nie był wcześniej ostrzeżony. Drugi błąd zadawano Chodkiewiczowi, iż żadnych nie podesłał posiłków pod czas szturmowania do bramy Karwackiej, gdy nasi petardą bramę wysadzając mocno się z nieprzyjacielem potykali. Moskwa albowiem przestraszona tym szturmem, już zaczęła była uciekać, i mury poblizsze całe ogłociła. Ledwie ich w tej ucieczce Niemcy zatrzymali, którzy do bronienia bramy Mikickiej postawieni byli. Należało pod ten czas ruszyć posiłkowe rotę i ochotników wesprzeć. Same ich przybycie, mogłoby bardziej nieprzyjaciela zatrwożyć. I w tem jeszcze błąd mu przyznawano, że wprzód przez szpiegów fos szerokości i murów wysokości nie pomiarkowano, a ztąd się pokazało, iż drabiny krótsze daleko, niż trzeba było porobiono.

Z tem wszystkiem ów szturm nie był całę bez pożytku. Moskwa albowiem poczęła być po nim skłonniejsza do pokoju. Wyznaczeni do układania traktatu z strony Moskwy, z tem najpierwej stanęli, żeby Królewicz Władysław zrzekł się swego prawa do ich tronu, ile że je sam dobrowolnie utracił, kiedy po swoim od nich obraniu nie przybył na czas naznaczony do stolicy. Na co gdy nasi zezwalać nie chcieli, Moskale ukazali im list od Króla Zygmunta do kommissarzów naszych pisany, a od Moskwy przejęty, w którym Król wyraził, iż jeżeli Władysław miał jaką trudność w powróceniu na tron Moskiewski, żeby się go zrzekł, i ustąpił Michałowi Fiedorowiczowi, na jego miejsce od Moskwy obranemu.

Kommissarze nasi chętnieby na to zezwolili byli; ponieważ przysięgą byli obowiązani, starać się o pokój dla Rzeczypospolitej uczciwy, a nie obciążać obywatelów dłuższem wojny przeciąganiem. Ale Królewicz prawie ze łzami ich prosił, aby jeszcze dalszego wojny losu doświadczali. Nakoniec z tem się oświadczył, iż go żaden człek od tego prawa nie może oddalić. Szczęściem dla Królewicza Moskwa prócz oddalenia jego od swojego tronu, inne jeszcze, tak uciążliwe kładła kondycye pokoju, że na nie kommissarze nasi żadną miarą zezwolić nie mogli.

R O Z D Z I A Ł XXII.

MOSKWA DO POKOJU PRZYSTĘPUJE.

ROK 1618.

Chodkiewicz chcąc Moskwy upór i pychę ukrócić, wysłał Zaporowskich kozaków, i Lisowezyków, w odległej prowincye, aby ogniem i mieczem wsie i miasteczka w niwecz obracali. Wkrótce potem i sam z całym wojskiem w głębszą Moskwę ruszył się ku Perejasławowi. Pod czas wyciągnięcia z obozu, prowadził całe wojsko w pięknym i porządnym szyku, koło samych murów stolicy. Nieprzyjaciel tym czasem z podziwieniem i bojaźnią poglądał na nie: tak dalece, że nie tylko wycieczki żadnej na przechodzących nie czynił, ale nawet i razu jednego z dział nie wystrzelił. Nadto wysłał zaraz gońca do kommissarzów z oznajmieniem, iż chce o pokój traktować. Lękał się on sprawiedliwie, żeby Polacy bogatych miast z tamtej strony stolicy leżących, i obfitych krajów pod swą moc nie zagarnęli, a przezto obywatelów ku Władysławowi nie pociągnęli. Chodkiewicz jednak nie wstrzymał się w ciągnięciu aż pod Perejasławem o mil kilkanaście za stolicą leżącym.

Tam gdy wojsko swoje rozłożył na stanowiskach, niektóre pułki, a mianowicie Kazanowskiego, buntować się poczęły, dopominając się żołdu sprawiedliwie im należącego.

Próżno ich wielkimi obietnicami Królewicz usiłował zaspokoić. Uparty żołnierz nie chciał swej powinności czynić, a Królewicz pragnął usilnie wojnę przeciągać, w czem miał i Hetmana po swojej żądzy; kommissarze jednak w tych tak ciężkich okolicznościach, przekładali mu potrzebę niezbitą pokoju, ile gdy nie tylko pieniędzy, ale i żywności wojsku potrzebnej niedostatek, przeszkodą był do zimowania w kraju tak mroźnym, i dalekim od Polskiej w pośrodku licznych nieprzyjaciół.

Od kommissarzów udał się Królewicz z swojemi prośbami do wojska, aby się dalszej wojny nie zbraniało, ale i w niem też same znalazł zdania, które słyszał od kommissarzów. Straciwszy więc całą nadzieję tronu Moskiewskiego, musiał zezwolić na pokój. Zaczem kommissarze nasi wespół z Moskiewskimi po długich sprzeczkach, ułożyli traktat, mający trwać do lat czternastu, i z obu stron podpisali dnia 11. Grudnia roku 1618.

Hetman był zawsze dalekim od tego pokoju: chciał on rozłożyć wojsko na zimowe stanowiska na około stolicy i w pobranych zamkach, a kommissarzów wysłać na sejm do Warszawy, aby się tam starali o nowe dla wojska posiłki, z któremiby można było bez wielkiej trudności, pognać nieprzyjaciela dosyć już osłabionego: ale kommissarze stawając zawsze przy tem, co im Król i Rzeczpospolita zaleciła, nie przyjmowali tej rady. Królewicz tym pokojem niewypowiedzianie zmartwiony, jako Hetmanowi był wdzięczny, tak na kommissarzów nieubłagany gniew i nienawiść powziął.

Ktoby się spodziewał, żeby pod tę samą nienawiść, i Ossoliński miał podpadać. Wiadomi jego nieprzyjaciele, udawali go ustawicznie przed Królewiczem, jakoby on do czynienia tego pokoju kommissarzów Rzeczypospolitej swemi namowami nakłonił, a mianowicie Jakóba Sobieskiego. Przyczynę tego pozorną dawali, że Ossoliński i Sobieski do załotów się kwapią: pierwszy do Daniłowiczownej podskarbianki koronnej, drugi do jego siostry stryjecznej wojewodzanki Trockiej. Sobieski mógł temu podejrzeniu spr-

wiedliwie podlegać, ponieważ był jednym z pomienionych kommissarzów; ale Ossoliński, młodzik jeszcze i do żadnych spraw publicznych nie wchodzący, czy mógł tego dokazać, aby u mężów wiekiem, rozumem, i godnością zaszczyconych, miał więcej powagi niż Królewicz, pewny prawie tronu Polskiego następcą. Z tem wszystkiem, tak głęboko te udania do serca swego Władysław przypuścił, iż nie wstydził się przed swoim i Ossolińskiego spólnym spowiednikiem, księdzem Lesiewskim uskarżać się, i narzekać, iż mu nie kto inny, jak tylko Ossoliński zdarł z głowy koronę Moskiewską.

R O Z D Z I A Ł XXIII.

POWROT OSSOLIŃSKIEGO DO POLSKIEJ.

ROK 1618 — 1619.

Po uczynionym traktacie ruszyło wojsko z Moskwy do ojczyzny. Nieznośny ten był powrót dla żołnierza. Przy końcu miesiąca Grudnia, w kraju prawie najzimniejszym, tak mocne pod ten czas mrozy panowały, że po drogach widać było trupów niemało od zimna padających, a niezmierną liczbę ludzi z członkami odmrożonemi.

Starosta Rokenhauski i jego przyjaciele, straszne przekłństwa miotali, życząc, aby Sobieski i Ossoliński, jakoby hersztowie tej klęski, na sobie i synach swoich tegoż nieszczęścia doznali. Te okoliczności Ossoliński tak opisuje w swym dyaryuszu. „Przekłństwa jego nie miały skutku: „wywiódł Pan Bóg niewinność moję dziatkami nie piątowanemi. Rychlej jemu tego się przekłństwa dostało, gdy „widział nie długo potem synów swoich siekących się, i „starszego kochanka własną ręką pana swojego rannego.“

Nie mogłem nigdzie wynaleźć opisanja tej kłótni braterskiej między Kazanowskiemi, z różnych jednak kawałków, które mi się czytać zdarzyło, tego tylko doszedłem, że najpierwej Stanisław Kazanowski syn starosty Rokenhauskiego będąc pokojowym Królewicza, potrafił sobie tak

mocno ująć za serce Królewicza, że nie nie było, coby dla niego nie uczynił. Przeciwnie młodszy brat jego Adam w takiej był nienawiści u tego Pana, iż nawet patrzeć na niego nie mógł wesołym okiem. Potem jednak za naleganiem chorego brata, do boku i służby Królewicza przypuszczony, tak umiał ująć za serce Pana, że najpierwszym jego został kochankiem, a brat jego Stanisław w taką u Królewicza wpadł nienawiść, jakiej Adam przed tem doznawał. Ztąd gniew, zawziętość, i pojedynki między braćmi. Wszakże Adam statecznie już po tem doznawał łask Królewicza, lubo od Króla wiele za to ucierpiał, jako niżej pokaże się. Wracam się do Ossolińskiego.

Gdy wojsko ruszyło z obozu, Królewicz w Wigilią Bożego Narodzenia, udał się do Lewonty owego pustego monasteru, chcąc tam następujące święta przepędzić. Ossoliński, z kilku dworskimi, nieznalazłszy tam dla siebie żadnego kącika do przytulenia siebie, i ogrzania w tak wielkie mrozy, puścił się dniem i nocą do Wiazmy, chcąc tam przynajmniej na mszę nazajutrz stanąć, ale śniegi, w dzikich owych polach nie utorowane, tak długo ich przytrzymały, że ledwie w dzień świętego Szczepana, i to już po niesporach w Wiazmie stanęli. Przez cały ten czas drogi, nie w gębie nie mieli, prócz kawałka piernika, i wody z śniegu stopionej w kociołku, w którym niegdyś kaszę gotowano, zagrzaną. Niemniej i konie były jak ludzie głodem znędnione.

Tegoż dnia wieczorem przybył i Królewicz do Wiazmy, gdzie do końca roku odpoczywając, i konie i siebie posilili.

Roku 1619. zaraz po trzech Królach, Królewicz z swym dworem ruszył z Wiazmy do Smoleńska. Przez całą tę drogę Ossoliński doznawał dla siebie łaskawej twarzy Królewicza, ale skutki jawnie pokazywały serce ku niemu rozjątrzone. Zaczem dowiedziawszy się, iż Królewicz miał przez całą zimę, aż do dalszej woli ojcowskiej zatrzymać się w Smoleńsku, umyślił wywikłać się z tej służby tak zgryźliwej.

Upatrzawszy więc porę, prosił Królewicza, aby z in-

nemi na sejm do Warszawy jadącemi, mógł do Polskiej dobieść dla widzenia się z swym ojcem: Królewicz ukazywał powierzchownie, iż nie rad go puścić, w sercu jednak był kontent z jego oddalenia. Przetoż zezwolił na jego prośby, pytając się jednak jak prędko miał do niego powrócić. Tym czasem, szablę w złoto oprawną od boku odpasawszy, oświadczył się, iż ją daje mu na niezapamiętanie.

Przydał do tego i listy, tak do ojca jego, jako Króla i Królowej. Do ojca pisał z osobliwszemi jego pochwałami, wynosząc go aż pod niebiosa, ale do Króla i Królowej bardzo go źle oskarżył, i pomsty jak najsurowszej z niego się domagał. Z takowemi upominkami, Ossoliński pospieszył czem prędszej do Warszawy, i w pierwszą niedzielę postu przed samym sejmem tam stanął.

Ojciec jego tam pod ten czas znajdujący się, nie mógł się wydziwić tak wielkim pochwałom, które w liście swoim Królewicz dawał, ile że wiedział w jakiej był Jerzy u niego nienawiści. Przeciwnie Król od niego odebrawszy listy synowskie, pełne skarg i pomsty, dziwował się prostocie Jerzego, mówiąc, iż on nie musiał wiedzieć, jakie na siebie przywiózł biezyki. Przyjął go jednak mile: znał albowiem, i jego niewinność, i Kazanowskich ku niemu zawziętość.

R O Z D Z I A Ł XXIV.

O KAZANOWSKICH.

ROK 1619.

Ponieważ tak często wspomnialiśmy Kazanowskich, rozumiem iż miłą rzecz dla czytelników uczynię, gdy obszerniejszą o nich wiadomość tu położę.

Dawny Kazanowskich dom w Polsce, miał wiele ludzi rycerskimi dziełami wsławionych. Zygmunt Kazanowski Starosta Kokenhauski, ojciec Stanisława i Adama kochanków królewiczowych, tak wielką sobie dziełami rycerskimi zasłużył sławę, iż go między tylu owego wieku boha-

terami, Zygmunt III. obrał do ćwiczenia w sztuce wojennej swojego syna Władysława. I nie zawiódł się na tem: z takim albowiem Zygmunt Kazanowski był do Królewicza przywiązaniem, iż nigdy od jego boku nie odstąpił: w zgrzybiałej nawet starości, gdy już na tronie Polskim będący Władysław wiódł wojnę z Moskwą; był zawsze przy nim, i zwycięzcę z tej wyprawy do Warszawy odprowadził, gdzie wkrótce zakończył bieg życia swojego. Ciało jego w Warszawie w kollegiacie Ś. Jana złożone, i nadgrobkim uczczone.

Był to mąż niemniej dzielny, jako i w dworskich sprawach przezorny. Grzeczność, ludzkość, i osobliwsza ku drugim przyjemność, miłym go u całego dworu czyniła. W nagrodę swych zasług wziął podkomorstwo koronne od Władysława.

Brat jego młodszy Marcin przewyższał go w męstwie, i odwadze, ale dumna żwawość i chęć zbyt uczona górowania nad drugimi, nieznosnym go czyniła nie tylko u równych, ale i u tych, którym przez podległość powinien być być posłusznym. U Władysława jednak tak bardzo był wziętym, iż prócz wielu starostw, buławę pełną koronną od niego w zasługach odebrał.

Stanisław syn Zygmunta wielki kochanek Królewicza, a prześladowca Ossolińskiego powinowatego swojego, był z łaski pańskiej rugowany przez Adama brata swojego, którego on sam do dworu był wśrubował, jakieśmy wyżej o tem mówili. Jaki był Stanisława koniec, doczytać się nie mogłem. Niesiecki nazywa go starostą Krośnieńskim i Przedborskim.

Adam statecznie trwał w łasce Władysława, aż do śmierci swojej. Przypadki jego opisuje Kobierzycki *in historia Władysław* z którego to, co następuje wyjąłem.

Władysław IV. będąc jeszcze Królewiczem, miał rocznej intraty na kilkakroć sto tysięcy czerwonych złotych. Prócz wielu bowiem starostw sobie nadanych, miał prowincją całą Siewierską, wielce ludną i bogatą, która ostatnim z Moskwą traktatem dostała się była Polakom. Nadto

brał co rok na swoje mniejsze wydatki zł. 40,000. ze skarbu królewskiego.

Tak wielkie dochody nie wystarczały młodemu panu, częścią, iż sam był rozrzutny, częścią iż zawiadowcy dóbr jego, znaczną dochodów część na siebie obracali: najwięcej jednak z nich pożytkował Adam Kazanowski. Ten tak dobrze umiał dogadzać skłonnościom Królewicza, iż całe jego serce zupełnie opanował. Nic nie miał tak drogiego u siebie Władysław, czegoby mu na skinienie jego nie ustąpił.

Zdarzyło się, iż Królewicz dla pokrzepienia zdrowia swojego, wyjechał był za granicę do wód Egierskich. Niektórzy panowie tej jego niebytności użyli do przełożenia Królowi, aby powściągnął rozrzutność, i wejrzał w sprawy zawiadowców dóbr królewiczowskich. Najbardziej w tem oskarżali Kazanowskiego, dodając, iż niektóre klejnoty z skarbu królewskiego u niego się znajdują, które on u Królewicza wyludził.

Zmartwiony tem doniesieniem Król, zaraz wyznaczył kommissarzów do wejrzenia w dochody i wydatki syna swojego; najbardziej zaś to go rozgniewało, co mu o klejnotach powiedziano: przetoż najpierwej rozkazał popieczetować drzwi tego domu w którym mieszkał Kazanowski.

Znajdował się on pod ten czas w Królewcu, i nie wiedział co się w Warszawie z nim działo. Wkrótce jednak od swych przyjaciół uwiadomiony o tej swojej zniewadze, i niełasce królewskiej, na pierwszą jej nowinę, jak piorunem przeszyty, mało trupem nie padł. Przyszedszy jednak wkrótce do siebie, przyleciał do Warszawy, i od jednego do drugiego z dworskich biegając, z wielką pokorą i podłością niewinność swoją przekładał.

„Widzieliśmy pod ten czas, mówi Kobierzycki, upokorzonego aż nadto, tego człowieka, który ledwie rok minął, do tak wielkiej przyszedł powagi, że ci sami, którym on w tenczas u nóg leżał, za szczęście potem, mieli być znajomemi jego odźwiernym.“

Takowych u dworu rozruchów skoro doszła wiadomość

Władysława w Egrze bawiącego, zaraz przybiegł do Warszawy, i ze łzami prawie przekładał ojcu, że zniewaga uczyniona Kazanowskiemu, cała się na niego obali, ponieważ ten nie czynił bez jego woli, i że ojciec tym postępkim zepsuje mu sławę i miłość w narodzie, na której dostąpienie tak długo pracował. Te swoje żale przed Królem z pokorą wprawdzie Władysław przekładał, ale na kommissarzów przeciwnych Kazanowskiemu, jawnie się z pomstą odgrażał: jakoż niektórzy doznali jej w czasie.

Ledwie rok po tych turniejach wypłynął, Zygmunt III. umarł, a Władysław tron osiadł po nim. Tu się dopiero pole otworzyło szczęściu Kazanowskiego. Wszystkie łaski królewskie, przez jego ręce na naród spływały: żaden nad niego nie miał większej powagi, żaden świetniej i z większą wspaniałością nie okazywał się u dworu. A chcąc mieć przyzwoite swojej godności mieszkanie, wystawił wielkim kosztem na przedmieściu krakowskim pałac, pod ten czas jeden z największych w Warszawie, który się potem dostał pannom Karmelitkom.

Władysław chcąc uczyć swego kochanka, postanowił nowy pod ten czas urząd stolnika koronnego, i Kazanowskiemu go ofiarował. Wkrótce potem uczynił go podkomorzym koronnym, dalej kasztelanem Sandomirskim, nakoniec marszałkiem nadwornym koronnym. Przydał do tego starostwa, Bielskie, Soleckie, Borysowskie, Rozienickie, i Nowotarskie. Niesiecki pisze go dziedzicem na Czaśnikach, hrabstwie w województwie Witebskiem leżącym; które wziął w posagu po Słuszczańce wojewodzance Trockiej. Trzymał przytem żupy solne, i ceł zamorskich był kommissarzem.

Jeżeli Władysław jego kochał, i on też nie z mniejszem był do niego przywiązaniem, nieżalując ani zdrowia, ani fortun gdzie szło o interes Królewski. Pisze Niesiecki, iż gdy go razu pewnego Władysław o to upominał, iż on na jego usługi swe dobra pohartował, odpowiedział mu Kazanowski te pamiętne słowa: „Królu, fortuna moja jest z twoją złączona: przy twojej łasce nie mogę być ubogim, a bez niej bogatym być nie chcę.“

W tak wielkich łaskach u Króla był aż do śmierci tego Pana, po której w rok poszedł za nim na tamten świat, to jest roku 1648. nie zostawiwszy żadnego po sobie potomstwa. Pochowany w kolegiacie Ś. Jana w Warszawie jako świadczy jego nadgrobek.

Nie zawadzi, rozumiem położyć tu uwagę, którą Robierzycki w swojej historyi czyni nad jego zbiorami. „Widzieliśmy, mówi on, niedawno Kazanowskiego, celującego wspaniałością życia wszystkich panów, teraz zaś po śmierci jego z podziwieniem poglądamy, jako owe bogactwa i kosztowne zbiory, naksztalt śniegu nikną w oczach naszych. Owe obrazy, owe posągi drogie i inne pałacu pięknego ozdoby, ba i sam pałac na sprzedaż są wystawione. Zona owa kochana, której on, minąwszy swych krewnych, wszystko zapisał, poszła za owego przewrotnego i od wszystkich, a najbardziej od jej męża nienawidzianego Radziejowskiego, który potem tak wielką burzę na Króla swojego i ojczyznę wzniecił. W tem nowem małżeństwie, klótnie ustawiczne, niezgody, zbytki swawola, wszystko to pochłonęły, cokolwiek tak długo Kazanowski zbierał. Zona w tym stanie opłakanym rozwodem się samym cieszy, a Radziejowskiego w takim obrzydzeniu, iż się znowu Kazanowską i podpisuje, i nazywa.“

R O Z D Z I A Ł XXV.

OSSOLIŃSKI SIĘ ŻENI.

ROK 1619.

Po zakończonych naukach, po odbytem cudzych krajów zwiedzeniu, po skończonej dwuletniej służbie dworskiej i żołnierskiej, zaczął już myśleć Ossoliński o dobraniu sobie w małżeństwo dożywotniej towarzyszki, miał albowiem już w ten czas lat wieku swojego 24.

Przed dwoma jeszcze laty, gdy na Moskiewską wyprawę jechał z Królewiczem, wstąpił był do Uchań, dóbr

Anny Uchańskiej wojewodziny Belskiej z domu Herburto-
wny, wdowy po sławnym owym przez swoje poselstwa,
Pawle Uchańskim.

Ta wielkich cnót pani, miała starszą swą córkę za
Mikołajem Daniłowiczem podskarbin koronnym, po którym
doczekawszy się dorosłych już wnuków i wnuczek, wszy-
stko one gniazdo, na łonie, iż tak rzekę swoim piasto-
wała. Między innemi jednak, osobliwszym sposobem ulu-
biła sobie wtórą wnuczkę Izabellę Daniłowiczównę. Miała
tego niemalą przyczynę, gdyż ta panienka prócz cudnej
piękności, osobliwszemi była rozumu i serca przymiotami
ozdobiona.

Przy pierwszym poznaniu, młode Ossolińskiego serce
natychmiast do niej tak mocno przyłgnęło, iż śmiał przed
jej babką wynurzyć swą miłość i chęć pojęcia jej w zwią-
zek dożywotni. Mile te oświadczenie babka od niego przy-
jęła, ale jadący na wojnę, nie miał czasu docierać swych
zamysłów. Nikt więcej pod ten czas o jego przedsięwzię-
ciu nie wiedział, prócz pomienionej babki, i Sobieskiego
wojewodzica Lubelskiego, z którym go mocna i stateczna
przyjaźń łączyła.

Gdy w Lucku z Królewiczem na ściąganie wojska
oczekiwał, powtarzał częstemi listami i posłańcami, sta-
teczność swych chęci, na które wojewodzina jawnie ze-
zwalać zwała się. Ubezpieczony z tej strony, oznajmił
bratu swojemu starszemu o tych swoich zamysłach. Ten
list jakowymści przypadkiem dostał się w ręce jego ojca,
i niewypowiedzianym go smutkiem napelił. Obawiał się
albowiem, aby syn niewczesnemi amatorami zaprzątniony,
nieporzucił dworu i wyprawy Moskiewskiej, która mu do
sławy i zasług drogę otwierała. Przetoż napisał do niego
tak gniewliwy i srogi list, że nieborak począł już był roz-
paczać o skutku tej pociechy, której tak usilnie żądał.

Po zakończonej Moskiewskiej wyprawie, przybywszy
Ossoliński do Warszawy, znalazł tam swoją pannę, która
po śmierci swej babki, była pod ten czas przy rodzicach.

Dawna ku niej miłość, a zawsze stateczna, pomno-

żyła się w nim niezmiernie, przy pierwszym jej przywitaniu; ale nadzieja cieszenia się z niej kiedy, zdała się cała w nim upadać. Tak wiele albowiem, i tak mocnych do niej było tam konkurentów, że już był zwątpił o dostąpieniu szczęścia pożądanego. Udawali się do niej Podlaski i Rawski wojewodowie, oraz kasztelan Kamieniecki wdowcowie: z młodzieńców zaś Mniszek starosta Sanocki, Stadnicki wojewodzie Bełski, Potocki wojewodzie Braclawski, Potocki Stanisław, i Łukasz Żółkiewski; między temi wszystkimi najstraszniejsi dla niego byli Jan Żółkiewski starosta Hrubieszowski, i Jan margrabia Myszkowski starosta Nowomiejski, którzy dostatkami i potęgą swoją innych konkurentów odstraszaali.

Ossoliński widząc tak wielką zgraję przed sobą starających się o jego podskarbiankę, całą już był stracił nadzieję, ile nie pewny o zezwoleniu ojca, i w niedostatku zostający, w którym go zawsze ojciec utrzymywał. Ale Bóg, jak on sam wyznaje, wszystkie trudności jego uprzętnął.

A naprzód ojciec poznawszy doskonale pomienioną pannę, całem sercem chwycił się takowego dla syna postanowienia; tak dalece, że mu już sam dobrowolnie zalecał, aby w tym zaciągu nie ustawał, i rodziców jej serca, sam ku niemu obracał.

Tak pomyślne początki ucieszyły wprawdzie Jerzego, ale to go martwiło, że mu nie stawało wątku na przystojne tych zamysłów docieranie, ile mając tak majątnych przed sobą konkurentów. Ojciec jego, cały zanurzony w fundowaniu kościoła, i klasztoru Klimontowskiego, oraz wydzieleniem dwóch starszych swych synów już żonatyh wycieńczony, nie tylko żadnej wioski, ale i grosza jednego na to ożnienie nie chciał dać Jerzemu, mieniać, iż ledwie już miał czem stan swój senatorski utrzymywać.

W takowym niedostatku przez rok cały biedził się Jerzy, aż nakoniec Jan Tenczyński, pod ten czas podczaszy Królowej, a potem wojewoda Krakowski, sam z

dobrej chęci, szczególnie przez przyjaźń ofiarował mu pewną sumkę pożyczanym sposobem.

Dogodziło mu, i falistwo niejakiegoś Krajowskiego, który trzymając prawem arendownem starostwo Stanisławowskie, wszystko przemarnował, tak dalece, iż Jerzy chcąc zastąpić ojca, musiał z owych pożyczanych pieniędzy zapłacić kwartę za niego. Tym syna postępkiem ojciec poruszony, ustąpił mu zupełnie owego starostwa.

Mając już, jak sam wyraża Jerzy, swój kącik, gdzieby konia mógł rozkulbaczyć, uczynił do rodziców swej panny odezwę, przez swego stryja, opata Pokrzywnickiego, i odebrał odpowiedź, iż go chcą czekać w swym domu na Świętą Annę, dla dania mu ostatniej odpowiedzi.

Tym czasem Janusz książę Ostrogski usłyszawszy o rzadkich przymiotach podskarbianki, uczynił do jej rodziców odezwę, mając do ich domu w ten sam dzień przybyć, który Ossolińskiemu byłznaczony. I już się tam był wyprawił z wielką wspaniałością, ale go choroba niespodziana w Lublinie zatrzymała.

Ossoliński nie wiedząc o zamysłach tak wielkiego pana, stawił się na czasznaczony w domu Daniłowiczów, mając z sobą pomienionego opata Pokrzywnickiego, i brata swego starszego, pod ten czas starostę Stobnickiego. Przyjęto go tam wdzięcznie, ale rezolucją pięknemi słowy, na dalszy czas odłożono, z tej jedynie przyczyny że się książęcia Ostrogskiego spodziewano.

Tą odwłoką szczęścia swojego zmartwiony Jerzy, gdy powracając wstąpił do Lublina, znalazł książęcia Ostrogskiego już nieżywego. Dopiero tam się dowiedział dokąd i po co pomieniony książę jechał. O! jak on wielbił pod ten czas najwyższą Opatrzność, iż mu tak mocną do jego uszczęśliwienia zawadę, uprzątnąć raczyła. Wszakże, i po tej trudności ułatwieniu, nie zaraz jego żądze swój skutek wzięły. Rodzice jego panienki, naznaczyli mu czas aż po nowym roku do odebrania ostatniej odpowiedzi. Tym czasem Jerzy resztę tego roku, częścią na usługach Kró-

lewicza, częścią na układaniu gospodarstwa w swym Stanisławowie rawił.

Na samym początku roku 1620. z temiż co i pierwej przyjaciołmi zawitał Jerzy w Uchaniech w domu Daniłowiczów. Przyjęty tam ze wszelką ludzkością, zaraz nazajutrz, za zwyczajnym prośby wniesieniem, otrzymał długo pożądaną obietnicę. Nastąpiły po niej tańce, maskary, i inne przyzwoite tej uroczystości krotosile.

Po kilku dniach mile tam przepędzonych, udał się do Klimuntowa Jerzy, i staruszka ojca swojego, niezmiernie tą nowiną wieszył.

Widząc już siebie laty, i pracami zwałonego ojciec, umyślił za życia swojego podział dóbr między synami uczynić, zabiegając niesnaskom, które w takich okolicznościach, bywają pospolicie między bracią. Dawno już on był ułożył równie wszystkich swych synów podzielić swemi dobrami, nie mógł jednak tak uczynić bez naruszenia sprawiedliwości i ukrzywdzenia Jerzego, ponieważ jego jednego matka, więcej w pięciornasób wniosła posagu do jego domu, niż pierwsza żona, a matka starszych dwóch synów i jednej córki.

Nie śmiał on sam przełożyć Jerzemu tych swoich zamysłów, przetoż użył do tego przyjaciół, którzyby go namawiali, do uczynienia zadość woli ojcowskiej.

Za pierwszym oznajmieniem, iż ojciec tego pragnął, wnet Jerzy zezwolił na wszystko, mieniać, iż więcej sobie ukontentowanie ojcowskie waży, niż największe dobra.

O czem dowiedziawszy się dobry starzec, zalał się łzami radosnemi, i nie mógł się Jerzemu nabłogosławić. Kazał potem przyjść braci, i podziękować za tak dobre serce Jerzemu; co oni tem chętniej czynili, im mniej tej powolności jego spodziewali się. I w tem jeszcze niejako był pokrzywdzonym Jerzy, iż starsi bracia, zaraz pobrali dobra sobie wydzielone, a z Jerzego części Klimuntów i Nową Wieś, zostawił sobie ojciec dożywociem; insze jednak majątności, jako to Ossolin, Gozlice, Zakrzów, Pęcków, i Płaczkowice ze wsiami do tych folwarków

należącemi, i Chorzelów za Wisłą, zaraz mu ojciec wypuścić obiecał.

Najbardziej to cieszyło Jerzego, iż mu się miał dostać Klimuntów, gniazdo przodków jego, w którym tej familji przez wiele set lat Bóg błogosławił, i gdzie ojciec jego kochany, miał kości swoje złożyć; a zatem miał nadzieję, że i jemu Bóg pobłogosławi, za tę ku ojcu powolność; jakoż nie zawiódł się na tem. O to są słowa jego. „Miłość ta moja ku ojcu i braci, sowicie się mi „nagrodziła od samego Boga, hojnem jego błogosławieństwem, tak w majątnościach, w których za łaską jego, „a uczciwem moim staraniem, prędkom mych braci wyścięgnął, jako i w rzeczach, i w ochędostwie domowem, „z któregom jednego spienia po tak dostatniej matce nie „wziąwszy, mam aż nad kondycyą moją.“

Po zakończonym podziale udał się znowu do Warszawy Jerzy, dla czynienia zwyczajnych usług Królewiczowi, czekając tam dnia 17. którego miało być jego wesele. Zjechał na ten czas i ojciec jego i bracia z swemi małżonkami. Odprawiło się to wesele z wielkim dostatkiem i wspaniałością w domu Daniłowicza podskarbiego koronnego, ojca oblubienicy jego. Trwało przez trzy dni. Na pokazanie osobliwszej swej łaski; przez wszystkie te dni znajdował się na nim Król Zygmunt, Królowa Konstancya, królewna Szwedzka Anna, i posłowie cudzoziemscy. Henryk Firlej biskup Płocki ślub dawał. Oddawał pannę od rodziców, przy bytności Królewskiej Hieronim Wołłowicz starosta Zmudzki. Dziękował imieniem Jerzego, Alexander Chodkiewicz wojewoda Trocki. Prowadzili pannę do ślubu Stanisław Zórawiński kasztelan Belski, i Jan Daniłowicz starosta Chełmski brat panny młodej.

Drugiego dnia oddawali dary podług owych wieków zwyczaju, posłowie na sejm zgromadzeni, których było pod ośmdziesiąt. Dość znaczne były owe upominki, ponieważ prócz klejnotów, wynosiły więcej jak pięćset grzywien samego srebra.

We wtorek, kończyła się też dobra myśl weselna, na której Król osobliwsze swoje pokazywał ukontentowanie.

Odpočawszy przez środę, we czwartek miał wszystkich tych gości Jerzy u siebie na przenosinach, które we dworze pana Krakowskiego odprawował. Król który nigdzie nie bywał, jak tylko u senatorów, chcąc pokazać, jak wielce Jerzego miłował, przybył do niego z familią, i całym swym dworem, i nad zwyczaj swój, weselszą myśl pokazując, tak długo tam bawił, że ledwie mrokiem do palacu swego powrócił. A na większy dowód swej łaski, biorąc Jerzego od boku Królewicza syna swojego, uczynił go swoim podkomorzym.

R O Z D Z I A Ł XXVI.

NIESZCZĘŚLIWOŚĆ POLSKI.

ROK 1620.

Lubo Królewicz Władysław był niewypowiedzianie zmartwiony uczynieniem z Moskwą pokoju, skutek jednak pokazał, iż ten pokój, był wielce dla Polskiej potrzebny. Nowa albowiem burza powstała na nią z strony Otomańskiej.

Namieniłem wyżej, iż pod ten czas gdy Władysław z Chodkiewiczem kraj Moskiewski plądrował, Żółkiewski z częścią wojska koronnego bronił granie od napaści Tatarskiej. Nie raz on z nimi szczęśliwie się potykał, nie raz i pokój do pewnego czasu stanowił, i podobno przysłoby do uroczystszych z Portą Ottomańską traktatów, gdyby Moskwa ustawicznem jej rozjątraniem przeciwko Polakom, od tych zamysłów nie odprowadziła. Nie mogła ona znieść tego cierpliwie, że Polacy w wnętrzości ich kraju wtargnąwszy, tak wiele szkody w nim narobili. Nie była ona w stanie pomszczenia się tej krzywdy, bo i traktat świeży, i rozruchy domowe miała na przeszkodzie, uzbroiła więc potęgę Ottomańską przeciwko nim. Łatwo to jej było dokazać, ponieważ kozacy, śmiałym aż na

przedmieście Carogrodu wpadnieniem, i państwa ich plądrowaniem, gniew Turków na Polskę bardziej pomnożyli.

Był pod ten czas książęciem Wołoskim Gaspar Gracyan, rodem Niemiec. Ten lubo od Porty Otomańskiej na ten stopień podniesiony, sprzyjał jednak narodowi naszemu, i wszystkich dywanu tureckiego rad będąc świadomy, ostrzegł Żółkiewskiego, iż wojna nieuchronna czeka Polaków.

Ale taż sama przyjaźń z Polakami, uczyniła go Porcie podejrzanym, przetoż doniósłszy Żółkiewskiemu, iż przeciwko niemu ciągnie Skinder Basza, oświadczył się z tem, iż chce całą Wołoszczyznę przyłączyć do Polskiej, tak jak przed tem do niej należała, byleby Żółkiewski swe pulki chciał z jego wojskiem złączyć, dla dania odporu pomienionemu Baszy.

Te jego żądze doniósł Królowi Żółkiewski, przydając swe zdanie, iż za pożyteczniejszą rzecz sądzi, mieć się tylko obronnie, niż wkraczając w prowincyą nieprzyjacielską, dawać pochop do wojny niebezpiecznej.

Odebrawszy Król tę wiadomość, pochwalił zdanie Żółkiewskiego, toż samo i panowie radni przy boku Królewskim będący potwierdzili, ale Jędrzej Lipski podkanclerzy koronny i biskup Łucki, człowiek z natury pokoju nie lubiący, radził chwycić się tej sposobności do odzyskania Wołoszczyzny, i posilkowania przyjaciela. Zacięty upornie podług swego zwyczaju w swem zdaniu, przemógł innych rady, i Króla do tego nakłonił, że kazał Żółkiewskiemu wtargnąć do Wołoszczyzny z swem wojskiem.

Żółkiewski odebrawszy ten rozkaz, napisał list do Króla, w którym przepowiedziawszy mu śmierć swoją pewną, pożegnał go raz ostatni, i syna swojego Jana starostę Rubieszowskiego łasce królewskiej polecił.

Nie miał Żółkiewski więcej jak tylko 6000. wojska, ale w niem znajdował się wybór młodzi zacnej i sławnych rycerzów. Z temi więc do Wołoszczyzny wtargnął i sławną owę, przez niesforność swoich, odniósłszy pod Cecorą klęskę, mężnie aż do tchu ostatniego broniący się poległ, z wielą zacnymi kawalerami. Inni w niewolą do-

stali się, między którymi znaczniejsi, syn jego Jan, i Łukasz synowiec Żółkiewscy, Samuel Korecki, Mikołaj Struss starosta Halicki, Alexander Bałaban starosta Winnicki, siostrzeniec Hetmana, Mikołaj Potocki wojewodzie Bracławski, Włodzimierz Farensbach, Marcin Razanowski, Maliński, Strzyżowski, pułkownicy, i innych wielu godnych rycerzów.

Nie dosyć na tem nieszczęściu: po zabiciu Hetmana, po zniesieniu wojska, które granic pilnowało, tatarzy mając otwartą drogę, zaczęli wpadać do Polskiej, a wybiegając aż za Lwów, miasta i wioski zrabowawszy, starych zabijali, młódź, i średniego wieku obojej płci ludzi w łyka brali, i tysiącami jak bydło gnali do niewoli.

Z drugiej strony, zewsząd wiadomość dochodziła, iż Sultan Turecki, nadęty pychą po klęsce Hetmańskiej, ułożył sobie w głowie całą Polskę pod swe panowanie zagarnąć, i na ten koniec do wszystkich prowincyi, i królestw sobie podległych, posłał rozkazy, aby na pewną zdobycz, jak najogromniejsze wojska przysyłały.

Prócz publicznych nieszczęśliwości, fatalny ów przypadek Króla Zygmunta, o który go przyprawiła bezbożność Piekarskiego, niepowiedzianie zasmucił serca Polaków, zdrowie i całość Królewską, nad swoje życie, zawsze przenoszących. Nie wspominam nie o nim, bo się nie ściąga do życia Ossolińskiego. Radbym, żeby nie tylko z dziejów naszych, ale i z ludzkiej pamięci był wygluzowany, bo nam odnawia nie dobrze jeszcze zaleczoną ranę, przypominając podobną, ba nierównie okrutniejszą bezbożność, która nie dawno swój jad wywarła na drogie życie panującego nam szczęśliwie daj Boże najdłużej Stanisława Augusta.

W tak nieszczęśliwych okolicznościach zostająca Rzeczpospolita zgromadziła się na sejm do Warszawy, dla szukania sposobów, któremiby ująć mogła od tej klęski, którą potęga bissurmańska groziła. Uchwalono na nim zebrać 60,000. wojska, i do niego przyłączyć 40,000. kozaków Zaporozkich, a że ta liczba małą być zdawała się prze-

ciwko tak potężnemu nieprzyjacielowi, a i na tę skarb publiczny niewystarczał, przetoż postanowiono wysłać posłów do Rzymu do ojca świętego Grzegorza XV., do cesarza Ferdynanda II., do Króla Angielskiego Jakóba, i do książąt Rzeszy Niemieckiej, prosząc ich aby przeciwko powszechnemu chrześcijaństwu nieprzyjacielowi czy to ludźmi, czy pieniędzmi posilkowali Polskę, jako tarczę i zasłonę ich państw, od najazdów bissurmańskich.

Miedzy wyznaczonemi do poselstw, miał miejsce niepoślednie i Jerzy Ossoliński. Nie sprawował on jeszcze żadnego w Rzeczypospolitej urzędu: wojewodziecem go tylko Sandomirskim nazywano. Piękne jednak jego przymioty i rozum nad lata doskonalszy, sprowadziły na jego osobę ten wzgląd Króla i Rzeczypospolitej, iż mu zlecone było poselstwo do Jakóba Króla Angielskiego.

ROZDZIAŁ XXVII.

POSELSTWO JERZEGO DO ANGLJI.

ROK 1621.

Dnia 25. Stycznia roku 1621. odebrał Ossoliński z rozkazu Królewskiego listy i instrukcye do poselstwa służące, z rąk Jędrzeja Lipskiego kanclerza koronnego biskupa Łuckiego.

Ossoliński był świeżo w ten czas uczyniony od Króla podkomorzym nadwornym, albo jak teraz mówią szambelanem. Przy pierwiastkach swej służby, chcąc pokazać tę wspaniałość umysłu, która zawsze była jego przymiotem najmilszym, tak hojnie swemi dochodami szafował, iż mu prawie nie nie zostawało na przygotowanie się do tak ucziwego poselstwa. Skarb też Rzeczypospolitej, i Królewski tak mocno był przez wojnę Moskiewską wycieńczony, że przyzwoitego na tę drogę opatrzenia, nie mógł się od niego spodziewać. W tak przykrych okolicznościach pocieszył go Daniłowicz podskarbi koronny, ojciec jego żony, gdy mu 12,000. złotych pożyczył, które potem córce jego starszej darował.

Przysposobiwszy więc wszystko, co do tej drogi należało, wyjechał dnia 27. Stycznia do Poznania, gdzie znalazł Daniłowiczów braci swej małżonki, z cudzych krajów powracających. Ztamtąd udał się do Lubeku: tam węglami kowalskimi przez nierozumnego parobka, do pieca zatkanego wsypaniem, tak mocno był zarażony, iż mało tejże nocy nie umarł. Pokrzepiwszy się jednak cokolwiek na siłach, pospieszył do Hamburga w sam poniedziałek zapustny dnia 22. Lutego.

Tam lubo taił swoje poselstwo, tak mile jednak od panów radnych był przyjęty, że go zaraz różnemi do stołu służącemi podarunkami obesłali, i usilnie nalegali, żeby z niemi ostatek zapustu odprawił, ale on bojąc się złej drogi dla schodzącej już zimy, nie chciał temi rozrywkami o mieszkować swej powinności.

Jakoż zaraz nazajutrz wyjechał ztamtąd, i przez rzekę Elbę z wielkiem niebezpieczeństwem dla słabości lodów już topniejących przeprawiwszy się, jechał przez Westfalią, gdzie i niedostatek żywności, i niewygodne gospody, i drogi bezecne, bardzo mu dokuczały: w Lingien dopiero, w fortecy do Króla Hiszpańskiego należącej na granicy Fryzkiej, po tych trudach nieco wytechnął przez ludzkość gubernatora tamecznego Marcella *de Guidici* Neapolitańczyka, który i mile go przyjął, i wszelkich mu wygód dostarczył, i dalej jadącemu przydał konwój z kilkudziesięcią jazdy.

Dnia 2. Marca, stanął w Schwoli miasteczku wielce obrotnem Hollenderskiem. Tam ledwie wysiadł z karety, posłali zaraz panowie radni do niego, aby do nich którego z sług swoich przysłał, od któregooby mogli się dowiedzieć o nim, i o jego sprawach, w których on był wysłany z Polskiej.

Urażony tem grubiaństwem Ossoliński, w te słowa posłańcowi odpowiedział: „ani mnie ani moim sprawom nie „jest potrzebna rozmowa z ichmościami. Jeżeli im „są, mym na tem co należy, tak im daleko do mnie, jako i „mnie do nich.“ Po tej odpowiedzi dali mu pokój Hol-

londrzy, i przez cały ich kraj jadącego potem nie nagabali.

Puściwszy się dalej i przeprawiwszy się z wielkiem niebezpieczeństwem przez rzekę Rhen, gęstą krą okryty, dnia 5. Marca stanął w Amszterdamie: gdzie kilka dni zabawiwszy ruszył do Antwerpji.

Miał Ossoliński dość ludzi z sobą. Jan Firlej wojewodzie Krakowski brat jego wujeczny, jechał z nim w komitywie, najpierwej z przyjaźni ku niemu, a potem dla przypatrzenia się sposobom poselstwa tak zacnego. Prócz niego miał przy sobie Ossoliński owego Michała Possodarego swojej dozorcę młodości, który pod ten czas był nad dworem jego przełożony. Sekretarzem legacyi był Joachim Stybarski. Z dworzan przedniejszych byli Jan Piasecki, Jędrzej Piestrzecki, Kapitan Magno Medyolańczyk, a pacholąt w barwie sześciu, i sześciu stafierów, prócz innej czeladzi. Prócz tych ludzi, będąc w Antwerpji, przysposobił jeszcze więcej do dworu swojego, i w sprzęt przystojny opatrzył się. Uskarża się tu Ossoliński, iż wielką tam poniósł stratę na pieniądzach, tak dalece, iż połowica mu ginęła dla nicostrożnego w Polsce podniesienia złota i srebra, za którem nastąpiła podła moneta, i ojczyznę naszą do wielkiego przywiodła ubóstwa. Nie uważając jednak na swą szkodę, o to się najusilniej starał, aby uczciwem ochędóstwem honor Króla i Rzeczypospolitej utrzymał.

Oporządziwszy 'swój dwór, dnia 11. Marca udał się wodą do Filssyngi, gdzie wsiadłszy na okręt, puścił się na morze. Dzień pierwszy żeglugi był dosyć spokojny. Nazajutrz burza i wiatr potężny, bardziej niż w półprze-ciwny od Anglji, zaniósł na piaski ukryte nie daleko spławu rzeki Tamizy, i tak mocno o nie dnem podwakroć uderzył, iż wszyscy rozumieli, że okręt pęknie. Z tem wszystkiem tegoż dnia około południa, za mocnem żeglarzów usiłowaniem przyplłynął do portu Angielsk Grawetyngi.

Tam dowiedział się Ossoliński, iż w porcie Dowerze

na przeciw portu francuzkiego Kalet nazwanego, leżącym, już od tygodnia czekały na niego karety królewskie. Jakoż i Ossoliński chciał lądem, aż do Kaletu ciągnąć, dla przeprawienia się ztamtąd do Dowru, ale drogi marcowe przymusiły go prędzej puścić się na morze, i do bliższego portu zawinąć.

Skoro się w Londynie o jego przybyciu dowiedziano, zaraz Król wysłał do Grawetyngi przełożonego nad ceremoniami, z wielkim dworzan orszakiem, i z krewnym swoim Robertem Stuartem.

Po zwyczajnem przywitaniu, nazajutrz, to jest dnia 27. Marca, zaprowadzony na barki królewskie kosztownie złożone, i dekami haftowanemi bogato przyozdobione, rzeką Tamizą przybył do Londynu.

Wysiadającego na ląd, przywitał imieniem królewskiem hrabia Warwiceński z liczną baronów i dworzan komitywą. Czekalo na brzegu karet kilkadziesiąt. Pomieniony hrabia zaprosił go do karety królewskiej wielce kosztownej, i sam tylko z nim jechał. Inni dworskich jego do swych karet pobrali, i zawieźli do pałacu od Króla dla niego wyznaczonego: gdzie przez cały czas poselstwa swego kosztem królewskim, godnym tak zacnego Monarchy, przemieszkował.

Ledwo w nim stanął Ossoliński, zaraz posłowie cudzoziemscy tam mieszkający, obesłali go zwyczajnemi przez swych sekretarzów komplementami, to jest poseł Hiszpański, Francuzki, Wenecki, Sawojski i arcy-książęcia Alberta. Między wszystkimi jednak największą ku niemu pokazał uprzejmość poseł Hiszpański Don Diego, di Sarmento, i d'Acunia, Conte de Gondamarro.

Był to człowiek wleki, i jeden z najslawniejszych owego wieku ministrów w Europie. Ten w półgodziny po przywitaniu Ossolińskiego przez swego sekretarza, sam zaraz do niego przyjechał, z ludzkością Hiszpanom niezwykłą. Przyjaźń tego dnia zawzięta, tak mocno w obu się skojarzyła, iż do samej śmierci Ossoliński czcił

go jak ojca, a on Ossolińskiego kochał jak syna, co świadczą listy ich potem pisywane.

Jakób z familji Stuartów Król Angielski mieszkał pod ten czas w swym pałacu za Londynem, ale dowiedziawszy się o przybyciu Ossolińskiego, przybył do miasta, i tegoż wieczora przez przełożonego nad ceremoniami, oznajmił mu, iż umyślnie dla niego tam zjechał, chcąc go nazajutrz mieć u siebie na audyencyi, jeźliby mu się tak podobalo. Podziękował za tę łaskę Ossoliński i oznajmił, iż pragnie usilnie, jak najprędzej rękę Królewską ucałować.

Nazajutrz tedy, to jest dnia 28. Marca po południu Hrabia Essexes syn sławnego Hetmana, któremu Królowa Elżbieta głowę uciąć kazała, przybył z licznym orszakiem panów i dworskich ludzi do pałacu Ossolińskiego, i wzięwszy go do karety królewskiej, między niezmiernym ludu gminem zawiózł do pałacu królewskiego Westmunster nazwanego. Tam w przygotowanym pokoju nieco odpocząwszy, wprowadzony był do wielkiej sali, mnóstwem ludu napelnionej.

Przy drzwiach samych, spotkał go hrabia de Pembrok wielki marszałek. Król pod ten czas podniósł się z tronu, i kapelusz zdjął, a za zbliżeniem się Ossolińskiego zszedł na niższy stopień, i rękę mu podał. Ossoliński na tymże stopniu stanąwszy, po krótkim komplemente, oddał mu list Króla swojego. Nim zaczął Król Angielski czytać ów list, nakrył głowę, i Ossolińskiego prosił, aby toż samo uczynił. Dla utrzymania dostojęństwa poselskiego, nakrył i Ossoliński głowę, ale pochwili odkrywszy ją, udał się do Królewicza Karola z oświadczeniem, iż mu w domu jego ma oddać ukłon od Królewicza Władysława.

Skoro Król listy przeczytał, Ossoliński zaczął do niego długą mowę łacińską. Słuchał jej Król stojąc z odkrytą głową, a po skończonej, sam w te słowa odpowiedział. *Rex Christianus sum: quod orbi Christiano, quod regi vestro debeam, probe novi: promissorum meorum memor, majora praestare paratus sum, ubi intellexero quid a me requiratur.*

Po tej odpowiedzi zaczął ciszej rozmawiać z Ossolińskim o Królu Zygmuncie, ciesząc się, iż go Bóg ratował od zajądłości Piekarskiego, i upewniając, iż miał być z tem oświadczeniem wysłać umyślnego posła do niego, by niebył tym czasem Ossoliński nadjechał. Prosił nakoniec, aby tę jego chęć, swojemu Królowi oznajmił. Po skończonej audyencyi, w tejże, jak i przyjechał assystencyi, był do swego pałacu odprowadzony.

Pamiętając zaś na wczorajszą posła Hiszpańskiego ludzkość, lubo potrzebował odpoczynku, tegoż wieczora nawiedził go, czem go sobie wielce zniewolił. Nazajutrz oświadczył się Król przez swego marszałka Ossolińskiemu, iż mu ofiaruje i konie i kuchnię i karety swoje królewskie, oraz wszelkie inne wygody, póki tylko w państwach jego będzie zostawał. Był to dowód osobliwszej łaski Króla Angielskiego ku Ossolińskiemu, gdyż nie miał zwyczaju tych względów czynić dla żadnego posła cudzoziemskiego.

Po tem doniesieniu posłaniec królewski prosił imieniem swego monarchy, aby mu Ossoliński dał kopią mowy dnia wczorajszego mianej. Wymawiał się z tego przez skromność Ossoliński, ale wojewodzie Krakowski Firlej, brat Ossolińskiego, ofiarował mu pomienioną kopią od siebie.

Na fundamencie tej hojności królewskiej dwadzieścia i kilka niedziel, póki Ossoliński był w Londynie, miał z wielkim i pańskim dostatkiem wszelkie wygody: i karety nie tylko dla niego ale i dla dworzan posługi codziennie stały gotowe przed jego pałacem. Mowa zaś jego tak wielce podobała się Anglikom, iż w krótkim czasie pokazała się drukowaną w Łacińskim, Angielskim, Francuzkim, Hiszpańskim, i Niemieckim języku, i taką w Londynie ciekawość sprawiła, że jeden księgarz w jednym dniu sprzedał na kilkanaście tysięcy exemplarzów.

Niedawnego przedtem czasu, Pfaltzgraff, albo wojewoda Reński, zięć Króla Angielskiego, kusił się o Królestwo Czeskie i chciał je wydrzeć cesarzowi, ale zbity od niego, i nie tylko z Czech, ale z własnego państwa

wypędzony, tułał się u Hollendrów. Miał on pod ten czas swojego posła w Londynie barona *de Donau* rodem Prusaka. Ten równie jako i innych Monarchów posłowie w Londynie będący, chciał oddać wizytę Ossolińskiemu. Wprzód jednak posłał do niego z tem oświadczeniem, iż będąc Prusakiem, a zatem poddanym Króla i Rzeczypospolitej Polskiej, radby go nawiedził, ale się obawia, aby mu nie odmawiał tytułu posła, a Panu jego tytułu Króla Czeskiego. Odpowiedział mu na to Ossoliński w te słowa: „Pan baron „dobrze się doma porachował: bo ja, ani jego za posła „Królewskiego, ani Pfalsgraffa za Króla przyjmować nie „mogę, będąc w osobie tego monarchy, który go zań nie „ma. Inaczej jeźli jako dobry przyjaciel i poddany pana „mojego przyjedzie, będę mu rad.“ I tak się ona wizyta rozchwiała.

Należy mi tu wspomnieć, iż Król Angielski widząc, że Zygmunt III. i przymierzem i przyjaźnią i krwią był złączony z cesarzem, prosił go przez swe listy, pierwiej jeszcze, nim Ossoliński był do Anglii posłany, aby swoim pośrednictwem wyjednał u cesarza dla Pfalsgraffa, jako zjęcia jego, przywrócenie do państw dziedzicznych tylko, gdyż pretensyi jego do Królestwa Czeskiego nie uznawał za sprawiedliwą, ani mu w tem chciał dopomagać. Uczynił zadość żądaniu Króla Angielskiego Zygmunt, i już był rozpoczął swoje pośrednictwo przez list do cesarza w tej sprawie pisany. Z tej przyczyny Król Angielski, osobliwsze dla Ossolińskiego czynił względy, i wszelką łatwość w żądzach Zygmunta nietylko oświadczał, ale i skutkiem pokazywał.

Był pod ten czas w Londynie Marchio Buckingham najpierwszy faworyt Królewski. Urodzony w stanie szlacheckim, ale ubogim, nazywał się Jerzy Willers. Król poznawszy go jeszcze chłopięciem, wziął go do swojego dworu za pazia. W tej służbie tak mocno Króla za serce ujął, że go po stopniach co raz na wyższe urzędy dworskie pomykając, uczynił go marchionem, potem książęciem, nakoniec ofiarował mu najwyższe dwa w Królestwie urzędy,

to jest koniuszostwo koronne, i cały rząd morskiej potęgi, pod tytułem najwyższego Admirała z pensją 60,000 funtów szterlingów, lubo Buckingham nie miał pod ten czas więcej jak lat 26. wieku swojego. Prócz tego Król żadnej rzeczy, ani stanowił, ani czynił bez rady jego.

Był to za świadectwem Ossolińskiego tak godny człowiek, iż jeżeli kto sam jeden te wszystkie urzędy miał sprawować, tedy nie było pod ten czas w Anglii sposobniejszego do nich nad niego. Bo lubo wiek jego nie zdawał się być zdolnym do takich ciężarów, wielkie jednak przymioty, rozsądek, i dowcip nieporównany, nagradzały w nim aż nadto, lat niedostatek. Uroda piękna, ludzkość bez przysady, grzeczność nieobludna, czyniły go miłym nie tylko Królowi, ale każdemu, kogo tylko zazdrość nie osłepiła.

Wieków równość, przymiotów, i urody podobieństwo, od pierwszego poznania, tak mocnym przyjaźni węzłem Ossolińskiego i Buckinghama serca zjednoczyły, że się oba mocno w sobie rozkochali. Przystał do tegoż związku i sekretarz stanu Kalwert człowiek równie jako i Buckingham zaćny. Oba oni byli katolicy potajemni, oba wielcy Posła Hiszpańskiego przyjaciele: któremu Ossoliński był winien tę z niemi przyjaźń. Łatwo mu tedy szły jego interessa za pośrednictwem tych ludzi.

Dnia 3. Kwietnia wyjednał sobie Ossoliński sekretną u Króla audyencyą, na której sam na sam z Królem siedząc, wszystkie żądze Zygmunta Królowi przedłożył. Co za skutek z tej rozmowy wyniknął, pokazuje list Ossolińskiego do swego Króla pisany.

Najjaśniejszy Królu Panie mój Miłościwy.

Pierwsze listy moje z Anglii do W. K. Mości Pana mego Miłościwego wyprawilem 30. Marca, oznajmując tak o przyjeździe moim do dworu tego, jako i o publicznej audyencyi, i o inklinacyi Króla tutecznego, jaka się *in generali* baczyć mogła. Teraz iżem prywatną odprawił

audyencyą *de particularibus*, taką daję W. K. Mci P. M. Mił. sprawę. Za gorącą moją instancyą 3. Aprila do Króla tutecznego byłem przywołany, z którym sam a sam, zamknąwszy się, naprzód podziękowałem mu imieniem W. K. M. P. M. Mił. za częste braterskiego affektu deklaracye, tak w rekuperowaniu państw dziedzicznych W. K. Mci, jako w ratunku przeciwko głównemu wszystkiego chrześcijaństwa nieprzyjacielowi; opowiedziałem zatem i to, że niemniejszy affekt przeciwko niemu jest W. K. M. P. M. Mił. który w sprawie Pfaltsgraffa zięcia swojego, i pacyfikacyi jego z cesarzem Jmcią, w czem W. K. M. P. M. Mił. dla Króla tutecznego, tak wiele pracować raczył, jaśnie widzieć mógł.

Ta pacyfikacya że do efektu przed wiktoryą Czeską przyjść nie mogła, sam Pfaltsgraff sobie winien, nie pokazując żadnej do pokoju, i słusznej z cesarzem Jmcią kompozycyi inklinacyi. Teraz za tak znacznem cesarza Jmci zwycięstwem, co by za *mens* jego była, do wojnyli, czy do pokoju *propensior*, *nec dum constare* W. K. M. P. M. Mił. *paratum tamen esse* W. K. Mość w tej sprawie *quantum licuerit* Królowi tutecznemu *gratificari*, skoro jego w tej mierze nastąpi deklaracya. Do wtóregom zatem przystąpił punktu instrukcyi mojej z strony prolongacyi przymierza z Gustawem; do której iż Król tuteczny W. K. M. P. M. Mił. częstemi wiódł listami, iż sam nieprzyjaciel gorąco jej affektował, iż na ostatek pod tak niebezpieczny czas ekspedycyi Tureckiej, zda się być *e re communi* wszystkiego chrześcijaństwa *contentum esse* W. K. M. P. M. Mił. aby to przymierze za staraniem Króla tutecznego prolongowane być mogło. Trzeci punkt *de societate Anglicana* według sobie danej proponowałem instrukcyi; naostatek gorącą uczynilem *causae principalis* exageracyą, pokazując *commune negotium*, *commune periculum*, przypominając częste obietnice, i deklaracye listowne, że nie miał *deesse* W. K. M. P. M. Mił. i wszystkiemu chrześcijaństwu, którego *salus in unius regni periclitatur discrimine*. Proponowałem zatem *particularia*

affektacyi W. K. M. P. M. Mił. jako naprzód wolne zbieranie ludzi w państwach jego wszystkich na służbę W. K. M. P. M. Mił. do którego przydałem, żeby ci ludzie na okrętach jego do Gdańska mogli być przeprowadzeni. Przytem żeby sam poczem jakim znacznym, lub summą pieniężną W. K. M. P. M. Mił. ratował. Czemby nie tylko wszystko wsparł chrześcijaństwo, a zatem i państwa swoje, ale W. K. Mość sobie tem bardzo zwyciężył do dalszego usiłowania w sprawie zięcia jego, i inszych, któreby się podały do oświadczenia mu szczerej przyjaźni okazyach. Na co wszystko naprzód oświadczał Król Angielski stateczną przyjaźń W. K. M. P. M. Mił. *solennem* zatem uczynił *protestationem* przeciwko zięciowi swemu, ganiąc tak płoche postęпки jego, i przeciwko własnemu panu rebellią, która że się mu nigdy nie podobala, przypominał jako to jaśnie wszystkiemu chrześcijaństwu oświadczył, nie tylko żadnej niedając pomocy, ale ani tytułu królewskiego przyznając. I byłby w tymże uporze Pfaltsgraff trwał niechząc rady jego słuchać, jako ojca swego, nieby go była nieporuszyła i ta strata Pfaltsgrafstwa samego, dziedzictwa własnych wnuków jego. Ale iż Pfaltsgraff (za co on gorąco Panu Bogu dziękował:) *tandem* odstąpiwszy przedsięwziętego uporu, nań się spuścił, *et ultimam sortem*, jego porucił staraniu, *non posse deesse* córce i wnukom, którzy teraz *emendicatis suffragiis vitam trahunt*. To mi zatem opowiedział, że jako koniecznie tego potrzebuje, aby zięć jego, korony Czeskiej, z tytułem wiecznie się wyrzekł, tak zaś dla rekuperowania Pfaltsgrafstwa *nihil sibi tam carum*, coby nie chciał *impendere*, i dostatki i Królestwa, i poddane, i syna własnego. *Bonam* jednak *spem habere se*, że bez wojny i rozlania krwi cesarz Jmć i Król Hiszpański uczynią to, o co gorąco prosi, już nie dla zięcia, który tej łaski (własne Króla tutecznego słowa:) nie godzien, będąc autorem tak wiele złego, ale raczej dla niewinnych wnucząt, których on *habere rationem* musi *jure naturae*. Do której z cesarzem Jmcią kompozycyi, abyś mu W. K. Mość dopomóc raczył, pilnie a gorąco

prosił, nie mniej dziękując za przeszłe staranie, spodziewając się, że za takowem w Rzeszy uspokojeniem, łacniejsze zewsząd W. K. M. P. memu mogą iść *subsidia* na przeciwko głównemu wszystkiego chrześcijaństwa nieprzyjacielowi. Do wtórego punktu z strony prolongacyi przymierza z Gustawem, przypomniawszy chęć swoją W. K. Mości ofiarowaną w rekuperowaniu dziedzicznych państw W. K. Mości, i stateczność swoją przywodząc, że nikomu inszemu tytułu Królestwa tamtecznego, krom W. K. M. P. M. Mił. przyznać nigdy nie chciał, aż na ostatku po wszystkich panach chrześcijańskich, i po samym Królu Duńskim, lubo to nieprzyjacielu głównym, pochwaliwszy przytem mądrą rezolucyą W. K. Mości, że pod czas tak gwałtownej wojny, uspokajać się z postronnemi nieprzyjaciół raczysz, *operam suam* w tej mierze chętnie rad ofiarował, z upewnieniem, że tę prolongacyą otrzymać ma. Do trzeciego punktu co się tycze *societatem Anglicam*, pilnie W. K. M. P. M. Mił. dziękuje, za osobliwą protekcyą poddanych jego w państwach W. K. Mości żyjących, nie mniej i za to, że W. K. Mość tej kommissyi bez wiadomości jego odprawować nie raczysz, do której on naznacza agenta swego przy dworze W. K. M. P. M. Mił. obecnie mieszkającego. Przystąpił na ostatek *ad principalem partem*, to jest ratunku na wojnę Turecką, exaggerowawszy *desiderium* swoje, i chęć zupełną do poratowania wszystkiego chrześcijaństwa w tak ciężkim i niebezpiecznym razie, przypomniawszy i onę swoją denuncyacyą, którą cesarza Tureckiego od przedsięwziętej przeciwko W. K. M. P. M. Mił. wojny odwieźć usiłował. Naostatek *ad particularia* odpowiedział, że wolnego ludu zbierania w państwach wszystkich swoich W. K. M. P. M. Mił. chętnie dozwala, do którego że się sam żadną miarą przyczynić nie może, dwie dał racye: jedna, iż mu idzie o posła, i kupce Angielskie w państwach cesarza Tureckiego będące, którychby wszystkich pewnie okrutną śmiercią zgładzono, i dobra konfiskowano, gdyby dowiedziano się, o najmniejszym jego posiłku, na co szpiegów

lepszyc cesarz Turecki nie potrzebuje, nad Holendry, swoje podulałe przyjaciół, *hostes juratos* wszystkich Królów chrześcijańskich. Druga racya, że lubo się pożądaney z cesarzem Jmcią, i Królem Hiszpańskim spodziewa pacyfikacyi, iż dotąd jednak nic pewnego nie ma, musi dostatki i *vires suas ad hunc casum reservare*, gdyby prośbami nie wskórać nie mógł. Naostatek do konferowania o wszystkim ze mną naznaczył, *Marchionem Buckinghamium* i *secretarium status*, na których dwu wszystek polega. Z temi po te wszystkie czasy, jako się pracowało, Pan Bóg sam świadek, i jako się racye ich zbijały, długoby pisać, do ustnej to zachowuję przed majestatem W. K. M. P. M. Mił. relacyi. Atoli naostatek, gdy im racyi żadnych nie stało, szczerze przyznać się musieli, że panu ich nie schodzi nic na dobrej woli, i affekcie przeciwko W. K. M. P. M. Mił.: widzi to dobrze, co wszystkiemu powinien chrześcijaństwu, ale skarb jego jest tak dalece obnażony, że własnym domowym sługom *ordinaria* zatrzymać musiał przez lat kilka *salaria*. Nie przestalem ja jednak *urgere propositum*, aby wždy cokolwiek dla W. K. M. P. M. Mił. uczynił. Na to taką *pro finali* odniosłem deklaracyą, że Król tuteczny, pięć tysięcy ludzi zebranych kosztem W. K. Mei, chce kosztem swym we Gdańsku stawić (co iż go więcej niż sto tysięcy złotych kosztować będzie, pokazywali) tą kondycyą, jeżeli się W. K. M. P. M. Mił. podjąć będziesz raczył, wszelakiem staraniem do pacyfikacyi z Pfaltsgrafem cesarza Jmci przywieźć, jako się im już arcyksiążę Albertus z swoim doklarował affektem. To tedy tak otrzymawszy, zdało mi się za rzecz potrzebną kuryera umyślnie wyprawić, aby jako najprędzej w tak ścisłym czasie W. K. M. P. M. Mił. informowany być raczył, czego się z tej sam strony spodziewać. Więc i dla samego zbierania ludzi, których jeżeli W. K. M. P. M. Mił. potrzebować będziesz raczył, jużby czas przystąpić do zbierania. Ludzi sam dostatek, i nieladajakich, którzy gotują się na służbę W. K. Mei, skoro nastąpi najmniejsza deklaracya, którą abym mieć mógł uniżenie i pokornie

W. K. Mei proszę. Tym czasem ja jednak ustawać nie będę w pilnem mojem staraniu, abym jeszcze do czego-kolwiek Króla tutecznego przywieźć mógł. Ale to wszystko *fundamentaliter* zawisło na deklaracyi W. K. M. P. M. Mił. z strony pacyfikacyi Pfaltsgraffa z cesarzem Jmcią, w której jeźli im dobrą otuchę W. K. M. P. M. Mił. uczynić będziesz raczył, mogliby się podobno na co więcej dać wyciągnąć, co wszystko wysokiemu pańskiemu rozsądkowi W. K. M. P. M. Mił. poddawszy, *statum rerum* w tych sam krajach krótko wypisuję. Królestwo tuteczne krom katolików, rozerwane jest na dwie fakcye, jedni protestantami się zowią, których *Caput* sam Król, drudzy purytanami. Pierwsi siła katolickiego kościoła zatrzymują ceremonji. Drudzy są *puri Calvinistae*, wielcy nie tylko katolików, ale i Króla tutecznego nieprzyjaciele, i inszych protestantów. Tych fakcya życzy sobie bardzo Pfaltsgraffa w tem tu Królestwie, ale Król bynajmniej niechce, upatrując *evidens periculum* z ich malewolencyi przeciwko sobie i synowi swemu, gdyby *Caput* fakcyi swojej Pfaltsgraffa *praesentem* mieli: zaczem i teraz zewsząd wygnany w Hollandyi, i z żoną *delitescit*. Tym czasem poseł Króla Hiszpańskiego przy tutecznym dworze rezydujący, człowiek wielki i mądry, tak tutecznego Króla sobie zwyciężył, że *totus ab ejus pendet consilio*. Konsyliarzy jemu przeciwnych z urzędu zrzuca, którzy mu się podobają na ich miejsce wysadza, o małżeństwo syna swojego z Królowną Hiszpańską gorąco pracuje, o co Purytani ledwie żywi, widząc dobrze, że to małżeństwo bez znacznego pożytku wiary katolickiej być nie może. Nie przestają go zatem molestować, aby zięcia przeciwko cesarzowi Jmci ratował, i na utraconej znowu posadził godności. Pomagają im do tego wiernie Posłowie Duńscy, Wenetcy, Hollendersey, *Principum Unitorum* i Gustawowsey, wszyscy na to się tu zjechali, aby Króla tutecznego przeciwko cesarzowi Jmci wyciągnęli, ofiarując pomocy wielkie i dostateczne, ale żaden z nich pożądanego nie odniósł sponsu; bo Król na tem jest, aby *pacifice* prośbami nie

groźbami *Palatinatum* od cesarza Jmci, i Króla Hiszpańskiego otrzymać mógł: czego ma dobre otuchy. Parlament albo sejm tuteczny, *interim* prawa nowe, i niesłychane wymyśla, i knuje na katoliki, które jednak że do efektu przyjść nie mają, upewnił mię w tem Król i z posłem Hiszpańskim, gdyśmy gorącą za katolikami czynili instancją. Naostatek, aby się i W. K. M. P. M. Mił. jawniej wyświadczył, jakim katolikom jest przyjacielem, dał mi paszport generalny, w którym mi dozwala każdemu paszport wolny dać z państw jego, któryby jednokolewiek na posługi W. K. Mci iść chciał, *severe* przykazując, aby we wszystkich pocztach wolnie przepuszczeni byli, bez nakazanej przez prawo przysięgi *de superioritate Ecclesiae*, folgując w tem umyślnie katolikom, których wielka część gotuje się na służbę W. K. Mci, skoroby tylko najmniejsza nastąpiła W. K. M. P. M. Mił. deklaracya. Pokazały w tem affekt swój, że dowiedziawszy się o śmierci Króla ś. p. Hiszpańskiego, nie tylko, że niewymowny smutek po sobie pokazał, ale i wszystkiemu dworowi, aby żalobę na się wziął, surowie rozkazał. W Niderlandziech przymierze w wielki Piątek wyszło, przed którym posłał był arcyksiążę Jmc, kanclerza swego do Hollendrów, upominając ich łagodnemi słowy, aby do posłuszeństwa dziecinnego i własnego Pana swego przystąpili, życząc sobie bardziej *certa pacis commoda*, a niż *incertos bellorum eventus*. Ale chłopstwo tamte, tak grubo i hardzie na tę odpowiedzieli legacyą, jakoby jakożywo żadnego Pana z domu Rakuzkiego i Burguńskiego nie mieli. Atoli jednak po wyjściu przymierza, żadnego jeszcze *actum hostilitatis* nie słyhać. We Francyi nowa wojna z Hugonotami, przeciwko którym Król tameczny wszystką się gotuje mocą. Ten jst *status* okolicznych prowincyi we Włoszech. W altellina Wenetów, w oczy kole, zaczem i tam pokoju się nie spodziewać. Atoli jednak upewnił mię poseł Hiszpański, że armata Pana jego, nad którą większej nigdy na morzu tamtem nie miał, już wyszła przeciwko cesarzowi Tureckiemu z Sycylji. Wielka i to, że cesarz Jmc o niepo-

tędze Pfaltsgrafowej ubezpieczony, *rebus Hungariae* wolnie *attendere* może, czem nie mała potęgi cesarza Tureckiego stać się musi dystrakcyą. Wszystko jako widzę chrześcijaństwo *certam* W. K. M. P. M. Mił. *ominantur victoriam*, upatrując pewną Bożką assystencyą *ex causae aequitate*. Ja na ten czas uniżone posługi moje z samym sobą kładę pod nogi majestatu W. K. M. P. M. Mił.

Prócz tego listu, Ossoliński napisał drugi do księdza Lipskiego kanclerza koronnego, w którym jaśniej wyraża skutek swojej audyencyi u Króla Angielskiego, zatem i ten zdało mi się tu położyć.

JAŚNIE WIELMOŻNY MOŚCI KSIĘŻE RANCLE- RZU, MÓJ WIELCE MOŚCIWY PANIE.

Widząc, że przez pocztę listy nierychło dochodzą, aby się co sprawom J. K. Mci nie omieszkalo, użyłem Pana Artura Astona jurgieltnika J. K. Mci, że syna swego *magnis itineribus* z temi ostaniemi listami, acz z wielkim kosztem moim wyprawił, w których J. K. Mci oznajmuję, com przez ten czas u Króla tutecznego sprawił. By był w większym dostatku Król tuteczny, ażeby była dostateczna deklaracya J. K. Mci nastąpiła, o pacyfikacyi zięcia jego z cesarzem Jmcią, dałby się być podobno na co więcej wyciągnąć: jakoż pilno WMM. Pana proszę o list J. K. Mci do niego, z upewnieniem o staraniu w tej mierze J. K. Mci. Gdyż takież upewnienie ma i od arcyksiążęcia Alberta, które nie *praejudicare* nie może woli cesarza Jmci, którego w mocy będzie *leges* tej pacyfikacyi *dare*, a tym czasem mogłoby się tem upewnieniem siła u Króla tutecznego sprawić. A iż wolnego zbierania ludzi Król tuteczny dozwoiliwszy, przeprawić pięć tysięcy kosztem swoim od Gdańska podjął się, potrzeba już w tej mierze J. K. Mci deklaracyi, jeżeli zaciągać rozkaże, i komu. Jest ich sam dwa, którzy na ten zaciąg J. K. Mci oczekiwają: jeden jest pan Asturaston obowiązany dobrodziejstwem J. K. Mci, drugi pan Robert Stuart powinny Królewski, który przez list ochotę swoją J. K. Mci już dawno ofiarował.

Wolno J. R. Mei wybierać kogo zechce, to tylko *considerare* trzeba, że dla emulacyi, która jest między temi narodami z Asturastonem Angielczykiem Szoci nie pójdą: z Stuartem zaś, który Szot jest zrodzony, nie pójdą ani Angielczycy, ani Irlandczycy, najlepsi i najtrwalsi, więc że i wiary są katolickiej, snadniej się im dufać może. Uniżenie tedy WMM. Pana proszę o prędką, a dostateczną w tej mierze deklaracyą, gdyż na to samo tu mieszkam wielkim (według mojej kondycyi ziemiańskiej) kosztem, a omieszkaniem rzeczy domowych niepowetowaniem. Odjechać ztąd jednak nie godzi mi się bez woli i rozkazania J. R. M. P. M. Mił. na które oczekiwając próżnować nie będę, ale się starać o to, jakobym do woli i żądania J. R. Mei, Króla tutecznego jako najbliżej przywieźć mógł, do czego, iż nam wiernie pomaga poseł Hiszpański tu rezydujący (bo jeżeli się inszy krom Francuzkiego, który jest *neutralis* Pfaltsgrafowę stronę trzymając, mnie są na wielkiej przeszkodzie) człek wielki i mądry który Królem tutecznym niemal *absolute* rządzi. Radbym, jeżeli się WM. Panu zdać będzie, żeby J. R. Mość imieniem swem do niego napisać rozkazać raczył, wdzięcznie przyjmując tę jego życzliwość, i affekt przeciwko J. R. Mei, który pokazuje w sprawach J. R. Mei. Zowią go *Didacus Sarmetus Comes Gondeman*. Przyjechał też sam *a principe* Januillano brata książęcia Gussie (tak go nazwano w rękopismie) kawaler jeden w sprawach tego tam książęcia do Króla tutecznego. Ten imieniem Pana swego mówił ze mną, abym J. R. Mei oznajmił, że pan jego gotów jest służyć J. R. Mei z dziesiątkiem tysięcy piechoty Francuzkiej, dwiema tysiącom jazdy na żołd J. R. Mei, gdyby J. R. Mość w posłudze jego korzystał, i uczynić go chciał generałem nad wszystką piechotą swoją, chcąc dla tego odstąpić zaciągu z Wenetami, aby tylko mógł poprawić sławy przodków swoich przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego. Co w tem za deklaracya nastąpi J. R. Mei, uniżenie proszę, abym mógł z łaski WM. Pana wiedzieć: owo zgola ludzi zewsząd dostatkiem J. R. Mość mieć bę-

dzie, byle pieniądze były, któremi jeżeli ojciec S. Króla Jmci nieratuje, nie widzę aby się od kogo inszego spodziewać mogło. To tak WM. Panu wypisawszy, posyłam i memoriał do zaciągu tutecznego potrzebny, jeżeli J. K. Mość nań przypadnie. A przytem WMM. Pana uniżenie, i powtórę proszę, o prędką i nieodwłoczną tego posłańca odprawę: gdyż i sprawom J. K. Mci się mieszka, i mnie na Ś. Jan koniecznie w domu być potrzeba dla niektórych kontraktów, które są *personales*, jako WMM. Pan dobrze wiedzieć raczysz. Posługę terażniejszą moję WMM. Pan na pamięci mieć będziesz raczył, i J. K. Mci zalecać za podawającemi się okazjami nie zaniechasz. Nie wątpię będąc pewien miłościwej laski i opieki WMM. Pana, że nie opuścisz do końca tego, któregoś wziął na swoją promotę. Co ja dożywotnemi posługami memi WMM. Panu, i wszystkiemu zacnemu domowi WMM. Pana, z powinna wdzięcznością oddawać będę powinien, zalecając przy tem, i powtórę tejże miłościwej łasce WMM. Pana, siebie samego i uniżone posługi moje.

MEMORIAŁ DO ZACIĄGU ANGIELSKIEGO SŁUŻĄCY.

Naprzód regiment każdy w tychże krajach jest ze dwóch tysięcy.

Tem na Laufgelt, nim do okrętu wnidą, dwadzieścia tysięcy, i z utratą na pieniądzach, na których się połowica traci.

Na muszkiety, bandolety, piki, zbroje, wyjdzie drugie dwadzieścia tysięcy złotych z tąż utratą.

To na sześć tysięcy ludzi wynidzie sto dwadzieścia tysięcy złotych z utratą, nim na okręty wsiedą.

Od okrętów i na strawę, póki na morzu będą, aż do samego Gdańska, Król tuteczny zapłacić obiecuje, co go najmniej sto dwadzieścia tysięcy złotych, kosztować będzie.

Służba zaczynać się ma (według zwyczaju tutecznego) od musztry, którą odprawować powinni są, nim na okręt wsiedą, przed tym kogo J. K. Mość naznaczyć będzie raczył.

Obersterowie i kapitanowie na swoje osoby służbę sobie rachują od tego czasu, jako im list przywieziony oddadzą.

Jeżeli tedy nastąpi wola J. K. Mei zaciągnąć sześć tysięcy wojska, trzeba posłać sto dwadzieścia tysięcy złotych, i listy przypowiedne, obersterom tym, których J. K. Mość sobie obierze, naznaczywszy którego narodu więcej, którego mniej J. K. Mość sobie życzyć raczy. Mem zdaniem Irlandczycy najlepsi, bo i trwali i katolicy dobrzy. Szkoci trwali, ale heretykowie wielcy. Między Angielczkami katolików siła, ale pieśczeni.

Wyprawiwszy z temi listami gońca do swego dworu Ossoliński, począł myśleć, jakimby sposobem mógł ratować biednych katolików, którzy za swą wiarę w różnych więzieniach osadzeni, wiele ucisków wytrzymywali. Nie tajno im było, iż Ossoliński znalazł łaskę, i osobliwsze względy u ich Króla, przetoż przesyłali mu swoje supliki, prosząc, aby ich ratował. Był razem z niemi w więzieniu ksiądz Jan Fischer jezuita, który, za przekupieniem straży od Ossolińskiego, częstokroć do niego w sukniach kupieckich przychodził, przez wszystkie czas jego mieszkania w Londynie, słuchiwał go spowiedzi. Przez tego księdza współwięźniowie podawali pomienione supliki.

Po odszczepieniu się Henryka VIII. od kościoła katolickiego, był ten zwyczaj, iż Królowie Angielscy, posłom panów katolickich, po kilku kapłanów w więzieniu za wiarę osadzonych darować zwykli. Marchio Kadenat poseł Francuzki właśnie przed przybyciem Ossolińskiego, wyjednał był tę łaskę imieniem pana swojego, że cokolwiek było po całej Anglii więźniów kapłanów katolickich, wszystkich wolnością darowano, prócz tych którzy sami dobrowolnie tej wolności nie przyjęli, aby świeckim współwięźniom swoim mogli duchowne czynić posługi. Z liczby tych pobożnych ochotników, był i pomieniony ksiądz Fischer.

Ponieważ tedy już żadnych niebyło w więzieniu kapłanów, którzyby sobie wolności życzyli, przetoż umyślił Ossoliński starać się o uwolnienie wszystkich obojej płci świe-

ekich więźniów, będąc w tem mniemaniu, iż łatwiej jest tym, niż kapłanom wolność otrzymać. Do tej prośby nadarzyła mu się właśnie sposobna pora.

Wyprawował pod ten czas Król Angielski barona Dygbi w poselstwie do cesarza i Króla Hiszpańskiego, starając się o przywrócenie państwa Faltsgraffowi zięciowi swemu, i zalecił mu, aby imieniem Królewskiem prosił Ossolińskiego o list do cesarza wstawiający się za Faltsgraffem, rozumiejąc, iż prośba jego, jako posła Króla Polskiego, wielce mu przyjaznego, miała pomódz do prędszego skutku.

Nie mający w tem żadnego zlecenia od Króla swego Ossoliński, długo rozmyślał, jeżeli mu przystało wdawać się w tę sprawę; widząc jednak, iż mu do jego interesów to wstawienie się, wiele mogło dopomódz, dał list do cesarza z taką ostrożnością pisany, że i swego monarchy tem nie uraził, i Królowi Angielskiemu rzecz wielce miłą uczynił; a przez to do trzeciej u niego audyencyi wynalazł pozór.

Wprowadzony do Króla w pałacu Westmunster nazwanym na galeryą wielką, przełożył mu, iż prócz listu, który z jego rozkazu pisał do cesarza Jegomości, dołoży wszelkiego starania u swojego monarchy, aby za jego wstawieniem się Faltsgraffowi Jmci było dziedziczne państwo przywrócone. Z wesołą i radosną twarzą przyjął Król to oświadczenie. Tu Ossoliński powziął okazyą proszenia, aby ten affekt i znak miłości braterskiej pokazał Królowi Polskiemu, który innym panom katolickim zwykł oświadczać, wypuszczając kapłany katolickie z więzienia: a że dla posła Francuzkiego wszystkich księży niedawno uwolnił, zaczęm nie zostawalo mu prosić, jak tylko o ludzi świeckich, za wiarę w więzieniu osadzonych. Na te słowa porwał się Król z gniewem, a jako był w pierwszym zapędzie nazbyt zapaleczwym, tak z surową twarzą, rzecze mu: „W. M. Pan o taką rzecz śmiesz mię prosić? A „mamże ja zdrajców moich wolnemi czynić?“ Niezmieszany bynajmniej tą popędlivością Ossoliński, odpowie mu skromnie. „O uwolnienie zdrajców W. R. Mci prosić

„nigdy nie śmiałbym. Jeżeli są takimi, nie więzienia, „ale najsroźszej kary są godni. Wszakże, jeżeli w tem „tylko przewinili, że przysięgi wierności, przeciwnej ich „wierze czynić zbraniają się, mam ich za dobrych kato- „lików, nie za zdrajców. Mnie się zda, iż nie należa- „łoby na ich sumienie następować, idąc przykładem in- „nych panów katolickich, a mianowicie Króla Pana mo- „jego, który tutejszej religji ludziom w swem państwie „będącym, nie czyni w tem gwałtu, co się do ich su- „mienia ściąga.“

Z tąż samą zapaleczywością rzecze mu na to Król. „A wszakże rotę tej przysięgi przyjął sam archypresbiter „Anglji, i za nią pisał apologią.“— „Katolików sumienia, „odpowie mu Ossoliński, nie może rozwiązać jednego archy- „presbytera pismo, ale całego kościoła decyzya, pod którą „i sam archypresbiter poddał swą apologią.“

Po różnych w tej materji odpowiedziach, ochłonął Król z gniewu, i do ucha Ossolińskiemu mówić począł. „Widzisz WM. Pan że teraz mam sejm z memi podda- „nemi, na którym przeważa strona Purytanów. Gdybym „ja kazał świeckich katolików uwolnić, nie tylkoby po- „siłków pieniężnych, dla mnie nie uchwalili, aleby też i „rozruch w pospólstwie wzniecić mogli. Wszakże ja ten „sejm, za kilka niedziel zerwę, a potem uczynię to, o „co mię WM. Pan prosisz, tylko bądź cierpliwym.“

Po skończonej audyencyi, zaraz przybiegł do Ossoliń- skiego Buckingham, pytając się, o co się on z jego Kró- lem tak żwawie umawiał, a dowiedziawszy się o wszy- stkiem, rzekł mu: „Ja ręczę W Panu, iż wszystko to „otrzymasz, o coś prosił: biorę to na siebie, a teraz mam „zlecenie od Króla mego, abym WM. Pana po wszystkich „jego pałacach i zamkach wożąc, starał się dla niego o „rozrywki, nim kurjer z Polski powróci.“

W kilka niedziel potem, to jest 20. Czerwca wrócił się kurjer Ossolińskiego z Polskiej, i niemałego mu na- bawił frasunku. W niebytności bowiem kanclerza wiel- kiego Lipskiego, nikczemna kancelarya mniejsza, żadnej

mu prawie na jego listy rezolucyi nie dała. Zostawała ona pod rządem Wacława Leszczyńskiego, podkanclerzego pod ten czas koronnego, człowieka godnego, ale przez zbytne do wina przywiązanie, niedbałego w swym urzędzie. Ten nie tylko do Króla Angielskiego, ale nawet do jego ministra Buckinghama żadnego listu nie przysłał, co mu koniecznienie uczynić należało. Jeden tylko listek do Ossolińskiego napisał, i to tak niedbale, że z niego nie wyrozumieć nie można było: a należało koniecznienie Królowi Angielskiemu oświadczyć wdzięczność od swego monarchy, za przyjacielską w jego żądzach powolność.

W tem pomieszanu swojem minister namysliwszy się, jakby ten błąd niedbałych urzędników poprawić, utulił swój list niedołężny, i posłał do Buckinghama z oznajmieniem o powrocie gońca swojego, prosząc oraz, aby to panu swojemu oznajmił, i audyencyą u niego wyrobił.

Ta nowina ucieszyła Króla Angielskiego, mieszkającego w ten czas w swoim najukochańszym pałacu *de Tivoles*, o kilka mil od Londynu leżącym. Sprowadzony tam Ossoliński, rozmyślał z wielką troskliwością, jak miał stanąć przed tak baczny, i rozsądnym monarchą, żadnej nie mając noty, ani nawet listu barwianego. Tę trwogę chcąc pokryć, ułożył twarz wesolą, i po zwyczajnem, imieniem swego Króla przywitaniu, wyraził, iż pan jego będąc teraz chyragrą złożony, żadnego listu do niego nie przysłał, sądząc za rzecz nieprzystojną, aby bez jego ręki podpisu, miał być posłany, z tem wszystkiem zalecił mu jako swemu posłowi oświadczyć wdzięczność i podziękowanie za dobre jego serce, oraz upewnić, iż w każdej okoliczności, a mianowicie w interesie Faltsgraffa, zechce żądaniu królewskiemu zadość uczynić.

Póty dyaryusz życia Ossolińskiego własną jego ręką pisany, z którego najwięcej wzięłem światła zwłaszcza w prywatnych spraw i postępku jego opisanu. Mamy to jednak z dziejopisów naszych, i różnych rękopismów, iż lubo do wszystkich prawie panów chrześcijańskich byli posłowie od Zygmunta rozesłani dla otrzymania posiłków na

wojnę Turecką, z tem wszystkiem jeden tylko Ossoliński tak był szczęśliwy, iż wszystkich próśb swoich otrzymał pomyślny skutek u Króla Angielskiego. Z winy jednak naszych ministrów pomienione posiłki wojenne tak się opóźniły, iż się pierwej wojna zakończyła, nim one nadeszły.

R O Z D Z I A Ł XXVIII.

O WOJNIE CHOCIMSKIEJ.

ROK 1621.

Nie należy w prawdzie ta wojna do życia Ossolińskiego, jak tylko tyle, że otrzymał na nią choć niewczesne posiłki Angielskie: rozumiem jednak, iż jej krótkie opisanie, nie będzie nudziło czytelnika. Miło albowiem przypominać takowe przodków naszych dzieła, które na cały naród, i ich potomków sławę zarabiały.

Po owej nieodżałowanej Żółkiewskiego Hetmana i Kanclerza wielkiego koronnego klęsce, pomnożyła się zachwałność Tatarów, i otworzyła im pole do najeżdżania i pustoszenia kraju naszego. Równie i Porta Ottomańska temże powodzeniem nadęta, wypowiedziała wojnę Polakom, w jak najhardszych wyrazach.

Zabiegając wiszącej nad ojczyzną zgubie Król Zygmunt, złożył sejm w Warszawie: nakazano na nim niezmiernie na tę wojnę podatki. Żaden z posłów, i senatorów, nie żałował prywatnych swoich majątków, dla odwrócenia publicznej od narodu klęski. Przyłożył się do nich i stan duchowny ofiarując dobrowolnie na zjeździe Piotrkowskim 150. tysięcy złotych.

Prócz tego wielu panów, zaciągnawszy swym kosztem żołnierzy, i onych uzbroiwszy, przyłączyli do wojska Rzeczypospolitej. Z tem wszystkiem całe wojsko więcej nie wynosiło, jak 35. tysięcy; do którego miało przybyć 30. tysięcy kozaków. Komendę całej tej wyprawy, poruczono Chodkiewiczowi Hetmanowi wielkiemu Litewskiemu, i przydano mu za towarzysza, Stanisława Lubomirskiego pod-

czaszego koronnego: z któremi miał się złączyć i Władysław Królewicz.

Przy końcu Maja, roku 1621. Lubomirski z częścią wojska, stanął na granicy nieprzyjacielskiej, i zewsząd kazał żywność do obozu sprowadzać. Na początku Sierpnia przybył do niego Chodkiewicz z wojskiem Litewskim, i sporządziwszy most na Dniestrze, przeprawił wojsko, i pod samym Chocimem obóz mocno obwarowany założył.

Już podstępny dochodziły Chodkiewicza, że sam cesarz Turecki Osman w osobie swej, prowadził niezmierne wojsko. Samych Turków miał 320. tysięcy, a sto tysięcy Tatarów. Wiedział on, iż kozacy ciągnęli do Chodkiewicza. Najpierwsze jego było staranie, nie dopuszczać im złączenia się z Polakami pod Chocimem leżącemi. Na ten koniec całego wojska swojego użył, przecinając wszystkie im przesmyki.

Kozacy widząc tę trudność dla siebie, postanowili orężem sobie drogę otworzyć. Przez całe ośm dni passowali się oni z tak ogromnem wojskiem, i nakoniec przerznąwszy się przez Turków, stanęli pod Chocimem, mając na czele swoim dzielnego wodza, albo jak oni nazywali Sahajdacznego, Konaszewicza. Po złączeniu się kozaków, wkrótce i Królewicz Władysław nadciągnął, mając z sobą 16. tysięcy wybornego ludu.

Dnia 2. Września gdy Hetman kozaków Zaporozkich pulki przeglądał, dano mu znać, iż pierwsze straże nieprzyjacielskie niedaleko już były. Kazał zatem całemu wojsku z obozu ruszyć, i w szykach do potyczki stanąć. Sam z swoim pulkiem środek trzymał. Lekkie zaś chorągwie w chrośniakach utaił.

Koło południa ukazał się nieprzyjaciel, i szyki swe rozciągnął. Chodkiewicz, chcąc go wywabić w pole, i w zasadzkę wprowadzić, kazał go drażnić kozakom, ale on zrozumiawszy naszych zamysły, nie ruszył się z miejsca, tylko z armat atakował owe chrośniaki, w których nasi utajeni byli. Tatarzy z Kantymirem chcieli natrzeć na prawe naszych skrzydło, ale przejęci od lekkich chorągwi, w krzakach utajonych, z klęską powrócić musieli.

Kozacy nasi złapali kilku więźniów w swoich z Turkami gonitwach, od których Chodkiewicz powziął wiadomość o siłach nieprzyjacielskich.

Nazajutrz skoro świt, ukazali się Turcy na górze, na której wczora z kozakami się ucierali, i niezmierne pola namiotami swojemi zajęli. Chodkiewicz nie wiedząc o zamiślach nieprzyjacielskich, trzymał swe wojsko w gotowości. Wtem pulki Tureckie uderzyły niespodzianie na kozaków Zaporozkich, nie mających jeszcze obozu dobrze obwarowanego. Bronili się jednak w nim mężnie. Skoro zaś odebrali Niemców, i Węgrów na pomoc od Hetmana przysłanych, wypadli z obozu, uderzyli na nieprzyjaciela i onego złamali. Z drugiej strony lekka jazda na nich natarła, i pomieszanych a uciekających siekła. Wielu podtenczas legło Turków, a między niemi najznacniejszy, i wojownik doświadczony basza Sylistryjski. Z naszej strony ranionych było niemało: z zabitych zaś dwóch tylko szlachty poległo, Zawisza i Jędrzejowski.

Dnia 4. Września wyszedłszy z swego obozu liczne wojsko Tureckie, przypuściło ze trzech stron szturm do naszego obozu, ale z klęską odpędzone zostało. Rozjuszeni tą niepomyślnością Turcy, tegoż dnia całą swą potęgę wywarli na kozaków: ale ci mając już dobrze swój obóz zmocniony, utaili się leżąc pod okopami, i dopuścili im, aż pod same wały przystąpić. Toż dopiero rzucili się na nich niespodzianie, i z wielką klęską odpędzili.

Cheąc pomścić się tylu przegranych potyczek Turcy, dnia następującego, wzięwszy z sobą wielkich dział trzynaście, z większą nierównie potęgą jak przed tem, zaczęli szturmować do tychże kozaków obozu. Przez dwie godziny z dział ognia dając, nie ubili jak tylko jednego rotmistrza Wasila. Wtem przypadły od Hetmana posiłki, częścią z piechoty Węgierskiej i Niemieckiej, częścią z jazdy złożone. Kozacy ich przybyciem ośmieleni, wyszli z okopów, i wręcz potykać się zaczęli. Właśnie w czas przypadłszy z boku Lisowczycy, tak mężnie na Turków natarli, że zmieszawszy ich do ucieczki przymusili. Kozacy

tuż za niemi pędząc wpadli aż do obozu nieprzyjacielskiego : i tam gospodarować zaczęli. Konaszewicz czem prędzej wysłał do Hetmana z oznajmieniem o tej pomyślności, i radząc aby przybywał sam z wojskiem, jako na pewne całego obozu wzięcie; ale on nie dał się tym blaskiem uwieść, ręce tylko wznosząc do nieba dziękował Panu zastępów, iż ukroił pychę, i zawstydził dumę hardego nieprzyjaciela.

Kozacy tym czasem zabierali namioty, bydło, konie, i inne sprzęty bogate, znalezione w tej części obozu: nad czem chciwością uwiedzeni, dłużej niż należało zabawili się, i dali czas Turkom do sprawienia się. Noc jednak kozaków od klęski zasłoniła, i dała sposobność wprowadzenia wielkiej z Turków zdobyczy, w której i trzysta owych wielkich dział, im się dostało.

Przez cały czas tej potyczki nieprzyjaciel z drugiej strony rzeki tak mocno z ogromnych dział bił na obóz kozacki, iż najstarsi w naszym wojsku wyznali, że tak straszego strzelania nigdy w swem życiu nie słyszeli: jakoż wielu z naszych żołnierzy słuch przez to utracili: szkody jednak prawie żadnej tak rześistym ogniem nie odnieśli.

Nie wiemy przyczyny, czemu Chodkiewicz nie chciał użyć tej sposobności do podbicia obozu nieprzyjacielskiego. Kobierzycki, który żył pod ten czas, wspomina, iż Hetman wielkim żalem był przenikniony, że mu kommissarze do tej wojny przydani, nie pozwolili, kilką dniami przedtem wynieść z obozu, i stoczyć bitwę powszechną z nieprzyjacielem do niej uszykowanym, i naśmiewającym się z naszych bojaźni. Może też i roztropność wstrzymała go od tego kroku, że już ku schyłkowi dnia, nie chciał całego wojska podać w nocne niebezpieczeństwa, i przypadki.

Dnia 6. Września Turcy chcąc się pomścić swej hańby, objeżdżali nasz obóz, i upatrywali miejsce, na któreby z pożytkiem swoim mogli uderzyć. Zbiegowie z piechoty Węgierskiej oznajmili im, iż przy bramie Lubomirskiego, okopy jeszcze niedokończone, i tak niskie były, że je można na koniu przesadzić. Użyli oni tej sposobności, i w sa-

mo południe widząc leżących bezpiecznie żołnierzy wpadli do obozu, Zykowskiego i Śladkowskiego rotmistrzów nie dbale okopu pilnujących ścięli, dwie chorągwie zabrali, i więcej sta piechoty trupem położyli, a głowy ich do Sułtana przywieźli, udając, iż były najznacześniejszych rycerzów Polskich.

W innej jednak części obozu naszego Turcy klęskę ponieśli. Wejer wódz piechoty, widząc liczną nieprzyjaciół zgrają do niego dążącą, kazał swej piechocie pod okopami ukryć się. Turcy rozumiejąc, iż te okopy były opuszczone, bezpiecznie do nich przypadli, ale rzesistemi kulami przywitani, z tąż prędkością umykać poczęli. Przypadł z swemi Lubomirski, i pomieszanych goniąc, większą nierównie ich klęską poraził.

Wtem wychodzi z obozu swojego najwyborniejsza jazda i piechota Turecka, na 40,000. ludu tego niektórzy liczą. Chodkiewicz, lubo już chory; widząc, iż dążą do naszych okopów, kazawszy w nich mieć ostrożność, bierze z sobą, które w gotowości były pułki: Zienowicza kasztelana Połockiego, Mikołaja Sieniawskiego krajczego koronnego, każe im stanąć po bokach, sam z swoim pułkiem środek trzymając; w tyle na odwodzie Rudominę stawia. Te cztery pułki nie wynosiły więcej jak 720. koni. Na czele tej garstki, stojąc Chodkiewicz, krótką przedmową swoich, jak piorunem zapaliwszy (słowa są Kobierzyckiego) sam najpierwszy na prawe nieprzyjaciela skrzydło rzucił się, i w momencie tak był od Turków otoczony, iż zdało się, jakoby w jaką przepaść wpadł ze wszystkimi; co patrzących naszych niezmiernym strachem przeraziło. Ale odważnych Bóg ratuje. Nasi albowiem jeden drugiego mocno trzymając się, przerznęli się przez całe to wojsko, trupami ziemię przed sobą ścieląc. Turcy tą odwagą przerażeni nie długo się opierając pierzchnęli, i z wielkim pośpiechem do swego obozu powrócili. Osman sułtan patrząc na taką swoich hańbę, mało się nie rozpękł od gniewu i wstydu.

Z niewypowiedzianą radością, jakby z tamtego świata

powracającego Hetmana nasi witali: wielu jednak na to szemrało, iż on swoją osobę w tak wielkie narażał niebezpieczeństwo. Drudzy wodzom przyganiali, iż nie dali żadnego jemu posiłku w takowym razie. Przypadł w prawdzie Lubomirski, ale już po czasie, gdy Turcy do swego umykali obozu.

Niektórzy blisko 6000. zabitych liczą nieprzyjaciół, a z naszej strony ledwie kilkudziesiąt. Między którymi kasztelan Zienowicz 20. ran odebrawszy, i końmi stratowany, wkrótce umarł. Rudomina zaś brat pułkownika na placu poległ. Najbardziej zaś bolało Hetmana, iż jego chorągiew dostała się nieprzyjacielowi, co niektórzy mieli za znak końca jego zwycięstw i życia.

Nazajutrz Chodkiewicz wyprowadził w pole swe wojsko, i przez czas niejaki trzymał je do potyczki uszykowane, toż samo i następującego dnia uczynił, ale nieprzyjaciel nie śmiał się z swego obozu wysuwać. Umyślił więc Chodkiewicz sam w nocy napaść na obóz nieprzyjacielski, i już kozacy ku niemu się zbliżyli byli, gdy zagnęła tak wielki deszcz lać począł, że strzelba nie mogła byćcale użyta. Cofnął więc wojsko do swego obozu. Ten deszcz ratował naszych od wielkiej klęski, gdyż Turcy od zbiegów Węgrów ostrzeżeni o tej nocnej wyprawie, wielkie uczynili byli przygotowania na przyjęcie naszych.

Tą jednak odwagą naszych przerażony Osman, zaczął o pokoju myśleć: żeby jednak nie zdał się sam tegoż żądać, namówił Radulę hospodara Wołoskiego, aby on jako pośrednik, wysłał z tem Wewelego do Chodkiewicza.

Mile naszym to poselstwo było, gdyż wielki już cierpieli w swym obozie niedostatek rzeczy do życia potrzebnych, tak dalece że z tej przyczyny kozacy do buntu już się zabierali.

Wszakże pierwiastki tego traktatu przerwał przybyciem swoim basza Karakas pomnożywszy świeżemi z Węgier pułkami wojsko Tureckie. Pomieniony basza mianowany był za najdzielniejszego wojownika u Turków. Obejrzawszy nasz obóz, i o szczupłej Polaków garstce uwiado-

miony, poprzysiągł dumnie Sultanowi, iż nigdzie jak tylko w naszym obozie nie miał wieszczyć. Osman prawie pewny już będąc skutku tej obietnicy, obrał sobie miejsce, z którego mógł wygodnie wyglądać naszych porażenie.

Dnia tedy 15. Września pokazała się z lasu jazda Turecka, i podjazdami naszych z obozu wywabiać zaczęła, ale widząc, iż tego dokazać nie mogła, umyśliła szturm walny przypuścić. Dwaj zbiegowie od piechoty Węgierskiej donieśli im, iż Moszyńskiego stanowisko niskimi wałami, i nie podług reguł architektoniki żołnierskiej obwarowane było, a zatem łatwy przez nie wstęp do wielkiego obozu Turkom obiecywali.

Na tym fundamencie Karakas dawszy znak do szturm, takim pędem uderzył na pomienione stanowisko, iż nie miał czasu postrzedz, że w tyle zostawił okopy Wejera wojewody Chelmińskiego, nad jazdą i piechotą Niemiecką położonego: w czem wielki błąd przeciwko sztuce wojennej popełnił.

Jazda Turecka, chcąc mieć społeczeństwo zwycięstwa, pouwiazYWawszy w lesie swych koni, wespół z janczarami rzuciła się na wały, ale tam mocny znalazła odpór.

Wtem gruchnęło po całym obozie naszym, że Turcy wzięli już okopy: rzucili się więc nasi ochotnicy na nieprzyjaciela, którym Lubomirski co raz świeże posiłki podsyłał: Chodkiewicz zaś z innemi pułkami stał na pogotowiu, jeźli by większa potęga Turecka natarła. Usaim basza, któremu komendę odebrał Karakas, stał z swoją dywizją nieporuszony, i wzgardy swojej pomstę nad tym śmiałością zostawił Polakom, nie dając mu pomocy.

Moszyński niekontentując się tak mężnym za wałami odporem, rzucił się z swemi z okopów w środek nieprzyjaciół, i tą swoją odwagą wielce ich zmieszał. Tym czasem Wejer z Niemcami uderzył z drugiej strony na zmieszanych, i gdy rzęsił na nich ogniem następuje, ów zuchwały Karakas dostawszy w łeb kulą, poległ na placu. Tu dopiero Turcy straciwszy wodza, puścili się w rozsypkę, i dali kozakom pole do pomnożenia ich kłeski. Tym

czasem Węgierski pułk wpadł do lasu, Turków pobił, koni uwiązanych zabrał, i z wielką zdobyczą do obozu powrócił.

Ucieszyło cokolwiek to zwycięztwo żołnierza Polskiego, różnemi niewygodami wielce strapionego. Głód, choroby, koni odpadanie, okropny w obozie widok czyniły. Tatarowie wszystkie przesmyki poosiadali, nie dopuszczając nie tylko żywności dla ludzi, ale i paszy dla koni. Nakoniec nie stawało już ani kul, ani prochu, do bronienia okopów. O królu też, który z pospolitem ruszeniem miał na pomoc im przybyć, żadnej nie mieli wiadomości, jak prędko do nich zawita. Zaczem wielu pod pokrywką szukania furazów, umykało kupami do Polskiej. Nakoniec nastąpiło powszechnie szemranie wodzów nawet, chcących swój obóz porzucić.

Na dopełnienie nieszczęścia, Hetman coraz bardziej na zdrowiu słabiał, i łóżkiem się bawił. Stan nieszczęśliwy wojska pomnażał jego chorobę. Ztem wszystkiem zwołał do swego namiotu wodzów, i sparszy się na poduszkę, zaczął do nich mowę, przystępując niby do ich zdania, i radząc powrót do domów, puściwszy na los barbarzyńców ojczyznę. Po tej mowie na twarz każdego poglądał, chcąc z niej wewnętrzne ich poznać skłonności.

Milezeli wszyscy, z podziwieniem, iż mąż tak wielki, który nieraz dla całości ojczyzny, życie swe na śmierć narażał, tak haniebną dawał im radę. Zaczęli więc naprzód na siebie wzajemnie poglądać, potem wstydem zdjęci, wszyscy jednostajnie oświadczyli się, iż wolą umrzeć za ojczyznę, niż haniebną ucieczką życie swe ratować. Potwierdził ich w tem zdaniu wódz kozaków Konaszewicz, ręcząc za swoich ziomków, iż gotowi są wszyscy życie swe w tymże oboziełożyć. Dopiero Chodkiewicz odmienił ton, i przełożywszy sromotne skutki powracania do domów, ostatnich sił dobył dla zachęcenia tych serc rycerskich do cierpliwego ojczyzny bronienia.

Kozacy chcąc w skutku pokazać to męztwo, za które ich wódz przed Hetmanem ręczył, postanowili dnia 18. tego miesiąca uderzyć w nocy na obóz nieprzyjacielski. Zo-

stawiwszy więc strażę za sobą, i po bokach, wpadli na śpiących, i popodcinawszy powrozy namiotów, pozabijali uwikłanych: koni, wielbłądów, i innej zdobyczy nabrawszy podostatku, dali znak strażom swoim, aby z drugiej strony na tenże obóz napadli. Obudzeni Turcy przyszedłszy cokolwiek do ładu, rzucili się ku owym strażom, a tym czasem dali sposobność kozakom wyprowadzenia z ich obozu owej zdobyczy.

Zachęcenі tem powodzeniem kozacy, powtarzali dwa razy takowe na obóz Turecki napadnienie. W ostatniem najlepiej się im powiodło, bo ubili baszę Taki, i najwyższego ich wodza Usaima złapali. Lecz gdy go ze wszystkiego odarli, wymknął się im z ręki, i po lesie wół nagi, a poszarpany tulał się, iż go ledwie Turcy poznali.

Tylą klęskami przerażony Osman zaczął usilniej o pokoji myśleć. Dopomógł do tego świeżo przybyły, i na miejsce Usaima wywyższony Dylawej basza, człowiek spokojny, i który tej wojnie niepotrzebnej był zawsze przeciwny. Tym czasem Chodkiewicz, gdy bardziej coraz słabiał, przeniesiony do Chocimia, chwalebnie swe życie skończył.

Sława jego w potomne wieki żyć będzie. Wskrzesza ją, i pomnaża gładkiem swem piórem ksiądz Adam Naruszewicz biskup Emmauzejski koadjutor Smoleński, dobywając z różnych rękopismów wiele dzieł jego chwalebnych, których historycy nie dotknęli. Spodziewamy się, iż w krótcie będzie wydane na światło publiczne to jego dzieło tak pracowite.

Najpierwsze dał dowody walecznego Hetmana Chodkiewicz na wojnie z Szwedami, gdy pod Kircholmem, niemając więcej jak 3300. wojska swojego, stoczył potyczkę na otwartem polu z nieprzyjacielem 16,000. ludu bitnego mającym, gdzie położywszy ich trupem koło 9000. i wziąwszy w niewolę 500. a sam nad 800. nie straciwszy, zabrał im 60. chorągwi, i dział 11. Padło tam wiele godnych rycerzów, a sam król Szwedzki Karol, ciężko raniony, ledwo do swych okrętów wysliznął się.

Przeciwko Moskwie był na dwóch wyprawach przelozonym, a lubo mu wielką przeszkodę czyniły wojska niepłatnego bunt, niemało jednak i sobie sławy, i ojczyźnie kraju przyczynił. Mąż we wszystkich potyczkach nieustraszony, zwykł był mawiać, iż nieprzyjaciela nie trzeba liczyć, chyba szablą; co Sarbiewski pięknie w swem wierszu o nim wyraził: *Veri nuntia fama num sit, hic hostem mihi computabit ensis.*

Zadawano mu zbyt surowość: jakoż i na początku tej Chocimskiej wojny, nie uważając na najwyższych głów przeprosiny, kazał za lekkie nieposłuszeństwo pewnego godnej familji towarzysza rozstrzelać. Jednego kara, w karności żołnierskiej wszystkich utrzymała w dalszym tej wojny ciągu, i pomogła do tyłu zwycięstw.

Tę surowość nagradzał obfitą ku żołnierzom hojnością. Łatwo mu to przychodziło przy niezmiernych prawie jego dochodach, i bogactwach.

Skoro gruchnęła w obozie wieść o śmierci Hetmana, wnet smutek i żal powszechny ogarnął rycerskie serca. Zapomniawszy o jego surowości, te tylko jego dzieła, i cnoty na myśl sobie z płaczem przywodzili, które go miłym i szacownym czyniły. Władysław Królewicz, który go czcił, i kochał jak ojca, nie zupełnie jeszcze po długiej chorobie do siebie przyszedłszy, nie dał się utulić w swoim żalu.

Po śmierci Chodkiewicza objął rząd Hetmański Lubomirski, za towarzysza mu od Króla, i Rzeczypospolitej do tej wyprawy przydany. Sprzeciwiły się nieco z razu pułki Litewskie, nie chcące mieć innego wodza, jak tylko z swego narodu, ale za powagą Królewicza pokazującego niesłusznosc ich pretensyi, poddali się pod rząd koronny. Tym czasem nie ustawały mniejsze z Turkami potyczki, zawsze dla naszych pomyślniejsze.

Osman cesarz Turecki, który chciał być mianym za pogrom świata, widząc, iż stał się pośmiewiskiem u niego, że tak ogromnem wojskiem, tak małej garstce Polaków

nie mógł dać rady, umyślił ostatnich sił swoich dobyć, i pamiętne jakieś zwycięztwo odnieść nad naszymi.

Dnia tedy 28. Września, co miał najlepszego wojska, wyprowadził w pole: z drugiej strony 30,000. Tatarów postawił, aby zewsząd naszych napastowali. Zaczął się szturm od bicia z 50. dział wielkich, a 30. przy tatarach zostawił. Koło tysiąca razy z każdego działu wystrzelono, lecz z małą szkodą naszych wałami zastanionych. Po straszliwych owych grzmotach, i piorunach, ruszyli się ku naszym wałom hisurmanie; największą jednak wywarli potęgę na Denhoffów i kozaków Lisowskich stanowiska: ale widząc, że piechota Niemiecka Denhoffów, rzęsiłym z flint ogniem wielu ich trupem położyła, całą moc swoją na Lisowczyków obrócili.

Lubomirski widząc, iż Lisowczycy nie mogli wydolać mnóstwu janczarów, i jazdy Tureckiej, wysłał im z wojska swojego posiłki. Królewicz też ruszył swą piechotę, współ z swoją gwardyą z Szkotów i Irlandczyków złożoną. Lisowczycy wsparci mocnemi posiłkami, nabrawszy znowu serca, tak mocny dali odpór nieprzyjacielowi, że z wielką swoją klęską musiał się cofnąć. W żadnej potyczce więcej nie legło Turków. Teofil Szemberg pomnożył tę klęskę. Kazał on raptownie wysypać wały w polu między chrośniakami, i one drzew gałęziami pokrywwszy utaił. Zasadził na nich dwie armaty, i 50. ludzi z piechoty Węgierskiej, do której kilka chorągwi Tomasza Zamojskiego przydał. Ci nie postrzeżeni od Turków, póty tam skrycie siedzieli, aż nieprzyjaciel kupami umykając, w znacznej ku nim liczbie zbliżył się, szukając tam dla siebie bezpieczeństwa. Dopiero Szemberg na nich natarczywie uderzył, i tak ich zmieszał, że nie wiedzieli Turcy kędy się udać. Nasi chcąc z tego pomieszania profitować, wypadli z obozu, i wzięwszy ich między dwa ognie, wszystkich prawie wybili. Trwała ta potyczka od godziny ósmej z rana aż do samego wieczora.

Cesarz Turecki straciwszy na niej co najdzielniejszych swoich rycerzów, ni o czem już nie myślił, jak tylko o

pokoju, zwłaszcza, że przez choroby w swym obozie zagęszczone, więcej dwa razy ludzi utracił, niż na potyczkach. Z drugiej strony, wieści, idącego króla Zygmunta z licznem pospolitego ruszenia wojskiem, wielce go trwożyły. Z tych przyczyn uczyniwszy pokój, z tak wielkiej i kosztownej wojny, nie więcej nie odniósł prócz hańby.

ROZDZIAŁ XXIX.

DALSZE OSSOLIŃSKIEGO OBRÓTY.

ROK 1651.

Sprawiwszy pomyślniej nad innych swój urząd poselski, Ossoliński, powrócił do dworu. Będąc jeszcze w Anglii, żądał usilnie, aby jak najprędzej swe poselstwo skończył, a to dla tego, żeby się mógł znajdować na wyprawie przeciwko Turkom. Chęć nabycia sławy rycerskiej, te żądze w nim zapalała. Pochwały, które od dworu i Rzeczypospolitej za odprawione chwalebnie poselstwo odebrał, wzniecały w nim ochotę pokazania, iż równą miał sposobność i do dzieł rycerskich, ale pokój, prędzej nad nadzieję z Portą Otomańską uczyniony, był mu przeszkodą do tych zamysłów wykonania, wszakże nie bawiąc, inna wojna, otworzyła pole jego dzielności.

Gustaw Król Szwedzki, widząc Polaków zabawnych wojną z Turkami, użył tej okoliczności na swój pożytek. Wtargnąwszy do Inflant, obległ ich stolicę Rygę: obywatele, tejsze co i Gustaw religji, poddali przez zdradę to miasto Szwedom. Rygi przykład pociągnął całe Inflanty z tejsze pobudki, pod Szwedzkie panowanie.

Nie wchodzę w opisanie tej wojny, to tylko namieniam, że Ossoliński bardzo wiele do pomyślnego jej zakończenia dopomógł. Bo naprzód zaciągnąwszy swym kosztem liczną zbrojnych ludzi chorągiew, znaczne na jej czele dawał dowody mężstwa i roztropności, a potem naznaczony kommissarzem do układania z Szwedami pokoju, pod Altmarkiem, obu stron żądze do skutku przyprowadził. Król widząc

w nim tak wielką do usług publicznych zdatność i ochotę, w nagrodę jej, ofiarował mu Podstolstwo koronne.

Nastąpił potem sejm walny w roku 1631. I tu Ossoliński próżnować nie chciał. Zostawszy posłem, ledwo się ukazał w Warszawie, wnet wszystkich na się oczy i serca obrócił, tak dalece, iż go jednostajnem głosy obrali za marszałka koła rycerskiego.

Był to sejm ostatni Króla Zygmunta, i bardzo burzliwy. Król albowiem, widząc się być co raz słabszym, chciał na tym sejmie upewnić tron Polski synowi swojemu Władysławowi, ale stany nazbyt o wolność swoją troskliwe, mocno się tym zamysłem królewskim oparły, czego potem żałowały, gdyż Król wkrótce z tym się światem pożegnał, a bezkrólewie pochoop dało do wielkiego w Rzeczypospolitej zamieszania, choć nie z tak okropną narodu ruiną, jako późniejszych wieków bezkrólewia nam przynosiły.

Na tym sejmie Ossoliński dał nowe dowody swojego do Króla przywiązania. Za jego albowiem staraniem, starostwa po śmierci świeżo zeszej Konstancyi Królowej pozostałe, stany Rzeczypospolitej pozwoliły Królowi między syny swoje podzielić, i biskupstwo Krakowskie Królowiczowi Albertowi upewniły.

R O Z D Z I A Ł XXX.

WŁADYSŁAW IV. KRÓLEM OBRANY.

ROK 1632.

Pamiętał dobrze Władysław IV. jak wielkie Ossoliński przy dworze jego będący, ponosił z przyczyny Kazanowskich umartwienia, z tem wszystkiem znał jego przymioty, i nieodmienną ku sobie życzliwość; przetoż po śmierci ojca swojego, minąwszy innych, jego jednego obrał, do zaciągania rady, i powierzenia mu najskrytszych zamysłów swoich pod czas bezkrólewia. Jakoż gdy się stany Rzeczypospolitej zebrały do Warszawy, na obieranie nowego króla, uczynił go swoim do nich posłem. W tymże samym urzędzie,

wysłał go do stanów na koronacyą zgromadzonych w Krakowie, gdy sam dla słabości zdrowia nie mógł tam w czasie pospieszyć; za co wraz po koronacyi swojej dał mu Podskarbstwo nadworne koronne. Prócz tego, mając podług zwyczaju wyprawić posłów do różnych monarchów z oznajmieniem swojego na tron wstąpienia, najpierwszy miał wzgląd na niego.

Znajome były Władysławowi zadawnione między stanem duchownym i świeckim rozterki, które pod czas bezkrólewia ostatniego bardziej jeszcze rozjątrzyła nowa dysydentów nauka, umyślił więc ojca świętego użyć powagi, do zabieżenia pomienionym niesnaskom. Ossoliński w świeżem do Anglii poselstwie dał znaczne dowody rozsądku i roztropności niepospolitej, zdolnej do kierowania spraw najtrudniejszych, przetoż między wielu godnemi, jemu najwięcej ufając, wyznaczył go posłem do Rzymu.

Sławne to jego poselstwo, godne jest, abym dla pamiętki wieków potomnych, obszerniej opisał.

ROZDZIAŁ XXXI.

WYJAZD OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU.

ROK 1652.

Ossoliński znając wspaniałość umysłu Władysława IV. starał się uczynić jak największe do sprawowania swojego poselstwa przygotowanie, aby w stolicy świata chrześcijańskiego, mógł godnie piastować swojego monarchy osobę. Wielka paniąt liczba wnet się do niego zbiegła, chcąc przy tak zacnem poselstwie profitować z widzenia cudzych krajów. Rozumiem, iż miłą rzecz wielu familiom uczynię, gdy wyrażę tych imiona, którzy osobami dodali ozdoby i liczby dworowi Ossolińskiego.

Towarzysze poselstwa.

Jędrzej Gębicki suffragan Gnieźnieński sekretarz poselstwa.

Piotr Daniłowicz starosta Parczowski.

Mikołaj Ossoliński starosta Radomski.

Jędrzej Grudziński wojewodzie Kaliski.

Jakub Zieliński podczaszy Braclawski, marszałek dworu.

Dworzanie Królewsey.

Krzysztof Lanckoroński, Franciszek Bądziński, Minski, Morski.

Dominik Roncali sekretarz królewski, pisarz poselstwa.

Ksiądz Jakub Uchański dominikan spowiednik posła.

Jędrzej Rzeczycki proboszcz Klimuntowski kapellan.

Dworzanie Posła.

Joachim Stylarski podskarbi, Jugoszowski, Ruszkowski, Ujejski, Kaski, Magdaleński, Dembiński, Lipnicki, Giza, Kutłowski.

Romornicy.

Lipnicki, Trzebuchowski, Rosak, Brzeski, Romanowski, Rogaliński, Czechowski, Lasocki, Waldowski, Łencz, Godlewski.

Pokojowi.

Lipski, Węgrowski, Gembicki, Somorok, Maniecki, Cwiklicz, Wojutyński, Gos, Chociszewski, Szamowski, Ogonowski, Feliński, Bidziński, Fogelweder, Pawłowski, Nieznanowski, Jugoszewski, Kochanowski.

Policzywszy stajennych, kuchennych, oraz ludzi służących towarzyszom tej podróży, wynosiła liczba więcej jak 300. osób: samych koni najdzielniejszych powodnych do posła należących, prowadzono 30.: rydwanów, albo wozów skarbowych pod rzeczy, prócz karet, szło 20.

R O Z D Z I A Ł XXXII.

PODRÓŻ DO RZYMU.

ROK 1633.

Ztą tak liczną komitywą ruszył Ossoliński z Krakowa dnia 23. Września roku 1633. Prócz wyżej namienionych

osób, wielu przyjaciół i krewnych, przeprowadzało go, aż do granicy Niemieckiej.

Głośny już był w Niemczech wyjazd Ossolińskiego, przetoż panowie Niemiec, i gubernatorowie miast, jedni z swojej ludzkości, drudzy z rozkazu cesarskiego, zapraszali go do swych zamków na wspaniałe uczty, witali ognia z armat dawaniami; i eugów swoich pod karety do dalszej podróży dostarczali. Każdego w szczególności z tych panów ludzkość, i wspaniałość opisana jest obszernie w dyaryuszu pisanym po łacinie od jednego, który się znajdował w tej komitywie.

Gdy przybył Ossoliński do Wolsgierdorfu niedaleko już od Wiednia, pan Biboni rezydent królewski u Cesarza, zajechał mu drogę, z oznajmieniem, iż Cesarz Jmć bawiący się polowaniem w Obersdorfie, o milę za Wiedniem, z wielką radością czeka tam na przybycie jego. Ruszywszy ztamtąd nazajutrz, gdy się już do Wiednia zbliżał, znalazł czekającego na siebie hrabię Slika prezydenta rady wojennej, i najwyższego marszałka dworu, z czterema cesarskimi karetami, za którymi szły liczne karety różnych ministrów cudzoziemskich znajdujących się w Wiedniu. Z tą paradą jechał Ossoliński przez Wiedeń do palacu mu wyznaczonego. Nawiedzili go tam zaraz ministrowie różnych monarchów, i panowie Niemiec. Nie mógł im wzajemnej oświadczyć grzeczności posel, ponieważ zaraz nazajutrz musiał spieszyć do Cesarza, zlecił jednak rezydentowi królewskiemu, aby on imieniem jego, tę ludzkość im oświadczył. Nazajutrz koło południa przybyły karety cesarskie, do których go książę Diterstein podkomorzy Cesarza zaprosił, i zawiózł do Obersdorfu. Znajomy był Cesarzowi, i miły Ossoliński, jeszcze od owego czasu, kiedy w Gratzu w naukach się ćwiczył, przetoż z wielką radością był od Cesarza przyjęty. Chciał go Cesarz dłużej u siebie zatrzymać, ale że Ossoliński pragnął przed zimą odprawić swe poselstwo w Rzymie, zezwolił na jego wyjazd, przydał jednak, iż za powrotem z Włoch, nie tak prędko miał go od siebie puścić.

Z Obersdorfu wyjechawszy, miał dosyć pomyślną i pogodną drogę, ale w przebywaniu gór Styryjskich niewypowiedzianej doznawał trudności. Czas pod ten czas był jesienny, w którym deszcze pospolicie tam panują. Wody z gór rzekami prawie spadające, drogę zalewały, i mosty znosiły. Bryki wielkie i ładowne, przez drogi w skałach wysokich robione, na wielu miejscach wązkie i nad przepaściami wiszące, niewymownej w ciągnięciu trudności doznawały; konie niezwyčajne śliskich dróg i skalistych, mocno się kaleczyły: a co największa, że nie było tam wygodnych domów gościnnych, gdzieby ludzie tylu trudami znużeni, mogli się osuszyć, i z wygodą odpocząć.

W takich trudach i przeciwnościach kilkanaście dni przepędziwszy, przybyli do Trewizy miasta Weneckiego. Tam nad nadzieję wszystkich, książę Jan Justyniani, wyznaczony do Hiszpanji poseł, a gubernator owej prowincyi wyjechawszy o podał od tego miasta spotkał Ossolińskiego, przywitał z niezwyčajną Wenetom ludzkością, zaprowadził do pałacu Rzeczypospolitej, i wspaniałą, aż do podziwienia naszych ucztą, wszystkich hojnie utraktował. Ta jego ludzkość zdawała się naszym niepojętą, ponieważ przez całą swą drogę, nigdzie większego grubiaństwa, i zdzierstwa nie doznali, jak we wsiach i miasteczkach do Rzeczypospolitej Weneckiej należących.

Z Trewizy udali się do Padwy: nie mieli wprawdzie gór tak przykrych w tej drodze, ale ziemia gliniasta, tak była rozmokła od deszczów ustawicznych, że wozy w niej głęboko lguęły. Ossoliński sprzykrzywszy tę drogę pospieszył wprzód konno do Padwy z swojemi dworskiemi. Wozy zaś jego po różnych miejscach ulgnięte, ledwie wydobyto z błota. Kilka dni na nich czekał w Padwie Ossoliński. Tam koniom i ludziom dał przez cztery dni wypocząć.

Gubernator Padewski nie wyjeżdżał przeciwko niemu: wysłał jednak gwardyą miejską, która go od bramy, aż do pałacu prowadziła.

Znajdował się pod ten czas w Padwie Tomasz Zamojski,

podkanclerzy koronny, chorobą złożony. Zjechał on tam dla ratowania zdrowia swojego. Dowiedziawszy się o nim Ossoliński, posłał do niego imieniem swoim w nawiedziny Jędrzeja Gembickiego suffragana Gnieźnieńskiego. Oświadczył mu wzajemną ludzkość Zamojski przez sekretarza swojego Trzecińskiego. Sami jednak z sobą się nie widzieli. Z Padwy jadąc do Ferrary, gdy już mrokiem przybyli do rzeki, niegdyś Erydanem, a teraz Padem nazwanej, znaleźli tam bat pięknie przystrojony, przysłany od kardynała Magalotti gubernatora Ferrarskiego. Siostrzeniec tego kardynała Don Danino zaprosił do owego batu Ossolińskiego, i przy licznych pochodniach, przewiózł go na tamtą stronę rzeki. Karety kardynalskie, i dwieście ludzi zbrojnych, czekały tam na niego. Z tą komitywą przybył do Ferrary, i do pałacu kardynała zaprowadzony, z wielką ludzkością był od niego przyjęty. Obszerność pałacu tak wielka była, że każdy z dworskich miał w nim dla siebie pokój ze wszelkimi wygodami.

Nazajutrz sam kardynał, woził w swej karecie posła po mieście, dla oglądania tamecznych ciekawości. Trzeciego dnia odprowadził go kardynał aż do bramy, a siostrzeńcowi swemu zalecił, żeby mu służył aż do kanału, którym miał płynąć aż do Bononji.

Większej jeszcze ludzkości doznali nasi w Bononji, ponieważ gubernatorem tego miasta, był kardynał Sancta Cruci, który niedawno był w Polsce Nuncyuszem, i Polaków, a mianowicie Ossolińskiego wielkim przyjacielem. Ten uchylwszy na stronę ceremonie Włoskie, które się naszym, aż nadto przykrzyły, po Polsku, i poufale przez dwa dni ich podejmował u siebie.

Równie i po innych miasteczkach papieżkich, byli nasi przyjmowani: w samej tylko Faenzyi nieludzki gubernator, skrył się przed niemi, ale miasto chcąc jego grubiaństwo nadgrodzić, witało gości z radosnemi okrzykami, i wszelkich im wygod dostarczało.

Nigdzie jednak większej nie doznali ludzkości, jak w Aryminie nad morzem leżacem. Grzeczny owego miasta

gubernator Corsini, wyjechał aż o milę z czternastą karetkami, i z pięknym szlachty orszakiem. Spotkawszy Ossolińskiego, wyskoczył z karety, zaprosił go do niej, i przy wesółych ludu okrzykach, zawiózł go do swego pałacu, gdzie nie tylko ludziom wszelkich wygód, ale nawet koniom hojnie dodano.

Nim wieczerza nastąpiła, gubernator chcąc rozerwać posła, zaprowadził go do wielkiej sali, wspaniale przybranej i oświeconej. Znaleźli tam nasi więcej 50. dam godnie urodzonych, wszystkie wybornej piękności. Po krótkiem przywitaniu, zaczął się taniec, który trwał blisko godziny.

Hrabina Tenguli, jako urodzeniem tak i pięknością inne damy celowała. Przetoż poważny jakiś starzec, przyprowadził ją do posła, prosząc aby z nią tańczył. Zezwolił chętnie poseł; i zaraz każdemu z jego komitywy, damę do tegoż tańcu podano. Ciekawy to musiał być taniec, w którym większa część Polaków, nieumiejąca prócz Polskiego, po Włosku tańczyła. Tak jednak nasi byli ukontentowani, że autor dyaryuszu, z którego to wyjąłem, z tem się oświadcza „iż nie tak przykro bywa dziecięciu być „oderwanym od piersi macierzyńskich, jak nam ciężko było „rozstawać się z tak śliczną kompanią.“

Po tak miłym w Aryminie bawieniu, gubernator ofiarował swych koni pod karety posła: też samą przysługę i hrabina Tenguli uczyniła w niebytności męża swojego, który pod ten czas o podał polowaniem się bawił. Prócz tej grzeczności, gubernator sam przeprowadzał aż o milę posła. Jadący z nim w karecie postrzegł sahajdaki u naszych, których nigdy nie widział, i spytał coby znaczyły. Poseł chcąc jego ciekawości dogodzić, rozkazał, aby ich używanie pokazano. Wsiadło więc kilkunastu na konie, i z wielką zręcznością w biegu końskim do celu strzelali. Między wszystkimi jednak najlepiej się popisali Grudziński wojewodzie Kaliski, i Krzysztof Lanckoroński dworzannin królewski.

Ossoliński kończąc dalszą podróż, o milę od Loretu wysiadł z karety, i z nabożeństwa szedł piechotą prosto

do domku Najświętszej Panny. Zaproszony złamtąd do pałacu kardynalskiego, znalazł wszelkie dla siebie, i dla ludzi wygodę. Nazajutrz po nabożeństwie odprawionem, w dalszą udał się podróż.

Przez które tylko miasteczka nasi przejeżdżali, wszędzie niezmierny tłum ludzi zabiegał im drogę. Wywabiała ich z domów ciekawość widzenia stroju sobie nieznanego, i poznania tego narodu, który niedawnemi zwycięztwy nad dwoma wielkimi mocarstwami, to jest Portą Otomańską i Moskwą otrzymanemi, niezmiernie swą sławę pod ten czas był rozmnożył.

Gdy przez miasto Fulino przejeżdżali, niejakiś murzyn, który się mianował synem cesarza Ethiopskiego, nie mający jak tylko dwóch przy sobie księży Karmelitów, po arlekińsku prawie ubrany, życzył sobie widzieć się z Ossolińskim, ale nie wprzód chciał wnieść do jego pokoju, ażby najprzedniejsi z dworskich posła, jego tam wprowadzili. Wprowadzony wziął prawą rękę posłowi, i prosił, aby mu dano krzesło, oświadczając się, iż nieprzystало na jego godność stojąc rozmawiać. Figura człowieka brzydka, a przytem duma niezwyčajna, wszystkich do śmiechu pobudziła. Ossoliński jednak kazał uczynić zadosyć woli jego, chcąc wiedzieć, co też mu owa mała Afrykańska miała powiedzieć.

Usiadłszy, zaczął ciekawie posła się wypytywać, po co do Rzymu jedzie, jakie ma tam sobie interessa zlecone, jak długo tam zabawi, jak dawno z Polskiej wyjechał, i jak wiele mil drogi swej przebył. Nakoniec oświadczył się, iż chce Polskę nawiedzić, i prosił, aby powracający z Rzymu tam go zawiózł, obiecując mu za to wielkie łaski, skoroby na tron ojcowski powrócił. Poseł tając śmiech w sobie, grzecznie jednak wszystkie jego pytania i prośby zbywał: nakoniec z takimi, jakich on chciał, ceremoniami pożegnał.

R O Z D Z I A Ł XXXIII.

PRZYBYCIE OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU.

ROK 1653.

Z Loretu jeszcze, wysłał był Ossoliński suffragana Gembickiego przed sobą do Rzymu, aby tam wszystko na jego przybycie przygotował, i pompę wjazdu ułożył z ministrem Papieżkim. Przybywszy więc do miasteczka Castellany, znalazł tam Gembickiego, i rezydenta Polskiego pana Ursi, oraz karety od kardynałów Barberynich, krewnych Papieżkich dla siebie przysłane. W tych zbliżając się ku Rzymowi, o sześć mil Włoskich wstąpił do austerii, gdzie sekretarze różnych posłów i panów Rzymskich, na przywitanie jego czekali. Przybył też tam wkrótce kardynał de Torras protektor Polski. Honor to był osobliwszy, i da Ossolińskiego i dla narodu, którego kardynali protektorowie, żadnemu z posłów nie zwykli czynić, jako i Francuzki nie uczynił Francuzkiemu świeżo do Rzymu przybyłemu.

Zadziwił wszystkich biegłość w językach Ossolińskiego: Włochom albowiem po Włosku, Francuzom po Francuzku, Hiszpanom po Hiszpańsku, Anglikom po Angielsku, a Niemcom po Niemiecku odpowiadał.

Tym czasem przybywały coraz liczniejsze kardynałów, posłów cudzoziemskich i różnych panów tak Rzymskich, jako i obcych, znajdujących się pod ten czas w Rzymie karety: sto sześćdziesiąt i kilka ich naliczono.

Gdy z taką assistencją ruszono ku murom Rzymskim, powstał nie mały rozruch między przybyłymi karetami, ubijającemi się o pierwszość miejsca. Największa kłótnia była między stangretami posłów Hiszpańskiego i Francuzkiego.

Gdy albowiem jeden drugiego do bramy z wielkim pędem uprzedzał, oba w bramie przywążkiej na dwie wielkie karety, tak ulgnęli, że się z niej wydobyć nie mogli. Przyszłoby było do krwi rozlania, gdyby zwierzchność

Rzymska temu nie zabiegła. Inne karety tą sprzeczką przytrzymane, niemogąc się jej końca doczekać, drugą bramą do miasta wjechały.

Tym czasem Hiszpańska kareta pierwsza z bramy wydobywszy się, jakoby po wygranej batalji z tryumfem wielkim powróciła do Rzymu. Ossolińskiego zaś karety i wozy do pałacu ogrodowego Juliusza Papieża, za miastem leżącego udały się.

Stał tam szczęśliwie Ossoliński dnia 20. Listopada, i odpocząwszy trochę, jechał z kardynałem de Torres w zamkniętej karecie do Ojca Świętego do pałacu Kwirynalnego, gdzie wiele karet i pospólstwa moc niezmierna, dla widzenia jego zbiegała się.

Przyjęty z jak największą ludzkością od Ojca Ś. Urbana VIII. odwiedził z tymże kardynałem synowców Papieżkich, i późno już w noc przy pochodniach powrócił do swego pałacu, gdzie dni następujących odbieraniem, i oddawaniem wizyt, oraz przygotowaniem się do publicznego wjazdu bawił się.

Ludzie pod ten czas żyjący, nie widzieli nigdy wspanialszego wjazdu nad ostatni, który książę de Crequi poseł Francuzki nie dawno był odprawił. Ossoliński chciał go w tem przesadzić, i aż nadto swego dokazał. Pomagały mu do wykonania zamysłów, świeże Polaków, a pamiętne zwycięstwa nad Moskwą i Portą Ottomańską. Cały Rzym pragnął poznać naród tak waleczny, i tak daleki od siebie. Obyczaje jego, broń i strój Polski pomnażał ludu ciekawość.

ROZDZIAŁ XXXIV.

WJAZD PUBLICZNY DO RZYMU.

ROK 1653.

W niedzielę pierwszą adwentową która na dzień 27. Listopada przypadała, gdy do pomienionej Juliusza winnicy zjechały się dwory, Papieżki, kardynałów, i posłów cudzoziemskich, oraz niezmierna moc kawalerów, hrabiów,

marchionów, i książąt: wsiadł na konia Ossoliński o godzinie 20. to jest czterema godzinami przed zachodem słońca, i ruszył ku bramie Flamińskiej.

Jechało na czele tej pompy dwóch furyerów Ossolińskiego, po Polsku w suknie szarłatne ubranych, na dzielnych koniach. Za nimi szły wozy, suknem karmazynowym z wyszytymi na nim posła herbami przykryte, w liczbie 22.

Nastąpiło potem 10. Wielbłądów z dzwonkami na szyjach srebrnymi, dekami jedwabnymi złotem tkanymi przykrytych, których prowadzili Persowie, narodu swego obyczajem, bogato ubrani, i w zawojach. Po tych widać było czterech trębaczów najprzedniejszych, konno jadących, po Polsku w zielone axamitne suknie z petlicami złotymi przystrojonych, za którymi szła gwardya posła z 34. ludzi złożona: konie pod nimi piękne, sami w sukniach jedwabnych złotem przeszywanych, mieli flinty, pistolety i pióra białe u czapek.

Tu dopiero następowała chorągiew Papiezka z swojemi trębaczami nazwana Cavalegieri z samej szlachty złożona, a po niej dworscy kardynałów, każdy mający na ramionach kapelusze kardynalskie.

Nie daleko od nich, jechało pokojowych posła 30. na dzielnych koniach, w rządach srebrnych: wszyscy barwiasło w suknie Polskie axamitne, koloru niebieskiego ubrani, mając przy sobie sahajdaki w srebro oprawne Tureckim zwyczajem.

Poprzedzał ich giermek posła Chociszewski, starzec poważny, tarczą bogatą uzbrojony, i zwyczajem Perskim strzałę w rękę trzymający, z skrzydłami do kulbaki przypiętymi: suknie na nim złotem, perłami, i kamieniami drogiemi tak bogato były ozdobione, iż wszystkich na siebie oczy i podziwienie obracał.

Za pokojowemi prowadzili po Persku bogato ubrani masztalerze pięć koni najdzielniejszych Tureckich. Na każdym rząd i kulbaka drogiemi kamieniami, aż na podziw ozdobione, na jednym mianowicie koniu, siadzenie było

samemi dyamentami całe okryte, a na czele konia, sztuka z klejnotów tak bogata, iż ją szacowano na 20,000. skudów, co niemal na 10,000. czerwonych złotych wyniesie.

Ale najwięcej to wszystkich zadziwiało, że u trzech z tych koni, podkowy były ze złota, i niektóre umyślnie tak słabo przybite, żeby mogły odpadać: jakoż dwie, na dwoje złamane odpadły i pospółstwu się dostały.

Za temi końmi jadący koniuszy posła z buławą srebrną, prowadził dwudziestu dworzan poselskich, bogato przy złotych karabelach ubranych. Tuż za nimi jechało, szesnastu dwojz posła Hiszpańskiego, oraz wielka liczba kardynalskich, i innych panów krewnych kawalerów.

Po niejakiem przeciągu jechało dwudziestu przedniejszych dworzan Polskich, na przepych ustrojonych, którym przodkował Jakób Zieliński, marszałek dworu, mający w ręku buławę srebrną. Po bokach jego jechali dwaj kawalerowie. Tuż za nimi z liczną kawalerów Francuzkich komitywą postępował książę de Richmont posła Francuzkiego krewny, a za nim dworzanie Papieży.

Nastąpili po nim różni panięta Polscy, z których jedni umyślnie do Rzymu przybyli dla pomnożenia wspaniałości tego wjazdu, drudzy już dawniej tam będąc, i siebie, i ludzi swoich ofiarowali na tę usługę posłowi. Z tych na-przód jechał Komorowski kanonik Krakowski, i trzech braci Naruszewiczów, podskarbiego wielkiego Litewskiego synów. Po nim Wężyk prymasa synowiec, Krzysztof Lanckoroński, Stanisław Minoski, oba dworzanie królewscy. Za nimi Lipski Płocki kanonik, i Roncali sekretarz królewski, a potem Karol Korniat, siostrzeniec posła, w przepysznej szubie sobolami podszytej, i klejnotami ozdobionej. Każdy z tych dworskich miał dwóch kawalerów Rzymskich po bokach jadących.

Wszystkich jednak na siebie ciekawość najbardziej wabił Ciekliński sekretarz królewski. Ten na dzielnym Arabskim koniu jadący, niepojętej szypkości obroty czynił, tak dalece, że łańcuch złoty do munsztuka przypięty, koń pod nim osobliwszą sprawnością na drobne kawalki poszarpał,

i pospółstwu na łup rozrzucił. Nie mniej podziwienia sprawowała, i suknia jego, petlicami z klejnotów drogiej ozdobiona. Po nich jechali Zebrzydowski, Teodor hrabia Tarnowski, Potocki Brasławski, Gąsiewski Smoleński, dwaj Firlejowie Sandomirscy, Alexander Lubomirski Ruski, wojewodzie; wszyscy na dzielnych rumakach, i na przepychy ustrojeni. Najbardziej jednak, co do drogości szat celowali, Mikołaj Ossoliński synowiec posła, Grudziński wojewodzie Kaliski, Daniłowicz starosta Parczowski.

Przy samym pośle po lewej ręce, naprzód jechał Gembicki suffragan Gnieźnieński, sekretarz tego poselstwa, ale gdy w bramie Rzymskiej spotkany był poseł od dworu Papieżkiego, jechał potem we środku dwóch prałatów, to jest po lewej ręce miał księdza Faustopoli Amazyńskiego arcybiskupa, marszałka dworu Papieżkiego, a po prawej Kajetanego patriarchę Alexandryjskiego. Po bokach jego szło 30. piechoty Polskiej, pięknie ubranej, z guzami, i piórami srebrnemi.

Suknie miał na sobie bogato złotem haftowane, i tak przy żupanie, jako i zwierchniej szacie, było po dwadzieścia guzów sporych, każdy z jednego dyamentu składający się, i po dwadzieścia petlic dyamentowych. Karabela złota klejnotami sadzona, na 20,000. złotych Polskich szacowana. Siedział na dzielnym Tureckim rumaku, mającym podkowy złote. Na głowie jego były pióra czarne, a przy uszach czuby, gęsto dyamentami przeplatane. Całe siedzenie, nawet strzemiona, drogiemi klejnotami osadzone.

Temu tak pięknemu widokowi, dodawała wiele ozdoby, osoba samego posła. Był albowiem jeden z najprzystojniejszych swojego wieku mężczyzn, jak świadczą jego portrety, i ci co wjazd jego opisywali.

Wyćwiczony w szkole sławnego berejtera, albo jak w ten czas nazywano, Kalwakatora, Horacego Pintaryusza, siedział przystojnie, i poważnie na swoim rumaku, z twarzą łagodną, i ukazującą wdzięczność ludowi, radosnemi, *e viva*, okrzykami, po wszystkich ulicach, przez które jechał, jego witającemu.

Z takową pompą zaprowadzony do swego pałacu, pożegnał zwyczajną swą ludzkością wszystkich którzy z nim jechali. Nietylko rzymianie ale i cudzoziemcy panowie wyznawali, iż nigdy w życiu swoim, tak wspaniałego wjazdu nie widzieli. Włosi zaś takie w nim ukontentowanie znaleźli, iż jedni całą tę paradę odmalowali, drudzy wybornem sztychowaniem ją wyrazili, inni nakoniec jej opisanie, z naddatkiem nawet wspaniałości, w sowim języku wydrukowali.

R O Z D Z I A Ł XXXV.

DALSZE CZYNNOŚCI OSSOLIŃSKIEGO W RZYMIE.

ROK 1653.

Wyjeżdżając z Polskiej Ossoliński, miał w zleceniu od króla i Rzeczypospolitej, nietylko oznajmienie obrania jego na tron Polski, ale też, i staranie się o ugodę, naprzód stanu duchownego z świeckim względem dziesięcin, potem akademji Krakowskiej z Jezuitami prawującej się o szkoły. Prócz tego miał jakieś sekretne umowy z stolicą apostolską od króla mu poruczone, jako się można domyślić z jego dyaryuszu.

Odpocząwszy więc nieco po swoim do Rzymu przybyciu, wnet począł miewać konferencye z kardynałem Barberynim, synowcem i ministrem papieżkim. Co się tycze Jezuitów, łatwo to wyjednał u ich generała, iż od processu z akademią Krakowską w Rzymie rozpoczętego, i od swoich pretensyi chętnie odstąpił. Nagradzając tę jego powolność Ossoliński, przyrzekł mu, iż ufunduje, i nada nowe Jezuitom Polskim kollegium w Bydgoszczy, co potem hojnie wykonał.

Dnia 6. Grudnia miał sobie naznaczoną publiczną u Ojca Ś. audyencyą. Jechał na nią z większą jeszcze niż do Rzymu wspaniałością. Pospólstwo na ulicach zgromadzone przeprowadzało go wesołemi okrzykami rzucając różne wiersze na jego pochwałę pisane.

Mijam obrządki, jako zwyczajne innych monarchów posłom, z którymi był od Ojca Ś. przyjęty, tego jednak zamilczeć nie mogę, iż owa sławna jego mowa, przystosowana do stylu w Rzymie pod ten czas panującego, bardziej jeszcze słuchających zadziwiła, niż wjazdu jego wspańiałość. Uroda piękna i poważna, głos miły, i żywa mówiącego udatność, dodała wiele okraszy stylowi.

Nie wspominam tu wizyt, i zwyczajnych w Rzymie rozrywek, które mu czyniono. Nie tylko pospólstwo, ale i panowie tameczni, tak wielki pod ten czas powzięli narodu Polskiego szacunek, iż za szczęście sobie poczytali, przynajmniej którego z dworskich posła u siebie mieć na obiedzie.

Ossoliński przy publicznych sprawach, nie zaniedbał tam i nabożeństwa; przetoż postanowił dnia 9. Grudnia z całym swoim dworem nawiedzić piechotą siedm Rzymskich kościołów, osobliwszemi odpustami uprzywilejowanych: o czem gdy się dowiedział Ojciec Ś. nadesłał mu swoje karety, odradzając, aby szanując zdrowie, objechał raczej, niż obchodził pomienione kościoły. Ale Ossoliński nie dał się odwieźć od swego przedsięwzięcia. I tu pospólstwo, hurmem za nim idące, nie zaniedbało swoich okrzyków, wynosząc aż pod niebo swemi pochwałami, tę jego pobożność.

Resztę czasu od zabaw publicznych zbywającego, użył na oglądanie ciekawości Rzymskich. Ojciec Ś. ofiarował mu do tego oglądania swoje karety, a synowiec jego kardynał przydał mu swego najpoufalszego sekretarza, Jerzego Laneo, rodem Szkota, człowieka ze wszech miar zacnego, który swojemi usługami, tak ujął sobie serce Ossolińskiego, że się w nim mocno rozkochał. Ten nietylko w Rzymie, ale i w drodze do Florencyi, z osobliwszą mu służył pilnością.

Nastąpiła nakoniec ostatnia pożegnania audyencya, na której chcąc pokazać Ojciec Ś. jak wielce sobie szacował Ossolińskiego, prócz wielu podarunków, ofiarował mu dyploma swoje, przez które dobra jego nazwane Ossolin, ze

wszelkiemi przyległościami, dzierżawami etc. w księstwo obrócił, a samemu Ossolińskiemu i jego następcom, dziezicom Ossolina, tytuł książęcia nadał.

Nie znajduję nigdzie, jak długo Ossoliński w Rzymie się bawił, miarkuję jednak z daty pomienionego dyploma, które mu dane było dnia 23. Grudnia, iż audyencya jego ostatnia, w ten dzień przypaść musiała, po której tegoż dnia z Rzymu wyjechał, gdyż po pierwszym noclegu stanął w Banai, w wigilią Bożego Narodzenia, i tam część świąt przez hojność kardynała Barberiniego, ze wszelkiemi wygodami przepędził. Ponieważ tedy przybył do Rzymu dnia 20. Listopada, a wyjechał 23. Grudnia, więc całe jego w Rzymie bawienie było blisko pięciu tygodni.

Wyjazd jego z Rzymu niezmierne ludu mnóstwo do siebie zwabił. Nie była wprawdzie tak liczna pod ten czas Ossolińskiego komitywa, jak pod czas wjazdu, gdyż wozy i niemało przy nich ludzi przodem wyprawiono, nagrodziła to jednak pospólstwa Rzymskiego przychyłość ku niemu, którą jedni okrzykami, drudzy wierszów na pochwałę pisanych rozrzucaniem, inni nakoniec łzami naszych żegnając, oświadczaali. Tak wielka owego ludu uprzejmość, wyciskała i naszym łzy z oczu.

ROZDZIAŁ XXXVI.

OSSOLIŃSKI W FLORENCYI.

ROK 1633.

Całą z Rzymu aż do granie księstwa Florenckiego podróż, odprawował Ossoliński, koźmi, karetą, i kosztem kardynała Barberiniego, w milem towarzystwie sekretarza tegoż kardynała.

Gdy się zbliżył do granie, zajechał mu drogę sekretarz księcia Florenckiego z liczną szlachty komitywą, ofiarując mu imieniem Pana swego karetę, i konia książęcego. Wieżdżającego do miasteczka Skarparyi, hucznym z licznych dział ogniem przywitano. Tenże mu honor, i po innych miastach, przez które przejeżdżał czyniono.

Gdy z Sieny miasta wyjechawszy, przebył góry, znalazł czekającego na siebie marchiona Paoledi Bufalo z liczniejszym jeszcze szlachty orszakiem. Ten przywitawszy posła, ofiarował mu paziów książęcych, do jego usług przysłanych.

Przez całą tę drogę, jak wielkie naszym czyniono wygody, i ztąd można miarkować, że do tych austeryi, w których noclegi przypadały, z samej Florencyi łóżka, i pościeli bławatne, były dla wszystkich przysłane. Nie trzeba się dziwować tak wielkiej książęcia ludzkości, nie tylko albowiem znajomością, przyjaźnią, ale i krwi związkiem był złączony z Władysławem IV. Ten monarcha, gdy będąc jeszcze Królewiczem zwiedzał kraj Włoski, przez całe dni 18. bawiąc we Florencyi, osobliwszą powziął puzyjażn z książęciem pomienionym, którego jeszcze ojciec pod ten czas w Florencyi panował. Pomnażały tę jego ludzkość wiadomości z Rzymu, o zacności, i wspaniałości Ossolińskiego, przez którą wszystkich tamiecznych obywatelów oczy i serca do siebie pociągnął.

Gdy się już ku Florencyi zbliżali, spotkał Ossolińskiego Wawrzeniec *de Medicis*, stryj książęcia panującego, wskrzesiciel nauk we Włoszech, i sławny uczonych dobrodziej. Ten przywitawszy piękną mową Ossolińskiego, zaprosił go do swojej karety, do której wsiadł i Daniłowicz starosta Parczowski.

W tej komitywie wjeżdżającego do Florencyi, niezmiernie ludu mnóstwo witało swemi okrzykami. Dodawały radości muzyki po ulicach brzmiące, dzwonów wszystkich odgłosy, i ogień z dział zamkowych nieustający.

Przy bramie pałacu czekał nań książę panujący. Skoro go postrzegł Ossoliński, wyskoczył z karety, i przywitał wyrażeniem podziwienia swojego nad niesłychaną jego ludzkością. Po wzajemnych oświadczeniach zaprowadził go książę do pokoiów dla niego przygotowanych, gdzie przez czas niejaki z nim bawiwszy, prosił, aby nie wychodząc, odpoczął tam po trudach podróży.

W tymże pałacu naznaczono 24. pokoiów dla pierwszych

Ossolińskiego dworzan, a innych w starym zamku postawiono. Nastąpiła wkrótce wspaniała wieczerza dla wszystkich. Zdziwiła naszych, nieznajoma im nigdy ludzkość, gdy postrzegli, iż stojenni ludzie książęcia, chcąc nawet woźnikom naszym dać odpoczynek od pracy, sami na siebie wzięli rozporządzenie, i ochędóztwo tak koni, jako i powozów: im zaś samym wina i żywności wszelkiej podobnie dostarczono: nadto każdemu z najmniejszych forysiów nawet, łóżka z pościelami białawymi dano. Nazajutrz skoro się ocknęli, znaleźli stoły dla siebie zastawione. Byli i tacy, którzy jakby niekontenci z tych potraw, innych domagali się, i zaraz im one przynoszono.

Trzeciego dnia po swoim przybyciu, miał posel publiczną u książęcia audyencyą, po której nastąpił wielki obiad. Tu wieczorowi znajdowali się nasi u tegoż książęcia na muzyce, po której na komedya udali się.

Nazajutrz wyjechał z swojemi Ossoliński do wspaniałego kościoła, opodal od miasta leżącego, w którym był obraz wielkimi cudami słynący N. Panny. Ztamąd gdy powracał, znalazł w polu książęcia przypuszczaniem koni do biegu, bawiącego się. Zaproszeni i nasi do tegoż igrzyska, lubo mieli koni podróżą spracowanych, tak dobrze jednak biegali, że tylko jeden z koni księżęcych nad nimi tryumfował.

Książę w samym kwiecie młodości, żywy i ciekawy, przypatrował się mocno, nie tylko koniom i siadzeniu, ale też i strojowi naszych. Najbardziej go sahajdaki zdziwiałały. Ossoliński chcąc jego ciekawości zadosyć uczynić, rozkazał swoim, aby ich używanie pokazali. Rozbiegło się wnet naszych kilkudziesiąt, i w biegu koniskim wypuszczali strzały: a że tam niedaleko były bażantarnie książęce, a jeden z nich bażant w ten czas trafunkiem wyleciał, Grudziński wojewodzie Kaliski wystrzelił do niego, i w locie zabił. Niewypowiedzianie to zdziwiło książęcia, wyznającego, iż nigdy by nie wierzył, żeby można było z łuku ptaka ubić, gdyby swojemi oczami tego nie widział.

Po kilku dniach, gdy się Ossoliński w dalszą podróż

do Wenecyi wybierał, przysłał mu książę w podarunku, ze złota tkane, misternej roboty obicie, i wielkiego szacunku. Nie dość na tem, wyjeżdżającego z Florencyi przeprowadzał aż o mile tenże sam książę Wawrzeniec *de Medicis*, stryj księżęcia panującego, który go i do Florencyi był przywiózł. Przydał i dwie lektyki, jedną posłowi, drugą staroście Parczowskiemu, dla wygody w przebywaniu gór przykrych i niebezpiecznych.

Przeprowadzał naszych aż do granic księstwa Florenckiego, ów grzeczny marchio Bufalo, który ludzkością, i usługami obowiązał sobie serce Ossolińskiego. Też same honory i wygody naszym w tej drodze czyniono, których jadąc do Florencyi doznawali. Przy pożegnaniu owego marchionu, darował mu poseł dzielnego z bogatym siedzeniem konia, a starosta Parczowski przysłużył mu się sahajdakiem szacownym.

R O Z D Z I A Ł XXXVII.

POWRÓT DO OJCZYZNY I DALSZE JEJ USŁUGI OSSOLIŃSKIEGO.

ROK 1633.

Tu już ustaje ów dyaryusz poselstwa, pisany od jednego z towarzyszków tej drogi, który mi najlepszym był świadkiem wszystkich dzieł, i obrotów Ossolińskiego. Wiadomo mi jednak z historyi, że miał on zlecone sobie od Władysława podobne poselstwo, i do Rzeczypospolitej Weneckiej, czego świadkiem jest owa łacińska mowa miana od niego do pomienionej Rzeczypospolitej dnia 14. Stycznia. Opisanie tego poselstwa w szczególności niskąd zasięgnąć nie mogłem.

Nie wątpię jednak, iż i tam z równą ludzkością był przyjęty, ponieważ Wenetcykowie w ścisłej pod ten czas żyli z Polakami przyjaźni, i namawiali ich do traktatu handlowego, przez który Rzeczpospolita Wenecka obiecywała swoim kosztem oczyścić rzekę Dniepr, i znieść owe

zawady do splawu, które obywatele porohami nazywają: nadto dla ubezpieczenia od najazdów tatarskich, miała wystawić kilka fortec nad Dnieprem, a mianowicie przy ujściu tej rzeki do morza Czarnego, do którego w ten czas granice Polskie rozciągały się, mając tem morzem swój handel z nami prowadzić: ale ten tak piękny projekt nie wziął skutku, dla wojen ustawicznych.

Z Wenecyi, udał się Ossoliński do Wiednia. Jak mile tam od Cesarza był przyjętym, można i ztąd poznać, że nieproszony, ale *proprio motu*, uczynił go ksiąźciem świętego państwa Rzymskiego, ze wszystkimi z jego linji pochodzącymi sukcesorami, nie przywiązując bynajmniej tego tytułu do dziedzictwa Ossolina, jako papież w swem dyploma wyraził, który samych tylko dziedziców pomienionego Ossolina uczynił ksiąźcami.

Z dwojakiego więc powodu tytułem ksiąźcia ozdobiony powrócił do ojczyzny. Miły ten był powrót królowi, bo mu tak w Rzymie, jako w Wenecyi, i Wiedniu, wszystko pomyśle nie sprawił, lubo nie wszystko innym wiadomo, co mu tajemnie był król przy tem poselstwie zalecił.

Niedługo on w ojczyźnie po swych pracach odpoczywał. Radził on królowi, aby wzorem państw innych, ustanowił order w swem państwie, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. Panny, i podał mu projekt onego, w którym opisał obrządki, i powinności kawalerów tego orderu. Miejsce jego miało być w kościele Warszawskim RSKs. Jezuitów niedawno przy kollegiacie wystawionym. Zasmakował w tej radzie król, i w roku następującym 1634. otrzymał od Ojca Ś. Urbana VIII. potwierdzenie tego orderu.

Roku 1635. złożył król sejm z przyczyny kończącego się traktatu pokoju z Szwedami. Jednostajnym wszystkich głosem, obrany był na ten sejm marszałkiem koła rycerskiego Ossoliński, podskarbi pod ten czas nadworny. Pod jego łaską, potwierdzony jest pokój z Moskwą, a prowincya Czerniechowska od Moskwy odebrana, obrócona jest w województwo.

Jak usilnie dobra powszechnego szukał Ossoliński, i ztąd

można poznać. Podał on na tym sejmie projekt, wielce użyteczny, złączenia dwóch rzek Piny i Muchawca, z których pierwsza do Prypecia wpada, a zamtąd do Dniepru, nakoniec do morza Czarnego. Muchawiec zaś pod Brześciem z Bugiem się łączy, a potem z Wisłą. Tych rzek złączenie niezbyt trudne być zdaje się, gdyż ich początki ledwie o dwie mile są od siebie odległe, pożytek zaś niezmierny: ponieważ tym sposobem łatwy splaw wszelkich towarów, tak z Bałtyckiego, jako i Czarnego morza otworzyłby się. Ta myśl tak zbawienna, znalazła przeciwnych sobie tych, którzy dobro prywatne, nad powszechnie przekładali. Szczęśliwszy w tej mierze wiek nasz, wzbudził podobną gorliwość o dobro powszechnie w sereu kochającym swój naród, Michała Ogińskiego, Hetmana wielkiego Litewskiego, który w innym wprawdzie miejsu, z równym jednak narodu pożytkiem, do ponienionych mórz, przez złączenie rzek Dniepru, Piny, Jasioldy, i Szczary z Niemnem, niemniej wygodny splaw, wielkim swym kosztem otwiera. W tem tak chwalebnem przedsięwzięciu, miał i on dosyć przeszkód i trudności, z tejże co i Ossoliński przyczyny: prywatnie albowiem jest wszystkich wieków przywarą: z ludźmi się urodziła, i nie ustanie, chyba wraz z ludźmi: ale czuły na wszystkie narodu pożytki, Stanisław August, daj Boże jak najdłużej szczęśliwie nam panujący, uprzątnął swoją powagą i roztropnością wszystkie te zawady.

Po skończonym sejmie, Król Władysław uczynił Ossolińskiego gubernatorem wszystkich Prus Polskich, dawszy pod jego komendę wojsko, które granice nasze, od najazdów Szwedzkich zasłaniało. Znał on dobrze, iż pokój uczciwy, lepszy jest nad szumne zwycięstwa; przetoż roztropnością swoją do tego rzecz przyprowadził, iż przy mierze pokoju z Szwedami już skończone, znowu aż do lat 26. było odnowione.

R O Z D Z I A Ł XXXVIII.

*POSELSTWO OSSOLIŃSKIEGO DO CESARZA,
I RZESZY NIEMIECKIEJ,*

ROK 1636.

Właśnie pod ten czas, gdy Ossoliński po pracach swoich chciał odpocząć w Ossolinie, odebrał niespodzianie list od Króla dnia 29. Maja, roku 1636. w którym go na wszystkie obowiązki zaklął, aby niewymawiając się, jak najprędzej jechał w poselstwie na sejm rzeszy do Ratysbony, na dzień siódmy Czerwca złożony. Ledwieby się kuryer tak prędko mógł w tej drodze uwinąć. Zmieszało to Ossolińskiego niepomalu, zwłaszcza że poselstwem Rzymskiem nadwerężywszy swojej substancyi, nie widział się być w stanie do tej wyprawy zdolnym.

Ledwie dzień minął, alic przybiega od króla Forbes sekretarz z instrukcya i assygnacya jakiegożkolwiek na tę drogę posilku. Wiedział król, iż Forbes był miły z dzieciennych lat Ossolińskiemu, i od niego dworowi zalecony, jego więc przydawszy mu za sekretarza tego poselstwa, użył do namawiania, aby się z tej usługi nie wymawiał. Słuchajmy co w tej okoliczności pisze o sobie Ossoliński w dyaryuszu tego poselstwa: „Ciężka to była na mnie „deliberacya, ciężka rezolucya, atoli Bogu się oddawszy, „który sam najlepiej me serce widzi, że wszystkie prace, „ba zgola samo życie, chwale jego świętej, i dobru po- „spolitemu z młodości lat swoich poświęciłem, nie oszczędzając zdrowia, a pogotowiu lichej substancyi mojej; i „na ten czas rezolwowałem się iść za jego powołaniem.“ A że przynajmniej dwóch tygodni potrzeba było czasu do dostatnia pieniędzy, poruczywszy sługom wyprawę, sam końmi rozstawionemi pobiegł do króla, w Mereczu pod ten czas będącego.

Zdziwił się król niewypowiedzianie, gdy ujrzał przed sobą Ossolińskiego. Przyjął go z miłością prawie braterską, i zamknawszy się z nim w pokoju, przez kilka godzin

przeciagnął rozmowę. Tegoż dnia Ossoliński wyjechawszy z Merecza, na rozstawionych koniach, stanął na noc w Grodnie; i z tymże pospiechem powrócił do Ossolina, gdzie przygotowywawszy się w drogę, dnia 17. Czerwca ruszył do Niemiec.

Poselstwo to było, nietylko do Rzeszy Niemieckiej, ale i do Cesarza Ferdynanda II. i do syna jego, tegoż imienia, króla Węgierskiego i Czeskiego. Na tym sejmie Rzeszy Niemieckiej miano obierać króla Rzymskiego. Cesarz na ten stopień promowował syna swojego, ale nioktórzy elektorowie, nie chcąc go widzieć w tej dostojności, namawiali usilnie Władysława IV. króla naszego, aby się o nią starał. Władysław daleki od tej ambicyi, zlecił Ossolińskiemu, aby króla Węgierskiego i Czeskiego, jako krewnego swojego, na tę godność promowował. Prócz tego miał Ossoliński w zleceniu, ale bardzo sekretne pod ten czas, aby się starał w małżeństwo królewskie o Cecylią Renatę, córkę pomienionego Cesarza.

Dnia 1. Lipca stanął Ossoliński w Pradze, gdzie poznał próżny swój pospiech, ponieważ się dowiedział, iż żaden jeszcze z elektorów, ani swoją osobą, ani przez plenipotentów nie przybył do Ratysbony. Tam odebrał wiadomość, iż Cesarz życzy, aby się zatrzymał w Pradze, aż weźmie od niego wiadomość, gdzie się ma ztamtąd obrócić. Wielce to jego zmartwiło, iż z wielkim kosztem musiał tam próżno czas trawić: w spustoszonem albowiem przez świeżą wojnę tem mieście, nietylko drogość wielka, ale i niedostatek panował. W takowem utęsknieniu swoim tę jedyną miał pociechę, iż znalazł pod ten czas w Pradze mieszkających, dwóch swoich professorów, obu Jezuitów, to jest: księdza Marcina Santyniego, pod którym przed lat 25. słuchał logiki w Gratzu, i księdza Wadinga, pod którym cały kurs filozofji, w Lowanium powtarzał. Wszakże po jedenastu dniach swego mieszkania, ruszył z tamtąd do Linzu, gdzie pod ten czas Cesarz przebywał.

Na pierwszym noclegu, odebrał list od króla Węgierskiego, z Francuzami wojną pod ten czas zabawnego,

w którym się uskarżał na kozaków naszych, w posilek mu do tej wojny od Władysława przysłanych, iż się buntują, i służby czynić nie chcą, chociaż im dobry żołd ofiarowano. Zasmucony tą nowiną Ossoliński, napisał zaraz list do owego wojska, i do jego komendanta, jakiegoś starosty Łomżyńskiego, w którym go szwagrem swoim nazywa, przekładając niesławę ich i narodu Polskiego przez te bunt, na które się król Ferdynand uskarża, i zagrzewając ich do posłuszeństwa żołnierskiego.

Odpisał i królowi Ferdynandowi, jak rzecz wyciągała, i prosił go: „żeby tym kozakom, jacykolwiek są, nie ujmowano sławy ich, i przyznawano to, co dobrze robią: „gdyż słyhać, że urzędnicy wojenni cesarza Jmci, krwią „ich, najgorsze razy zatykając, chwałę jednak wszystkę „narodom swoim przywłaszczają, jakoby oni *vilia capita* „z potrzeby, a nie dla dobrej sławy, na tę się tu służbę „zaciągali.“

Dla objaśnienia tej skargi, należy mi choć krótko namienić o tych kozakach. Nazywano ich Lisowczykami od Lisowskiego Alexandra, który będąc w wojsku Litewskim porucznikiem husarskim, miał potem komendę nad kozakami Dońskimi, i wiele dokazywał na wojnach Tureckich i Moskiewskich. Chodkiewicz Hetman miał w nim ufność osobliwszą. Umarł pod Starodubem w polu, jak mniemano, z truciizny.

Pomienieni kozacy, których było 8000. pod komendą Rogawskiego, posłani naprzód od Zygmunta III. w posilek Cesarzowi, zbili w otwartem polu Stefana Rakociego z wojskiem Gabara, pod Humenią w Węgrzech leżącego, i cały ten kraj splądrowali. Czem przestraszony Gabar Betlem, wojsko swoje, które Wiedeń w oblężeniu trzymało, ztamtąd do Węgier na swoją obronę sprowadził. Lecz gdy panowie Polscy szemrzeć poczęli na króla, iż mimo woli Rzeczypospolitej posłani, mogli i Polaków do wojny Węgierskiej pociągnąć, przetoż odwołano ich do Polskiej: ale oni znowu przez Szląsk przeszedłszy, powrócili do usług Cesarza, i na wielkiej mu byli przeciwko Czechom pomocy,

pod komendą już Kłeczковского, który pod czas potyczki pod Engenburgiem od armaty poległ.

Powtórnie potem ciż sami kozacy posłani byli od Władysława IV. w posilek temu Cesarzowi na wojnę Francuską. To o kozakach.

Gdy się zbliżał Ossoliński do Linzu, zajechał mu drogę marszałek cesarski, z wielą dworzan i karet; a przywitawszy go imieniem Pana swojego, zawiózł do pałacu mu wyznaczonego. Nazajutrz na podejmowanie jego,znaczono 200 talerów twardych na każdy dzień, prosząc, aby niemi jego słudzy szafowali, ponieważ cesarz, wysławszy swój dwór do Ratysbony, mało miał przy sobie dworskich urzędników. Ossoliński przez wspaniałość serca, nie chciał tych pieniędzy przyjmować, bojąc się jednak urazić tem Cesarza, przyjął wprawdzie, ale czwartą część tej summy, kazał codzień dawać Panu Biboniemu; rezydentowi Polskiemu przy Cesarzu będącemu.

Dnia 18. Czerwca miał audyencyą u Cesarza, na której jak mile był przyjęty, można poznać z tych słów, które mi od Cesarza był przywitany. *Gratissima est mihi materia legationis, sed non minus gratum, quod serenissimus rex dominationem vestram, et non alium quempiam, ad me miserit. Habebimus, de quibus colloquamur confidentissime, nam ego dominationem vestram a puero habeo charissimum.* To mówiąc, rękę porwał Ossolińskiemu przy nim siedzącemu, i ściskając ją rzekł: *Iterum repeto, quod ante aliquot annos Viennae dixi, quod sim tuus Ferdinandus ille, Graecensis.* Z równą ludzkością Cesarzowa, i inni panowie Niemieccy jego przyjmowali. Dodawało mu powagi i zalety, że był księżciem Imperji, lubo w Polsce tego tytułu nie używał.

Władysław IV. miał dawniej ochotę pojęcia w swoje małżeństwo księżniczki Elżbiety córki Fryderyka Faltsgraffa Reńskiego, który trzymając z Francją przeciwko Cesarzowi, kusił się o królestwo Czeskie, i onego tytuł sobie przywłaszczał, jakem o tem wspomniał w poselstwie Ossolińskiego do Anglii. Namawiała do tego Francya Wła-

dysława, i inne dwory jej przyjazne, ale że ta dama była religji dyssydentskiej, biskupi, i inni panowie, oraz dwory Cesarzowi przyjazne, obróciły serce Władysława do Cecylji Renaty, córki cesarskiej.

Na drugiej więc audyencyi, którą miał Ossoliński, przemówił mu o to Cesarz, iż Władysław miał porozumienie z jego nieprzyjaciółmi.

Trudno się tego było zapierać Ossolińskiemu; wyznał więc, iż myślał wprawdzie Władysław o Faltsgraffownie, ale zawsze pod temi dwoma kondycjami; pierwsza, aby została katoliczką; druga, aby Faltsgraff przejednał Cesarza, i do łaski jego był przywrócony.

Dnia 25. Lipca przyjechał z Wiednia do Lincu posel Hiszpański, hrabia d'Ogniate: a że imieniem jego, na pierwszym wjeździe Ossolińskiego do Lincu, dworscy Hiszpańscy, i z kareta przeciwko niemu wyjeżdżali; więc Ossoliński tegoż dnia wysłał do niego z wizytą sekretarza Forbesa. Pretendował on, aby sam Ossoliński wprzód był u niego, gdy jednak mu przełożono, iż on, jako dawniej przy Cesarzu będący, luboby się na czas gdzie był oddalił, powinien mieć Ossolińskiego za gościa, i pierwszy go przywitać. Tem przekonany hrabia, zaraz pospieszył do Ossolińskiego, i tegoż dnia wzajemność odebrał.

Dnia 28. Lipca wyjechał z Lincu Ossoliński do Ratysbony, wysławszy wprzód, którzyby mu tam oporządzili stancją wygodną, od furyerów cesarskich naznaczoną. Gdy się już zbliżał do tego miasta, spotkali go jego ludzie z oznajmieniem, iż owa stancja nie była podług godności jego poselstwa, zaczęli zatrzymawszy się sam w lichem miasteczku Pfetter, wysłał Forbesa, sekretarza królewskiego, aby o dom uczciwy nalegał u furyerów cesarskich, ale ci stojąc uporeczywie przy naznaczonym, tem się składali, iż w nim, i przedtem posłowie Polscy mieli swe stanowisko, i że ten był najwygodniejszy z pięciu domów jeszcze nie zajętych.

Nie kontent z tego Ossoliński, wysłał Lanckorońskiego do Cesarza, jednym noclegiem później za nim jadącego

do Ratysbony, aby się uskarżył na furyery, i ułożył porządek jego wjazdu do miasta pomienionego. Przywiózł nazajutrz Lanckoroński list od marszałka cesarskiego do furyerów, aby się starali ukontentować Ossolińskiego, ale ich upór, tem się składał, iż dawniej, o jego przybyciu nie byli uwiadomieni.

„Musiałem się więc sam do Ratysbony pokwapić, mówi
„w swym dyaryuszu Ossoliński, abym przed wjazdem cesarskim mógł radzić o przystojności dostojenstwa Pana
„mojego. Stałem więc w owej naznaczonej gospodzie,
„co do wczasu mego, i czeladzi dość przestronnej, przy
„inszych wielu na tejże ulicy gospodach: ale że austerya
„była, a dło tego z przyjazdu na ślaku, żadną żywą miarą
„nie zdało mi się, abym na tamtem miejscu stać miał,
„lubo to tu, samym kurfirsztom zwyczajna, stać w austeryach przez ten czas: nie chciałem jednak do ich nikiemości stosować powinności mojej, przeciwko Panu, tam,
„gdzie chodziło o honor jego. Zaczem rozesłałem sługi
„moje po wszystkiem mieście, aby, albo za pieniądze moje,
„dostali stanowiska przystojnego, albo na furyerach tak
„cesarskich, jako i u Papenheima, marszałka Imperji, mogli. Nie darmo ta moja usilność padła, bo furyerowie tak cesarsey, jako i Imperji, obaczywszy gorące moje
„poczuwanie, dali dla mnie, samego burmistrza dom ochędożny i pocziwy, na miejscu bardzo wesołym i przystojnym, z prospektem na most murowany przez Dunaj,
„i na góry i pola daleko. Przydali do tego dla kompanji,
„i czeladzi, domy okoliczne, ale osobliwie austeryą pod
„Czarnym słoniem.“

Tegoż nia, to jest 7. Sierpnia, Cesarz Jmé, i z Cesarzową, i Cecylią Renatą córką swoją wjechał do Ratysbony, którego, że nie zwykli wprowadzać cudzoziemscy posłowie, przetoż i Ossoliński nie chciał tego zwyczaju naruszać: wysłał jednak synowca swego, starostę Stobnickiego, i Hieronima Ossolińskiego, brata stryjecznego, na koniach bogato ubranych, ze wszystką młodzią przy nim będącą, a w jednostajną barwę ustrojoną.

Wjazd cesarski był dość skromny. Dwadzieścia tylko karet całego dworu przed nim jechało, za którymi sam Cesarz wspólnie z Cesarzową, która przed nim siedziała, tyłem do koni. Za nim jechała Cesarzowna Cecylia z ochmistrzynią w drugiej karecie: potem arcyrzów kilkadziesiąt koni z trębaczami, a za temi francymeru kilkanaście karet. Samemi tylko dzwonami wjazd jego ogłoszono, strzelać zaś Cesarz nie dozwolił.

Przed kościołem katedralnym wysiadł z karety, gdzie go biskup tameczny we drzwiach spotkał, niosąc krzyż w rękę, przed którym Cesarz, Cesarzowa, i Cesarzowna na kolana upadli, nabożnie go i z wielką pokorą całując. Potem wszedłszy do chóru wielkiego, nabożnie się modlili pod czas *Te Deum laudamus*, po którym gankami do pałacu biskupiego, za gospodę przez ten czas mu przygotowanego, udali się.

Nazajutrz posłał Ossoliński prosić o audyencyą, aby mógł Cesarza Jmci przywitać, i donieść mu nowiny, które świeżo od swego monarchy odebrał. Tegoż dnia pod czas wieczery przybył do niego od Cesarza baron Tajfel, dając mu znać, iż nazajutrz o godzinie dziewiątej z rana, naznaczona mu jest audyencya. Dołożył przytem, — „że Cesarz „Jmć, już tu nie jest w dziedzicznych państwach, ale go- „ściem w tem tu mieście, zaczem karoc swoich i przy- „stawów do prowadzenia posłów, nie zwykł przysyłać, ale „każdy poseł choć *extraordinarius*, sam na swym wozie, „na godzinę naznaczoną przyjeżdża, zaczem nie ma się „o to urażać, że i po niego nikt tu nie przyjedzie.“ Słuchajmy co na to Ossoliński odpowiedział: o to są słowa jego.

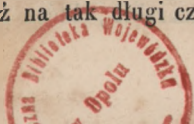
„Trudno mam o to urażać się, o co inszych królów, „Panu mojemu równych, posłowie nie urażają się. To tylko „na uwagę Cesarzowi Jmci dajam, iż jeżeli z tej przy- „czyny nie dziedzicznego państwa, tak nas posłów Pol- „skich traktować, na te tu sejmy przyjeżdżających będą, „przyjdzie nam też w Polsce inaczej traktować posły „cesarskie, które król Jmć pan mój, za tą racją kare

„swoich posyłać nie będzie, aż w Sztokholmie, ponieważ
„w Polsce żadnego miejsca dziedzicznego nie ma.“

„Za tą okazją pokazałem gruby, i głupi postępek
„marszałka cesarskiego, i niedozor furerów, którzy po-
„przedawszy co najlepsze kwatery, nas posłów po różnych
„austeryach i niepoczesnych kątach stawiać chcą. W czym
„pokazywałem inakszy porządek dworu Pana mojego. Po-
„szedł z tem wszystkiem Pan Tajfel; a że już tego dnia
„późno było, nazajutrz, to jest dnia 9. Sierpnia rano do
„mnie przyjechał, i rozmaitemi wymówkami usprawiedli-
„wiając postęпки dworu swojego, z tem się oświadczył,
„iż Cesarz Jmć nie tylko gwoli króla Jmci ale i gwoli
„affektowi swojemu przeciwko mnie na tem jest, aby mi
„dał wszelką satysfakcyą, byle *novitatem non sapiat*.
„Naostatek dodał, że Cesarz Jmć, i w tem rozkazać ra-
„czył, affektacyi mojej wygodzić, a o niewczesne, i nie-
„rychłe naznaczenie, kwartyeru, rozkazał mi się sprawić,
„i przeprosić marszałkowi. Jechałem tedy na karocy ce-
„sarskiej na audyencyą z podziwieniem dworu tutecznego,
„żem ich grube *et inhospitales animos*, co raz do lepszej
„przywiódł ludzkości.“

Po skończonej audyencyi, wyznaczeni byli od Cesarza Jmci, biskup Wiedeński i hrabia Mekau do traktowania z Ossolińskim, o punktach jego poselstwa. Wszakże cały ten miesiąc próżno mu spelił, iż doczekać się nie mogli przybycia innych elektorów, albo przynajmniej ich posłów, na ten sejm wyznaczonych. Opóźnienie ich przyjazdu, pochodziło z wojny cesarza z Francuzami, na której powodzenie elektorowie zapatrywali się, każdy w tem swego interesu szukając.

Tym czasem Ossoliński, widząc, że w tym parsku, jako sam wyraża, i niewygodaach, poczęły się między jego dworzany wkraść choroby, umyślił na czas krótki wybieść do Augsburga, częścią dla przewietrzenia swych ludzi, częścią dla pożyczenia u tamecznych kupców pieniędzy, ponieważ niespodziewając się tak długo bawić na tem poselstwie, mniej ich wziął z sobą, niż na tak długi czas,



i na takową drogość potrzeba było. Wziąwszy tedy u Cesarza pozwolenie, dnia 2. Września puścił się w tę drogę, ale niedostawszy tam pieniędzy, tyle tylko miał z niej pożytku, iż wiele pięknych miast Bawarskich oglądał, i ludzi swoich od wszczętych chorób uwolnił. Powrócił do Ratysbony dnia 12. tegoż miesiąca.

Między innemi Ossolińskiego pracami w Ratysbonie, nie mało go martwiły skargi na Kozaków Lisowskich. Posłani oni byli od króla Władysława w posilek Cesarzowi Jmci, wojnę przeciwko Francyi, przez syna swego Ferdynanda króla Czeskiego i Węgierskiego, wiodącemu. Na początkach wojny dobrze się popisywali, ale duch Kozacki z Niemieckim nie mógł się długo zgadzać. Francuzi też, których oni kraj plądrowali, nie zaniedbali ich pieniędzmi i obietnicami przeciwko Niemcom pobudzać; i okazali swego, bo Kozacy pod różnemi wymówkami, nie chcieli żołnierskiego posłuszeństwa czynić, ile że Niemcy sobie przypisowali, cokolwiek byli ich dzielności winni.

Listy Ossolińskiego do nich pisane nakłoniły ich, do czynienia znowu swojej powinności. Niemcy, chcąc się nad niemi zemścić, wysłali ich 2000. do Westfalji, którą z wojskiem nierównie liczniejszym, zaślaniał marszałek Meleander. Kozacy nie uważając na liczbę nieprzyjaciół, wpadli znagła na niego, i wszystkich w pień wycięli, a tem samem do podbicia owej prowincyi, drogę Niemcom otworzyli. Zazdrość Niemiecka, i zatrzymanie im żołdu należytego, znowu ich do buntu pobudziła. Nowe więc skargi na nich zanesiono do Ossolińskiego, iż nie czekając odprawy, swawolnie od wojska odeszli.

Nie chciał się w ich sprawę wdawać Ossoliński, jako nienależącą do jego poselstwa. Tym czasem przyjechali do Ratysbony posłowie, od wojska Kozackiego, i ukazali Ossolińskiemu listy od generała Getza do ich wojska pisane, w których przyznaje im pożyteczne, i odważne usługi, dokładając, że on ich męztwem spędziwszy nieprzyjaciela, to jest Landgraiffa Haskiego ludzi, i wparowawszy je, aż między tamte rowy, i błota u Fryzyi zachodzące,

już więcej ich służby na ten czas nie potrzebował, ale kommissarze, którzyby ich do granicy ojczystej odprowadzili, ofiarował. Przy tych listach dał im i patent odprawy uczciwej z sprawiedliwemi pochwałami.

Pomienieni kommissarze, gdy zaprowadzili ich do Czech, Kozacy ztamtąd nie chcieli się dalej ruszyć, tem się składając, że nie wzięli więcej żołdu, jak tylko za trzy miesiące, a za rok jeszcze cały nie im nie zapłacono; przetoż oświadczyli się, iż póty z Czech nie wyjdą, aż będą zupełnie zaspokojeni. Tym czasem po kozacku z Czechami obchodząc się, na większe coraz skargi zarabiali. Król Ferdynand królestwa swojego niszczeniem poruszony, prosił Ossolińskiego, aby posłów kozackich do słusznej przywiódł ugody, ale on nie chcąc się sam tą sprawą zaprzętać, wyznaczył Forbesa sekretarza poselstwa swojego, żeby współ z cesarskiemi kommissarzami, zagodził tę sprawę.

Sejm tym czasem Rzeszy Niemieckiej, nie mógł się zacząć, aż do dnia 18. Września, dla nieprzytomności plenipotentów Saskich. Za ich przybyciem rozpoczęto radę, i na trzeciej sessyi, dnia 25. tegoż miesiąca dano publiczną Ossolińskiemu audyencyą, tak długo, z wielkim utęsknieniem od niego oczekiwaną.

Prowadzili go na nią w karecie elektora Mogunckiego dwaj marszałkowie kurlirsztownscy, graf Meternik, i graf Trukces. Piękna mowa łacińska, którą tam miał Ossoliński, będzie się znajdowała w drugim tomiku. Odpowiedział na nią imieniem rzeszy Niemieckiej, kanclerz Moguncki, długą mową Niemiecką z wielkimi pochwałami króla Polskiego, i jego posła, oraz oświadczył, iż stany Imperji dadzą na piśmie odpowiedź na żądze jego. Zbyt długo oczekiwał tej odpowiedzi Ossoliński, bo ledwie dnia 10. Listopada onę odebrał. Ucieszony jednak, że kiedyż tedyż z nielubej sobie krainy wyrwawszy się, miał do ojczyzny powracać, otrzymał zaraz audyencyą pożegnania u Cesarza Jmci, którą on tak opisuje.

„Przy pożegnaniu Cesarza, prosiłem, żeby defekty moje, ogarnął dobrotliwością swoją, a nie szacował affektu Króla

„Jmci, z nieumiejętności mojej, w tak poważnej, i wysokiej materyi. Odpowiedział jako dobrotliwy, i świątobliwy Pan, z wielką łaskawością, wynosząc, i smakując sobie prace moje. Prosił wzajem, abym z tą pilnością, jego wdzięczność tak wielkiej miłości Królowi Jmci Panu memu oświadczył, którego on za syna własnego mając, wszędzie jego dobro, wzajemnie promowować za podającemi się okazjami nie opuści. Naostatek z obfitemi łzami oddawał dom swój w opiekę, i miłość Króla Jmci, prosząc mianowicie, aby J. K. Mość synowi jego Królowi Węgierskiemu przyjaźni, i związków braterskich statecznie dotrzymywać chciał, upewniając, i ręcząc zań, że on wzajem będzie umiał przyjaźń z J. K. Mcią utrzymywać. Siła potem między nami było mów, których się tu wszystkich przypomnieć nie godzi. Na ostatek, gdy go już żegnał, rękę moję wzięwszy, a z palca swego pierścień zdjąwszy, sam go na palec mój włożył, prosząc, abym go na pamiątkę jego nosił, pewnym będąc o dożywotniej jego, i domu jego przeciwko mnie i domowi memu uprzejmości, gdyby tego kiedykolwiek, lub ja sam, lub dom mój potrzebował. Podziękowawszy za tak wielki i niewysławiony affekt, rozstałem się *inter paternos*, śmiejąc, rzekę, *amplexus* tego dobrotliwego monarchy.“

Nie należy mi tu, i tego zapomnieć, że przed odjezdem Ossolińskiego, posłowie Brandebursey dali dla niego bankiet, wielkim, jak on mówi, i sforcowanym apparatem wystawiony.

Resztę ciekawości tego poselstwa, znajdują czytelnicy w listach Ossolińskiego, z Ratysbony do Króla pisanych, które w drugim Tomiku położę. To jednak tu namienić powinienem, iż podczas tego poselstwa, Król Władysław w nagrodę zasług Ossolińskiego, przysłał mu do Ratysbony województwo Sandomierskie.

R O Z D Z I A Ł XXXIX.

*DALSZE OBROTY OSSOLIŃSKIEGO.**ROK 1637 — 1648.*

Na tem poselstwie skończyły się dyaryusze Ossolińskiego, i inne rękopisma, z których to, com wyraził, wyczerpnałem. O dalszych jego sprawach nie mogłem niskąd zasięgnąć światła, jak tylko z samych historyków, którzy publicznych dzieł opisaniem zaprzätu, mało co o prywatnych zwykli namieniać.

Za powrotem Ossolińskiego do ojezyny, Król Władysław na początku roku następnego, 1637. wysłał wprzód Maxymiliana Przerębskiego, kasztelana Sieradzkiego, a potem Jana Kazimierza brata swojego, z Janem Lipskim biskupem Chełmińskim, i Kasprem Denhofem, wojewodą Sieradzkim do Wiednia, po Cesarzownę, Cecylią Renatę, którą Ossoliński zamówił mu był w małżeństwo pod czas swego poselstwa. Jest to jeden z tych punktów sekretnych, poleconych mu od Króla do Cesarza, które on w swoim dyaryuszu utaić usiłował.

Przyprowadzona z wielką wspaniałością pomieniona Cesarzowna, przywitana była od Ossolińskiego, imieniem królewskim, na granicy Polskiej: potem przybywszy do Warszawy, tamże dnia 12. Września uroczyście była koronowana, na który to akt przywieziona była korona z Krakowa.

W tymże roku Ossoliński, pod pozorem zwiedzenia dóbr swoich Zadnieprskich, Baturyna i Konotopa, wyjeżdżał na Ruś, myślą nakłonienia panów Greckich, do jedności z kościołem Rzymskim: i dość pomyślnie, to chwalebne dzieło, przez Metropolitę Kijowskiego, przez Kisiela wojewodę Braclawskiego, i przez Brzozowskiego kasztelana Kijowskiego, do skutku prowadził, ale zazdrość jego nieprzyjaciół, nie dopuściła mu tej sławy, i tak pożyteczną ośnowę potargala.

Roku następnego 1638. z tym się światem pożegnał,

zaczny mąż, Tomasz Zamojski, Kanclerz Wielki: pieczęć większa dostała się Piotrowi Gembickiemu, a mniejszą wziął nasz Ossoliński, złożyłwszy województwo Sendomierskie.

Sejm tegoroczny był dosyć burzliwy. Ucierpiał na nim nie mało i Ossoliński. Wielu się uskarżało, iż on wykroczył przeciwko wolnego narodu równości, częścią przyjmując tytuł książęcia państwa Rzymskiego, częścią wprowadzając Króla do ustanowienia orderu, już potwierdzonego od stolicy apostolskiej.

Na oba te zarzuty, odpowiedział gruntownie Ossoliński: a naprzód, że tytuł książęcia dany mu był, krom jego starania; i że go nigdy używać nie myślił w tem państwie, w którym równość podobnych tytułów nie cierpi. Co się tycze orderu, ten bynajmniej równości nie znosi, bo używającym onego, żadnego nad innemi pierwszeństwa nie daje. Ta jednak, lubo sprawiedliwa odpowiedź, żadnego nie miała względu, ponieważ, i tytuły zagraniczne, i order pomieniony, przez nową ustawę na tym sejmie zniesiono.

Wiadoma rzecz jest, iż tę ustawę dyktowała zazdrość tych ludzi, którzy albo nie chcieli, albo nie umieli zasługiwać się swemu monarsze. Późniejszych albowiem wieków, tenże sam order, lubo z niejaką odmianą, wskrzeszony jest od Augusta II. pod tytułem Orła białego. A za naszych wieków, bez żadnego równości uszczerbku, widzimy drugi w tem państwie order Ś. Stanisława, od Stanisława Augusta, monarchy naszego pożytecznie ustanowiony: nigdy on nie był potrzebniejszy, jak tych czasów, kiedy starostwa, nazwane *Panis bene merentium*, na skarb publiczny obrócono.

W każdym państwie, a najbardziej wolnem, bardzo są użyteczne takowe wynalazki, którym, nagradzając jednym zasługi, wzbudzają chęć w drugich, do służenia ojczyźnie: bez nich cnota gnuśnieje, i ochota do zasług ustaje. Znając dobrze tę prawdę, panujący nam łaskawie monarcha, prócz tego orderu, inne jeszcze powynajdował nagród sposoby, kiedy jednych cnoty, szczególnemi uwieńczył meda-

lami, drugich powszechnemi, z napisem, *Merentibus*, obdarzać raczy. Niedziw tedy że za jego panowania, tak prędki, i tak żywy, iż nie rzekę, gwałtowny wzrost nauki wzięły, i różne kunszta, mało co przed tem nam znajome, kwitnąć poczęły. O jakby wiele pięknych, a próżnowaniem, iż tak rzekę zarosłych dowiecipów, bez pożytku, jak przed tem, leżało, gdyby jego dobroć i hojność, ich nie ożywiła. Miło tam pracować, i nad drugich się przesadzać, gdzie Pan tak mądry, chwali, i nagradza prace. Niech mi wybaczą czytelnicy, to jakoweś od kresu mego zboczemie. Wymogła je na mnie prawda, i wdzięczność moja, którą chcę podać wiekom potomnym.

Powracam do Ossolińskiego. Dał on nowy dowód, tak wierności ku Królowi, jako też gorliwości o dobro publiczne, na sejmie następującym, roku 1640. kiedy podejrzeniem ku Królowi, i prywatą zaprzątnione umysły, obudził, iż tak rzekę, przekładaniem niebezpieczeństwa, z wiszącej nad Polską wojny z Turkami, i do myślenia o niej zapalił. Sam Król tej jego mowie skutek sejmu pomysłu przyznawał.

Tak wielkimi zasługami obowiązany Władysław, pomknąwszy na biskupstwo Krakowskie, Gembickiego kancelerza, ofiarował Ossolińskiemu pieczęć Wiel. koronną, pod czas sejmu Warszawskiego, roku 1643. Na tymże sejmie wyznaczyły go stany Rzeczypospolitej, wspólnie z innemi, do ułożenia ceny wszelkich towarów, dla pomnożenia cła publicznego.

Król Władysław, używając milego z sąsiady pokoju, umyślił za radą Ossolińskiego, wewnętrzne zaspokoić kłótnie, które najwięcej z różności wiar pochodziły. Na ten koniec, złożył w Toruniu, na dzień 28. Sierpnia, roku 1645. przyjacielską różnych religji ugodę, nazwaną *Colloquium charitativum*, i pewne przepisał prawa, podług których ta ugoda miała się odprawować.

Z strony katolickiej, obrany był prezydentem, Jerzy Tyszkiewicz biskup Żmudzki, mąż zacny, niemniej naukami, jako przyjemną serca łagodnością znakomity. Z strony

reformowanej religji, Zbigniew Gorajski, kasztelan pod ten czas Chełmiński, a z strony trzymających się konfessyi Augsburskiej, Zygmunt Guldenstern, starosta Sztumski, potem kasztelan Gdański. Każdy z tych przelożonych dobrał sobie teologów. Z strony katolickiej, sami tylko byli Polacy, z strony zaś dyssydentskiej, byli sprowadzeni niektórzy z Lipska, Julji i Brandeburgu.

Prócz tych, wyznaczył Król od siebie dwóch posłów na ten zjazd, to jest Ossolińskiego kanclerza, i Jana hrabię z Leszna, kasztelana Gnieźnieńskiego. Jest w druku piękna owa mowa Ossolińskiego, którą na początku tego rozhoru, zgromadzonych do jedności zagrzewał.

Początki owej ugody szły bardzo pomyślnie, ale gdy Król dla spraw publicznych, wywołał ztamtąd Ossolińskiego do siebie, wszystko słabieć poczęło. Nakoniec, gdy sami dyssydenci bardziej między sobą, niż z katolikami klócić się poczęli, poczyniwszy manifesta dnia 21. Listopada, do domów się swych rozjechali.

Roku przeszłego Cecylia królowa Renata, Pani pięknych przymiotów, i miła Polakom, z poronienia, z tym się światem pożegnała. Różni monarchowie, różne damy stręczyli Władysławowi, na miejsce zmarłej. Największa jednak usilność w tem była Austryi i Francyi. Pierwsza ciągnęła go do córki Leopolda, arcyksiążęcia Tyrolskiego: druga do Ludowiki Maryi, Karola Gonzagi, Mantuańskiego we Włoszech, a Niwerneńskiego we Francyi książęcia córki, rzadkich przymiotów damy.

Ronkaliusz Włoch, kanonik Warmiński, który był Ossolińskiemu za sekretarza przydany, pod czas jego poselstwa do Rzymu, był tego małżeństwa dowódcą. Przekupiony od Mazaryniego ministra Francuzkiego udał przed królem, iż dama ta była cudnej piękności. Tak mocno zachwalone jej wdzięki, bardziej ujęły serce Władysława, niż pożytki, z Austryaczki obicane. Przyplacił potem tej obłudy Ronkaliusz, gdy oddalony z Polskiej, odstąpiwszy Warmińskiej kanonji, musiał do Rzymu wyjechać, gdzie kosztem królowej reszty dni swoich dokonał.

Jego tedy namowami zachęcony Król, wysłał jak najprędzej do Francyi, Gerarda Denhoffa, wojewodę Pomorskiego, największego swego kochanka, dla skojarzenia tego małżeństwa. Za nim niebawiać wyjechali Wacław Leszczyński biskup pod ten czas Warmiński, i Krzysztof Opałiński wojewoda Poznański. Przyjęci z wielką wspaniałością we Francyi, pomienioną księżniczkę zaślubili Władysławowi, w obecności Ludwika XIV. ośm tylko lat wieku pod ten czas mającego, i królowej matki jego, administratorki królestwa Francuzkiego.

Sam Król Władysław chciał ją na Pruskiej granicy spotkać, ale podagrą przytrzymany, wysłał liczny poczet panów, i zacnej młodzieży, na których czele brat królewski, Biskup Płocki i Wrocławski, spotkawszy ją wprowadził z osobliwszą okazałością do Gdańska, dnia 10. Lutego, roku 1646. Obywatele tego miasta, chcąc oświadczyć przyszłej swojej królowej, jak największą życzliwość, z niezmiernym kosztem, tak wspaniale czynili igrzyska, na jakie i najwięksi monarchowie nie zawsze zdobyć się mogą.

Gdy ta Pani stanęła w Warszawie, udała się zaraz do kościoła Ś. Jana, gdzie ją kanclerz Ossoliński wyborną łacińską mową przywitał. Znajduje się ona między innemi, *in mercurio Sarmatiae* wydrukowana.

Tegoż roku, z tym się światem pożegnał wielkiów mąż, Stanisław Koniecpolski, kasztelan Krakowski, Hetman Wielki koronny. Dawno już tego znieść nie mógł Władysław IV. że Polska, podług sojuszów obowiązana była, coroczne dawać Tatarom podarunki. Wojna Turecka z Wenetami dała mu pochop do przedsięwzięcia zrzucenia z Polski tego sromotnego jarzma. O tych zamysłach królewskich żaden nie wiedział, prócz Koniecpolskiego. Tańcował Król jak najścisłej, częścią, żeby się nieprzyjacieli o nich nie dowiedzieli, częścią, żeby mu sami Polacy do tego nie przeszkadzali. Nie tajno mu było, iż mu prawa zabraniały, poczynać wojny bez zezwolenia Rzeczypospolitej, mniemał jednak, iż cokolwiek dzieje się dla pożytku ojczyzny, nie dzieje się przeciwko prawu.

Na ten koniec, odebrawszy świeżo po swojej małżonce posag, użył go na zaciągnięcie licznego wojska. Utwierdzili go w tych zamysłach niektórzy posłowie cudzoziemscy, a najbardziej Wenecki, Jan Tiepoli. Po śmierci Koniecpolskiego, żaden z Polaków o tym sekrecie nie wiedział; gwałtowne jednak żołnierzy zaciąganie, poczęło oczy Polakom otwierać, ile że z różnych narodów zebrane, świeże coraz przybywały do kraju pułki.

Prymas, i Krakowscy senatorowie, najpierwsi pisali do Króla, przekładając, iż mu *pacta conventa* zaczynania wojny, bez zezwolenia narodu, zabraniają. Dopraszali się za tem, aby sejm złożył, czyniąc otuchę, iż naród może zezwolić na jego zamysły. Ale Król świadomy, jak ciężkie jest, by najzbawienniejszych dla ojczyzny zamysłów, na sejmie wykonanie, nie ustawał w swoim przedsięwzięciu. Martwił się tem wielce, iż chęć jego tak chwalebną i tak życzliwą ku ojczyźnie, źle, i złośliwie tłómaczono. Wszakże, gdy widział, iż powszechnie na to powstało w narodzie szemranie, nakazał sejm w miesiącu Październiku, tegoż roku.

Był to sejm wielce burzliwy, pod laską Michała Stankiewicza, pisarza Litewskiego, męża nie mniejszą roztropnością, jako i wymową obdarzonego. Zjechali się nań senatorowie i posłowie, mając głowy nabite wielorakiem na Króla podejrzeniem. I wielu było tak nieroztropnych, którzy mniemali, iż zaciągi królewskie do tego celu zmierzwały, aby zniósłszy wolność, mógł szlachtę w chłopów, a chłopów w szlachtę obrócić.

Wszakże przerzadziły się te chmury, burzą grożące królowi, po tej mowie, którą, przy podaniu od tronu propozycji, miał kanclerz Ossoliński, usprawiedliwiając królewskie postęпки. Gruutowniejszej, w tej tak delikatnej okoliczności, mowy, nigdy nie czytałem. Słuchali jej wszyscy z podziwieniem, i łagodniejsze myśli brać poczęli. Tak się ona pod ten czas wszystkim podobała, że Joachim Pastoryusz de Hirtemberg, dostawszy jej, przełożył na jeykz

łaciński, i w swojej historyi pod tytułem, *Florus Polonicus*, dla wiecznej pamiątki umieścić.

Ztem wszystkiem tak senatorowie, jako i posłowie, jednostajnym prawie głosem, z głębokim majestatu poszanowaniem prosili, aby te świeżo zaciągnięte pulki, rozpuścić kazał. Z niewymownym to było dla Króla żalem, że tak zbawienne jego zamysły, nie podobały się narodowi. Mając jednak wzgląd na powszechnie żądanie, zezwolił na nie.

Roku następującego 1647. za prośbą stanów, znowu Król sejm złożył, na którym prócz innych ustaw, za radą i wniesieniem Ossolińskiego, ustanowiono pierwszy raz pocztę publiczną. Dotąd albowiem listy królewskie rozwożącym, musiały starostwa, i królewszczyny podwoły dawać, a panowie przez swoich posłańców listy swoje posyłali. Najwyższy tych poczt dozór, w całej Polsce, poruczono Karolowi Montilupiemu, a w Prusiech, Franciszkowi Gratta, sekretarzowi królewskiemu.

Strapiiony Król rozpuszczeniem wojska swojego i odmówieniem na tym sejmie wrócenia kosztu, który na zaciągiłożył, nowym, a to nierównie nieznośniejszym był tknięty żalem, gdy wkrótce potem sejmie utracił, w młodym jeszcze wieku, Zygmunta Kazimierza jedyne go syna swojego, wielkich nadziei panieńcia. Pomnożyły jego frasunek bunt y kozackie, przeciwko Rzeczypospolitej i jemu podniesione. Z tych zgryzot, zachorował ciężko w Mereczu, i z tym się światem pożegnał, roku 1648. Był to Pan, jako pisze Pastoryusz, straszny nieprzyjaciółom, miły obywatelom, szczęśliwy, i użyteczny Rzeczypospolitej, wyjąwszy rozrzutność i nieuważną chęć jego do wojny, przez którą przed zgonem życia, naród obraził.

R O Z D Z I A Ł XL.

JAN KAZIMIERZ KRÓLEM.

ROK 1648.

Jeszcze za panowania Władysława IV. Kozacy dufając w pomoc Tatarską, podnieśli byli bunt przeciwko Królowi i Rzeczypospolitej. Do tych kroków pobudziły ich okrucieństwa i zdzierstwa, które cierpieli od panów Polskich, lub ich ekonomów, a mianowicie, od Hetmana Koniecpolskiego. Po śmierci Władysława, spokojniejszego spodziewając się życia, wysłali na sejm konwokacyjny swych posłów, którzyby ich skargi i żądze przełożyli. Wszyscy wprawdzie na to się zgodzili, aby obrani od Rzeczypospolitej kommissarze, wejrzeni w ich krzywdy, ale książę Jeremiasz Wiśniowiecki, którego dla dzielności osobliwszej pogromem Tatarów i Kozaków nazwano, porwał się żwawie, i przyłożywszy rękę do szabli: „ta, rzecze, ich u-„spokoi.“ Większa jednak część sejmujących, do spokojniejszych udawszy się zamysłów, wyznaczyła pomienionych kommissarzów.

Dowiedziawszy się o tej popędliwości Wiśniowieckiego Kozacy, własnychże jego poddanych do Niemirowa należących zbuntowali. Ci, powracającego Pana swojego, nie chcieli wpuścić do Niemirowa. Rozgniewany tą zuchwałością książę, uderzył na nich, i zbił. Złapanych, wymyślnemi dręcząc mękami, pozabijać kazał.

Tem okrucieństwem rozjątrzeni Kozacy, pod wodzem swoim Chmielnickim, zaczęli zaraz napadać na różnych panów miasta i miasteczka, podobnem okrucieństwem ich obywatelów, obojej płci, młodych i starych, wpień wycinając. Kommissarze Rzeczypospolitej widząc, iż wszelka ugody nadzieja zniknęła, donieśli o tem książęciu prymasowi.

Ruszono więc przeciwko nim zewsząd chorągwie: łączyli panowie swoich nadwornych żołnierzy, z którymi wynosiła liczba wojska całego, na 40,000. wybornego ludu.

Komendę nad niem dano Władysławowi Dominikowi książęciu Ostrogskiemu, i Zasławskiemu, wojewodzie pod ten czas Sandomierskiemu.

Kozacy, widząc od złota, i srebra bogato, jak do tańca, strojnych Polaków, nie tylko się ich nie przelękli, ale się bardziej zachęcili do potyczki. Ta ledwie się zaczęła, wnet pierchnęli nasi, z tak wielkim strachem, że drudzy w swej ucieczce, ledwie się o kilka mil obejrzel.

Wyraża w swojej kronice Rudawski, iż nieszczęśliwość tej potyczki, niektórzy przypisywali książęciu Ostrogskiemu i Zasławskiemu, jakoby on, za namową Ossolińskiego kanclerza, umyślnie z swojemi z placu umknął, aby dumnego, i nieprzyjaznego sobie Wiśniowieckiego tem zmartwił, i zawstydził. To podejrzenie ztąd padło najbardziej na Ossolińskiego, iż on jeszcze w Warszawie, kiedy się książę Wiśniowiecki z drugimi na tę wyprawę wybierał, przepowiedział mu tę sromotną ucieczkę: jakby on, bez namawiania, nie mógł jej przejrzeć z tej niechęci, która między Wiśniowieckim i Zasławskim książęciem zdawna panowała. Życzliwość Ossolińskiego ku ojezynie zawsze stateczna, której i przeciwko Kozakom, wkrótce potem dał wielkie dowody, nie dopuszcza wierzyć, aby na tak haniebny i szkodliwy dobru publicznemu postępек, miał kogo namawiać, ile miarkując, jak nieszczęśliwe ztąd skutki dla Polskiej, wyniknąć miały. Jakoż, prócz ludzi zabitych i w niewolę wziętych, sto tysięcy samych wozów bogactwem rycerstwa napełnionych, w ręce kozackie dostało się. Nie mógł tedy, ani książę Ostrogski, ani Ossoliński, oba tak zacni mężowie, prywatną swoją z Wiśniowieckim nienawiść, tak drogą opłacać. Prawdziwa tej klęski przyczyna jest ta, iż w wojsku złożonem z żołnierzy różnych panów, nie było jedności. Każdy lepiej o sobie, niż o drugich rozumiał, i każdy chciał rządzić.

Ta nieszczęśliwość, tak srodze przeraziła Królową wdowę, dość już śmiercią Władysława strapioną, iż umyśliła z Warszawy do Gdańska uciekać, jakoż do tego wszelkie

były uczynione przygotowania, ale Ossoliński odwiódł ją od tych zamysłów, temi, jak pisze Rudawski słowy.

„Nie wydawaj, o Królowo, tego państwa na sztych „buntowników: któż bowiem za ojczyznę porwie się do „broni, jeżeli ty nas osierocisz? Twoja bojaźń napęłni wszy- „stkich trwogą, a nieprzyjaciółom serca i zuchwałości doda. „Ale nakoniec, czego się masz lękać? żadnego tu niema „z senatu, żadnego z stanu Rycerskiego, żadnego nawet, „i z pospólstwa, któryby, widząc twoje niebezpieczeństwo, „nie więcej ważył twoją całość, nad życie swoje. Wszyscy „straciliby serce, i niesposobnemi do bronienia swej oj- „czyzny staliby się, jeźlibyś ich miała opuścić. Tak wielką „ma wagę na wojnie majestat, że zań umrzeć, miło jest „każdemu.“ Te słowa orzeźwiły strapioną Królowę, i od nieprzystojnej ucieczki odprowadziły.

Nastąpiła potem elekcya Króla. Dwaj bracia Władysław IV. Jan Kazimierz, i Karol Ferdynand, byli do tronu kandydatami. Jana utrzymywał Ossoliński z innemi pany, Karola Jeremiasz Wiśniowiecki, Herkules, jak go nazywano Polski, który wielkie swoje dobrałożył, i potracił na ustawiczne bronienie Polskiej od Tatarów i Kozaków, gromiąc ich mężnie, i wstrzymując ich zapędy: przez co powszechnie był kochany od stanu Rycerskiego, a najbardziej od tych, których tylekroć dostatkami i krwią swoją ratował, i zasłaniał od wściekłości nieprzyjacielskiej.

W tej jednak okoliczności, rozum i roztropność Ossolińskiego, nad Jeremiaszem tryumf odniosła. Widząc albowiem, iż mu trudno było z wielką liczbą stanu Rycerskiego passować się, zaczął samego Karola namawiać, aby pod pewnemi kondycjami starszemu bratu, tronu ustąpił: i dokazał tego swoją wymową, iż on odstąpiwszy swoich pretensyi, sam Jana Kazimierza zaczął usilnie do korony zalecać.

Równe względy, i u tego Króla, cnota Ossolińskiego miała, ile że znajdował w nim Król, i życzliwość ku sobie, i zdrową zawsze dla ojczyzny radę. Najpierwsza jego była usługa w układaniu poselstw, i pisaniu listów imie-

niem Króla do różnych monarchów, z oznajmieniem jego na tron wstąpienia. Znajdują się one w historyi Rudawskiego. Lekka to była dla niego praca, względem tych, których mu wkrótce przyczyniły rozruchy, i bunt y kozackie.

Kiedy senat i stan rycerski zebrany do Warszawy, myślił o obieraniu Króla, pod ten czas Kozacy z Tatarami złączeni, spustoszywszy Ruś całą, oblegli Lwów, i przymusili obywateli do wypłacenia sobie dwóch kroć sta tysięcy złotych. Ztamtąd ruszywszy, oblegli Zamość, i komendanta tamecznego Ludwika Wejera, starostę Waleckiego, wielkimi obietnicami namawiali, aby im poddał fortecę i z niemi się złączył; ale ten nie przedajnej wierności rycerz, ani nadzieją, ani groźbami nie dał się uwieźć. Rozjuszeni tą walecznego męża stałością Kozacy, zaczęli niezmierne do ataku czynić przygotowania, i zapewneby tę fortecę zrujnowali byli, gdyby w tym samym czasie, nie odebrał był Chmielnicki listu od Króla nowo obranego, a przy nim buławy i chorągwi, jako znaków, któremi go Król czynił Hetmanem nad Kozakami.

Przeczytawszy ten list Chmielnicki, i ucałowawszy pieczęć królewską, wnet swoim kazał odstąpić, od zaczętego oblężenia. Tatarzy, którzy spodziewali się znacznych z dobytego Zamościa łupów, nie mogli pojąć, z kąd taka odmiana w Chmielnickim, ale inszej od niego nie odebrali odpowiedzi, jak tylko tę. „Jestem poddany Króla, Król „mi każe odejść od Zamościa, a moja rzecz jest, słuchać „jego rozkazów.“

R O Z D Z I A Ł XLI.

OSTATNIE OSSOLIŃSKIEGO USŁUGI.

ROK 1648.

Błysnęła ztąd wielka nadzieja poprzestania buntów kozackich: zdała się ręczyć za nią ta powolność Chmielnickiego, na jeden list królewski. Wysłano zatem Adama z Brusilowa Kisiela wojewodę Braclawskiego, i Wojciecha

Miastkowskiego, podkomorzego Lwowskiego jako kommissarzów, którzyby wejrzeli w krzywdy Kozaków, i ugodę z nimi ułożyli. Ale ta nadzieja wkrótce zniknęła. Kozacy bowiem takie kondycye do ugody podali, na jakie żadną miarą, ani Król, ani Rzeczpospolita, zezwolić na ten czas nie chciała.

Zaczęto więc myśleć usilnie o wojnie, któraby mogła raz na zawsze poskromić zuchwałość buntowników. Zebrawszy cokolwiek było wojska gotowego, oddano nad niem komendę Jędrzejowi Firlejowi kasztelanowi Belskiemu, Stanisławowi Lanckorońskiemu kasztelanowi Kamienieckiemu, i Mikołajowi Ostrorogowi podczaszemu koronnemu. Do tych przyłączyli swych ludzi nadwornych, najwięksi buntów kozackich podpalacze, książę Jeremiasz Wiśniowiecki wojewoda Ruski, i Alexander Koniecpolski chorąży koronny. W ciągnieniu pomnożyli toż wojsko swojemi ludźmi książę Dymitr Wiśniowiecki, 16. lat tylko wieku mający, Jakób Rozzarzewski kasztelan Kaliski, Jan Zamojski starosta Kaliski, i Marek Sobieski starosta Krasnostawski.

Stanąwszy god Zbarażem, najpierwsze mieli staranie, obwarować swój obóz jak najmocniejszemi twierdzami. Ledwie to wykonali, alić przypada Chmielnicki z niezmierną Kozaków i Tatarów zgrają. Wzgardziwszy tak małą naszych garstką, otoczył obóz, i wysłał do jego komendantów posłannika, z tem oświadczeniem, iż jeżeli mu wydadzą książęcia Jeremiasza, i Koniecpolskiego chorążego koronnego, tedy odstąpi od ich oblężenia. Śmiechem i wzgardą zbyli nasi, tak zuchwałe poselstwo. Czem rozjątrzony Chmielnicki, mocniej nasz obóz ścisnął, i szturm do niego przypuścił, ale odpędzony dzielnością książęcia Jeremiasza, powrócił do swoich okopów. Powtarzał nieraz podobne najazdy, lecz zawsze z większą swych szkodą.

Król, z zebraniem na prędcie wojskiem, mający sam w swojej osobie iść przeciwko Chmielnickiemu, dowiedział się o oblężeniu naszych, i wysłał czem prędzej Rafała Sniarowskiego z swym listem do Chmielnickiego radząc mu,

aby się w swych krzywdach na Króla spuścił a oblężenia zaniechał. Ale lud rozjuszony, nie uważając ani na Króla, ani na prawo narodów, zamęczył sromotnie owego posłańca.

Rozgniewany Król, ruszył czem prędzej z swem wojskiem, dla dania pomocy oblężonym. Między wielu panami, którzy do tej wyprawy ofiarowali się Królowi, najpierwsze miał miejsce, i przy boku, i w sercu królewskim nasz Ossoliński. Przybywszy do Lublina, odebrał Król wiadomość, iż sam Han Tatarski prowadząc z sobą 100. tysięcy ludu, plądrował Ruś, i wkrótce miał się złączyć z Chmielnickim. Nie czekając więc przybycia ciągnących do siebie pułków, postanowił z temi, które miał, iść na odsiecz oblężonym, a Ossolińskiego kanclerza nad całym wojskiem uczynił generalnym regimentarzem.

Ruszywszy z Lublina, spotkał Jana Skrzetuskiego od oblężonych wysłanego z oznajmieniem, iż, jeżeli Król na ich pomoc nie pospieszy, będą musieli poddać się, głodem nieznośnym i niedostatkami amunicyi przymuszeni. Z wielką więc skwapliwością prowadził Król wojsko, i o milę od Zborowa, obozem stanął. Jeszcze obóz niezupełnie był obwarowany, alie przypada nieprzyjaciel. Sto tysięcy Tatarów stanęło na czele obozu, a 50. tysięcy Kozaków tył wzięło, kędy przez bagniska powoli naszych wozy ciągnęły do obozu. Wpadli na nie Kozacy wielkim pędem, i nim nasi przyszedli do ładu, więcej tysiąca piechoty trupem położyli. Poległ tam z niemi Baldwin Ossoliński, synowiec Kanclerza, Felix Tyszkiewicz wojewodzie Brzeski i Rzeszycki starosta Urzędowski. Nie próżnowali i Tatarzy: uderzyli na czoło obozu, ale nie nie wskurali. Samuel Korecki, wódz ludu nadwornego księcia Ostrońskiego wojewody Krakowskiego, wypadłszy z obozu, nie małą klęską poraził Tatarów, ale nakoniec przed mnóstwem, musiał się cofnąć do swoich.

Gdy ku nocy ustały potyczki, złożył Król radę wojenną, coby miał czynić w tych okolicznościach. Prócz wojska już przybyłego, czekano przybycia jeszcze 150. tysięcy Tatarów i Kozaków. Cała albowiem ich potęga,

wynosiła do 300. tysięcy ludu. W królewskim zaś obozie, nie było więcej, nad 34. tysiące.

W tak wielkiem niebezpieczeństwie, radzili prawie wszyscy Królowi, aby swój honor i zdrowie ochraniając, wrócił się do Polskiej, póki jeszcze można było. Sprzeciwił się im Ossoliński, dowodząc, jak wielką hańbę, przy początkach swego panowania, ściągnąłby Król na siebie, gdyby się przeląkszy tego motłochu, miał wojsko swe opuścić: i przydał, że, jeżeli inaczej nie można było poskromić nieprzyjaciela, tedy chwalebniej będzie, przez środek jego hufców, drogę sobie orężem do powrotu otworzyć. Ztem wszystkiem radził pierwaj napisać list do Hana Tatarskiego, odprowadzając go od przymierza z Chmielnickim. Chwycili się wszyscy tej rady, i zdali na Ossolińskiego traktowanie z pomienionym hanem. Takowy więc list napisał do niego imieniem królewskiem.

„Nie tajno nam jest, że musisz pamiętać na łaski brata naszego, Władysława IV. szczęśliwie teraz w niebieskiem królestwie przebywającego, który się łaskawie z tobą obchodził, przy życiu cię utrzymał, wolnością darował, z którą dostąpiłeś teraźniejszego panowania. Dziwujemy się więc, że pamiętając na te dobrodziejstwa, gdy idziemy uśmierzać rozruchy królestwa naszego, związałeś się z buntownikiem, i przeciwko wojsku naszemu broń podniosłeś, bez żadnego twojego pożytku i sławy. Spodziewamy się bowiem, że nie będzie Bóg błogosławił twoim zamysłom i teraz i potem. My jednak, umyśliliśmy oświadczyć tobie naszą przyjaźń, i łaski brata naszego tobie przypomnieć, jakoż osiarujemy ją, i chcemy jej dotrzymać. Dan w obozie pod Zborowem, roku 1649. dnia 15. Sierpnia.“

Ten list nad nadzieję, pomyślniejszy skutek sprawił. Gdy bowiem nazajutrz nasi potrwożeni, ostatniej zguby czekali, przyniesiono do Króla odpis od Hana w te słowa.

*Z Łaski Bożkiej Najszczęśliwszy, i Najjaśniejszy
Isłan Gerej Han, bratu naszemu Najmilsze-
mu Janowi Kazimierzowi Królowi etc.*

„Uznaję od majestatu, waszego Królewskiego domu, hoj-
nie mi świadczone dobrodziejstwa. Przyczyny ztowarzy-
szenia się mojego z Kozakami, i wpaduienia do najobszer-
niejszych państw waszych, nie inne są, jak tylko same
milenie Rzeczypospolitej, o mnie, i o mój lud waleczny
niedbające. Przyszedłem do Polskiej umysłem zimowania
w niej. Ale że mi się nie godzi pogardzać obiecaną przy-
jaźnią, i braterstwem majestatu waszego, przetoż do jej
utwierdzenia, sądzę, za rzecz potrzebną, ażebyś W. K.
Mość najpierwej wyznaczył swojego wielkiego wezyra, któ-
ryby z moim wezyrem, wiernie, i po bratersku rozmó-
wiwszy się, do dawnej nas przyjaźni i braterstwa przy-
wiódł.“

Przy tym liście, oddano Królowi drugi, od Chmielni-
ckiego z wielką pokorą pisany w te słowa.

„Bóg mi świadkiem, żem zawsze był najlichszym W.
K. Mci P. M. Mił. niewolnikiem, i od dzieciństwa, aż
do tej siwizny, o żadnym buncie przeciwko W. K. Mci
nigdy nie myślałem, owszem, wspólnie z mym, świętej
pamięci ojcem, Michałem Chmielnickim, podstarościm Cze-
hryńskim, jak wszyscy wiedzą, wiernie służyłem. On na
usługach ojca W. K. Mci Zygmunta i Rzeczypospolitej,
na potyczce pod Cecorą poległ, a ja w dwuletnim stę-
kalem więzieniu. Uwolniony z niego, znowu w wojsku
Rzeczypospolitej wiernie służyłem. I teraz (Bogiem się
świadczę:) gotówem się wstrzymać od rozlewania krwi
chrześcijańskiej, lubo W. K. Mość w swoim liście, mnie
najlichszego niewolnika swojego, buntownikiem nazywasz,
co nie zgadza się z myślą moją, i bardziej to pochodzi
z złośliwego mych nieprzyjaciół udania. Chciej W. K.
Mość P. M. Mił. wziąć na uwagę Królewskiego rozsą-
dku, i mnie dać łaskawe ucho; wyświadczyć sami pano-

„wie przy boku W. K. Mei zasiadający, jak wiele szkód
 „poniosłem od Jechmeiów arendarzów. Nie z pychy tedy,
 „ale niezliczonemi przyciśniony krzywdami, i z dóbr moich
 „ogołoczony, uciekłem się pod protekcją wielkiego Hana
 „Krymskiego, abym za jego powodem, mógł być przy-
 „wrócony do łaski W. K. Mei, a to, co się stało z zgubą
 „tyłu dusz niewinnych, niech Bóg rozsądzi, kto tego był
 „przyczyną. Ja na najmniejsze skinienie W. K. Mei,
 „nigdy nie będę przeciwnym. O to, i teraz naznaczone-
 „mu świeżo kozackiemu Hetmanowi Zabuskiemu, gotówem
 „ustąpić, i oddać buławę, i chorągiew od W. K. Mei
 „mnie przysłaną, bylebym był pewny o łasce W. K. Mei,
 „i pod jego protekcją mógł żyć bezpiecznie.“

Tegoż dnia wieczorem przybył pod obóz Królewski, wezyr Hana na rozhovor. Pospieszył zaraz, i Ossoliński od Króla na to wyznaczony. Zrozumiał on na pierwszym wstępie, iż Han nic więcej nie pretendował, jak zwyczajnego od Rzeczypospolitej podarunku, który mu przez lat dwie nie był wypłacony.

Łatwo więc doszła ugoda. Ale Tatarzy tego dopominali się, aby im którego godnego Polaka dano na zastaw, jako zakładnika. Zaden z naszych nie pokazał ochoty mieszkania z Tatarami. Zięcia więc swojego, Zygmunta Denhoffa, wojewodzica Sieradzkiego, starostę Sokalskiego, osłarował im Ossoliński.

Kozacy ustąpieniem Tatarów pomieszczeni, wysłali swych posłów do Króla z przeproszeniem. Przyjął ich Król, i kazał, aby się przed nim sam Chmielnicki stawił, przyrzekając mu wszelkie bezpieczeństwo. Stanął więc, i przyklękawszy na jedno kolano, a twarz prosto podniesioną trzymając, przywitał Króla, i w te słowa do niego śmiało mówił.

„Wiele już lat temu Najjaśniejszy Najpotężniejszy Królu,
 „albo jak ci lepiej przystoi, i sam wolisz, najdobrotliwszy
 „ludu twojego ojcze, Kazimierzu P. N. najlaskawszy, wiele
 „już lat temu, jako ci wiadomo, do czego zmierzały okrutne,
 „a tajemne panów Polskich przeciwko nam zamysły. Ci

„wszystkie nasze przywileje, wielorakim sposobem pogwał-
 „cili, a Kozaków Zaporozkich, nie za żołnierzy W. K.
 „Mci, ale za niewolników swoich poczytali. Mahometań-
 „skich popów, nad cerkwiemi naszemi przekładali, na
 „sejmie proszących nas o głos wolny, surową twarzą
 „odrzućcili. Bez wiadomości poprzednika, i brata W. K.
 „Mci Władysława IV. P. N. Mił. nieznośne nam krzywdy
 „czynili, iż nie wspomnę zdzierstw, zabójstw, i gwałcenia
 „żon, i córek naszych. Przepuść mi tę wolność mówie-
 „nia najłaskawszy z Królów, nie będziemy dobrotliwych
 „twoich uszu ludzi wywodzeniem przyczyn, które nas
 „przymusiły do bronienia życia. Którzykolwiek zaś chcieli
 „się, o krzywdy sądowe uskarżać, zaraz ich mieczem
 „karali panowie. Nakoniec, cierpliwość nasza nie wy-
 „trzymała długości czasu. Przetoż zabraliśmy przyjaźń
 „z obcym narodem, i ich broni przeciwko szlachcie w tym
 „czasie użyliśmy. Któż nan to ganić może, że życia i
 „dóbr naszych obrony szukaliśmy, dla których ratowania,
 „zwierzęta nawet ostatnich się środków chwytają. I naj-
 „podlejsze bydle, gdy mu dopieczesz, broni się. Nigdy-
 „śmy niemyślili podnieść oręża naszego na W. K. Mość
 „Pana niewinnego. Nad tymi jedynie pomsty szukaliśmy,
 „którzy Kozaków, jak niewolników uciemiężali, i gorzej
 „węża nienawidzieli.“

Po tej mowie, czytał Ossoliński punkta następujące ugody, które Kozacy byli już dawniej podali.

I. Kozacy przeprosiwszy Króla zejda z pola.

II. Przyrzeka Król, utrzymywać Kozaków Zaporozkich dawne wolności, i przywileje.

III. Pozwala im trzymać 40,000. wojska.

IV. Dobra Czehryn, Hetmanom Kozackim wiecznemi czasy nadaje.

V. Amnestya.

VI. Stanowiska Kozaków, będą osobne od Polskich.

VII. Żydzi wszysey arendarze, ustąpią z Rusi.

VIII. Wojewoda, i kasztelan Rijowski będą religji Kozackiej.

IX. Metropolita ich Kijowski ma mieć miejsce w senacie; między Chełmskim i Kijowskim biskupami.

X. Kościół Włodzimirski, Krasnostawski, Lubelski, i Sokalski ma być im oddany.

Na tem się zakończyła cała ta wyprawa na Kozaków.

Powróciwszy Król do Warszawy, złożył sejm walny, na końcu Listopada. Przybył nań, nieprzyjazny Ossolińskiemu, książę Jeremiasz, Michał Korybut Wiśniowiecki, wojewoda Ruski. Skoro gruchnęła wieść, o zbliżeniu się jego do Warszawy, wysypali się na jego spotkanie, znajomi, i nieznajomi, nie tylko stan rycerski i duchowieństwo, ale nawet pospólstwo. Prowadzili go z radosnemi okrzykami, nazywając obrońcą wiary i wolności. Przyłączyła się do tego mnóstwa i senatorów część niemała. A lubo on zbraniał się tych honorów, niezmierny jednak tłum ludu, nie tylko do domu jego, ale i po ulicach poblizszych zgromadzał się. Jak Polska Polską, nigdy prywatna osoba nie doznała tak powszechnej w narodzie miłości. Duchowieństwo go czciło, jako obrońcę wiary, rycerski stan, jako hojnego Pana i walecznego męża, pospólstwo, jako bohatera prawdziwego, który swym kosztem, i zdrowiem zasłaniał ojczyznę od najazdów Kozackich, i Tatarskich: a Rudawski przydaje, iż mu przeto ten honor czyniono, że był nieprzyjacielem Ossolińskiego, którego inni nienawidzili, a to z tej przyczyny, iż był wiernym, i życzliwym Królowi. Pomnażało tę ku Wiśniowieckiemu miłość, podejrzenie bez żadnego fundamentu wszczęte, jakoby Król z Ossolińskim chciał wolność narodu znieść na tym sejmie, a Wiśniowiecki przybył ją utrzymywać.

Bolało to Ossolińskiego, bolało i Króla niewinnego, że uaród niesprawiedliwem podejrzeniem zarażony, zapomniawszy prawie o nim, takie prywatnemu człowiekowi czynił honory, jakie samemu tylko monarsze należą: lękał się Ossoliński, żeby Wiśniowiecki tak mocno wszystkich stanów miłością wsparty, nie wywarł na niego publicznej pomsty za prywatne urazy. Lecz wielkie dusze, gdzie chodzi o publiczne dobro, zapominają uraz prywatnych,

Jakoż nad wszystkich mniemanie, po ośmiu tygodni przeciągu, sejm doszedł, a Wiśniowieckiemu Król ofiarował generalne nad wojskiem regimentarstwo, mające trwać póty, póki by Mikołaj Potocki Hetman wielki koronny, nie powrócił do ojczyzny, z Tatarskiej niewoli, w której już rok drugi zostawał.

Rok po skończonym sejmie następujący 1650. był Jubileuszowy, i ostatni życia Ossolińskiego. Na początku onego miał on dosyć do czynienia z posłami Moskiewskimi i Tatarskimi, którzy z dzikimi pretensjami przybyli do Warszawy. Z tych można było miarkować, że wojna nieuchronna Polaków czekała, a w niedostatku pieniędzy, nie można było żadnego do niej czynić przygotowania.

Umyślił więc Król zagranicznych do niej szukać posilków, u Cesarza, i u Ojca Świętego: nie wiedział on żadnego zdutniejszego do traktowania tak trudnej rzeczy, nad Ossolińskiego, który i w Rzymie miał wielką sławę, i u Cesarza łaskę: miał nadto dar osobliwszy wymowy, którą słuchających serca, jak chciał, kierował.

Nie do smaku było Ossolińskiemu to poselstwo, ponieważ i kosztu wielkiego wyciągało, i pracy, zwłaszcza, że miał już zdrowie różnemi zgryzotami znacznie osłabione. Przyzwyczajony jednak do chętniej na rozkazy swych Królów powolności, przyjął na siebie ten obowiązek, bo go sądził być użytecznym ojczyźnie, w tak ciężkich okolicznościach.

Na początku tedy miesiąca Sierpnia, napisawszy testament, i starostw swoich, za pozwoleniem królewskim, cessye na swoich zięciów poczyniwszy (gdyż syn jego starosta Bydgoski już nie żył) pożegnał Króla, Królowę i małżonkę swoją, mający nazajutrz rano puścić się w drogę. Wtem apoplexyą ruszony, przeniósł się z tego życia na wieczne, w ten sam dzień, którego miał wyjeżdżać. Miał lat wieku swojego 55.

„Był to mąż wielki, jakko pisze Rudawski, któremu „wiele winna jest ojczyzna nasza. Za Władysława IV. „i w początkach panowania Jana Razimierza, jego rada

„wszystkiem kierowała. Ztąd nienawiść powszechna, że „musieli kłaniać się temu, którego kochać, zazdrość nie „dopuszczała. Osoba jego była poważna, rada zawsze „zdrowa, i życzliwa ojczyźnie: rozum bystry i przenikający, nauka głęboka: w gładkości zaś wymowy zadnego w swym wieku nie miał równego.“ To Rudawski.

Miedzy wszystkimi jego cnotami, najpierwsze miejsce miała pobożność. Z tej powodu, w Częstochowie Najświętszej Matce wystawił ołtarz z hebanu, srebrem powleczony, na który wydał więcej sta tysięcy zł. Do fundacyi KsKs. Ramedulów na Bielanach pod Warszawą, znacznie się przyłożył. Panny Karmelitki bosc S. Teressy w Warszawie przy S. Trócy fundował. Fabryki jednak dokończyć, śmierć mu nie dopuściła: lecz córka jego Helena Tekla, małżonka Alexandra Lubomirskiego, wojewody Krakowskiego, co ojciec zaczął do skutku zupełnie przyprowadziła. Miedzy innemi jednak fundacyami jego, najwspanialsza była, Kollegium i szkoły Jezuickie w Bydgoszczy, pod tytułem *Aeternae Sapientiae* w roku 1640. uczyniona; którym i znaczne dobra, od Teressy z Tarłów Ossolińskiej, starościны Stobnickiej kupione nadał. Do dokończenia kościoła zaczętego od ojca swego w Klimuntowie KsKs. Dominikanów, wiele swoją szkatulą dopomógł. Tamże kolegiatę z probostwem Infulackim, kościół wspaniały, i mieszkanie dla księży, szpital dla ubogich wystawił, do którego tularzących się żebraków skupiwszy, częstował, i odziewał. Wszystkie dochody, które miał z pieczęci, na ubogich poświęcił i oddawał. Świętego Piusa męczennika kości, z wielką pompą do Ossolina wprowadził. Ślubem obowiązany, w Klimuntowie, kościół świętemu Józefowi, a w Gołębiu dom Loretański Najświętszej Matce, wystawił.

Niemniej był hojnym dla Rzeczypospolitej. Na wszystkie prawie wojny, które za jego wieku były, swym kosztem ludzi zaciągnionych i uzbrojonych posyłał, na różne poselstwa nie mało swych dochodów szafował. W Bydgoszczy z swojej szkatuły zamek reparaował, i wspaniale-

mi budynkami do mieszkania ozdobił, co można poznać z herbów jego do nich przydanych.

Wielu cudzoziemców uczonych pisało na jego pochwałę, a mianowicie, sławny tytu księgami Erycyusz Puteanus, niegdyś jego w Lovanium nauczyciel. Wspomina on, i wielkimi pochwałami wynosi *Orationem Monarchicam*, którą Ossoliński napisał, ale jej i śladu znaleźć nie mogłem: inne jego pisma, niżej są umieszczone. Pastoryusz nasz historyk, to na jego pochwałę przydaje, że wszystkie pomyślności, których doznał za swego panowania Władysław IV. winien był Ossolińskiego radzie i posługom.

Nie dziw tedy, że ten zacny mąż tak wiele od swych ziomków ucierpiał. Zwyczajna to jest wielkich cnót, w wolnym narodzie nagroda. Doznały podobnego losu wielkie owe dusze, Tarnowskich, Zamojskich, Żółkiewskich, Lubomirskich, i wielu innych. Sami nawet, najlepsi nasi Królowie, nie byli za życia swego wolnemi od tej nienawiści, którą zazdrość i podejrzenie wzniecać zwykło. Po śmierci dopiero czcić i chwalić poczynają, których za życia prześladowali.

Ossolińskiego jednak los, zda się, że był nad innych przykrzejszy. Zaczawszy albowiem od młodości, aż do ostatniego kresu życia swojego, miał zawsze dosyć umartwienia. A naprzód, dwór Królewicza Władysława, za sprawą Razanowskich, był dla niego najpierwszą szkołą cierpliwości. Przy dworze Zygmunta, i przy ożenieniu, niedostatek go martwił. Wysłany do Anglii w poselstwie, wnet powszechną na siebie zazdrość poburzył, że w tak młodym wieku, był godnym tak wysokiego urzędu. Im wyżej potem postępował, tem się bardziej zazdrość pomnażała. Tytuł księcia, choć go Ossoliński nie używał, i wielkie bogactwa, przerażały swym blaskiem oczy zawiśnnych. Albowiem, prócz obszernych dóbr dziedzicznych, miał sobie od Królów nadane znaczne, i liczne starostwa, jako to: Lubelskie, Lubomskie, Lubaczowskie, Bogusławskie, Brodnickie, Ryckie, Derpskie, Adzielskie, Stanisławowskie, i Bydgoskie. Największą jednak burzę na siebie

zwabił, że nie chwalił owych niegodziwości i okrucieństwa, które panowie nad poddanymi Kozakami wyrządzając, wzbudzili ten w nich bunt, który tak wielą klęskami ojczyznę niszczył. Znał on, jak wiele posługi czynili Polscze Kozacy na tyłu wojnach, i ubolewał wielce, że traktowano tych, gorzej niż niewolników, którzy tak użytecznymi byli obywatelami.

Prócz publicznych, miał on i domowe utmartwienia, a naprzód gdy Daniłowiczównę ulubioną małżonkę, śmierć mu niewczesna odebrała: potem, gdy jedynego syna swojego, Franciszka, starostę Bydgoskiego, niedawno ślubem małżeńskim z Katarzyną Działyńską, wojewodzanką Pomorską złączonego, wielkich nadziei młodzieńca, przez śmierć utracił.

Zostawił trzy córki: najstarsza Helena Tekla, była za Alexandrem Lubomirskim, pod ten czas starostą Sandomirskim i Zatorskim. Druga Anna Teresa, za Zygmuntem Denhoffem starostą Sokalskim. Trzecia za Samuelem Kalinowskim, obożnym koronnym, Braclawskim i Lityńskim starostą, dziedzicem na Usiatynie.

ZAMKNIĘCIE TEGO OPISANIA.

Czytając życie Ossolińskiego, będziesz podobno rozumiał czytelniku, iż nie tak historią spraw jego, jako raczej panegiryk mu napisałem. Masz przyczynę tego rozumienia, znajdując tak wiele dzieł jego chwalebnych. Ale powiedz mi, proszę, cóż innego jest życie cnotliwych, i wielkich mężów, jeżeli nie ich panegiryk? Przypominać piękne uczynki ludzi niepospolitych, jest toż samo, co ich chwalić. Wszakże nie opuściłem, i przywar, które mu zazdrość współ żyjących zadawała, lubo ich nie dowiodła. Łaska trzech Królów, którym on wiernie i pracowicie służył, wzbudzała przeciwko niemu nienawiść tych ludzi, którzy nie mając zasług, chcieli mieć takie, jak on nagrody. Jest to pospolita nieszczęśliwość ludzi, cnotą i przymiotami, nad innymi górujących, cierpieć za życia

prześladowanie, serce podłych, a po śmierci dopiero odbierać sprawiedliwość od potomności.

To zamknięcie mej pracy racz przyjąć czytelniku zamiast Przemowy, której na początku tej książki niepołożyłem. Wiem, że jej nie czytałbyś, jak pospolicie czynią czytelnicy. Spodziewam się jednak, że uwiedziony nowością tytułu *Zamknięcia*, zechcesz w niem to przeczytać, co miałem w przemowie wyrazić.

KONIEC.

INSTRUKCYA

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

L I S T Y

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO.

INSTRUKCYA JERZEMU OSSOLIŃSKIEMU

D A N A

*OD OJCA JEGO W ZGORSKU NAWYJEZDNEM
DO LOVANUM DNIA 14. MAJA R. P. 1615.*

Naprzód przyjechawszy do Krakowa, starać się ma z wielką pilnością u kupców o kompanią do Norembergu, z którąby mógł zajechać przez najęty odwóz, dowiedziawszy się o bezpieczeńości gościńców, którymby najbezpieczniej jechać, czy na Lipsk, czy na Pragę, i starać się ma, aby najętym wozem mógł zajechać dla lepszego pospiechu, i bezpieczeństwa. A dostawszy, tedy ma niebawiąc w drogę się puścić w Imie Pańskie, wóz mój z końmi i niepotrzebnymi rzeczami odesławszy.

Item. Ma obstalować z Panem Mączyńskim, albo z P. Konradem i Stemberem, żeby listy i pieniądze odemnie dochodziły do Lovanium, to jest przez Noremberg, albo jak się im najprędsza i najpewniejsza droga będzie widziała, ażeby dali także listy swoje do Norembergu do swoich korrespondentów zalecające; z którymi także Jerzy ma

uczynić obstałowanie, i postanowienie pewne, żeby bez omieszkania przechodziły listy i pieniądze odemnie do Lovanium *et vice versa etc. etc.*

To tedy tak w Krakowie odprawiwszy, niebawiąc się długo, ma się w drogę puścić, wedle informacyi i rady kupców i ludzi wiadomych drogi krajów tamtych, a przyjechawszy do Norembergu, także tam uczynić z korespondentem kupców Krakowskich obstałowanie z strony przesyłania listów i pieniędzy *reciprocę* do Krakowa, i do Lovanium, ztamtąd jako najspodziej i najlepiej z radą kupców i dobrych ludzi, puścić się ma ku Lovanium. Gdzie przyjechawszy, zaraz prezentować się ma do ojców *Societatis Jesu*, i Rektorowi ich oddać listy, z których, gdy zrozumie, kto jest i po co przyjechał, ma się im zalecić i opowiedzieć im wolą moją. A zatem z radą jego gospodę mając i postanowienie się w niej, wedle którego postanowienia obaczywszy się z kilka niedziel, ma porachowanie uczynić wszystkich expensów swoich dorocznych w tamtem mieście. — Oddawszy pieniądze Ks. Rektorowi do schowania, a potem mnie o tem wszystkiem dać znać, jako się postanowił, tak z strony życia i expensów, jako z strony prowadzenia nauk, a to wszystko z radą Ks. Rektora, z którym uczyniwszy examen nauki swojej, łatwo weźmie od niego radę, jako *in repetendo cursu philosophiae* ma sobie postąpić, aby doskonalej w niej się ugruntował. A gdy tak postępować będzie, chcę tego po nim, aby częste *Theses* w tej tam akademji proponował i w innych dysputacyach nie omieszkiwał też być oppugnatorem. Przy tej Filozofji, chcę, aby miał swoją godzinkę i profesora *in juris prudentia*, począwszy *ab institutionibus Justiniani*. A przytem obojgu, jako najeczęściej i najpilniej *stylum exercere in scribendo et perorando*, wzięwszy

sobie materią jaką *gravem*, którąby *stilo puro et eleganti* pisał, oratorów sobie *in ea materia* obierając i imitując, *tum et historicos elegantes*, dla czego *dum vacat, lectioni dare operam* ma. *Exercitia corporis et recreationis*, ma mieć Lutnię, przechadzki z skromnemi i statecznemi kompanami i w naukach gorącemi, z któremi by *et corpus et animum* rekreował. *Sumptibus quam parvissimis uti debet*, do wystawy nie, skromnych tylko i potrzebnych, byle *sordities* i nędza nie była; i przeto: zabawniczków, wystawniczków strzedz się ma, a z skromnemi i czystemi konwersować ma cudzoziemcami, a osoliwie tam z Niemcami, aby *ex professo* język Niemiecki traktował *ad perfectionem*. To tak napisawszy i preskrybowawszy, tem zamyskam, aby się Pana Boga bał, od niego wszystko poczytał, w nabożeństwie serdecznem nauk swoich pilnował i w nich ze wszystkiej mocy elaborował i pocił się. Próżnowania, aby się strzegł, dla wszelkich złych pokus, któreby go do gniewu Bożego i mego, nigdy nieutulonego przywieść mogły. Z temi, które z nim posyłam, aby skromnie, dobrze i chędogo sprawował i zachował.

In summo ostrzegam, aby i sobie tam czasu nie gubił i mnie kosztów nie przyczyniał. Samemu tedy *invigilandum est*, aby żadnych takowych zabawek nie pilnował, któreby go w naukach zatrudniały, abo niedbałym czyniły, ale, żeby to ustawicznie przed oczyma miał, żeby ten tam czas nie wielki, sobie tak ocukrował, żeby mu najcięższe molestye, trudy, wigilie były smaczne, ciesząc się tem, że po tym małym czasie gorzkości i cierpliwości, wszystek potem wiek w pociechach trawić będzie, gdy i ojca z przyjaciół uweseli zwróceniem swym i sobie *suis qualitatibus* w ojczyźnie zalecenie i wzięcie uczyni. *Alias* (czego Boże racz zachować) żeby *remitteret animum, et alacri-*

tatem in studiis, i tak jeno *cum apparentiis*, *non cum soliditate* nauki i języków, do nas się wrócił, twarzy łaskawej ojcowskiej spodziewać się nie ma, ale pewnego przeklęstwa i wydziedziczenia, do czego by mię przywiodła *mea contempta spes*, gdyby mię na niej omylił. *Secus in aliis* cierpieć było, którym *sterile ingenium*, *et defectus corporis nonnullos natura* dała. Przez miłosierdzie tedy Boże, *per timorem ejus*, *per pietatem debitam*, proszę, *obtestor* i upominam, poprzysiegam, aby mnie w mojej nadziei nie oszukał.

L I S T

K R O L A J E G O M O Ś C I

R E R O M M E N D U J Ą C Y

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

Arcyksiążęciu Albrychtowi Gubernatorowi
Niderlandu.

*Sigismundus III. D. G. Rex Poloniae Magnus Dux
Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae,
Livoniae etc. etc. Suecorum, Gottorum, Vandalorum
haereditarius Rex.*

*Serenissimo Principi D. Alberto D. G. Archiduci
Austriae, Duci Burgundiae, Brabantiae, Limburgi,
Luxemburgi, Geldriae, Comiti Hapsburgi, Flandriae,
Tirolis, Artesiae et Hannoniae, Dno Hollandiae, Ze-
landiae et Frisiae, Cognato, affini et amico Nostro cha-
rissimo, salutem et omnis felicitatis monumentum.*

Serenissime Princeps Domine Cognate, et affinis cha-
rissime. Georgius Ossolinus Illustris Zbignaei Ossolinii
Palatini Podlachiae filius, ea ortus e familia, quae non
modo vetusti generis splendore praecellit, verum etiam vi-
rorum praestantium seminarium in omni genere laudis et
virtutis semper extitit. Pater ejus Vir magni consilii,
maturique judicii, tanta prudentia senatoriam functionem
sustinet, ut arduis quibusque in rebus expediendis et nos,
Życia sławnych Polaków. T. V.

et respublica opera ipsius utamur. Hic idem juvenis praestanti indole, eam spem de se concitavit, ut eum majoribus suis similem evasurum, paternasque virtutes aequaturum confidamus. Qui cum studiorum causa ad academiam Lovaniensem se conferret, litteris nostris eum S. V. commendandum putavimus. Complectatur S. V. gratia benevolentiaeque sua nobilissimum juvenem, et sua sponte ad optima quaeque praeclare animato, favoris quoque sui patrocinio ad capessenda non magis litterarum quam virtutum studia stimulum addat. Id et nos ab S. V. majorem in modum contendimus et Illustr. Ossoliniorum familia, quidquid gratiae in juvenem istum S. V. contulerit, omni obsequii et officii genere S. V. referre conabitur, eritque perpetuo eo nomine obstricta. Optamus S. V. omnibus feliciū successuum incrementis florere, et diuturna perfrui valetudine. Datae Varsaviae die 31. Mai Anno D. 1613. Regnorum Nostrorum Poloniae 26. Sueciae vero 20.

Ejusdem S. V. Cognatus et affinis

SIGISMUNDUS REX.

PRAESCRIPTUM LEGATIONIS

AD SERENISSIMUM

P R I N C I P E M

DOMINUM JACOBUM

Dei gratia Magnae Britanniae, Franciae et Hyberniae Regem, Fidei Defensorem.

Generoso Georgio Ossoliński Comiti de Tęczyn Palatinidae Sendomirien. Sacrae Regiae Majestatis Camerae Cubiculario et Internuncio. Datum Varsaviae die XXV. Mensis Januarii Anno Domini MDCXXI.

Internuntius noster cum ad Serenissimum Magnae Britanniae Regem pervenerit, litteris nostris ejus Serenitati redditis praemissa salutione, et fraterna nostra erga Serenitatem suam animi propensione, quam declarabit oratione ad id accommodata, tum demum reliqua exequetur, in eum sensum.

Ut primum intellexit Sacra Regia Majestas Dominus meus Clementissimus, Turcarum Imperatorem nulla a se provocatum injuria, contra et antiquum, et nuper juratum faedus, sola libidine regnandi accensum, bellum apparare, et in exitium regnorum, et ditionum suae Serntis accingi, eo fuit animo, ut de hoc, quod universae Europae imminet periculo, cum ad reliquos Principes Christianos, tum vel inprimis ad Serntem vestram referret. Antevertit Serenitas vestra, et priusquam eo nomine appellaretur ipsamet tanto commota periculo, sponte id praestitit, quod ab ea postulandum erat, cum ut ex litteris Serenitatis vestrae intellexit Serenissimus Rex meus eidem hosti hostem, et Regiae Majestatis Domini mei Clementissimi amicum esse, et illi deesse, non posse renuntiaverit. Agnoscit Regia Majestas vere magni in Repub. christiana Principis hac in re animum, et plane fraternum Serenitatis vestrae erga se affectum, quem vicissim grati animi testificatione prosequitur.

Atque utinam reliqui Principes christiani exemplo Serenitatis vestrae severa cogitatione expenderent, quod illis evenire posset, si quod absit, nos armis Turcicis succumberemus, profecto eo studia et consilia conferrent, ut Regnum hoc, vere universae Europae antemurale, communibus opibus tuendum susciperent, positisque armis, quae in mutuam exercent perniciem, ad tuendam rem christianam sese accingerent. Diu jam in consilio Ottomanico, Solimani temporibus deliberatum fuit, quaenam pars Europae, quodque Regnum ita oportunum foret, ut eo occupato, ad universam Rempub. christianam subjugandam pateret aditus; Polonia inprimis apta ad eam rem visa est multis de causis. Primo quidem, quod nulla alia esset provincia, in quam universa barbarorum agmina, tam cito sese effundere possent. Tartaros, quod praecipuum Turcicarum virium est robur, Poloniae confines esse; exercitus Turcicos sive per Hungariam, sive per Valachiam immitti posse, et plurimis simul locis infestare nos, exiguas Polonis esse munitiones, patere campos, et facile ab hoste tanta multitudine equitum peditumque abundanti subjugari posse. Deinde occupata Polonia, equis virisque, et quod caput est, commeatu, quo magna pars Europae sustentatur, abundante, eoque intercepto, reliqua omnia cessura, vel sola fame. Clausis Poloniae portibus, interclusio commerciorum usu, laboraturas plerasque provincias, quae frumento Polonico aluntur, interea hostem potitum optimo, et feraci omnis grani regno, eo usum ad alendos maximos exercitus, quibus latera Bohemiae et Germaniae incurset et longe lateque populetur. Classem quantam velit, ad hanc enim aedificandam omnis apparatus in Polonia affatim suppetit, paraturum, eam per flumina, quae secundo cursu in mare Balthicum defluunt demissurum, et universam Europam navibus circumdaturum, commeatu, et omni commerciorum usu Christianos exclusurum, sicque vel necessitate ipsa maritimas provincias ad deditionem compulsurum, quibus occupatis, nec eos tutos fore, qui remotiores ab eo periculo se nunc esse existimant. Haec dudum agitata in con-

silio, sed tunc hostes nostri in ea fuerunt opinione, si Poloniam aggredierentur, universos Christianos conspiraturos ad tuendum regnum nostrum, nec permissuros, ut eo amisso, Germania inprimis universa, Gallia, Hispania, Anglia, Scotia, Suecia, Dania confinem barbarum hostem haberent et in dies singulos in discrimine versarentur. Non intelligunt hoc quidem alii, et quod dolendum est, non desunt, qui barbarum et nomini Christiano inimicum, ultro ad perniciem omnium accersunt. Sola serenitas vestra pro sua prudentia animadvertit, per latus Poloniae universam peti Europam, et ea periclitante, mox universum nomen Christianum in periculum adductum iri. Nec cessaturos hostes, sed omni qua dabitur occasione usuros ad propagandam et stabiliendam impiam tyrannidem. Cum ea singulorum Ottomanicae propaginis fuerit consuetudo, Regna Regnis suis victoriis accumulare, et ex bellis bella quaerere, a quibus si modo aliis prius, aliis posterius imminere periculum, nec simul omnibus videatur, ad extremum tamen una omnium futura est perniciēs, cum explendae inexhaustae cupiditatis, immensaeque dominandi libidinis, quae Asiae, Africae et Majoris partis Europae non satiatur damniis, eadem Ottomanni sanguinis, et cupiditatis haeres meditetur, qualia et majores sui concipiebant animo, exequabantur opere, agitabantque in consilio: quae singula et omnia praevidere, prudentiae serenitatis vestrae maxime convenit, decusque erit serenitatis vestrae ambientibus caeteris Christianis principibus, quod sentirent solam serenitatem vestram, quod Reipubl. Christianae expediret, non vidisse solum, sed etiam elegisse, atque ducem, et auctorem caeteris Christianis principibus et rebuspublicis extitisse, dum tempus adhuc patitur immanissimi hostis libidini resistendi, quae nonnisi conjunctis viribus, mutuis auxiliis, communibus subsidiis, Christianorum principum reprimi potest, prout eorum etiam crevit inter se dissidio. In faederibus quid certitudinis, aut firmitatis poni debeat, et antiqua plura, et nostrum jam docet exemplum, quibus contra omne fas, et antiqua, ac recens juris jurandi religione firmata faedera, infestissimis

imminet armis. Cum ergo prudens illud consilium, salutare omnibus fuerit semper, in alieno discrimine propria curare pericula, ea serenitas vestra, aggrediatur facta, iis rationibus admoveat manum, quae barbarorum vires Poloniae opportunitate augeri non permetterent, et prout benigne ultro serenitas vestra obtulit, faciat; ut Scoti pro Polonia pugnent, tanquam pro altera patria, cum ea non minus ipsos, quam indigenas, materno complectatur et foveat. Est serenitati vestrae in magnae Britanniae Regno procerum copia, est populi multitudo, animi alacritate, et viribus praestans, sunt amplissimae opes, suppeditat peritissimos rei militaris Anglia, bellicosos Scotia, ferocissimos Hybernia viros, quos non sinat serenitas vestra ab alto quasi conjunctissimi sibi Regis, vicinique, et necessitudinum vinculo uniti populi pericula intueri, otioseque ad serenitatis vestrae etiam ditiones discrimen, non omnino tardo gressu appropinquare. Sed prout optimum factu judicat serenitas vestra, cognato sibi, et conjuncto principi, serenissimo Regi meo adsit oportuna, et qua ipsi licet, et gloriosum erit, ope. Et serenissimus Rex meus, prout jam serenitatis vestrae amplectitur erga se affectum, ita vicissim per omnes occasiones testari non intermitteret, quantum serenitatis vestrae causa cupiat, declarabitque re ipsa serenitati vestrae, eum esse amicum, qui et felicissimis serenitatis vestrae successibus ex animo faveat, et si quid adversi serenitati vestrae immineret, non aliter, quam suo proprio periculo commoveretur.

*Ex commissione Sacrae Reg.
Majestatis.*

IN PRIVATA AUDIENTIA

Serenissimi Magnae Britanniae

R E G I S.

Referet Serenitati Regiae, quanto studio ipsius Regia Majestas apud Romanorum Imperatorem egerit, postquam

a serenissimo Britanniae Rege eo nomine requisita suae Majestatis opera fuit, de ratione componendi negotii Bohemici inter Caesaream Majestatem, et Illustrem Palatinum Rheni, generum serenitatis suae, quamque propenso animo Caesarea Majestas pacis componendae rationes amplexa sit, documento est, responsum ipsius Imperialis Majestatis, D. Voitonio oratori serenissimi Regis Magnae Britanniae datum, quod ad Majestatem Regiam transmissum in copia, a Caesarea Majestate, reddet Serenitati Regiae, nec intermissuram fuisse Regiam Majestatem, instare apud Caesaream Majestatem eo nomine ulterius, si parem cupiditatem, transigendi pro aequitatis, et juris ratione ex Illustrissimo Palatino Rheni perspexisset, cujus ad proposita Caesareae Majestatis, praestolabatur Regia Majestas responsum. Sed postquam tractatio compositionis amicabilem victoriae, Caesareae Majestatis in Bohemia, et adnexis illi provinciis, anteverterint, cum voluntatem Caesareae Majestatis, Regia Majestas nondum prospectam habeat, an etiamnum rebus ipsius Caesareae Majestatis ex voto cedentibus pacis mentionem non averteretur, quod hac in parte agi in posterum debeat, Regiam Majestatem non posse constituere, paratam tamen esse in omnibus, in quibus, liceret Serenissimo Regi Britanniae gratificari.

In negotio Regni Sueciae, quod ab injusto invasore vindicari hucusque Majestatem Regiam plurimum impediunt, gratissimam fuisse semper serenissimi magnae Britanniae Regis fraternam propensionem, unde ea, quae justae causae suae Majestatis magnum sane momentum ad recuperationem Regni Sueciae allatura fuissent, pollicebatur sibi semper Regia Majestas, sed cum et pro tempore cogitationem recuperandi Regni Sueciae intervertat belli Turcici moles, ex re, praesentis temporis, et rerum status fore si serenissimus Rex Britanniae rationes iniret pacis inter Christianos principes conciliandae, atque ideo etiam Gustavum, Suetici Regni occupatorem, ab infestanda Livonia retrahat, quo expeditius, non distractis viribus Regni Poloniae ad bellum Turcicum Regia Majestas intenta esse

valeat, cum iis induciis, quas ante summo studio appetierat; pro septennio valituris per Reipubl. Polonae consensum potiri ei jam liceat, quas ut acceptet serenissimus Britanniae Rex, efficere velit.

Societas Anglicana, in Prussiae civitatibus, etsi quam pluribus actionibus supremo juri Majestatis Regiae refragatur, Portoria et Vectigalia jure gentium, et communi consuetudine usitatissima subterfugiendo, magistratum et judiciorum formam municipali juri et consuetudini Regni Poloniae, et Ducatus Prussiae contrariam, constituendo, eam tamen hucusque in gratiam serenissimi Britanniae Regis, Regia Majestas non iniquo animo tulit, sed cum inde in dies plura inconvenientia nascantur, proposuisse Regiam Majestatem, refert serenissimo Britanniae Regi, per commissarios ad id deputatos modum, in omni negotiorum tractatione et aliis requisitis societati huic praescribere. Qui quidem, ut et Serenissimo Regi Britanniae eo magis probeatur, facile eo assensum Regiae Majestatis accessurum, ut serenissimus Rex Britanniae ex suis quempiam, iis commissariis adjungat.

Atque etiam principalis negotii seriam faciet mentionem, et quam firmissimis poterit rationibus, prout loci, ac temporis, nec non personarum ratio feret, ipsius serenitatem animare conabitur, ut distrahendae Turcicae potentiae seriam ineat cogitationem. Et de colligendo per nos milite in Anglia, Scotia et Hybernia, sententiam nostram aperiet, ad idque consensum ipsius Majestatis, qui nobis ultro oblatu fuit, amanter a nobis requireret. Utque subsidium vel militum, insignis alicujus cohortis, vel etiam pecuniae, licet mutui nomine ipsius serenitas nobis gratiose subministret, postulabit amanter.

Et si ex aliqua occasione daretur ratio, ut ipsius serenitatis apud Turcam legatus, animum Turcarum Imperatoris vel ipsius bassarum tentandum putaret, ut ad pacem nobiscum, et cum dominiis nostris redintegrandam flectantur, expiscabitur dextre consilium Regis, atque de modis ejus rei perficiendae accurate aget. Id vero maxime ad

propositum facere ostendet, si serenissimus Magnae Britanniae Rex, violati faederis, et juris jurandi injuriam, qua nos afficimur a Turcico tyranno, ad se etiam pertinere praeferet, quod ea quae inter Christianos principes intercedit conjunctio et necessitudo exposcit, siquidem idem a Turca, caeteris in posterum expectandum est christianis, in quo nobis non servatum fides.

Cum consiliariis Regis, quorum consiliis Regiam majestatem inniti cognoscet, de hoc omni negotio sibi demandato pari diligentia aget, quatenus ipsorum consiliis, eo inducatur Regius animus, quae huic negotio conducere videntur, quod ipsi demandandum est. Atque haec omnia singulari fide, diligentia et dexteritate internuntius noster praestabit, nosque de omnibus certiores saepius facere non intermittet. Copias, earum litterarum, quae a serenissimo Rege Britanniae ad nos recens sunt perlatae, in quibus ipsius serenitas nos de sua benevolentia atque prompto ad juvandas res nostras animo tam in negotiis Sueticis, quam Turcarum tyranni propulsandae injuriae, quae nobis infertur certiores faciet, ex cancellaria nostra accipiet, atque singulariter eo nomine maximam nos serenitati ipsius habere gratiam referet, diligenterque curabit, ut re ipsa eam benevolentiam serenitatis ipsius experiri valeamus, postquam in iis, quae proponimus ipsius serenitati desiderio nostro responsum fuerit: praesertim vero, ut induciarum negotium cum Gustavo continuet, ita ut perficiatur, prout litteris suis pollicetur, ipsius serenitas.

*Ex Commisione Sac. Reg.
Majestatis.*

*Przy tej expedyeyi list do Króla Angielskiego
od J. K. Mci był taki.*

Serenissime Princeps, cognate et frater noster charissime, ex nuper accepto a Majestate vestra responso ad nostras litteras, quas ad serenissimam Majestatem vestram dedimus, postquam promulgati et publicati Constantinopoli et per totum Ottomanicum Imperium belli adversus Regnum

et ditiones nostras nuncium accepimus, intelleximus non sine maxima animi voluptate, serenitatem vestram prudentissimo consilio suscipere solitudinem imminentium malorum, quae communis Christiani nominis hostis Turca, jam quidem ditionibus nostris, subsequenti vero tempore reliquis Europae Regnis parat. Atque in eam cogitationem eundem venire, ut non otiosus spectator vicinae sibi flammæ et incendii Christianorum regnorum esse velit. Quae serenitatis vestrae praeclara mens, atque excelsi animi consilium, cum nobis singularem consolationem adfert, tum certos facit, serenitatem vestram conjunctione nostra atque necessitudine communium ditionum id exposcente, nobis qui potentissimi hostis bello et immensis viribus premimur, optimam voluntatem erga nos suam re ipsa esse probatur. Quare cum jam immanissimus hostis, ex adverso casu exercitus nostri, sibi in Valachia oppositi, insolentior sit redditus, ita ut ipsemet cunctis Imperii sui et Tartarorum viribus proximo vere ad bellum contra nos accingatur, majori quam unquam antea apparatu. Ex re nos facturos arbitrati sumus, si de iis instantibus nobis periculis, speciali nuncio ad serenitatem vestram misso, Majestatem vestram certiore faceremus, eamque, quam serenitas vestra obtulit benevole, egregiae voluntatis testificationem, amanter requirentes. Dum autem is noster ad serenitatem vestram ablegatus, Illustrissimis ortus majoribus, generosus Georgius Ossoliński Comes de Tęczyn Palatinides Sendomirien. Cubicularius Camerae nostrae, ea quae a nobis in mandatis habet referet ei, ut benignas aures praebet, fidem adhibeat, atque nostris respondeat postulatis, a serenitate vestra cupimus, et in praesentia serenitati vestrae cuncta felicia precamur optimeque eam valere felicique et diuturno Imperio frui optamus. Datum Varsaviae.

L I S T
KRÓLA JEGOMOŚCI ANGIELSKIEGO
DO
KRÓLA JEGOMOŚCI POLSKIEGO.

Dawniej jeszcze pisany.

Jacobus Dei Gratia Magnae Britanniae, Franciae et Hyberniae Rex fidei defensor etc. Serenissimo Principi Domino Sigismundo III. eadem gratia Regi Poloniae, Magno Duci Litvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae Livoniaeque, nec non Suecorum, Gottorum, et Vandalorum Regi haereditario, fratri et consanguineo nostro charissimo, salutem et felicitatem. Serenissime Princeps frater et consanguinee charissime.

Recte fecit ex fide mandati capitaneus Buclaus, quod verbis quam potuit dissertissimis fraternum amorem, et quaecunque inde oriri possunt, officia vestrae serenitatis honori et bono Poloniae publico obstrinxerit. Nihil tam magnum est in iis quae promisimus, quin intra nostrum subsidat affectum, nihil a nostris subditis potest esse tam officiosum, quin minus sit vestrorum in eos meritis. Scoti praesertim beneficiorum memores, pro Polonia, tanquam altera patria pugnabunt. In amore nostro nullum dabimus paenitentiae locum constanter servaturi, quae promisimus benigne; ejus propositi arrham damus quam Sultano Turcico fieri modo mandavimus denuntiationem. Accepta enim fama ingentis adversus Poloniam apparatus, ingenue per legatum edici jussimus, non posse nos spectatores esse in vestrae serenitatis periculis; et alia idgenus, quae ad magnificum et amicissimum Wejher perscripsimus, et hujus Buckii memoriae credidimus, cujus nomine, gratias debemus, quod vestrae serenitatis, justam expectationem, benigno firmant responso. Interea Deo exercituum, vestras opes, dignitatemque Regiam, et Polonici Regni fortunam commendamus,

honoratam e Caelis mendicantes pacem, vel si aliter visum est supremæ Providentiæ, gloriosam post pericula victoriam. Datum die 19. Mai Anno Domini 1620.

DRUGI LIST TEGOŻ.

Jacobus etc. Serenissime Princeps, frater, et consanguinee charissime: Praeter civilia illa, quibus Christianus orbis laceratur dissidia, audimus, prohi dolor! externi hostis terribiles ab oriente apparatus, destinarique sedem immanis belli, multis nobis dilectam nominibus Poloniam, quam ex facili credit Sultanus hoc tempore ferri posse, agique, dum caeteri suis impediuntur armis, nec vacat occupatis, vicinorum ruinas, et clades respicere. Ita singuli propria caeci cupiditate perditum eunt Rempubicam, et modo vindictæ fiant compotes, non recusant certum internecionis adire periculum. Quaecunque demum acciderint, testabitur, (quamquam serius fortasse) vexatus orbis, nihil mediatoris inopiae contigisse, quo in testimonio, et vestrae serenitatis consensum, certissime speramus. Eadem sollicitudo, vestrique et Regnorum vestrorum cura, ingruente tanti hostis metu, Suecicarum induciarum nobis refricuit memoriam, quas hoc tempore renovari, nemo est, qui non videat, e re nostra esse, scilicet, ut unitis copiis, hosti eat in occursum, a tergo securi. Sueco etiam studiose idem consulimus, et si vestra Serenitate, fieri intelleximus volente, non omittemus porro idem petere, donec impetratum erit.

Quae, si ab amico animo, et vestrae dignitatis studioso, proficisci judicaverit vestra serenitas, largum satis feremus operae nostrae pretium, quibus hoc unice propositum est, de vestris, et Christiani orbis afflictissimis rebus, quam optime mereri, et conscientiam puram affectibus Deo probare, qui mentem vestram regat, consiliaque, et manus dirigat, ad optimos Providentiæ suae fines. Datum die 16. Octobris Anno Domini 1620.

L I T E R A E

C A E S A R E A E M A J E S T A T I S

A D

M A J E S T A T E M R E G I A M

In negotio Bohemiae pacandae.

Ferdinandus II. Divina favente clementia, Electus Romanorum Imperator, semper Augustus, ac Germaniae, Hungariae, Bohemiae, Dalmatiae, Croatiae, Sclavoniae, Rex. Archidux Austriae, Dux Burgundiae, Styriae, Carynthiae, Carniolae, et Vitembergae, Comes Tyrolis etc. Serenissimo Principi, Domino Sigismundo III. Regi Poloniae et Sueciae, Magno Duci Lihvaniae, ac Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae etc. Cognato, affini, et vicino nostro, salutem et mutuam benevolentiam.

S E R E N I S S I M E P R I N C E P S,

Cognate, affinis, et vicine charissime.

Quam ingens serenissimus Magnae Britanniae Rex desiderium praeseferat, ut in Regnis, atque ditionibus nostris concitatus belli fervor leniore via sedari, optataeque pacis restaurandae modus inveniri queat, quorsum, et ipse omnem operam, studiumque conferre sit paratus, ex nuperis, serenitatis vestrae literis Kalendis Septembris exaratis, et iisdem conjuncto epistolae exemplo distincte intelleximus, ea quae fidenter ad nos referre voluerit, magnas serenitati vestrae gratias habemus, quam vicissim securam reddimus, nos a primo regiminis nostri auspicio, atque etiam nunc omnibus votis bello huic civili pacem antetulisse, modo tolerabiles, et suprema Majestate nostra non omnino indignae conditiones, sive a rebellibus ipsis, sive a quoquam alio pacis cupido propositae, isthuc nobis viam stravissent,

in quem sensum supradicti Regis legato, in aula nostra Caesarea commoranti, dum illius quoque rei mentionem iniicerent, diserte respondimus, uti serenitas vestra, ex adjunctis copiis accurate perspiciet. Et hanc quidem resolutionem nostram, ille Regi suo transmisit, atque cursorem proprium subito ad Palatinum, Pragam expedit, utrinque porro quid consequatur, ubi ad nos renuntiatum fuerit, serenitatem quoque vestram, pro mutua fiducia nostra certiolem reddemus. Periculi magnitudo, quam a Turcis, et Tartaris regno suo imminere serenitas vestra denuntiat, non uno respectu, ad nos quoque magnopere pertinet. Et si valde nos solatur, quod divinam plerumque Majestatem raptorum faederum autores, acrem vindicem, atque ultorem senserint, et toto orbe celebratus, ipsisque barbaris malo suo non ignotus, inclitae nationis Polonicae generosus animi vigor, virtusque militaris nondum emarcuerit, a nobis, quid serenitas vestra hoc loci permittere sibi queat, et quo in cardine afflictionum nostrarum status versetur, diffusius a legatis nostris, intelliget, quos ad solemnia Regni istius comitia, plenis mandatis instructos, intra biduum expedit. Ad illos nos remittimus, et serenitatis vestrae gloriosum per ardua et aspera triumphum, cum Christiani orbis concursu, atque gaudio ominamur. Datum in civitate nostra Viennae die 11. mensis Octobris, Anno Domini 1620. Regnorum Nostrorum Romani, 2do. Hungarici 3tio. Bohemici vero 4to.

COPIA RESPONSI

CAESAREAE MAJESTATIS,

Serenissimi Magnae Britanniae Regis,

LEGATO.

Sacra Caesarea, et Hungariae, Bohemiaeque Regia Majestas, Dominus Noster clementissimus, benigne intellexit, quae eidem serenissimi Magnae Britanniae Regis Le-

gatus extraordinarius, D. Henrycus Woltoni, circa exortos in Regno Bohemiae, aliisque provinciis eidem incorporatis, motus sedandos, cum viva voce, tum scripto compendioso proposuit, atque explicavit. Atque Majestas sua Caesarea, regiaque breviter repetendum duxit, uti nupero, dicti Serenissimi Magnae Britanniae Regis Legato, Vice-Comiti doncastrio fusius, et velut ad oculum demonstrari curavit, quae mens atque intentio sua, jam tum a primo regiminis sui in dicto Regno, suscepti exordio fuerit, ut repositis armis subditi, ad obedientiam reduci, et difficultatibus leniori via compositis, alma pax patriae restitui posset. Quem in finem Majestas sua facile a se impetrari finit, ut primarii S. Rom. Imperii Electores et Principes, nullis omnino affectibus, vel passionibus praeoccupati, quascunque rationes commodas, et oportunas inirent, quibus scopus iste pacis et tranquillitatis publicae reducendae, obtineri quoquomodo potuisset. Quorum conatus, postquam obduratis Palatini, et rebellium animis frustra cessisset, non alia, quam armorum via Majestati suae superfuerit, quam tandem, uti desperatis morbis extrema sunt remedia adhibenda, necessitas inire suaserit. Et si proinde negotiis, culpa rebellium usque adeo exulceratis, alius tractatus interpositionis jam pridem permissus fuerat, vel ab aliis etiam, atque ab ipso-met quidem domino legato, serenissimi Magnae Britanniae Regis proposita fuerint, clementer Majestas sua declarat, ea haud gravatim audituram, atque ita se desuper resoluturam, quemadmodum ab innata Majestati suae Caesareae, ejusdemque Augustae domui benignitate, et clementia merito sperari debet, quippe cum unicum pacis redintegrandae, et stabiliendae in omnibus consiliis; et actionibus suis scopum praefixum habeat, nec aliud, quam Dei gloriam, Reipublicae tranquillitatem, subditorum quietem, solidamque cum orbis christiani Regibus, et Principibus amicitiam, et nunquam violanda bonae vicinitatis jura spectet.

Porro, ad merita causae principalis, et tumultuum horum originem, et progressus, caeteraque isthuc pertinentia, quod attinet, meminit Majestas sua Caesarea ac-

curatam, et prolixam totius negotii informationem, jam olim supradicto Vice-Comiti Doncastrio traditam fuisse, neque dubitat, quin in Angliam reversus, eandem Serenitatem Regi suo fideliter, et ex ammusim representaverit, unde manifeste et luce meridiana clarius liqueat, quocunque turbulentiae ista praetextu velentur, meram, et notoriam, omnibusque Regibus, et Principibus exemplo perniciosam, adeoque extreme abominandam hanc esse rebellionem subditorum, qui absque ulla causa, et ne levissima quidem injuriae umbra lacessiti, legitimi domini, Regisque sui proclamati, uncti, solenniter coronati, et ab Augustissimo Imperatore, sacroque Romano Imperio investiti, obedientiae, contra fidem datam, et juratam sese subtraxerunt, quo magis etiam frivola, et ab omni aequitate et ratione aliena constat esse argumenta, quibus ad occupandas, contra jus, fasque provincias alienas, et quidem Domini sui Electi sui, Romani Imperatoris, Palatinus sese induci passus est. Ultraque omnia, si adhuc pleniorum facti informationem, dominus legatus desideret, Majestas sua Caesarea benigne annuit, et quo id fiat, nonnullis ministrorum suorum clementer injunget.

Caeterum Majestas sua Caesarea omnino sibi persuasum habeat, si Serenissimus Britanniae Rex presentem regionum harum conditionem coram intueretur, pro singulari aequitate et prudentia sua, omnino aestimaturum, nulla penitus ratione convenientem, hoc tempore futuram armorum suspensionem, cujus mentionem D. legatus injecerat, quinimo ipsummet quoque D. legatum, postquam in aula hac praesens, quis rerum status sit intelligit, ab hoc postulato sua sponte destitutum nequaquam dubitat.

De libero transitu cursoribus, ultro citroque permitindo, animadvertit Majestas sua Caesarea, rem hanc pluribus difficultatibus non carituram, benigne tamen providebit, ut si D. legato nuntios, vel cursores Pragae expedire libuerit, eisdem salvus conductus, ex parte Majestatis suae Caesareae tribuatur. Ea tamen conditione, ut non alias, quam dicti D. legati literas deferant, et hoc quidem

ad puncta per D. legatum proposita, Majestas sua Caesarea respondenda censuit, quae Serenissimi Regis, Magne Britanniae egregiam animi moderationem, quam in hisce Reipublicae turbis, atque procellis adhibuit, benignissimo sensu interpretatur, seque ad mutua benevolentiae studia, eaque omnia praestanda, quae Serenitati suae, ejusdemque Regnis et Provinciis grata accidere queant, nunquam non propensam fore declarat. Ipsi vero D. legato gratiam suam Caesaream, Regiamque constare cupit. Datum Viennae die 9. Septembris Anno 1620.

LIST OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Zaraz po pocałowaniu ręki W. K. Mci, wyjechawszy z Warszawy, o tom się starał, abym bez omieszkania na miejsce mnie od W. K. Mci P. M. Mił. naznaczone przybył. Jakoż za łaską Bożą, jużem do Hamburku dojechał, lubo mi to kolic przyszło, i objeżdżać, ledwo nie morskim brzegiem dla niebezpiecznych pod tak zamieszane czasy, przejazdów. Spodziewam się zatem 4rech niedziel więcej w drodze nie strawić, byle mię prędka zimy rezolucya nie zatrzymała, która w tak niskich krajach zwykła być podróżnym wielką przeszkodą. Jakożkolwiek jednak, o to się z pilnością starać będę, abym sprawom W. K. Mci. P. M. Mił. nie nie omieszkał, daj tylko Boże wszystko sprawić, według woli i żądania W. K. Mci P. M. Mił. Obstałowałem tym czasem, aby prędka wiadomość odemnie chodzić mogła; żebyś tem prędzej W. K. M. P. M. Mił. informowany być raczył, czego się z tego sam kąta spodziewać. Na ten czas samego siebie z najniższemi posługami memi kładę pod nogi W. K. M. P. M. Mił. Dan z Hamburku *die 22. Februarii 1621.*

C e d u ł a.

Oznajmuję W. K. M. P. M. Mił. że Pfaltsgraf, jako skoro z Kościerzyna wypadł, u książęcia Brunświckiego przez wszystek czas dyszał, solicytując adherenty swoje

ad novos tumultus. Jakoż w tych dniach do Segembergu zjechać się mają; spodziewając się tamże *in persona* Króla Duńskiego, ale to już *sera consilia*. Zwycięstwa Cesarza Jmci, tak wszystkich potrwożyły, że *nec hiscere plus audent*. Miasta te, tu mianowicie *favorem captant*, bojąc się o skórę. Król Angielski do pacyfikacyi rzeczy wiedzie. *Virium* nie a nie nie sposobia. W Niderlandzie, za wychodzącem przymierzem, obie strony *arma expediunt*, zaczem i Holendrom trudno będzie o Pfaltsgrafię myśleć, gdzie doma potęgi potrzeba. To jest, com na ten czas rozumiał godnego wiadomości W. K. M. P. M. Mił. napotem, i z drogi i z miejsca nie omieszkam dostatecznie W. K. M. Panu Memu Mił. dawać wiadomości.

LIST TEGOŻ, DO SEKRETARZA WIELKIEGO KORONNEGO.

Rozumiałem rzecz potrzebną ozwać się J. K. Mości, i WM. Panu, żebym pokazał, iż w tej drodze tak dalekiej, i niebezpiecznej, nie nie omieszkam, i o tem dam znać, cobym rozumiał potrzebnego do wiadomości J. K. Mei. Jakoż, czegom się tylko mógł dowiedzieć w tym tu kącie, w którym wszystkie swoje, przeciwna Cesarzowi Jmci strona, pokłada nadzieje, osobną cedulą wypisałem J. K. Mei. Toż i dalej czynić będę, tak z drogi, jako i z samego miejsca. A iż jeden punkt poselstwa mego jest, starać się o wolne zbieranie ludzi na J. K. Mość, w państwach Króla Angielskiego, WM. Pana proszę pilnie, abyś się dowiedzieć raczył u J. K. Mei, komu tych ludzi zbierać rozkaże, gdyż ja nie nie wątpię, że Król Angielski bez trudności pozwoli, zaczemby je zaraz zaciągać przyszło. Bo czekać dopiero na wiadomość, rozumiem, żeby już nierychły i daremny był zaciąg. Teraz zaś, gdyby prędką J. K. Mości w tej mierze nastąpiła rezolucya, mogliby *adesse tempori*. Raczże mię WMM. Pan informować zawczasu, abym zaś potem na miejscu darmo czasu nie trawił: żeby prędką odemnie i do mnie mogła dochodzić wiadomość, obstałowałem, tylko WM. Pan racz swe listy

dyrygować do Jmci Pana wojewody Łęczyckiego, albo do Jonasa Smidla, do Poznania, nie niewątpiąc, że prędki od WM. M. Pana odniosę respons. Oddaję się zatem pilnie z posługami memi łasce WM. M. Pana. Dan z Hamburku 22. Februarii 1621.

LIST OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Ledwo co z Hamburku wyjechawszy, zaskoczyła mię, jakom sam sobie tuszył, solucya zimy, w najniższych i najgorszych krajach, dla której, lubo to często powóz odmieniając, prędzej do Antwerpji przybyćem nie mógł, zkąd nie nieomieszkać, do Kaletu jadę, z tamtąd zaś, jak prędko mi morze i wiatry dopuszczą do Londynu, gdzie spodziewam się, że Króla Jmci Angielskiego zastanę, bo w tych przeszłych dniach, tam sejm odprawował, na którym, gdy był od poddanych swoich pilnie sollicytowany, aby się Cesarzowi Jmci i Królowi Hiszpańskiemu z nieprzyjaźnią, a zatem, i z otwartą wojną deklarował, przypaść na to żadną miarą niechciał, na to tylko snać pozwolił, żeby Pfaltsgrafa ratować *ad conservandum Palatinatum tantum*, królestwa Czeskiego ani się tykając; ale wątpię, aby i tam co sprawili, bo Spinolla miejsca dostane mocno fortyfikuje, i potężnie osadza, inszych co dzień dostawa, i około Frankuntalu, najpotężniejszej tamtych miejsc fortecy, a Niderlandzkich Hugonotów Kolonji pilnie przemysłiwa (o czem tu, lada dzień nowiny oczekiwają) abo o Wormatycy, bo na jedno z tych, już zdawna zmierza.

O Pfaltsgrafie sam cicho, jakoż około Hamburku zapadł widzę, że mu niespore *subsidia*. Ale o tem wszystkiem z Londynu dostateczniejszą będę mógł W. K. M. P. Mił. dać wiadomość. W tutejszych sam zaś krajach, animusze ludzkie, *inter spem* pokoju (którego *commoda* bardzo im smakują) a *metum belli pendent*; z obudwu stron wielkich *praeparamenta* widzieć nie mogę, i to, co czynią, jakby niechcąc, lada dzień oczekiwają w Bruxellach posła Angielskiego, który dla prolongacyi wychodzącego przymierza między tutecznemi państwami, jest wypra-

wiony. We Francyi, i tam pokoju niemasz z Hugonotami, którychby chciał *in ordinem redigere* Król tamteczny. Więcej nie niemasz godnego wiadomości W. K. M. P. M. Mił. ponowili się co, bądź z drogi, bądź z miejsca, nieomieszkać oznajmić. Natenczas samego siebie z mniejszemi posługami memi, kładę pod nogi Majestatu W. K. M. P. M. Mił. Z Antwerpji *die 14. Martii 1621.*

LIST TEGOŻ, DO KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO.

Według rozkazania i informacji, WM. M. Pana, za każdą okazją odzywam się z drogi do J. K. M. P. M. Mił. Pierwsze listy z Hamburku, iż pod niebytność WM. MPana przyjsć miały, dyrygowałem do Jmci księdza sekretarza wielkiego. Teraz, iż miemam, że te pośledniejsze, WM. MPana u dworu zastaną, samemu się W. Panu odzywam, przy oddaniu uniżonych i powolnych posług moich, co by się sam w tych krajach działo; więc i to, co w okolicy słyszeć, wypisałem samemu J. K. Mci. *Fatalis* to jakiś, zamieszanie wszystkiego chrześcijaństwa rok, że wszystkich stron *armorum strepitus*, atoli jednak dosyć z siebie czyni Król Angielski (jako sam wszyscy świadczą) że te tumulty, nie tylko nie *fovet*, co by snadnie mógł, ale i owszem ile może *materiam subtrahit*, do pokoju wszystkich prowadząc. I teraz na tym sejmie, który w Londynie odprawował, nie dał się ruszyć prośbom poddanych swoich, którzy tego żądali, aby przyjaźń Cesarzowi Jegomości, i Królowi Hiszpańskiemu wypowiedział, aby Pfaltsgrafowi *subsidia*, jakie z państw jego iść miały na rekuperowanie królestwa Czeskiego, niesłusznie pod własnym Panem okkupowanego; na to tylko śnać przypadł, żeby go ratować do zatrzymania jego dziedzicznego państwa Palatinatus, ztąd WM. WPan snadnie obaczyć możesz, co jego za intencya, i czego po J. K. Mci potrzebować będzie. Zaczem uniżenie proszę, abym prędką, a dostateczną od WM. MPana mógł mieć informacją; co za *mens* w tej mierze J. K. Mci, jeżeli jakiej w tej

mierze Cesarza Jmci niemasz deklaracyi. Bo jeżelibym dopiero w ten czas o informacją WM. MPana miał prosić, gdy w Londynie będę, i po nią dopiero posyłać, musiałbym kilka miesięcy na miejscu strawić, bez żadnej w sprawach J. K. Mei rezolucyi, co jeżeli *expedit in tam augustis rebus nostris*, i tak w ścisłym czasie, *judicio* WM. MPana poruczam. Ale i mój koszt w takiej drogości, a wielkiej na pieniądzech utracie, znieśćby tego nie mógł, lubom się ja to, jako najskromniej być mogło, wybrał, nie przeciwiając się drugim, ani tych w tej mierze naśladując, którzy dla próżnej ambicyi, *praescriptos* skromności *limites excesserunt*, największa moja ambicya, abym to, za pomocą Bożą dobrze sprawił, co *meae fidei commissum*, jakoż na pilności, i czułości, mojej, nie nie znijdzie, byle Pan Bóg nakłonił serce Króla tamtego, do woli, i żądania Jego K. Mości Pana Mego. Jestem przy tem pewien, że WM. MPan, jakoś mię raz wziął na promocyą swoją, nie opuścisz okazji zalecenia posług moich J. K. Mości. Co ja, WM. MPanu, i wszystkiemu zacnemu domowi WM. MPana, wszelaką wdzięcznością i powolnością, płacić będę powinien. Na ten czas oddaję się tejże łasce WM. MPana, z uniżonemi posługami memi. Z Antwerpji *die etc.*

LIST TEGOŻ, DO SEKRETARZA WIELKIEGO KORONNEGO.

Z Hamburku pisałem do WM. Pana, dając znać o sobie; złamtąd wyjechawszy, to mię potkało, czegom się obawiał, że mię rezolucya zimy tam, gdzie najgorzej, zastać miała. Jakiem delicyje miał w nizinach Westfalskich, albo po groblach Olenderskich, możesz WM. Pan sobie imaginować. Atoli trzy niedziele w drodze strawiwszy, z wielkim trudem i kłopotem przywlokłem się do Antwerpji. Zkąd, byłem się tylko i ozeladź przyodział, do Kaletu wyjeżdżam, tam już *ventis salutem committere*, trzeba będzie, *et fragili rati*, daj Boże, do naznaczonego portu zdrowo przypłynąć. Piszę do Jmci księdza kanclerza, oznajmując, co

za *mens* Króla Angielskiego, ile tu wyrozumieć mogę, w sprawie Pfaltsgrafowej: to jest, że jako na państwo Cesarza Jmci, a mianowicie królestwo Czeskie, pomagać mu niechce, tak zaś przy zachowaniu dziedzicznego państwa jego, opowiada się, jeżeliby Cesarz Jmć, *ex innata clementia* zachować go przy nim nie chciał. Zkąd łącno *colligere*, czego po J. K. Mci potrzebować będzie, zaczem, jako Jmci księdzia kanclerza, tak i WM. MPana, pilnie proszę, abym mógł wiedzieć, jeżeli J. K. Mość jaką w tej mierze Cesarza Jmci deklaracją mieć raczy, gdyż dopiero z Londynu jej zasiągać, byłoby *cum summo dispendio temporis*, a zatem, z niepowetowaniem sprawom J. K. Mci omieszkaniem. O sposobie przesłania do mnie listów, dałem WM. MPanu znać z Hamburku, zaczem, nic nie wątpię, że prędko z łaski WM. MPana mieć będę wiadomość. W sprawie kapitana Bocka, pisałem do WM. MPana ztamtądże, pokornie, i teraz proszę, abyś WM. MPan koszt i pracę, tak ochotnego cudzoziemca J. K. Mci zalecić, i przyczynić się za nim raczył, żeby miasto nagrody, wielkiej utraty nie popadł w tym zaciągu swoim. O sobie samym, nic nie przypominam, pewienem ja, że łaska WM. MPana, jest przeciwko mnie nieodmienna, zaczem i tegom pewien, co za sobą zwykła łaska pociągać, której się na ten czas oddaję, z powolnemi posługami memi. Z Antwerpji *etc.*

*Jaśnie Wielmożny Mości Panie Wojewodo
Łęczycki, mój wielce Mości Panie
i szwagrze.*

Mam ja to na dobrej pamięci, co wdzięczność sama po mnie wyciąga, abym często sobie przypominał wielkie łaski WM. MPana, które wolę *fovere animo*, aniżeli słowy, zostawując sobie do pierwszej, którą ja sobie życzę, okazji, pokazanie mojej przeciwko WM. MPanu, serdecznej powolności i uprzejmości. Z Hamburku, przy pierwszych listach, którem do dworu wyprawił, dla tegom WM. MPana, pisaniem mem turbować nie chciał, że nic takiego

godnego nie było wiadomości WM. MPana, i tu nowin nie wiele; atolim się jednak przecie wolał ozwać, żebym się nie zdał być *immemor* powinności mojej, i rozkazania WM. MPana. Ffaltsgrafa, jakom odjechał mila od Hamburku, tak o nim cicho; rozumiem, że *emendicatis suffragiis* nie wiele wskóra. Król Angielski w Londynie sejm odprawował, na którym to konkludował, lubo inaksza prośba była poddanych jego, żeby cała przyjaźń z Cesarzem i Królem Hiszpańskim zachowana była. Nie dając zięciowi żadnej na cudze państwa pomocy, przy konserwacyi jednak jego państw dziedzicznych, to jest: *Palatinatus* opowiada się. Posła zatem wyprawił do arcyksiążęcia, do Bruxelli, częścią, dla pacyfikowania zięcia swego, i odwabienia Spinoli, od zaczętego gospodarstwa, częścią dla prolongowania wychodzącego przymierza, między państwa tutecznymi. O śmierci papieżkiej, i elekcyi nowego Papieża Grzegorza XV. rozumiem, że już WM. MPan wiedzieć raczysz, wielkie zaprawdę *Omen*, że Pan Bóg niechce do końca zgubić chrześcijaństwa, iż tak godną *capitis ecclesiae* dał elekcyą, o jakiej zdawna nie slyszeć było, ile tego, który przedtem ledwo dwie lecie był kardynałem. Więcej sam nowego nie niesłychać; z Londynu, co będzie nieomieszkam dać znać, oddając się na ten czas, z uniżonemi posługami memi, łasce WM. MPana. Z Antwerpji *die etc.*

LIST OSSOLIŃSKIEGO, DO KRÓLA JMCI.

Oznajmuję W. K. M. P. M. Mił. żem z łaski Bożej, na miejsce, mnie od W. K. M. P. M. Mił. naznaczone, przyjechał 27. *Martii*, z niemalem na morzu niebezpieczeństwem, dla panujących pod te czasy wiatrów. Zaraz na początku przybycia mego do Anglji, jaśnie to oświadczył Król tuteczny, jako wielce korzysta w przyjaźni W. K. M. P. M. Mił. bo i konie swoje do ostatniego portu, na 30. mil od Londynu zasłał, i dwór swój niemal wszystek przeciwko mnie wyprawił, jednych na 4ry mile, drugich do brzegu Tamesis; owo zgola nie opuścił, w czymby był mógł oświadczyć, jako wielce sobie poważa, mimo insze

monarchy, związek ten przyjaźni, z W. K. Mcią Panem M. Mił. Nazajutrz, zaraz po przyjeździe moim, miałem u niego publiczną audyencyą, przy bytności wszystkich stanów tutejszych, których tu teraz jest zgromadzenie. Po zwykłej gratulacyi i deklaracyi braterskiej miłości, W. K. M. P. M. Mił. oddałem mu list, od W. K. Mości. który skoro przeczytał, odprawiłem to, com miał w instrukcyi od W. K. M. P. M. Mił. Na co mi sam ustnie odpowiedział z wielkim, jako z twarzy jego znać było, affektem, że nie potrzebował, abym go mową moją wiódł do tego, co on dobrze wie, iż, i chrześcijaństwu wszystkiemu, jako Król chrześcijański, i W. K. Mości osobliwie powinien; przydał i to, iż dobrze pamięta słowo swoje, które obowiązał W. K. Mci, skoroby tylko *particularia* ze mnie zrozumiał, we wszystkim gotów jest *satisfacere* woli i żądaniu W. K. M. P. M. Mił. Potem *solemniter gratulabatur* W. K. Mci. i Panu Bogu dziękował, że W. K. M. Pana Mego, w tak wielkiem niebezpieczeństwie zdrowia, cudownie zachować, i obronić raczył, z którą gratulacyą miał sam do W. K. M. P. Mego wyprawić, by się był oraz nie dowiedział, żem ja już był w drodze od W. K. M. P. M. Mił. posłany. Tak się ta moja pierwsza skończyła audyencya. Prywatnej jeszcze mieć nie mógł, dla łowów, na które odjechał, z tą jednak obietnicą, iż za kilka dni wrócić się ma, i wysłuchać mię bez omieszkania. Mógłbym jednak bezpiecznie w tem W. K. M. P. M. Mił. upewnić, iż zechce we wszystkim *gratificari* W. K. M. P. M. Mił. ile w pozwoleniu zbierania ludzi w państwach swoich, lubo to od wielu innych gorące o toż ma instancye. Więc, i Pfaltsgrafów agent, i posłowie Szwedzcy pilnie się o to starają, żeby mogli tę jego intencyą dobrą, do ratunku W. K. Mci odmienić. Jest i *Puritanorum* fackya bardzo potężna, która Pfaltsgrafową stronę *mordicus* trzyma. Ale Król sam, jakom mógł zrozumieć najlepiej z posła Hiszpańskiego, nie ma się do tego, pokazując równą niekontentecę z postępów zięcia swego; nawet sam z wiel-

kim śmiechem posłowi Hiszpańskiemu powiadał, co za rozmowa była posła Pfaltsgrafowego z sekretarzem jego, przez którego posłał, opowiadając to Królowi, że, jeżeli W. K. Mość przeciwko Cesarzowi Tureckiemu ratować zechce, zięcia swego pewnie zgubi. Owo zgola, gdzie się kolwiek ten wygnany Król obróci, więcej pośmiewisk odniesie, niż pociechy; sam Król Duński, jeszcze *fovet* nadzieje jego, od którego wczoraj dopiero poseł przyjechał, żądając także imieniem Pana swego wolnego ludzi zbierania i wyprawowania, lecz o tem wszystkiem dostatecznie informować się nie mogę, aż z prywatnej audyencyi, której spodziewam się najdalej za trzy dni. Tę odprawiwszy, bez omieszkania W. K. M. P. M. Mił. dam znać, czego się spodziewać w tych wszystkich punktach, które mi są od W. K. M. P. M. Mił. zlecone. Na ten czas, uniżone posługi moje, i siebie samego kładę pod nogi Majestatu W. K. M. Pana Mego Miłościwego.

*JASŃIE WIELMOŻNY MOŚCI KSIĘŻE KANCLE-
RZU KORONNY.*

Z Antwerpji dałem znać o sobie WM. MPanu, ztamtąd, iż mi droga na Cales przychodziła daleka bardzo, i zabawna, dla nizin tamtecznych krajów, a dżdżów ustawicznych, wołałem, lubo z wielkiem zdrowia niebezpieczeństwem, prosto ztąd się na morze puścić, a niż tak dalekiem krążeniem, sprawom J. K. M. P. M. Mił. cokolwiek omieszkać. A to Pan Bóg szczęśliwie przeprowadził, właśnie w dzień N. Panny przyplłynąłem, po długim i niebezpiecznym szturmie, do Grawetyngi, portu Angielskiego, tam, jakom był przyjęty, i do Londynu zaprowadzony, więc, i pierwszą swoją publiczną audyencyą, dostatecznie opisałem J. K. M. P. M. Mił. Jawnie to pokazuje Król Angielski, że *deesse* niechce *in hoc casu* J. K. Mci, często się z tem dając słyszeć, że, i sam *in persona*, będzieli tego widzieć potrzebę, gotów jest służyć w tym razie Rzeczypospolitej chrześcijańskiej. *Particularia* jednak trudno

zrozumieć, aż w prywatnej jego audyencyi, której się w tych dniach spodziewam. O dozwoleniu zbierania ludzi, nie nie wątpię: jest i w samych ludziach ochota wielka do służby J. K. Mei, mam w tej mierze wielkie od ludzi zacnych nabieganie, deklaracyi w tem tylko J. K. Mei potrzeba, wiele ludu, i przez kogo, zebrać zechce. W ostatku, czego się spodziewać, skoro wyrozumiem, bez omieszkania dam znać J. K. M. P. M. Mił. Pfaltsgrafowa sprawa, żeby ztąd jakie poratowanie mieć mogła, nie widzę, bo lubo to mu *favent*, nie mogą jednak nie bez woli królewskiej uczynić, któremu postępek zięcia swego, bynajmniej się nie podoba. Holendrowie nie wiele mu pomogą, za wyjściem przymierza, przyjdzie im o sobie samych myśleć. Król Duński, ten coś *molitur*, ale jego *levitas* wiadoma światu, i potęga dosyć blaha. Posłał do Króla tutecznego, żebrząc pomocy, już nie na królestwo Czeskie, ale do zatrzymania ostatka *patrimonii*, wiem pewnie, że nie nie sprawi, i dla inszych przyczyn, ale i dla wielkiego skarbu niedostatku. Ztąd łącznie WM. MPan osądzić możesz, że jego *salus desperata*, zaczem Cesarzowi Jmci snadniej będzie Węgierskie uspokoić tumulty. Upewnił mię też w tem poseł Króla Hiszpańskiego, że armata Pana jego, nad którą większej w tamtem morzu, nie miał nigdy, ruszyć się miała z Sycylji, przeciwko Turkom, za sprawą Philiberta, księcia Sawojskiego, upewnił, i w tem, że Pan jego, lubo to tak wielą wojen zabawny, *non deerit communi causae* wszystkiego chrześcijaństwa. To tak WM. MPan masz, czego się sam z tej strony spodziewać, ostatek po prywatnej audyencyi, snadniej się wyrozumie. Na ten czas, posługi moje, i siebie samego pilnie, i uniżenie zalecam łasce WM. MPana, nie nie wątpiąc, że terażniejsza posługa moja, będzie za każdą okazałą w dobrej pamięci u W. MC. M. Pana.

L I S T

O S S O L I N S K I E G O

D O

C E S A R Z A J E G O M O S C I

*Sacra Caesarea et Regia Majestas, Domine
Clementissime.*

Cum a Regia Poloniae, et Sueciae Majestate, Domino meo clementissimo, ablegatus in Angliam venissem, postulavit a me Serenissimus Magnae Britanniae Rex, ut legato ipsius, ad Sacram Caesarem, et Regiam Majestatem Vestram litteras darem, iisque Majestatem Vestram, arctissima, quae ei cum Serenissimo Rege meo intercedit, amicitia et necessitudine interposita, exhortarer ad eam, quam pro genero suo Serenissimus Britanniae Rex implorat clementiam. Ego vero, cum id Serenissimo Britanniae Regi denegare haud possem, ea tamen exequor modestia, qua decet ministrum studiosissimi, et conjunctissimi Majestati Vestrae Regis. Innata est augustae Majestatis Vestrae familiae, celebrata omnium ore clementia, ejus majestatis vestrae non minus, quam Imperii haeres, si quem ea intercessionem serenissimi magnae Britanniae Regis commenstraverit locum, scio, majestatem vestram non denegaturum, sed Romanorum Imperatorem, Romanum illud, parcere subjectis confirmaturum. Ego, id unum opto, quod omnes boni, ut M. V. fortunam Deus promoveat, maximo christianorum reipublicae bono, quae tot potentissimorum hostium oppressa armis, vix respirat. Caeterum me S. caesareae et regiae Majestati Vestrae meaque obsequia, ea, qua decet reverentia, humillime commendo. Londini 2. Junii 1621.

L I S T
O S S O L I Ń S K I E G O

D O

K R Ó L A J E G O M O S C I.

Najjaśniejszy Królu, Panie, a Panie mój
Miłościwy.

Dalem znać W. K. M. Panu M. Miłociwemu, przez kuryera umyślnie wyprawionego, o deklaracyi Króla tutecznego, który jako się chętnym w dosyć uczynieniu affektacyi W. K. M. Pana M. Miłociwego, nie tylko na ten czas, ale i w podających się na potem okazjach, pokazuje, tak wzajem gorąco u W. K. Mci Pana Mego Miłociwego *instat*, abyś W. K. Mość raczył *authoritatem suam* u Cesarza Jmci *interponere*, żeby zięć jego, wszelaką satisfakcyą Cesarzowi Jmci dawszy, do ojczyzstego państwa swego, mógł być przywrócony, zaczemby Król tuteczny, *hac cura solutus*, mógł sposobniej, i potężniej W. K. Mość Pana Mego Miłociwego, i wszystko chrześcijaństwo, w tak ciężkim razie posilkować. Na tę prośbę jego, póki nie przyjdzie respons W. K. Mci Pana Mego Miłociwego, trudno co dalej z nim traktować nam, gdyż się on na tem zasadził, żeby się wprzód o deklaracyi W. K. Mci Pana Mego Miłociwego, skutecznie dowiedział, nim do exekucyi affektowanych od W. K. Mci Pana Mego Miłociwego punktów przystąpi. Oczekiwając tedy, na taką W. K. Mci P. M. Miłociwego rezolucyą, coby się tym czasem tu, i w okolicznych krajach działo, krótko W. K. Mci Panu Memu Miłociwemu daję znać. A najprzód: w tem królestwie parlament, albo sejm zaczęty jeszcze trwa, z którym Król tutejszy biedy ma dosyć; bo *subsidia* od nich potrzebując, wyniszczonemu skarbowi swojemu, musi rad nie rad pozwalając *affectatam authoritatem* stanom, *qua freti*, *abusus* jakieś pretendując, urzędniki koronne (mia-

nowicie, kanclerza, podskarbiego, i *advocatum generalem*) z urzędów pozrzucali, i do wieży na dalszą exekucyą, odesłali. Już się wdzierają, i do pokoju pańskiego, zaczętem rozumiem, że będzie musiał Król wywołać prędeż, nad spodziewanie ten sejm, dla wielkiej stanów którą sobie *arrogant*, naprzeciwno urzędnikom królewskim licencyi. Poseł Duński, który tu był dla tego przyjechał, aby Króla tutecznego przywiódł do ligi z Panem swoim, i z inszemi protestantami, *pro defendenda libertate Germaniae, conservanda religione evangelica*, z takim odprawiony responsem, że na ten czas Król tuteczny, do żadnej ligi przystąpić nie może, starając się *bonis modis* u Cesarza Jmci, i Króla Hiszpańskiego, o restytucyą ojezyny zięciowi swemu. Jeżeliby jednak nie, przedsięwziętym sposobem nie otrzymał, gotów będzie złączyć siły swoje, *cum principibus unitis*, dla czego samego niemają prowiżyą rynszlunków wojennych czyni. Nieukontentowany, jako pewnie wiem, poseł Duński, tym takowym responsem, ale niemniej malkontenci, i Holenderscy posłowie odjechali, którym w jednym punkcie affektacyi ich *correspondere* Król tuteczny nie chciał. W Niderlandziech *classicum cecinerunt*, jeszcze jednak nie gruntownego nie zaczęli. Król Francuzki w przedsięwziętej swojej z Hugonotami wojnie postępuje, *exasperatus* niecznośną jednego miasta Rupelli arrogancyą, które niedawnemi czasy dekreta królewskie przeciwko niektórym Hugonotom, katowi palić kazało, prezydenta, i inne urzędniki królewskie, na większą wzgardę, *in effigie* obwiesić. Takie są affekty *pacifici evangelii* w okolicznych państwach. Król dzisiejszy Hiszpański Filip IV. wszystek dwór ojca swego odmienił, pokazując się *supra aetatem*, i mądrym, i *justitiae amantem*. Wyprawuje Król tuteczny posła wielkiego do Cesarza Jmci, i Króla Hiszpańskiego, dla tych samych dwóch punktów restytucyi Palatinatus, a małżeństwa Królewicza tutecznego, z królowną Hiszpańską. Do tego ostatniego, obawiam ja się, aby przyszło, gdyż Król Hiszpański bardzo się na to wzdryga, żeby siostrę swoją herety-

kowi dać miał, *nulla spe habita* jego nawrócenia. Exasperują go po chwili prawa nowo uknowane w parlamencie tutecznym, przeciwko katolikom; aczkolwiek sam Król, pewną tych praw obiecuje inhibicyą, skoroby tylko *subsidia* potrzebne na parlamencie wyciągnął. Ten jest *status* tutecznego, i okolicznych państw, który krótko W. K. Mci Panu Memu Miłościwemu wypisawszy, na rezolucyą pańską, W. K. Mci Pana Mego Miłościwego czekać będę, kładąc na ten czas, pod nogi majestatu W. K. Mci Pana Mego Miłościwego, samego siebie, z uniżonemi posługami memi.

L I S T Y
O S S O L I N S K I E G O

Z NIEMIEC PISANE,

gdy był posłem do Rzeczy Niemieckiej.

L I S T
DO KSIĘDZA BISKUPA,
W I E D E Ń S K I E G O.

*Illustrissime et Reverendissime Domine, Domine,
et amice observandissime.*

Ante tredecem dies, significavi Cracovia, Illustrissimae dominationi vestrae, me a serenissimo rege meo, ad sacram caesaream majestatem, dominum meum clementissimum legatum venire. Ea celeritate, quam affectus regis mei, erga augustissimam domum Austriacam imperaverat; accurri Pragam, ne intempestiva mora perderem occasionem, contestandi fraterni amoris regiae majestatis, erga serenissimum Hungariae regem, in promovenda ipsius majestatis in regem Romanorum electione; verum cum necdum electores Ratisbonae compareant, nec de caesareae majestatis ad eandem civitatem adventu, quidquam certi, scire possim: hisce secundis literis, Illustrissimam dominationem vestram interpellandam censui, quas per expeditum veredarium mitto, obnixè rogans, velit, caesareae majestatis intellecta voluntate, me certiore reddere, quo me conferre debeam, et ubi commodissime caesaream majestatem convenire. Tale siquidem mandatum, a sacra regia majestate, domino meo clementissimo, datum est mihi, ut hanc totam legationem, et ejus progressum, dirigam ad mentem sacrae caesareae majestatis. Cujus augustam dexteram, quam primum exosculari, et mea humillima obsequia submisce, deferre, si per ejus majestatis commoditatem licuerit, summo opere desidero. Qua in re, ab Illustrissima dominatione

vestra, sufficientem declarationem, quam citissime ministrari mihi, ardentem postulo, cujus gratiae, et favori, me, meaque promptissima officia, quam diligentissime deferō. 2. Julii 1636. Pragae.

R E S P O N S

KSIEDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime, et excellentissime Domine.

Ad primas excellentiae vestrae, easque humanissimas Cracovia 20. Junii datas, nulla interposita mora, pari affectu respondissem, nisi me spes continua de reditu cursorum, a sacra regia maiestate caesarea ad serenissimos electores emissorum, detinuisset; credebam enim fore, ut dilationem hanc, nova, et certiora compensarent; cum supervenerunt aliae per expressum ab excellentia vestra Praga 2. Julii missae, quas sacrae caesareae maiestati, quam primum debito modo communicavi. Habuit sua maiestas caesarea, ex iis singularem serenissimi Poloniae regis in se affectum, propensionemque in serenissimum Hungariae, et Bohemiae regem fraternam; erit aliquando ut simili, et insigni gratitudinis caesariae beneficio rependat. Gratulata sibi imprimis fuit sacra maiestas, quod serenissimus rex, ad nobilissimum hoc legationis munus, personam vestrae excellentiae, sibi iam antehac carissimam, delegisset, cui coram benevolum animum, amplius contestabitur. Ego vero sincerus, et ad omnia excellentiae vestrae, paratissimus servus, et amicus, praestolabor adventum, ut praesentem pro debito reverear, et honorem. Quod ad terminum itineris attinet, is maiestatis suae caesariae sensus est, ut excellentia vestra, ad duos adhuc, tresve dies, Pragae moretur, necessum enim est, ut interea adveniant cursores, qui de discessu electorum renuncient, ubi deinde maiestas sua, electorem Moguntinum, iam in itinere esse intellexerit, facile etiam ipsa se resolvēt. De quibus omnibus, quantocius per citatum veredarium,} excellentiae vestrae significabitur, ne per difficilioris viae incommoda,

frustraneum fortasse laborem assumat. His finio, et excellentiae vestrae, obsequia mea promptissima, defero. Lincii 4. Julii 1636.

L I S T
O S S O L I Ń S K I E G O
D O K R Ó L A.

Najjaśniejszy Królu, Panie mój Miłościwy.

Pokwapiając się, według rozkazania W. K. Mości, ku Regenspurkowi, dnia wczorajszego stanąłem w Pradze, zkąd tegoż wieczora, jeszcze w dalszą drogę gotów byłem jechać, ale poczta, która z Lincu tejże godziny przyszła, zatrzymała mnie, z tej przyczyny: że Cesarz Jegomość żadnej jeszcze pewnej rezolucyi dotąd nie uczynił, kiedy, i dokąd z Lincu ma wyjechać; wyprawilem tedy umyślnie (niemając przez pocztę na moje listy dotąd pisane, żadnego responsu) kuryera do Lincu, oznajmując o bytności tu mojej, i o woli W. K. M. Pana i dobrodzieja mego, abym, jako najprędzej stawił się do Cesarza Jmci, zaczęm prosiłem księdza biskupa Wiedeńskiego, abym miał pewną wiadomość, i deklaracyą, gdziebym Cesarza Jmci, *convenire*, i rozkazanie W. K. Mei Pana M. Mił. mógł wykonać. Jechałbym ja, i do Lincu, nie czekając ich deklaracyi, a to, że wiele ich od dworu twierdzą, że Cesarz Jmć niema, jak kilka dni, więcej tam zamieszkać, chcąc do domu książęcia Jmci Bawarskiego jechać, dla chrzcina wnuka, albo wnuczki; nie zdało mi się *e dignitate* W. K. M. Pana i dobrodzieja mego, żebyu się miał przejeżdżać, to wzd, to wprzód, żadnej o pewnej Cesarza Jmci rezydencyi, niemając wiadomości, tak te kilka dni, wolałem zatrzymać się w Pradze, lubo z utęsknieniem, i kosztem niemałym, w tak niesłychanej drogości kraju, do szczętu spustoszonego, aniżeli wdać się w niebezpieczeństwo jakiego erroru. Czwartego dnia, a najdalej piątego, spodziewam się ztamtąd responsu. Za którym, gdzie się obrócę, nie omieszkać oznajmić W. K.

M. Panu i dobrodziejowi mojemu. Teraz, to tylko do wiadomości W. K. Mei przywodzę, że elektora żadnego, dotąd niemasz w Regenspurku, a nawet, żeby się który z miejsca swego ruszyć miał, nie słyhać. Moguncki, niedostatkiem długo się wymawiał; zabieżeli temu Hiszpani, posławszy na strawę. Koloński, zaczętej wojny z Leodejczykami, odjechać niechce. Trewirski, tenby najradniej przejeździł się, ale mu nie każą z Grandamu, kontentując się plenipotentem jego, albo choć na pismie podanego *suffragium*. Książę Saski *praetendit* goście niezbyte w domu, i zaczęłą robotę około Magdeburgu. Brandeburski, najochotniej się obiecał, ale i o tym dotąd niesłyhać. Naostatek, i o książęciu Jmci Bawarskim, lubo Król Jmć Węgierski, sam w domu jego był zapraszając, i Hiszpani coś niemało wysypali *per la spesa*, są tacy, co powątpiewają. Ale ja rozumiem, że ten tu blisko będąc, patrzy na dalszych zemknienie z którymi *in hac vicinia* prędko się zrównać ochotą może. Król Jmć. Węgierski z Donamundy, już się ruszył, z obozu jednak dotąd nic nie słyhać, o czem, że W. K. Mość pewniejsze z Lincu mieć raczysz wiadomości, ja temi tu *circumforancis* niebawiąc, kładę siebie samego, i najniższe posługi moje, pod nogi majestatu W. K. Mei Pana i dobrodzieja mego Miłościwego. Z Pragi dnia 2. Julii.

L I S T

KSIĘDZA BISKUPA

WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime, Excellentissime, Domine, Domine.

Memor promissi, quo me nuperis meis 4ta Julii datis, lubens excellentiae vestrae obstrinxeram fore, ut redeuntibus cursoribus, de eo, quod ab electoribus apportarent, certiozem redderem, hisce significare volui, advenisse quidem a Moguntino, et Colonensi, qui literis ab iidem scri-

ptis ferant, aliquantum adhuc temporis eos, certis, et urgentibus de causis requirere, priusquam ad iter Ratisbonam versus sese possint accingere, ad electores vero Saxonem, et Brandenburgum emissi, etiamnum haerent in via: quamobrem majestas sua caesarea boni publici intuitu, et amore pacis in Imperio restituendae, alios iterum amandavit, ut certa de profectione referentes, ipsa quoque majestas sua, nulla interposita mora, necessarium adeo reipublicae christianae opus, non interrupto itinere aggrediatur. In libera modo excellentiae vestrae dispositione est, Pragae interea morari, vel potius huc ad aulam caesaream proficisci; de hoc jussit majestas sua caesarea securam esse excellentiam vestram, quod si huc se transferre voluerit, gratissimum fore caesareae majestati hospitem, quem benignissimis oculis, et gratia caesarea semper excipiet, mei ergo officii esse duxi, id quamprimum transmittere ad excellentiam vestram, cui promptissima obsequia, ex animo offero. Lincii 7ma Julii 1636.

R E S P O N S

NA LIST KSIĘDZA BISKUPA

W I E D E Ń S K I E G O.

*Illustrissime, et Reverendissime, Domine,
Domine.*

Agnosco singularem Illustrissimae dominationis vestrae humanitatem, cum non solum ad meas responderit, sed et suis, id, quod scire cupiebam, mihi significaverit literis. Huic ego omni meo obsequio gratum me praestabo, et sacrae regiae majestati, domino meo elementissimo sine mora significabo, invenisse me promptissimam Illustrissimae dominationis vestrae, in contestanda erga ejus regiam majestatem observantia, voluntatem. Crastina die, Deo juvante, Praga Lincium moveo, ut quam primum caesareae maje-

statis clementissimo aspectu fruar, et regis mei jussa exequar, Illustrissimam dominationem vestram coram venerer, cui me, meaue obsequia paratissima quam diligentissime defero. Pragae 9. Julii 1636.

L I S T

O S S O L I Ń S K I E G O

D O K R Ó L A.

Najjaśniejszy Królu, Panie, a Panie mój
Miłościwy.

Tydzień temu, jakom W. K. Mci Panu memu Miłościwemu oznajmił, żem się dla niesporego zjechania do Regenspurku elektorów, i niepewnego wyjazdu Cesarza Jmci z Lincu, tu w Pradze trochę zatrzymał, ażbym przez umyślnie wyprawionego kuryera miał wiadomość, co by wždy za intencya około dalszej drogi była u dworu Cesarskiego: wrócił się ten posłaniec mój, czwartego dnia, z Lincu, z taką deklaracją od biskupa Wiedeńskiego: że Cesarz Jmc oczekiwał na swoje kuryery do elektorów wyprawione, za których powróceniem, dopiero się miał reżolwować, jeżeli się ruszyć do Regenspurku, lub nie. Ta wiadomość, iż miała nieomylnie najdalej trzeciego dnia przyjść, żądał mnie, abym się jeszcze kilka dni zatrzymał w Pradze, chcąc mi dać znać, przez umyślną pocztę o tem, co by za wzięciem responsu od kurfirsztów, Cesarz Jmc postanowił. Uczynił dosyć obietnicy, dziś rano przybiegł kuryer z takim pismem, jakiego kopią posyłam W. K. Mci Panu memu Miłościwemu. Jutro tedy, da Pan Bóg, czyniąc dosyć rozkazaniu W. K. Mci, ponieważ już wiem pewnie, że w Lincu Cesarza Jmci zastanę, z Pragi wyjadę, i jako najprędzej będę mógł, pospieszę, nieomieszkiwając W. K. Mci Panu memu Miłościwemu potrzebnych wiadomości dawać, i tych punktów, któreby przed sejmem odprawić się

mogły, jak najpilniej traktować. Obawiam się bowiem, aby ten zjazd, w długą nie poszedł: o czem jednak *divinare* niechęć, ażbym mógł u dworu tamecznego głębiej *penetrare*, i w aspektach terażniejszych konstellacyi doskonalszą uczynić reflexyą. W tej tu pustyni Czeskiej, na ten czas, nie niesłychać godnego uszu W. R. Mei Pana mego Miłościwego, krom, że Landgraf Haski, dał odsiecz *Hannoviae*, tak dawno od Lambora oblężonej, z wielką szkodą Cesarza Jmei, i stratą kilkuset dobrych żołdaków. Alić o tem wszystkiem Pan Biboni, z Lincu dostatecznie może opisać, ja kończę, moje najniższe posługi, z sobą samym, kładąc pod nogi majestatu W. R. Mei Pana i dobrodzieja mego miłościwego. Z Pragi 9. Julii 1636.

L I S T

KRÓLA WĘGERSKIEGO

DO OSSOLIŃSKIEGO.

Illustris princeps, dilecte amice.

Intermittere non possum, quin Illustritatem vestram hisce certiore reddam, quatenus miles Polonicus tumultuans se, contra omnem spem, sub sacrae caesareae majestatis, domini, ac parentis mei clementissimi, et dilectissimi auspiciis, etiam oblatis stipendiis, se diutius militare nolle, sed in patriam redire, resolutum esse declaraverit. Cum autem mihi constet, Illustritatem vestram, non solum ad conscriptionem praedicti Polonici militis, laudabiliter cooperatum esse, verum, et ab illo milite magni aestimari; hinc est, quod eandem requiram, ut pro solita erga sacram caesaream majestatem, et augustissimam nostram domum affectione, praelibato militi praescribere, et auctoritatem suam apud illum interponere velit, quatenus, si non diutius, ad minimum hac aestate in servitiis perseveret, ac nationis Polonicae toti orbi notam constantiam, et militarem, fidem hac occasione demonstret, non dubius, debitam recepturum remunerationem, ac stipendium. Faciet Illustritas vestra rem sacrae caesareae majestati pergratam, ejusdemque gratia recognoscendam. Caeterum eidem bene propensus, maneo. Datum in Valterstain 7. Julii 1636.

FERDINANDUS.

R E S P O N S
N A T E N L I S T.

*Serenissime, et potentissime rex. Domine,
Domine clementissime.*

Pravenerunt literae majestatis vestrae, quas hac ipsa hora accipio, legationem meam, quam nomine serenissimi regis mei (plenam amoris fraterni) majestati vestrae afferro, sed et turbarunt non mediocriter, cum intelligo, velites illos nostros inopportuno facessere negotium armis majestatis vestrae. Utinam possem ipse hoc eodem momento inter cohortes eorum consistere, et turbatos animos ad consilia saniora reducere, id vero, cum per intervalla locorum, quibus dissitus sum, nequeam, nec voluntati caesareae majestatis ad se me evocantis parituro liceat, scribo binas literas, unas, quidem ipsorum campi marschaleo, alteras vero, ipsismet militibus, utrisque nomine regis mei jubeo, meo vero precor, et persuadeo, ne militiam susceptam deserant, sed fidei, constantiaeque memores, mortem potius honestam eligant, quam effugia, malevolorum judiciis trituranda. Hoc meum obsequium, qualemcunque sortietur effectum, majestas vestra, pro summa sua benignitate, benignissime suscipiet; neque de observantia mea erga se, et augustissimam domum suam, ex levis armaturae militum motu judicabit. Quos tamen graviter, et constanter acturos non dubito. Meque singulari majestatis vestrae gratiae, et favori humillime commendo.

L I S T
O S S O L I Ń S K I E G O
D O S T A R O S T Y
L O M Ż Y Ń S K I E G O.

Mości Panie Starosto Łomżyński, MW. M.

Panie, i szwagrze.

Zwoli, i rozkazania J. R. Mei, Pana mego Miłościwego, a za radą Jchmościów Panów senatorów, jadę w poselstwie do Cesarza Jmci, i sejmu terażniejszego Regenspurskiego. Po drodze dano mi znać, że wojsko nasze Polskie, pod regimentem WM. Pana, na służbę Cesarza Jmci, *tanto conatu* (za wiadomością Króla Jmci, i wszystkiej Rzeczypospolitej) zaciągnięne, i tak daleko zaprowadzone, gdy sama pora wojenna najlepiej następuje, z służby się wydziera, i do ojczyzny powrócić chce. Nie bez serdecznego żalu, przyszło mi tej nowiny słuchać, upatrując szwank sławy narodu naszego, na którą, jakoby ja życzył, żebyśmy wszyscy robili, WM. Panu samemu wiadomo, ale i przeciwko WM. Panu szczególna miłość moja, i affekt pokrewny, musi mnie tem bardziej trapić, im rzetelniej widzę, w jakie, strzeż Boże, pośmiewisko obróciliby się u niechętnych prace, trudy i odwagi WM. Pana. W czem Jchmć Panowie pułkownicy, moi wszyscy mili, i wielce na mnie łaskawi przyjaciele, musieliby *participare*. Nie rozumiem ja iednak, aby to poruszenie wojska tak mężnego, miało być bez wielkiej przyczyny niesmaku, albo niedosyć uczynienia. Co gdy tak jest, raczże WM. Pan kilku, lub jednego, z towarzystwa swego, do mnie wyprawić tu do dworu Cesarza Jmci: obiecuję świątobliwie, że o krzywdę WM. Pana, nie tylko mówić, ale i umierać gotów jestem, i wszelaką satysfakcyą otrzymam, a *in defectu*, wszystkiemu chrześcijaństwu *manifestabo*, że nie *per vos stetit*, ale przez nie-

dosyć uczynienie Cesarskie. Raczże tedy WM. Pan, do tego prowadzić wojsko wszystko przy liście moim, który do Jchmciów, jako brat piszę, a racz perswadować, i sam Jchmościom starszym bądź powodem, żeby tym czasem nie opuszczać pory, i czasu tak sposobnego, z wielkiem zatrudnieniem zamysłów przedsięwziętych, a większą, strzeż Boże, niesławą, i ohydą u wszystkich narodów imienia naszego, gdyby tak wielki monarcha, ojczyznę naszą miłujący, sąsiad Panu naszemu, tak wielą związków pokrewny, i jako ojciec, miał się zawieść, i szkodować na zaciągu WM. Panów. Za panowania nieboszczyka Króla Jmci, kilka tysięcy narodu naszego, służywszy wiernie Michałowi Hospodarowi, po śmierci jego przyjęli *stipendia* Cesarza Tureckiego. *Nefas* u wszystkich chrześcijan, większe jednak *nefas*, onym się zdało, niedotrzymać słowa rycerskiego, choć poganinowi, i odstąpić wojska jego, przeciwko własnym swoim chrześcijanom wojującego. To tak ojcowie nasi z pogany; cóżby byli uczynili z chrześcijany, dla sławy stateczności swojej? Dałby to Pan Bóg, aby między chrześcijany, nie przychodziło do zaciągów *in mutuum cladem*, ale, gdy tak dopuszczenie Boże karze grzechy wspólne, nie godzi się kawalerowi chrześcijańskiemu, uważywszy sprawiedliwą pryncypała swego, gdy go zaciąga, tylko dotrzymywać statecznie słowa rycerskiego; w czem wszystkim, że powaga WM. Pana, i Jchmć Panów pułkowników, a przytem rozsądku wszystkiego towarzystwa, znajdzie środek, i uspokojenie, przy ofiarowanej usłudze mojej, nie nie wątpię. W tem przestrzegając, jako brat, żeby J. K. M. Pan nasz i wszystka Rzeczpospolita musiała być wielce żałośna, gdybyście WM. PP. zaciągu tego przynajmniej tem jednym polem terminować nie mieli. O czem nie nie wątpiąc, polecam się łasce i miłości pokrewnej WM. Pana, wraz z posługami memi. Z Wojtitz dnia 11. Julii 1636.

L I S T

D O T O W A R Z Y S T W A.

Mości Panowie, i Bracia.

Będąc od J. K. Mci, Pana naszego miłościwego, do Cesarza Jmci, i wszystkiej rzeszy posłem, na zjazd bliski przyszedł Regenspurski, za wielką pociechę prac i trudów moich, brałem odważne dzieła WM. Panów, któremi nicem nie wątpił, żeście mieli rozszerzyć sławę narodu swego, ku tamtej słońca zapadającego granicy, którą niegdy oni przodkowie nasi, obu brzegu Wisły mieszkańcy, przeszli szczęśliwie, nie słuchając onego niemych słupów mandatu, *ne plus ultra*. W drodze, dano mi znać, żeście WM. Panowie przedsięwzięli końca pory terażniejszej nie czekać, ale jako najprędzej do ojczyzny powrócić. Nie mogę temu wierzyć, aby stateczność tak zacnego wojska, i wiara pogranicznemu Panu dana, miała bez wielkiej przyczyny, i niesmaku alterować się, i odmieniać przedsięwziętą drogę. Dla czego, tem śmieiej imieniem J. K. Mci Pana naszego miłościwego, i wszystkiej ojczyzny żądam, a sam z osoby mojej braterskiej proszę, i poprzysięgam, abyście WM. Panowie pamiętali na reputacyą narodu swego, który, nie tylko chrześcijańskim, ale i pogańskim Cesarzom służąc, stateczności swojej nie dał przełamać. Jeżeli jakie nastąpiły niedosyć uczynienia, albo niesmaki, raczcie WM. Panowie dać znać przez jednego z towarzystwa swego, świętobliwie obiecuję, że do wszystkiego ukontentowania WWM. Panów interponować powagę J. K. Mci Pana naszego miłościwego, a przytem staranie, i pieczołowitość moję, o dobro szczególnego każdego z W. W. M. Panów, tak jako i mój własny honor, a pogotowiu wszystkiego onego rycerstwa ukontentowanie, przelożę nad zdrowie moje, byleście WM. Panowie cierpliwemi będąc, i ofiarowany żołd przyjmując, nie omieszkiwali porze wojennej, i zamysłem Króla Jmci Węgier-

skiego, i namiestników jego, w czem zawisła sława, i reputacya, nietylko W. WM. Panów, ale i całego narodu. Pojrzyjcie W. WM. Panowie, a obaczycie, że świat obrócił oczy na przeważne przedsięwzięcia W. WM. Panów, a w W. WM. Panach, całego narodu Polskiego. Strzeż Boże, najmniejszego cofnienia, coby złośliwi i zazdrośliwi narodu naszego *aemuli* rzekli! jakaby niesławę ich potomstwo, przed potomstwem naszym, na nas, i lata nasze zaciągało! Ale cóż ja tak baczny, rozsądnym, i mężnym rycerzom przypominam to, co oni lepiej, i widzą, i czują, że sława wszystka w stateczności należy; raczej to powtarzam, że jako nie wątpię, że W. WM. Panowie w przedsięwzięciu swoim trwać będziecie, tak ja za rozkazaniem W. WM. Panów, tu na dworze Cesarza Jmci będąc, z woli, i rozkazania J. R. Mci, Pana naszego, o wszelaką satysfakcyą, i ukontentowanie W. WM. Panów, tak się starać, i zastawiać chcę, jako o moje własne zdrowie. Oddaję zatem braterskie usługi moje łasce, i miłości W. WM. Panów. Z Wojtitz 11. Julii 1636.

L I S T

D O O S S O L I Ń S K I E G O .

*Ferdinandus II. Divina favente clementia, electus
Romanorum Imperator, semper
Augustus.*

Illustris princeps, Fidelis, sincere nobis dilecte.

Ad nos perlatum est, equitatum Polonicum, in tantum debita nobis servitia postposuisse, ut castra nostra imperialia deserere, et iter rursus in Poloniam arripere constituerit, prout jam de facto, eo potissimum tempore, quo cum hoste congregiendum erat, relictis campestribus stationibus, sese Vormatiam usque contulisse percipimus, firmo proposito, ut trajecto Rheno, in patriam revertatur. Cui

rei, cum vel occultas hostium nostrorum machinationes, vel saltem ingentem pugnandi cum iis formidinem subesse, suspicemur, maxime quod nec oblata stipendiorum solutione, nec abundanti praemiorum pollicitatione in obsequio contineri posse, videantur, ac id contra omnem nostram expectationem accadat, qua equitatum Polonicum nullam comparandae gloriae, et de nobis, ac sacro Romanorum imperio benemerendi occasionem neglecturum, sed imo pro solita sua peritiae bellicae dexteritate amplexurum fuisse credebamus. Proinde vos de tam insperato eventu, per praesentem cursorem nostrum, certiores reddere volumus, benigne sperantes in eo vos laboraturos, ut expeditis illico ad militiam Polonicam literis, fidelitatem, qua nobis obstricta est, in memoriam revocare, ac a tam perversa intentione, quae ipsis in maximam ignominiam redundare potest, serio dehortare velitis, modis omnibus contendendo, quibus ad militaria officia ulterius praestanda persuaderi possit, eandemque securam reddendo, non solum prompte stipendia semper adfutura, prout charissimus filius noster Hungariae, et Bohemiae rex dil. ea jam ordinavit, sed etiam meritorum remunerationem, per media, quae jam praeparata habemus, debito tempore subsequaturam. Vestram quoque in hoc curam, et diligentiam non minori imperialis nostrae benignitatis affectu prosecuturi, et cum gratia agniture sumus, qua vobis semper propensi manemus. Datum in Arce nostra Lincensi die 12. Julii 1636.

FERDINANDUS.

R E S P O N S

N A T E N L I S T.

*Sacra Caesarea et regia majestas, Domine
clementissime.*

Id ipsum, quod mihi majestas vestra literis suis benignissime indicare dignata est, jam intellexeram ante tri-
duum ex epistola serenissimi Hungariae regis, summo meo
dolore, cum facile videam, quantum negotiis majestatum
vestrarum officere possit haec execranda velitum gentis
nostrae levitas scripsi ardentissime, tam ad praefectum,
quam ad ipsos milites, interponendo auctoritatem serenissi-
mi regis nostri, domini mei clementissimi, meas preces,
imo et minas: quid efficere potuerim apud illos, qui levi-
ter armati non armis solum, sed et judicio, paucorum die-
rum mora docebit. Interim ego propero ad osculum augu-
stae sacrae majestatis vestrae dexterarum, ubi porro, quid-
quid in me fuerit virium, quidquid consilii, exeram fide-
lissime, ne hoc obstaculo arma majestatis vestrae retrudan-
tur, a debitis tantae aequitati triumphis. Quos ego ma-
jestati vestrae, una cum diutissima valetudine ardentissime
precatus, me, meaque humillima obsequia submisce ad pe-
des sacrae caesareae majestatis vestrae defero.

L I S T Y

O S S O L I Ń S K I E G O

D O

K R O L A J E G O M O Ś C I.

Najjaśniejszy Królu, Panie, a Panie Mój
Miłościwy.

Tego dnia, jakom w ostatniem pisaniu mojem z Pragi W. K. Mci Panu Memu Miłościwemu oznajmił, puściłem się do Lincu, gdzie 15. *praesentis* przyjechał, już ku wieczorowi; góry przykrzejsze, niżelim je gdzie indziej przejeżdżał, gorąca przytem niezdnośne prędzej nie dopuściły. Zastałem tu Cesarza Jmci, dobrze zdrowego, zwykłą zabawą cieszącego się. Trzeciego dnia witałem, tak samego Cesarza Jmci, jako i Cesarzową Jejmc, i tom wszystko odprawił, co należało do oświadczenia statecznej W. K. Mci Pana Mego Miłościwego miłości, i affectu pokrewnego, który z wielką wdzięcznością, i z płaczem prawie, radość swoją oświadczając, od Cesarza Jmci jest przyjęty, wzajemna chęć, i miłość *luculenter* ofiarowana. Wczoraj na prywatnej audyencyi, wszystkie punkta, jako najdoskonalej przełożyłem, we wszystkich na księdza biskupa Wiedeńskiego referował się Cesarz Jmc. Ten mi ma podać *modum* traktowania mego, około elekcyi przyszłej; od tegoż mam zrozumieć, co za *scopus* tutecznej rady, do którego by zmierzali w traktatach *pacis universalis*. Acz *generaliter* namienił mi Cesarz Jmc, że ten jest przedsięwzięty cel, aby każdy do swego był przywrócony; spodziewam się najdalej jutro rozmowy z księdzem

biskupem; cokolwiek wyczerpnę, bez omieszkania oznajmię W. K. Mei Panu i dobrodziejowi memu; teraz *statum* tutejszych rzeczy *et consiliorum*, (jakom w tak krótkim czasie, co większego mógł wyrozumieć) króciusięńko namienię. Cesarza Jmci najprzedniejsza jest *cura* na ten czas, żeby mógł jako najprędzej sprowadzić elektory do Regenspurku, nie tylko dla elekeyi syna swego, ale i dla postanowienia wojny statecznej, przeciwko cudzoziemcom, państwa Niemieckie infestującym, *in quantum* do zawarcia pokoju powszechnego przystąpićby niechcieli. Druga, żeby wojska, tak kardynała infanta, jako i samego Cesarza Jmci, jako najprędzej weszły w państwa Francuzkie, zaczem, spodziewają się *totalem auctionem* wojsk Francuzkich, tak z Niemiec, jako i z Włoch, Francuzowie zaś, i tamta liga wojsk wszystka, *viceversa* o to się z pilnością starają, żeby elektorom *tantum negotii* mogli *facessere*, aby raczej o domach swych myśleli, niżeli o sejmowaniu, i wojska tutejsze, aby swemi imprezami, tu przed granicą swoją zabawiali; jakoż, sukkursem Hanau i położeniem się Landgraфа Haskiego w tamtym kraju, kurfirsztowi Mogunckiemu bardzo trudny, a Kolońskiemu, niemal niepodobny przejazd uczynili. Saskiego z Brandeburskim, Szwedowie bawią, sam Bawarski *restat*, który drugich *praesentiam pretendit*. Dobywanie Dole, kardynała Infanta *dubium* czyni, wpadaćli do Francyi, czy swego bronić. Naszych zaś Kozaków, listami, i offertami Francuzkiemi pobuntowanych, *motus Galassa retardant*. Atoli w tych dniach zewsząd lepsze nowiny, Cesarza Jmci pocieszyły; bo i Kurfirszt Moguncki obiecał nieomylnie 28. *praesentis* ruszyć się ku Regenspurkowi, i dzisiejsza wiadomość o podaniu Magdeburku, czyni nadzieję przybycia tamtych dwóch elektorów. Dola, mocno się trzyma, za zbliżeniem się Galassa, i o Kozakach twierdzą, że się rekolligowali, przyjąwszy żold posłany od Króla Jmci Węgierskiego. Na którego gorącą instancją, także, i samego Cesarza Jmci, pisałem ja do nich, aby narodowi swemu tej niesławy nie czynili omyleniem monarchy tak wielkiego, i W. K. Mości pokrewnego.

Te wszystkie wiadomości, utwierdziły Cesarza Jmci w przedsięwziętem ruszeniu ztąd po jutrze do Wels, gdzie sześć dni *in circa* zmieszka, a potem do Regenspurku, szóstym noclegiem, puścić się ma wołą. Ten jest terazniejszy *typus* rzeczy potocznych, dalej, cokolwiek głębszego, i gruntowniejszego wyrozumiem, drugą pocztą szerzej i doskonalej wypiszę. Na ten czas, siebie samego i najniższe pysługi moje, kładę pod nogi majestatu W. R. Mci Pana i dobrodzieja Mego Miłościwego. Z Lincu 21. Julii A. D. 1636.

L I S T T E G O Ż.

Czwarty to dzień, jakom pisał do W. R. Mci Pana Mego Miłościwego; zatem, na ten czas długim pisaniem, nie zabawię. Cesarz Jmć przysłał do mnie, dziś trzeci dzień księdza biskupa Wiedeńskiego i Comte de Mekau, dziękując, i powtóre W. R. Mci Panu Memu Miłościwemu, za oświadczenie rzetelne miłości braterskiej, przeciwko synowi jego, Królowi Jmci Węgierskiemu, ofiarując wzajemny affekt swój, i wszystkiego domu swego, w każdej sprawie o dobro, i sławę W. R. Mci zachodzącej. W drugich punktach, uznawał *solicitudinem dignam tanto principe*, gdy sam niezwyciężoną ręką swą pokój państwu swym sprawiwszy, *ejusdem felicitatis compotes* chcesz mieć inszych panów chrześcijańskich; do czego opowiedali *totalem inclinationem* Cesarza Jmci, i domu jego, wątpili jednak, aby z tak lekkomyślnym nieprzyjacielem, i słowa niedotrzymującym, traktatami co się wskórać mogło. Dawali tego przykład, z przeszłego zjazdu Regenspurskiego, na którym, jaka była w Francuzach *verborum et factorum inconstantia*, nie codzień, ale co godzina, wzywali na świadectwo wszystkich elektorów. Przypominali propozycją kardynała Richeliego, którą on ma za *sacrosanctam*, i na niej funduje panowanie Pana swego, to jest: że żaden monarcha nie powinien słowa dotrzymać, tylko póki mu się zda, jemu samemu *expedire*. Naostatek przyto czyli i to, że i teraz *circa leve accessorium*, o miejsce traktatów, już trzy razy odmieniają zdania swoje, co raz

wyciągnąwszy konsens Cesarza Jmci, jakoż i w tych dniach deklarował się Cesarz Jmć, że już pozwalać raczy, i na Kolno, według ich affektacyi, wątpi jednak, aby oni, i na tem przestali. Tem Naostek mowę swoje konkludowali, że tak około elekeyi syna swego, jako i w inszych punktach, rozkazał im Cesarz Jmć ze mną się znosić, i *confidentissime* komunikować, ale że nazajutrz zaraz odjeżdżać raczy ze wszystkim dworem do Wels, zkąd prędko spodziewa się być w Regenspurku, prosili mię, abym tę konferencyą z niemi odłożył na miejsce do Regenspurku, ponieważ tu na wyjezdne, nieby się nie mogło sprawić, tylko *perfunctorie*; a też tym czasem siła jeszcze następujące dni przyniosą odmiany, i odkryją potrzebnych konsyderacyi. Na tak długą przemowę ich, com rozumiał, odpowiedziawszy, i o stateczności Francuzkiej, lepsze im serce uczyniwszy, co do samej rzeczy należało, replikowałem, że ja od W. R. Mci Pana Mego Miłościwego, na to szczególnie jest posłany, abym tak w elekeyi Króla Jmci Węgierskiego, jako *in negotio pacis* pokazał affekt, i gotowość W. R. Mci, do wygody wszystkiego chrześcijaństwa, a osobliwie Najjaśniejszego domu Rakuzkiego, zaczem *ipsi viderint*, aby tak zażywali *operam* W. R. Mci, jakoby im dobrze było, a W. R. Mci *non paeniteat* pieczolowania tak uprzejmego. Wyjechał zatem Cesarz Jmć dnia wczorajszego do Wels, cztery mile ztąd, chcąc tem ruszeniem się z miejsca, powabić elektorów do prędzej drogi. Atoli tam zmieszka tak długo, ażby kuryer powrócił od elektora Moguncckiego, z pewną relacyą jego ruszenia się z Moguncyi. Za tą nowiną, już Cesarz Jmć do Regenspurku pospieszy, gdzie samego tylko Kurfirsztą Jmci Brandeburskiego plenipotent, Pan graf Szwartzenberg dotąd się znajduje. Francuzowie tym czasem wzięli Elsasabern, passo co najprzedniejszy ku Rhenowi, z którym Galas, niemając potęgi, zwieść bitwę niechciał, okopał się w obozie swoim, do przyjsia Króla Jmci Węgierskiego, i powrócenia Kozaków pobuntowanych. O kardynale Infancie ta wieść, jakoby już miał wniść do Francyi,

Życia sławnych Polaków. T. V.

i wziąć la Chapelle, pierwszą pograniczną fortecę. Książę także Parmeński *ha voltato la cascata* wszedłszy przez Genuę do Livornu, gdzie się zjechał z Duca d'Alcala, i łaskę Króla Jmci Hiszpańskiego, *con li stati suoi* rekuperował. Te są na ten czas wiadomości tutejsze. Ja tu w Lincu kilka dni jeszcze zamieszkać, wyglądając, jeżeli co nowego drogi Cesarza Jmci nie rozerwie, potem powoli ku Regensburgowi *in occursum* Cesarza Jmci pomykać się będę. Dawając i ztamtąd o wszystkim znać W. K. Mci Panu i dobrodziejowi Memu Miłościwemu, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i najniższe posługi moje. Z Lincu 25. Julii A. D. 1636.

L I S T T E G O Ż.

Po napisaniu ostatniego mego listu do W. K. Mci, przyjechali z Wiednia do Lincu nuncyusz papieżki, i poseł Hiszpański Conte d'Ogniate. Tamten nazajutrz zaraz pojechał do Wels za Cesarzem Jmcią, zaczęm, nie przyszło mi się z nim widzieć, ten dla święta świętego Jakuba pozostał był, i odprawiliśmy wzajemne wizyty, za którymi przy oddaniu mu listu W. K. Mci, Pana Mego Miłościwego, chciałem wyrozumieć, coby jego za intencya była, około pokoju uniwersalnego, wiedząc, że za ich propozycjami, idzie rada Cesarza Jmci. Jako baczę, na tejsze maxymie zasadził te traktaty, którem od samego Cesarza Jmci słyszał, to jest: na powróceniu każdemu, co czyjego, ale i on żadnej nadziei nie pokazuje, żeby miało przyjść do traktatów takowych, albo niemi co się sprawić. Z wielką wdzięcznością i pokorą przyjął pisanie W. K. M. Pana Naszego Miłościwego, wychwalając świątobliwe intencye, i starania W. K. Mci, obiecując naostatek w Regensburgu ze mną się *confidentissime* znosić. Dnia wczorajszego, dał mi znać ksiądz biskup Wiedeński z Welsu, że kuryerowie Cesarza Jmci, tejsze godziny powrócili, oznajmując o Kurfirsztacie Mogunckim, że już w drodze, i że się w sobotę przyszłą stawi w Regensburgu nieomylnie: zaczęm Cesarz Jmé w ten czwartek, to jest 3. Augusta

niewątpliwie z Welsu wyjeżdżać raczy, żądając mnie, abym przyjazd jego do Regenspurku poprzedził; *opportune* bardzo ta mi przyszła nowina, bom też i bez tego dziś miał wolą wyjechać, daj tylko Panie Boże szczęśliwie, ażeby *ex mente* W. R. Mci Pana i dobrodzieja Mego, wszystko sprawiwszy, jako najprędzej mógł się powrócić do obecnych posług W. R. Mci. Król Jmć Węgierski, we czterech milach od Strasburgu stanął obozem, z tej tu strony Rhenu i Galas po drugiej stronie stoi. Teraz most budują, aby oboje wojska, *mutuo commcare* do siebie mogły. Tym czasem Piccolomini, i Jan de Wert, dowodzą we Francyi z wielką ruiną tamtych krajów, aż po sam niemal Paryż. Więcej żadnych na ten czas nie masz wiadomości godnych uszu W. R. Mci Pana i dobrodzieja Mego Miłościwego, pod którego majestatu nogi, kładę siebie samego, i najniższe posługi moje. Z Lincu 28. Julii.

L I S T T E G O Ż.

Z Lincu, według ostatniego pisanja wyjechawszy, do tego niemal czasu byłem w drodze, na zjechanie Cesarza Jmci, i tu, i owdzie oczekiwając, i raczej lawirując, niżeli jadąc. *Tandem 7ma Augusti* wjechać raczył Cesarz Jmć do Regensburku, dosyć *non augusto comitatu*, z kilkonastąkroć swoich dworzan, *et totidem* froncymeru Cesarzowej Jmci; jam dniem poprzedził, insi posłowie nazajutrz przyjechali. Drudzy (jako Angielski) z przedsięwziętej peregrynacyi, jeszcze się nie wrócił, znać, że doskonalsze miał wiadomości od elektorów, niżeli Cesarz Jmć, że się nie miał po co spieszyć, bo i na tak przeciągnioną oktawę, dwóch zupełnych miesięcy, *a die dicta*, żaden się nie stawił, oprócz Pana grafa Szwartemberga z kollegami, imieniem Kurfirszta Jmci Brandeburskiego. Moguncki, z onej wielkiej ochoty jeszcze dotąd, i z domu się nie ruszył. Przetrzymawszy ośm lat arcybiskupstwo, dopiero zbiera biskupów, żeby go poświęcili wprzód na kapłaństwo, a potem na arcybiskupstwo. Książę Jmć Ba-

warski, z niespodziewanemi pieści się pociechami, odjechać księżnej Jejmości nie chce, a jakoby bez naruszenia, tak dawno oczekiwanego potomka, zaprowadzić dotąd deliberruje. Saski, Magdeburgski wzięwszy i muły od Króla Jmci Hiszpańskiego najuczone realami, obietnicami wzajem karmi bytności swojej, czasu jednak nie mianuje. Najszezer-szy Kurfirszt Brandeburski, który posły swe *cum plenis* wyprawiwszy *mandatis*; sam się swemi domowemi wymawia trudnościami. O Kolońskim elektorze, już i wieści ustały. Trewirskiego prowadzą, ale do Lincu, zkaąd, jako *ex carcere dicet causam*, na początku zjazdu terażniejszego. Tak sam tylko Cesarz Jmć, z dworem swym, jakoby raczej na rezydencyą, niżeli na sejm tu zjechał. *Ex principibus imperii*, tylko Anhaltinus włóczy się porywczy przeciwko Panu, ojca *scelus, summa egestate expiando*; a Papenheim marszałek *imperii*, gospody rozdaje. Z nieporywczego zjazdu, snadnie W. K. M. P. Mój Miło: osądzić będziesz raczył, co za *tarditas deliberationum*, a pogotowiu *conclusionum* nastąpić musi, ile, że część elektorów przez posły tu się stawi, którzy *ad suos* co raz odwoływając się *Principales*, więcej czasu oczekiwaniem brać muszą, aniżeli samą deliberacyą. Zaczem uniżenie majestatu W. K. M. Pana i dobrodzieja mojego Miłościwego proszę, abyś mi miłościwą wolą swoją oznajmić raczył, do jakiego kresu, to tu mieszkanie moje *continuare* mam, ponieważ *post peracta mandata* W. K. Mci *revocatorias* oczekiwać, byłoby dziesiątek niedziel, bez potrzeby inszych posług W. K. Mci Pana Mego omieszkiwać. To, com już na się wziął, by z największym nadwężeniem substancyi, i zdrowia, piastować dotąd chcę, ażbym się z skutkiem pieczołowania W. K. Mci i kosztów mógł powrócić. Daj tylko Boże, żeby chytne praktyki, albo nie rozerwały, albo do inszego czasu nie odwlokły, przedsięwziętej roboty około elekcyi Króla Rzymskiego. Co się zaś tycze traktatów tych, ani *umbra apparet*: i owszem za wejściem kardynała infanta do Francyi, rzeczy się niespodziewanie mieszej. Cztery prowincye, to jest:

Xantognia, Pergort, Limozyn, i Angoumois *apertam* podnieśli przeciwko Królowi Jmci Francuzkiemu, Panu swemu rebelią, dwadzieścia tysięcy szlachty, *in armis* stanęło; wodzem, brat onego sławnego kawalera Chalois, którego kardynał Richelieu, okrutną śmiercią stracił; na chorągwiach, te słowa, *ad vindictam* jego krwi *alludendo*, napisali. Lepiej późno, niż nigdy. Tym czasem, infant wzięwszy Chapelle, (jakom W. K. M. Panu Memu Miłościwemu, z Linczu oznajmił) wielką mocą dobywa Gwizy; a Picolomini Chastelet, Jan de Wert czatuje z wielką ruiną tamtejszych krajów. Te takowe *principia*, nie obiecują (jako i nuncyusz papieżki upatruje) zjazdu medyatorów, ale raczej, starcie ostre *partium*, a bodaj nieodmianę w którejkolwiek stronie. Nic nie wątpię, że W. K. M. Pan Mój Miłościwy, raczysz mieć *manifestum* wydane od kardynała Jmci infanty, w którym, tak ostrą przed Bogiem, i ludźmi deklaracją, znacznie daje znać, jako się zażarły strony, i jako wiele *in eventu* terażniejszego pola pokładają. Atoli ja jednak na dzisiejszej audyencji, po gratulacyi szczęśliwego, do miasta tutejszego wjazdu, imieniem W. K. Mci, i komprekacyi pożądaných *consiliorum* skutków, [prosiłem Cesarza Jmci, aby naznaczeni konsyliarze, to jest ksiądz biskup Wiedeński, i Pan graf Mekau, zemną się znieśli, i intencye Cesarza Jmci, w punktach poselstwa Mego W. K. Mci deklarowali. Na co Cesarz Jmć pozwolić raczył. Zaczem w tych dniach spodziewam się oczekiwanego z niemi tak dawno kongressu. *Status interim* tutejszych krajów, jest takowy. Począwszy od Tyrolu, aż *in oceanum Belgicum*, wojska domu Rakuzkiego, jako płotem stoją, broniąc najmniejszego Francuzów *in imperio progressu*. Król Jmć Węgierski, (przy którym Galas) niedaleko Strasburgu, wpół mili tylko od wojska nieprzyjacielskiego, w okopanym położył się obozie, jakoby wpół wszystkich tych, tak szeroko rozciągnionych wojsk *observat* Najmarczyka, i kardynała Valetta, *in omnem intentus occasionem*, niechcąc *dimicare de summa rei*, bez wielkiego *avantaggio*, ile, że z Lambojem część

kawaleryi odesłał na sukkurs Doli, przeciwko Kondeuszowi, a nasi Kozacy, za Ren się nazad wróciwszy, już *remeare* niechcą, ale na tej tu stronie, po większej części przy Getzu, Hassyą, plondrują. Przy Saskim Hatsfeld Banniera *persequitur*. Przeciwko Wranglowi, Marzyni, w Pomorstwie dosyć znaczne, co dzień czyni *progressus*. To ostatnie wojsko z Prus i z Szląska zaciągnione, *bi-partito* idzie, połowa do Włoch, a druga do obozu Króla Jmci Węgierskiego. W kilku niedzielach, znacznej spodziewać się mutacyi, o czem wszystkiem, bez omieszkania W. K. Mci Panu Memu Miłościwemu, dawać znać będę. To tak, jakom mógł najkrócej W. K. M. Panu i dobrodziejowi Memu wypisawszy, w sprawie W. K. Mci Brunświckiej, byle P. Biboni przybył, przy którym munimenta także strony mennice, więc i o sukcesyą księcia Jmci Dominika Ostrogińskiego, podług woli, i rozkazania W. K. Mci Pana i dobrodzieja Mego, staranie uczynię, pod którego Majestatu nogi, kładę siebie samego, i z najższemi posługami memi etc. etc.

L I S T T E G O Ż.

Dnia wczorajszego, imieniem Cesarza Jmci, przyjechali do mnie, ksiądz biskup Wiedeński, i Pan graf Mekau, aby się w punktach legacyi, mnie od W. K. Mci Pana Mego Miłościwego zlecone, znieśli, i rozmówili. Zaczeliśmy od pierwszego punktu, to jest: elekcji Króla Rzymskiego, pytałem się, jakim sposobem najskuteczniej mógłbym usłużyć Królowi Jmci Węgierskiemu w tej pretensyi, ponieważ rozkazanie W. K. Mci to mieć chce po mnie, aby w tem punkcie poszedł za dyspozycyą, i dyrekcją Cesarza Jmci. Odpowiedzieli mi na to, (*praemissa* długimi słowy *energica gratiarum actione*, imieniem Pana swego, za tak zacny affekt W. K. Mci, ku domowi jego) że przed zjazdem elektorów, porozumieniem się z niemi, i zaczęciem samej sprawy, nie mogli mię informować:

odkładali zatem do tego tam czasu, obiecując ze mną *confidentissime* komunikować, i *operam meam* zażywać, gdziekolwiek jej potrzebę upatrzyli. Replikowałem ja na to, że lubo *ad particularia* przed zaczęcią sprawą trudno *descendere*, *generaliora* jednak mogą się, i teraz uważać, i konkludować. Jako naprzykład, jeżeli *expediet*, i kiedy, abym u wszystkich oraz elektorów *in publico collegio*, miał w tej materji audyencyą, czyli ją tylko osobno z każdym traktować, i to, jeżeli na pierwszej zaraz audyencyi, przy oddaniu kredensów W. K. Mci, czy wprzód *in generali pacis universalis studio* stanąwszy, *subsequenter ad hoc particulare medium* obrania Króla Rzymskiego *descendero*? Naostatek, jeżeli posłów Brandeburskich zawczasu wyrozumieć, i ująć, którzy *in absentia* Pana swego, często do niego będą się chcieli referować, a zatem, i czasu więcej potrzebować. Więc *de rationibus*, którychby *in persuadendo* zażyć *necessitantes*. Między którymi proponowałem im i tę, jeźliby się zdała *efficax*, że W. K. Mość upatrować raczysz *imminens* państwu swym *discrimen* wojny Tureckiej, w której wielkich posiłków sąsiedzkich potrzeba będzie, tych zaś trudno się spodziewać, bez skutecznego uspokojenia domu Rakuzkiego, z rzeszą Niemiecką; a uspokojenie skuteczne być nie może, póki ta zelozya z sukcesyi po Cesarzu Jmci, na monarchią Rzymską nie będzie zniesioną, przez elekcyą pewnego successora. Zaczem, jeżeli elektorowie *in tanto* wszystkiego chrześcijaństwa (które teraz, jako za murem za piersiami narodów W. K. Mci poddanych siedzi) *discrimine*, nie przystąpią do uspokojenia praktyki, i fakeyi szkodliwych, nie lża będzie W. K. Mci, tylko sposobów szukać do obronienia, przez jakikolwiek pokój z Portą Ottomańską państwa swego, z którego, jeżeli co padnie *adversum in imperium*, i Królestwa jego poblizsze, aby pamiętali, że sami będą przyczyną, a że dosyć przestrogi mieli od W. K. Mci. Te, i podobne raeye proponowałem: usłyszawszy takową replikę moję, różne były dyskursy, nie jednak *conclusive* odpowiedzieć mi nie chcieli, ale do dalszego uważenia wzięwszy, i do

zniesienia się z Cesarzem Jmcią samem, respons, i informacyą do dalszego czasu odłożyli. Przystąpiliśmy potem do wtórego punktu, *pacis universalis*, w którym pokazawszy, *quo studio*, i jako gorąco W. K. Mość pracować chcesz, chciałem od nich wiedzieć wprzód czas, i miejsce, na któreby kommissarze W. K. Mci, albo posłowie zjechać mieli; druga, pretensye, i *scopum*, do czego by Cesarz Jmć, i dom jego wszystek chciał *collimare*, abyś W. K. Mość posłom swym do tegoż rzeczy prowadzić, ile *per partis adversae rationes licebit*, rozkazał. Chwalili wielce, i to tak świątobliwe *propositum* W. K. Mci Pana Mego, pokazawszy *desiderium* conforme intencji W. K. Mci w Cesarzu Jmci, i Najjaśniejszym domu Rakuzkim. Co się zaś tycze punktów odemnie proponowanych, odpowiedzieli, że o miejscu już *constat*, ponieważ Ojciec Ś. dał znać, że *pars adversa* już przypada całe na Kolno. O czasie *non item*, ponieważ kardynał *legatus* dopiero z Bononji *lento itinere* miał się ruszyć. Zaczem, lubo nuncyusz częste instancye czyni, aby Cesarza Jmci plenipotentaci, w drogę się puścili, nie zda się jednak Cesarzowi Jmci przed inszemi porywać, zaczem, pogotowiu tylko rozkazał im być, aby za pierwszym rozkazaniem wyjechać mogli. Toż rozumieją *expedire* posłom W. K. Mci, którzy, aby się na cały rok, jeżeli nie na dłuższy czas, wyprawowali, przestrzegają. Cesarza Jmci pretensye, i *scopum* z instrukcyi, (około której na ten czas pracują) pokazać mi obiecali, rozumiejąc, żem ja miał być od W. K. Mci, Pana Mego Miłościwego, do tamtej pracy deputowany; ale, gdym odpowiedział, że są inisi, zamilkli, i po sobie pojrzawszy, więcej w tej materyi ze mną nie traktowali, do Cesarza Jmci się odwoływając. Tak ten nasz pierwszy *congressus* stanął, o którym bez omieszkania dać znać W. K. Mci, rozumiałem, że rzecz potrzebna, abyś wcześniej o wyprawie posłów swych mógł *deliberare*. Ilem mógł wyrozumieć; czekają tu jeszcze na przyjazd Duche d' Alcala, pierwszego naznaczonego kommissarza Hiszpańskiego, który dotąd jeszcze był we

Florencyi. O traktatach zaś rozumieją, że, albo *pari lance* staną rzeczy wojenne tego lata, zaczem, nie się z nich nie spodziewają; albo Francuzowie górę wezmą, a na ten czas dopieroż, albo dom Rakuzki znacznie przyciśnie faldów Francyi; zaczemby (jako Francuzowie *in adversis* prędko *franguntur*) bez wielkich zwodów, samiby się przez królową starą Francuzką, między sobą poglejewali. Z obozu Króla Jmci Węgierskiego, ta wiadomość, że kurjer przybiegł do wojska Francuzkiego od Pana ich, dając znać o wpadnięciu kardynała infanta do Francyi, i o progressach jego, zaczem językowie upewniali, że kardynał Valetta, z trzaskiem wybierał się z swem wojskiem nazad do Francyi, a Wajmarczyk ostatek swoich miał rozłożyć *in praesidiis* tej tu frontery. Co, jeżeliby nastąpiło, Król Jmć chce wojsko swoje *in comitatum Burgundiae* obrócić, a uwolniwszy Dolę od oblężenia, tamtą drogą do Francyi wpaść. Na ten czas, więcej nie mając potrzebnego do wiadomości W. K. Mci Pana i dobrodzieja mego, kładę siebie samego, i najniższe posługi moje, pod nogi majestatu W. K. Mci, die 14. etc.

L I S T T E G O Ż.

• Te dziesięć dni zatrzymałem się z pisaniem mojem, do W. K. Mci Pana Mego Miłościwego, abym był mógł już *tandem* co pewnego o sejmie tutejszym oznajmić, ale dotąd nie wielkiej się doczekałem pewności: jakiegokolwiek jednak, za przyjazdem Kurfirszta Jmci Bawarskiego w przeszłą środę, a Mogunckiego zbliżeniem się, już tylko cztery mile ztąd: ten dziś wjechać ma nieomylnie. Zaczem, już tu będziemy mieli dwóch Kurfirsztów *in personis*, Bawarskiego, i Mogunckiego: dwóch przez *subdelegatos*, Kołńskiego, i Brandeburskiego. Saski w tym tygodniu swoich obiecuje, za któremi o swą własną bytności, wspólnie z Kurfirsztem Jmcią Brandeburskim upewnia. Jakokolwiek, byle posłowie jego nadjechali, sejm się zacznie tą pierwszą

propozycją, sądem Kurfirsztą Trewirskiego, na którego kapituła instyguje. Byłem ja tym czasem u księcia Jmci Bawarskiego, i oddawszy mu kredens W. K. M. P. Mego Miłościwego, odprawiłem to, com miał *in commissis* według instrukcyi mojej; z wielką wdzięcznością, i pokorą przyjął poselstwo W. K. Mci, nie jako tak bliski pokrewny, ale jako najniższy sługa, ofiarując powolność swoją do posług W. K. Mci. Dziękował zatem, za konfidencyą, i nieodmienny ku sobie affekt W. K. Mci. Wynosił wielce światobliwą około pokoju pospolitego *sollicitudinem*, do której przyczynić się wszelką swą możnością, i ze mną na tem tu miejscu *confidentissime* znosić obiecał, nie wątpiąc, że powaga W. K. Mości, i *interposita* u obojej strony, będzie ważna, i skuteczna. A że W. K. Mość za jedno *medium* do prędkiej zgody podawać raczysz obranie Króla Rzymskiego, przyznawał wielki rozsądek, z niemniejszym znakiem statecznej miłości, przeciwko Najjaśniejszemu domowi Rakuzkiemu, gdy Króla Jmci Węgierskiego *promovere* usiłujesz: lecz, że *ad particularem* w tym punkcie *declarationem*, *obstante juramento electorali*, et *ordinatione bullae aureae*, bez zniesienia się ze wszystkiemi kolegami swemi, na ten czas przystąpić nie może, pokornie prosi, abyś mu W. K. Mość za złe mieć nie raczył; to jednak obiecuje, że *summam rationem* mieć chce intercessyi W. K. Mci i kolegom swoim, aby onej *potissimam rationem* mieli, perswadować nie zaniecha. W traktatach z Szwedami prawo W. K. Mci dziedziczne, (*in quantum* jego staranie, co będzie mogło) *ardenter tueri*, i o uspokojenie starać się obiecuje. W tenże sens niemal posłowie Brandeburscy, imieniem Pana swego deklarowali się. Z Rolońskimi jeszcze nie traktowałem, czekając na Mogunckiego, ale i ci pójdą za deklaracyą Kurfirsztą Jmci Bawarskiego. Cesarz Jmć wielce utrapiony, za zwłoką Kurfirsztów, i tak długiem na nie oczekiwaniem, *non sine levipendio majestatis imperatoriae*, a ile baczy, iż takowa *tergiversatio* pochodzi z oczekiwania na progressy Francuzkie. Jakoż nieomylna, żeby się było w tych

dniach gdziekolwiek Francuzom powiodło, daremnaby była, i wstydu pełna ta droga Cesarza Jmci; ale, że ich z Włoch do Sawony sromotnie wyparowano, a za progressami szczęśliwemi kardynała infanta, tak od Doli, jako i od Strasburgu, wojska ich rejterować się musiały, już teraz ochotniej zbiegają elektorowie, i nie baczę, aby *desiderium* Cesarza Jmci, nie mieli chcieć *secundare*. To na ten czas W. K. Mości Panu Memu Miłościwemu oznajmiwszy, byle się co rzetelnie poczęło, dawać znać nie omieszkam, kładąc siebie samego, i najniższe posługi moje, pod nogi majestatu W. K. Mości Pana i dobrodzieja mego. Dnia 24. Augusta.

L I S T T E G O Ż.

Przyjechał tydzień temu elektor Moguncki w nocy, bez świec, z kilką tylko karet; teżże godziny Cesarz Jmć; Cesarzowa Jejmc, książę Jmć Bawarski, przez swoje witali go Maggiordomy. Nazajutrz był u niego książę sam Bawarski, i mieli długą sekretną rozmowę. We wtorek, witał Cesarza Jmci, który przeciwko niemu, aż do schodów wyszedł, i tamże odprowadzał. We środę sam Cesarz Jmć nawiedzał go w gospodzie jego, i dosyć długo z sobą byli. Jam tegoż dnia po obiedzie był u niego, przyjął mnie ledwo nie na samej ulicy, i rękę prawą dał, z tem się co raz odzywając, że jest najniższym sługą, i kapellanem W. K. Mci i wie, jako szanować *ministros* tak wielkiego Króla. Na audyencyi, po oddaniu kredensu W. K. Mci Pana Mego Miłościwego, odprawiłem poselstwo moje w tenże sens, jako i u księcia Jmci Bawarskiego, i takież *per omnia* odniosłem respons, to tylko, że ten starożytnych prostych Niemców potomek, otworzyć szedł, w pokazaniu faworu Królowi Jmci Węgierskiemu. Około uspokojenia W. K. Mci prawa dziedzicznego, pracę swoją *luculentissime* ofiarował, i tego dołożył; nie wątpię, że Cesarz Jmć, i przyszedłszy Król Jmć Rzymski, będą chcieli *vicem rependere* Królowi Jmci.

Prosiłem naostatek o audyencyą *in collegio electorati*, obiecał mi ją imieniem swem, i kolegów swych, o czasie, byle przybyli Sascy *plenipotentarii*, a wkroczyli w te materye poselstwu memu służące, obiecał mi dać znać. We czwartek przysłał do mnie Cesarz Jmć kanclerza swego Werdenberka, dając znać o pociesznych nowinach. Naprzód: że książę Lotharyński z Lambojem złączywszy się, na Kondeuszu od Doli (którą był obległ) jechali aż do Francuzkiej granicy. Działa, i wozy pobrali z wielkim dostatkim wszelakich wojennych potrzeb, i żywności. Wojska samego siła legło, ostatek w rozsypkę poszło. Na drugiej stronie, Piccolomini pogromił Comte de Soisson, i most jego własny, na rzece Sommie, co pod Amiens idzie, opanowawszy, poszedł prosto ku Paryżowi, mieczem, i ogniem znosząc tamte kraje. Tym czasem kardynałowi infante miasta, i zamki *a gara* się poddają, klucze do niego odwożąc. Król Jmć Węgierski, sam w Bryzaku rezydencyą swoją zasadziwszy, dla oczekiwania konkluzyi sejmu tutejszego, Galasa, we trzydzieści sześć tysięcy, (w których się komputuje, i Butler z dziesiątkiem tysięcy świeżego ludu) wpuścił do Francyi, o którego progressach w lada dzień usłyszymy. W Paryżu trwoga wielka, lud pospolity buntuje się. Kommissarza generalnego *belli*, który około placu, i prowizyi wojsk wszystkich wiedział, pojмали, i do więzienia wsadzili. Kardynałowi Richeliemu, i jego teologowi Józefowi, odpowiadają. Byłem zatem dnia onegdajszego u Cesarza Jmci, z podziękowaniem za komunikowanie nowin, i kongratulacyą szczęśliwych progressów; a przytem referowałem to, com sprawił u Kurfirsztów Jchmciów, i *plenipotentarios* drugich; z czego był wielce kontent, i W. K. Mci Panu Memu Miłościwemu, po wielokroć usilnym affektem dziękował. Powiedział mi tenże, że Sascy, o środzie najdalej przybędą: tym czasem jednak elektorowie dnia wczorajszego z sobą się znosili, jeżeliby nie mogli począć, nim tamci przyjadą, przynajmniej propozycyi słuchać, i dysponować rzeczy do prędszej konkluzyi. Co uradzili, jeszcze *non patet*, mniemam jednak, że

o jutrze cokolwiek poczną, gdyż się im samym, nietylko nam drugim, przykrzy tam *fastidiosum otium*. Poczynają się, i choroby zagęszczać, z których medycy obawiają się pod Jeśień powietrza i mnie samemu wpłatały się między tę, trochę czeladzi. Nie widzę jednak żadnej nadziei, aby przed Ś. Marcinem mogło co skutecznego stanąć, i owszem daj Boże, żeby na on czas była konkluzya. Kładę moje zatem najniższe posługi z sobą samym, pod nogi majestatu W. K. Mci Pana Mego Miłościwego. Z Regenspurku dnia 31. etc. etc.

L I S T T E G O Ź.

Dyaryusz progressów kardynała infanta, tej godziny przez umyślnego kurjera przysłany, posyłam W. K. Mci Panu Memu Miłościwemu. Co tamto wojsko, które *ex comitatu Burgundiae*, drugą stroną do Francyi wpadło, i *principem Condeum* pogromiło, robi; jeszcze pewnej wiadomości nie masz, a pogotowiu o Galasie, bo ten z Bryzaku najpóźniej granice przeszedł. Cokolwiek czas przyniesie, nie omieszkam W. K. Mci Panu Memu Miłościwemu prędkiej dawać wiadomości. Po onegdajszych listach moich, nazajutrz był u mnie elektor Moguncki, a dziś książę Jmć Bawarski, pokorną przeciwko W. K. Mci *contestando observantiam*. Frasują się i ci (choć tak nierychło przyjechali) że nie nie robią, oczekiwając na kommissarze Saskie, tęsknią z drogością, choć i książęta wielcy, i jako doma mieszkający. Mnie już do tego przyszło, że muszę dnia jutrzejszego do Augspurku dobieść z Bajerlą się rozmówić, o posiłku próżnego mieszka, bacząc, że nietylko końca, ale ani początku doczekać się nie mogę włożonej na mnie W. K. Mci Pana Mego Miłościwego, funkeyi odprawienia: nie jednak nieomieszkając, wrócę się do Regenspurku, daj Boże, abym *tandem* zastał zupełne *electorale collegium*. Posel Angielski poczyną powątpiwać o skutku pożądanym legacyi swojej, obawia się, że tylko bawia Pana jego słowy, aby go zatrzymali od ligi z nie-

przyjaciółami swemi. W czem przestrozę ma, (nie wiemże jako pewna) od Holendrów, którzy swemu rezydentowi na tym tu dworze rozkazali, aby się deklarował imieniem panów swych, że *eandem restitutionem urgent*, i onej Królowi Jmci Angielskiemu dopomagać chcą. To wszystko W. K. Mci jako najkróciej oznajmiwszy, kładę siebie samego, i najniższe posługi moje, pod nogi Majestatu W. K. Mci Pana Mego Miłościwego. Z Regenspurku dnia 2. Septembra.

LIŚT TEGOŻ.

Po ostatniem pisaniu mojem do W. K. Mci Pana i do brodzieja Mego Miłościwego, wybieżałem był do Augspurku, z tej, którom już na on czas namienił, potrzeby, ztamtąd wróciłem się, już tydzień temu, spodziewając się trafić na zupełne *collegium electorale*, ale omyliła mię w tem nadzieja, bo Sascy *plenipotentiarii*, jeszcze byli nie zjechali, zaczęm też w próżnowaniu, i drugich zastałem, w którymem był odjechał. W sobotę dopiero przeszłą, ku wieczorowi, Sascy przyjechali. W niedzielę audyencyą u Cesarza Jmci mieli. W Poniedziałek, gdy elektor Moguncki obesłał wszystkich elektorów, aby się stawili na dziewiątą do pałacu Cesarza Jmci, dla słuchania propozycyi Cesarzkiej, Sascy posłowie, z tem się deklarowali, że jego intymacyi słuchać niechcą, ponieważ nie jemu, ale im w osobie Pana ich, jako marszałka, należy naznaczać godzinę *conventus*. Ta kontrowersya niespodziewana, *mordicus* jednak od obojej strony porwana, trwała kilka godzin, tak, żeśmy już rozumieli, że umyślnie na rozerwanie sejmu, albo na długą bardzo zwłokę, była wrzucona. Jakoż Cesarz Jmć sam zatrwożony, takową ich alternacyą, posłał do Saskich posłów, aby się deklarowali, jeżeli umyślnie na to gonią, tą niewczesną kontrowersyą, aby z sejmu nie nie było: zwłóklszy oczekiwaniem przyjazdu swego, tak wiele miesięcy. Na to poselstwo, dopiero już ku samemu południowi, stawili się do Cesarza Jmci, tak obadwa

Kurfirszowie *praesentes* jako i *plenipotentarii* Kolońscy: Sascy, i Brandebursecy. Po krótkiej przemowie, oddał im Cesarz Jmć propozycją swoją *in scripto*, którą wzięwszy, rozjechali się do gospod swoich. Spodziewaliśmy się zatem, że nazajutrz miał się zacząć sejm, ale Sascy przyjęcie swoje, i przyjęcie propozycji w poszanowaniu Cesarza Jmci oddawszy, z tem się *toties quoties* deklarowali, że prawa Pana swego ustąpić niechcieli, i nie mogli, choćby ze wszystkiego nie miało być nic. Moguncki wzajem przy prerogatywie swojej, przykładem tak sześć-letnim utwierdzonej, potężnie stanął. A w tem Cesarz Jmć tegoż dnia z Kurfirsztem Jmcią Bawarskim, na bankiet do Mogunckiego przyjechał, na którym *ex plenipotentariis* tak Kolońskich, jako i Saskich, byli po jednym. Brandeburski żaden nie był, dla choroby P. Szwartemberga; żaloszny to był, i gorzki bankiet Cesarzowi Jmci, na którym niedługo się zabawiwszy, do pałacu swego się powrócił. Moguncki zaś z posłami Saskimi pił aż do północy, *hoc effectu*, że na nich wymógł, aby intymacją tę, o którą się swarzyli, *pro illa vice* referowali Cesarzowi Jmci, *salvis praetensionibus utriusque partis*. Ta pijana zgoda, ucieszyła wszystkich, dzień jednak wczorajszy na wyspanie *crapulae* obrócili. Dziś (daj Boże z prędkiem dokończeniem) począć mają pierwszą sessyą. Na której traktować będą sprawę Kurfirszta Trewirskiego, jeżeli jest *capax dignitatis electoralis*, albo nie? *inquantum* by go *capacem* znaleźli, znowuby pauzować musieli, ażby go przywieziono z Najburku. To jest jednak opinia większej części, że w tak jasnych zbrodniach jego, prędką uczynią deklaracją; jako *contra hostem patriae*, prywując go *haec dignitate*. Zaczem, jużby dalej postąpili, to jest: jeżeli od elekeyi Króla Rzymskiego ten sejm zacząć? czyli od inszych materyi *statui imperii* należących. Zaczęli od elekeyi (co jeszcze *divinare* trudno) będą się ja mógł w rychle do posług obecnych W. R. Mei Pana i dobrodzieja Mego Miłościwego powrócić. Jeżeli zaś wkroczą w insze materye, nietylko do Bożego Narodzenia, ale i do Wiel-

kiej nocy, nie tuszą, aby skończyć mieli. Zatem ja *hoc casu* uniżenie, i pokornie proszę, o miłościwą W. R. Mci Pana Mego Miłościwego deklaracyą, cobym miał czynić. Nie dla tego, abym się miał wydzierać z posługi W. R. Mci tutejszej, ale żebym o samej woli W. R. Mci mógł wiedzieć, której ja *sacrosancte* we wszystkim dosyć czynić chcę, nie niewątpiąc, że wysokie baczenie pańskie sprawi, abym mógł. Sprawę W. R. Mci Pana Mego Miłościwego Brunświcką, jako mogę najlepiej dźwigam, która nietylko, że jest zastarzała, ale i śmiercią *plenipotentarii* Doktora Tylmana pomieszana. Wiadomości wojskowych z Francyi, po ostatniem pisanu mojem inszych nie mamy, tylko, ży kardynał infant miasta, i zamki we Francyi pobrane, aż do rzeki Ossy, potężnie fortyfikuje, i osadza, oczekiwając na ściągnięcie Gallasowe z wojskiem cesarskiem, który dla ustawicznych plut, a zatem wody wielkiej na-rzekach Burgunckich *lentius* postępuje. Francuzowie tym czasem *vires extremas* zbierają, ale, jako zewsząd piszą, słabe, i jakoby *moribundas*; co znać i potem, że *cardinalis legatus*, który się dotąd częstował *cum plenipotentiaris partium*, aby oni pierwiej przyjechali do Kolna, teraz jako szalony *maximis itineribus* bieży. Znać że Ojcu Ś. *constat de augustiis* kochanków jego. Z Rzymu dają znać, ba i z inszych wielu miejsc, że kardynał Richelieu posłał trzykroć sto tysięcy sztuków we złocie, na banki tamtejsze, aby *in omnem casum* miał *refugium*, i intratę gotową. Wenetowie od Ojca Ś. przez tegoż kardynała zaciągnięni są do tejże medyacyi, do której naznaczyli posła swego, kawelera Pesara. Starać się jednak z wszelką pilnością chcę, żebyś W. R. Mość Pan mój Miłościwy, mógł jako najprędzej przyjść do pożądanego skutku. Kładę moje zatem najniższe posługi z sobą samym, pod nogi majestatu W. R. Mci Pana i dobrodzieja Mego Miłościwego etc. Dnia 18. Septembra.

L I S T T E G O Ź.

Dziś tydzień oznajmiłem W. R. Mci, Panu Memu Miłościwemu, o zaczętych tegoż dnia sejmie tutejszym. Sessya ta pierwsza, zaczęła się od sprawy Trewirskiego, w której wszyscy Kurfirsztowie *unanimiter hostem patriae* osądzili go być, a zatem *indignum electorali collegio*. Sami tylko Sascy *plenipotentarii* nie chcieli tego dnia zdania swego *cathegorice* powiedzieć, tem się wymawiając, że świeżo przyjechawszy, informować się tak prędko w tej sprawie nie mogli. W Piątek tedy Kurfirsztowie nie zasiadali, ale Sascy tylko przezierali dokumenta zdrady Trewirskiego, i nad niemi sami z sobą deliberowali. W Sobotę zjechali się na wtórą sessyą na ratusz, gdzie tę pierwszą materią skończyli, uznaniem *incapacitatis* Trewirskiego, aby miał kiedy należeć *ad collegium electorum*. Zaczęli zaraz drugi punkt traktować, od czego by *consilia* terazniejsze począć się miały? Moguncki, Koloński, i Bawarski, *unanimiter* na to się zgodzili, że od elekcyi nowego Króla Rzymskiego, ponieważ to *potissimum remedium* uspokojenia Rzeszy Niemieckiej być baczą. Sascy zaś z Brandeburskimi posłami uznawali wprowadzić, że to jest wielkie *medium*, ale nie *proximum*, zaczęli prosić; aby od tych punktów zacząć, które najbardziej *urgent*, i ukontentowanie generalne wszystkich w sobie zawierają. Po długich alterkacyach na tem *tandem* stanęło, aby ci, którzy tę pretendowali satysfakcyą, *postulatorum* oddali memoriał Cesarzowi Jmci na piśmie, upewniając, że gdy się im od Cesarza Jmci w prośbach ich słusznych dosyć stanie, ohotnie przystąpią *ad negotium electionis*. Przez Niedzielę, i Poniedziałek, siedzieli na spisowaniu tego memoriału. We Wtorek oddali go Cesarzowi Jmci. We Środę, to jest wczoraj, z konsyliarzami Cesarzowskiem nad niemi deliberowali. Dziś zjechać się do ratusza na trzecią sessyą mają. Ten wszystek postępek, lubo sekretny, elektor jednak Moguncki, komunikował mi dla oznajmienia W. R. Życia sławnych Polaków. T. V.

Mci Panu Memu Miłościwemu. Tenże, na dzień dzisiejszy naznaczył mi audyencyą publiczną *in collegio electorali*, jeżeli co nie przerwie tej trzeciej sessyi. Raczysz tedy W. R. M. Pan Mój Miłościwy, jaśnie baczyć, *quam lente* te tu *procedant consilia*, i jako wiele czasu wezmą, nim do skutku przyjdą. Nie zaniechynam ja tym czasem solicytować Kurfirsztów, i tych, którzy od drugich są *plenipotentiariorum*, *interponendo auctoritatem* W. R. Mei, i niebezpieczeństwa pokazując od pogan, którym się skutecznie zabezpieczyć nie może, jeżeli prędko zaczętych nie skończą *consilia*, i do prędkiej elekcyi Króla Rzymskiego nie przystąpią. Uznawa Cesarz Jmć te *officia* W. R. Mei, być sobie bardzo pożyteczne, zaczem gorąco W. R. Mei dziękuje, i o wdzięczności swej, i domu swego wszystkiego upewnia. Dnia wczorajszego, na świtanu prawie, przyszedł do mnie od Cesarza Jmci *conte Philipppo di Mansuelt* z temi wiadomościami, których kopią W. R. Mei Panu Memu Miłościwemu posyłam, gorąco imieniem Cesarza Jmci prosząc, abyś W. R. Mość Pan Mój Miłościwy, do takiego nagłego niebezpieczeństwa awersyi *concurrere* raczył *pro prudentia sua, et dexteritate*. Opowiedałem ja to dawno konsyliarzom Cesar skim, ale lekce sobie ważyli, ubezpieczeni późną porą, i inszemi wiadomościami. Teraz zaś widzę, że *consternati*, niemając w Węgrzech prawie nic *virium*, krzającą się jednak, aby jakokolwiek Rakocgo wsparli. Z Francyi nadto, com ostatnią pocztą oznajmił, mało co słyhać, krom niektórych utarczek *minoris considerationis*. Ile baczyć mogę, na tem jest kardynał infant, żeby miejsca pobrane potężnie ufortyfikował i *hiberna* wojskom swoim, w Pikardyi assekurował. *Cardinalis legatus* w Trydencie nieco się był zatrzymał, dalszej o nim nie mamy wiadomości. W sprawie W. R. Mei Brunświckiej, przybrawszy inszego praktyka, na miejsce zmarłego plenipotentia, oddałem w tym tygodniu memoryał Cesarzowi Jmci, prosząc o kondemnacją, i exekucją, jako *contra contumaces*. Ale, że to pierwsza kontumacya, dadzą, (*secundum stylum* tutejszej

kancellaryi) drugie *mandata*, na które, jeżeli nie staną, dopieroż *procedent ad condemnationem*. Obiecał Cesarz Jmć, i prywatnym listem swoim napomnieć ich, aby się poczuwali, i nieczekając postępku prawnego, ugody z W. R. Mcią szukali. Na ten czas, nic więcej potrzebnego W. R. Mci wiadomości niemając, kładę siebie samego, pod nogi majestatu W. R. Mci Pana Mego Miłościwego, dnia 25. Septembra etc.

L I S T T E G O Ż.

Przeszłą pocztą, nie dopuściła mi choroba moja pisać do W. R. Mci Pana Mego Miłościwego, a ile, że nie tak godnego wiadomości W. R. Mci, nie ponowiło się. Dotąd *in iisdem terminis* zjazd tutejszy, to jest w próżnowaniu, i tęskliwem na rezolucyą książęcia Saskiego oczekiwaniu. Coby za przyczyna tergiwersacyi jego była, *penetrare* nietylko ja, ale i siła przezorniejszych nie mogą, to tylko udawają, że nie ma konsyliarzów, a sam sobie radzić nie umie. Lecz ta racya, jako śmieszna jest, tak mem zdaniem nie gruntowna; obawiam się, aby raczej nie było zdrady jakiej, abo przynajmniej oczekiwania na coś dotąd tajemnego. Cokolwiek jest, ja dotąd żadnego responsu otrzymać nie mogę, lubo mi go przez te dwie niedziele Kurfirszt Jmć Moguncki, co godzina obiecował. Byłem u niego dziś trzeci dzień, gorąco nalegając; toż mi, co zawsze odpowiedział, że w samych Saskich posłach *remora*, nietylko odprawie mojej, ale i wszystkim *publicis consiliis*; przydał te słowa: *multa millia florenorum hucusque expendimus, nec tamen pro centum florenis consuluimus*. Król Jmć Węgierski, dnia wczorajszego przyjechał tu do Regenspurku, a zawždy jego bytność co pomoże do pospieszenia. *Negotium* traktatów *pacis universalis*, zda się tu, jakoby już zapomniane, za tą waryacyą Francuzką w kommissarzach ich, za którą *cardinalis legatus* w Spirze opadł dalej nie postępując. Ten

zaś nowy Francuzki kommissarz, *cardinalis Lugdunensis*, już jest w Wenecyi, snadź prosto do Kolna chce się udać *per provincias imperii* bez paszportów, jako *secure*, niech sam uważa. Cesarz Jmć, ani Hiszpani, swych posłać nie myślą, oczekiwając z Madrytu rezolucyi. We Francyi wojska cesarskie i Hiszpańskie fortyfikują się; i *progressus*, lubo *lentos* czynią. O Francuzkiej *resistentii*, nie nie słyhać, wszystko *ressentimento* w tem zawisło, że gubernatorów swoich, co fortece Hiszpanom popoddawali, *in effigie*, wieszają, ścinają, ćwiertują. We Włoszech Hiszpani, częścią *armis*, częścią praktykami, *res suas stabiliunt*. Po śmierci kardynała nieboszczyka Dietrychsteina *protectoratum Germaniae* kardynałowi Sawojskiemu posłano, z naznaczeniem wielkiej od Hiszpanów pensyi, żeby Francuzką *protecturam* porzucił. Przez tego samego, księcia Sawojskiego, do swej już niemal przyciągnęli falky, upewniwszy go, że mu Pignarollo rekuperują. Parmeńskiego postaremu w oblężeniu trzymają. Mantuańskiemu, za Montferat, il Cremonese dają, chcąc go deklarować generałem *delle armi loro in Italia*. Tego nie dostawało, żeby nowego Burbona, Hiszpani we Włoszech wskrzesili. W sprawie W. K. Mości Bruńświckiej, pisał Cesarz Jmć do książąt tamtejszych, upominając ich, aby zawczasu chodzili około ugody z W. K. Mcią, tym czasem respons na mój memoryał odłożono, udawając że tamtej stronie nie mogą *denegare* żadnego jeszcze terminu. Zaczem, iż jako baczę, ta sprawa skończyć się prędko nie będzie mogła, musiałem na miejsce Doktora Tylmana zmarłego, dać plenipotencyą imieniem W. K. Mci Pana Mego Miłościwego drugiemu, który tę sprawę z nim wspólnie traktował, *ad ratihabitionem* W. K. Mci, któremu i *stipendium* obmyślić będzie potrzeba. Bo Pan Biboni, nie tylko, żeby miał mieć co pieniędzy W. K. Mci, ale jeszcze sobie resztę pretenduje, jako to *patet* z rachunku jego, który tu posyłał. O *conte di Sorra*, ani o księdzu Klapucynie do tego czasu nic tu niesłychano; przyjadali przed odprawą moją, uczynię to, co mi W. K. Mość Pan Mój Miłościwy, pi-

saniem swem *de dato 4ta Septembris* z Wilna, rozkazać raczysz. Jeżelibym się też ich doczekać nie mógł; według pośledniejszego pisania, Jmci księdza podkancelrzego, imieniem W. K. Mci, dłużej się bawić nie będę. Na ten czas, kładę siebie samego pod nogi majestatu W. K. Mci Pana Mego Miłościwego etc. Dnia 16. Octobra.

L I S T T E G O Ż.

Doszło mię pisanie W. K. Mci Pana Mego Miłościwego, *de data 15ta Septembris* z Merecza, w którym pozwalać mi miłościwie raczysz, nie czekając końca tu-tejszych *consiliorum*, odjechać, odprawiwszy *publice et privatim* od W. K. Mci, zleconą intercessyą za Królem Jmcią Węgierskim, i obietnicę otrzymawszy, za co uniżenie, pokornie W. K. Mci, i dobrodziejowi memu dziękuję. Lubo dotąd, nietylko obietnice, ale żadnego responsu otrzymać nie mogę, z przyczyny w przeszłych listach moich, do W. K. Mci namienionej, byłem go jednak od Kurfirsztów wymógł, nie omieszkam woli, i rozkazaniu W. K. Mci uczynić dosyć. Kurfirszt Jmć Moguncki, uczynił mi był nadzieję odprawy mojej, na dzień wczorajszy, wymówił się potem oczekiwaniem na prędki przyjazd Kurfirszta Jmci Kolońskiego, ale już i ten dnia dzisiejszego przyjechał: tak mamy tu *in personis* dwóch Kurfirsztów duchownych, trzeciego Króla Jmci Czeskiego, czwarty, książę Jmć Bawarski w tej tu bliskości, jakoby też z nami w Regenspurku był. Brandebursoy też *plenipotentiarii*, *re ipsa plenipotentes* mają doskonałą *faaultatem* imieniem Pana swego wszystko traktować, i konkludować. Sam tylko *Saxa*, jako *Saxum* jakie tę drogę wszystkim zawalił, niekczemną wyprawą posłów swych, a jako niektórzy rozumieją, zdradliwą. Pan Trautmersdorff jednak mocno *asserit*, że większego przyjaciela dom Rakuzki, nad Saskiego książęcia nie na, i że to, co czyni, czyni umyślnie dla ukontentowania jakiegokolwiek heretyków ligi

swojej, żeby u nich nie stracił konfidencyi. Naostatek, w tem mnie *in summo secreto* upewnił, że posłowie jego, już mają plenipotencyą *ad elegendum regem Romanorum*. Jakoż musi coś być, ponieważ większe co dzień fawory Cesarz Jmć jemu pokazuje, i teraz po tej potrzebie, którą miał z Szwedami *in auspiciato*, (lubo spólny był raz, i spólna strata) rozkazano Getzowi z tem wojskiem, które przy nim jest w Westfalji, posilkować go, i *subesse* regimentowi jego, nie czekając, żeby sam o to jakąkolwiek uczynił instancją. Ten przyszły tydzień, a najdalej drugi pokaże, co za fundament tej nadziei, z przyjaźni książęcia Saskiego. Czego już mnie przyjdzie doczekać, wygadując dostojęństwu i przystojności Majestatu W. R. Mei, żebym słuszną a nie *perfunctoriam* odniósł odprawę. U Króla Jmci Węgierskiego, trzeciego dnia po przyjechaniu jego, miałem audyencyą, na której, przy oddaniu kredensu W. R. Mei, przełożyłem to wszystko, com miał *in commissis*, z dostateczną exaggeracyą, tak wielkiego affektu W. R. Mei, uczynilem zaraz i relacyą negocyacyi mojej z Kurfirsztami Jchmciami, i plenipotentami drugih. Z wielką wdzięcznością, i gorącym podziękowaniem, przyjął tę braterską *solicitudinem* W. R. Mei, około honoru i dobra swego, przyznawając ją sobie być wielce potrzebną i pożyteczną, ofiarując wzajem, nietylko *mutua officia*, ale i wszystkie dostatki państw swoich, na wszelaką potrzebę W. R. Mei Pana Mego Miłościwego. Z niemniejszą wdzięcznością przyjął list W. R. Mei, do wojska Polskiego, przyznawając ich dobre posługi, a mianowicie świeżą w Westfalji, gdzie feldmarszałka Meleandra, ze dwudziestą czterema kompaniami, dwa tysiące naszych Rózaków w pień wysiekli, czem samem do rekuperowania tamtej prowincyi, największą okazyą byli. Przez ten cały tydzień *plenipotentarii* Kursfirsztów Jchmcioów na rutuszu zasiadali; (bo i Moguncki, lubo tu *praesens* jest, z niemi sam nie bywa, ale także przez plenipotentów traktuje), nie jednak więcej, jakom wyrozumiał, nie konkludowali, tylko to *in genere*, że *expedit* przystąpić do elekcyi no-

wego Króla Rzymskiego, na co jednak Sascy wotować nie chcieli, do Pana się swego odwoływając; około zaś odprawy mojej, długo deliberowali, mianowicie o interpozycyi W. R. Mci, na traktatach generalnych, które oni *trifariam* podzielili; jedne z Królem Francuzkim, drugie z Królem Szwedzkim, a trzecie między sobą *in imperio*, ponieważ jeszcze niektórzy zostawali *extra conclusionem pacis Pragensis*. W pierwszym punkcie traktatów Francuzkich, zgodzili się iść za przykładem Cesarza Jmci, i nie tylko przyjąć W. R. Mość za medytatora, ale i *soleniter* dziękować za ofiarowaną pracę i pieczolowanie, około dobra pospolitego Rzeszy Niemieckiej. W drugim punkcie nie wiedzą, jakom wyrozumiał, co konkludować, ponieważ W. R. Mość sam z królestwem Szwedzkim nie będąc uspokojonym, i owszem w tak wielkiej różnicy o całą sukcesyą, nie widzą jakobyś mógł być medytatorem żadnej u tamtej strony nie mając konfidencyi. Chcieli ze mnie wyrozumieć, cobym w tej mierze rozumiał, alem ja im prędko odpowiedział, że W. R. Mość tej raczysz być opinji, że te wszystkie kontrowersye *generaliter* do jednych Kołońskich traktatów należeć miały, zaczem tamesz tylko posły swc naznaczyć raczył, wezwany będąc *ad universalem pacis tractationem*. Przydałem i to, że i owszem W. R. Mość raczysz mieć zupełną nadzieję, iż Cesarz Jmc *cum toto imperio* patrząc na *tantam sollicitudinem* W. R. Mości, około ich dobra, zechcą *mutuo conatu* na tamtymże placu uspokoić W. R. Mość z królestwem Szwedzkim, com ja *privatim* każdemu z Kurfirsztów, a osobliwie Cesarzowi Jmci samemu insynuował. W tych tedy dotąd traktatach stojemy, oczekiwając na odprawę moję; którą daj Panie Boże w tych dwóch niedzielach, co idą otrzymać. Z Francyi kurjer dnia wczorajszego przybiegł, który to przyniósł, co na tej karcie po Niemiecku napisano, którą z tem pisaniem mojem W. R. Mci Panu Miłościwemu posyłam, kładąc na ten czas siebie samego, i najniższe posługi moje, pod nogi Majestatu W. R. Mci Pana Mego Miłościwego. Dnia 22. Octobra.

L I S T T E G O Ż.

Namieniłem w ostatniem pisaniu mojem do W. K. Mci Pana Mego Miłościwego, że Kurfirszt Jmć Koloński, tegoż dnia tu do Regenspurku przyjechał, zaczem nazajutrz witał Cesarza Jmci, i tamże zaraz na obiedzie został. W Piątek, tak Cesarz Jmć z Cesarzową, jako i Kurfirszt Koloński, przeciwko Królowi Jmci Węgierskiemu, z Królową Jejmcia wracającemu się, wyjeżdżali i *sollenniter* wprowadzali. W Sobotę miałem audyencyą u Kurfirszta Jmci Kolońskiego, gdzie imieniem W. K. Mci to wszystko przełożył, co i drugim Kurfirsztom: przyjął tę legacyą z niemniejszą powolnością i wdzięcznością, ale i z admiracyą wysokich cnót królewskich W. K. Mci, osobliwie żarliwości około dobra pospolitego wszystkiego chrześcijaństwa, i stateczności w przyjaźni Najjaśn: domu Rakuzkiego. Obiecał zatem pokazać, *quantam rationem* ma, tak *consiliorum*, jako i intercessyi W. K. Mci. O interpozycyi, w traktatach pokoju nie wspominając, za którą on osobliwie dziękować powinien, jako *in mediis bellorum flammis constitutus*: W niedzielę byłem u Królowej Jejmcie Węgierskiej, szczęśliwego winszując do tego tu miasta przyjazdu, i staranie W. K. Mci, które raczysz mieć około promocyi Króla Jmci, małżonka jej opowiadając. Wdzięczną się stawiała Królowa Jejmcie miłości pokrewnej W. K. Mci, *sallicite* wazajem pytała się o zdrowie, i powodzenie, tak W. K. Mci, jako i Królewnej Jejmcie. Tegoż dnia, przyjechał ksiądz Kapucyn, i referował mi to wszystko, co ma *in commissis* od W. K. Mci Pana Mego Miłościwego. W Poniedziałek, był u mnie Pan Trautmersdorff, uskarżając się na Rozaki nasze, że nieczekając odprawy, swawolnie znowu odeszli od wojska, i w Czechach już do tego czasu są. Powiedziałem mu na to, że nie moja wokacya tamtego zaciągu ludzi postępki justyfikować, ale, że ich posłowie tu będący, byli u mnie z justyfikacyą swoją, muszę im to dać świadectwo, że widział list Pana Getza do wojska ich, którym przyznawszy odważne posługi i pożyteczne, dokłada, że za ich męstwem spędziwszy nieprzyjaciela, to jest ludzi

Landtgrafa Haskiego i wparowawszy je aż między tamte rowy i błota u Fryzyi zachodzące, już więcej ich służby na ten czas nie potrzebował, ale im kommissarze, którzyby ich do granicy ojczystej odprowadzili, ofiarował. Jakoż i patent przystojnej odprawy dał, i kommissarza przydał. Dolożyłem tego, że jako na wejściu do Szląska dano im za trzy miesiące pieniądze, tak zaś przez ten cały rok najmniejszego nie wzięli halerza, czemu żołnierz Polski nie przywykł, w posługach własnej ojczyzny swojej, a pogotowiu cudzoziemskich. Wstydził się za to oboje Pan Trautmersdorff, że dopiero odemnie miał te wiadomości, które mu dawniej potrzeba było wiedzieć. Obrócił zatem mowę swoją do posła Angielskiego, powiadając mi, jako Pan jego niewdzięcznie od niego przyjął przeszłe górne, i nieuważne postęпки, zaczem do tego się rzeczy skłaniają, że *palatinatus inferior* z Hejdelbergem przywrócony będzie, *eum restitutione* Pfaltsgrafa młodego do łaski, i *ad dignitatem principis imperii*, a wzajem Król Angielski wnijdzie w ligę z Hiszpany, przeciwko Holendrom, bez której podobno, i z Francuzem pokój nie stanie. We Wtorek, odprawilo się na pałacu wesele sługi W. K. Mci, Pana Wajera z panną Szawgocowną, przy którym byłem ja, według rozkazania, i woli W. K. Mci Pana Mego Miłościwego. Tam obadwa Kurfirsztowie Jchmość przyszedłszy do mnie, opowiedzieli mi pocieszną nowinę, że za przyniesieniem kilka dni temu, plenipotencyi Kurfirszta Saskiego, stanęło to *tandem*, co *tanto ambitu* od tak wielu lat *petebatur*, to jest: obrać Króla nowego Rzymskiego. Zaczem *dies electionis* naznaczony *8va Decembris*, promulgowany w rychle będzie i Kurfirsztowie, aby wszyscy *in personis compareant*, nie tylko dla elekeyi, ale i dla gruntownego postanowienia *rerum imperii Romani* świeżemi poselstwyy, tak od Cesarza Jmci, jako i od kolegów swoich tu będących wezwani będą. Za takową konkluzją, do której *protestabatur*, że przystąpili za radą i powodem W. K. Mci, obiecali mi prędką odprawę. We Srodę, to jest dnia wczorajszego, miałem audyencyą u Cesarza Jmci,

na którą wprowadził księdza Kapucyna, o czym on sam, nie nie wątpię, dostateczną wypiszę W. K. Mci, Panu Memu Miłościwemu relacją. I dalej w tych sprawach, według rozkazania, i pisania W. K. Mci, *assistere* i pracować nie zaniecham, podług tego, jako dobro, i dostojęństwo W. K. Mci Pana Mego Miłościwego *requirit*. We Francyi, Korbeję oblegli Francuzowie, ale na odsiecz wyprawił *cardinale infante* wojsko wszystko, z ośmiuset wozów prowizyi. Awangwardyą prowadził Jan de Werel, *il corpo Picollomini*, retrogardyą, *principe Thomaso*. Zaczem, co godzina spodziewam się nowin, o rozprawie wojsk tamtejszych, jako i Galasowych, które we dwójnasób są potężniejsze, niżeli Francuzkie, jemu, kardynała de la Valette, i z Walmarem, *opponowane*. Traktaty Kolońskie *in suspenso* dla kardynała Lugduńskiego, gdyż z nim, ani Cesarz Jmć, ani pogotowiu Hiszpani, traktować nie chcą. W czym się i na wczorajszej audyencyi *luculenter* deklarował, księdza Kapucyna *pro direttore* posłów W. K. Mości, wdzięcznie przyjąwszy. Inszych na ten czas wiadomości nie mając, kładę siebie samego, pod nogi Majestatu W. K. Mości Pana Mego Miłościwego. Dnia 30. Octobra.

L I S T T E G O Ź.

Po napisaniu ostatniego listu mego do W. K. Mci Pana Mego Miłościwego, to jest dziś tydzień, przysłał do mnie Cesarz Jmć, żądając, żebym posłów od wojska Polskiego, odprawy, i zapłaty upominających się, do słusznej przywiódł kompozycyi, naznaczywszy kogo do jego kommissarzów, któryby z nimi umiał traktować. Nie bardzom się ochotnie podjął tej pracy, posłudze od W. K. Mci Pana Mego Miłościwego włożonej, nienależącej, abym jednak oświadczył Cesarzowi Jmci, że jego wszystko dobro, jest *cordi* W. K. Mci, posłałem Pana sekretarza Forbesa, aby z nimi przy książęciu Saellem, i Arnoldinie, kommissarzach Cesarских traktował. W Piątek ksiądz biskup Wiedeński, z Panem grafem Traumersdorfem przyjechali

do mnie imieniem Cesarza Jmci, chcąc w materyi od księdza Kapucyna proponowanej rozmówić się, który też już na to był do mnie przyszedł; tenże dostateczną relacyą wypisze W. R. Mości rozmów i konferencyi naszych. W Sobotę, w dzień wszystkich Świętych, w wielką mszą przyszła nowina do Cesarza Jmci, że tejże nocy przeszłej, urodził się książęciu Jmci Bawarskiemu syn, zaczęło wielkie wesele i radość, której Cesarz Jmć wszystkich nas chciał mieć *participes*, *dando parte* tak pożądaney nowinie. Po obiedzie, Kurfirszt Jmć Koloński, przykładem inszych swoich kolegów, oddał mi wizytę, obserwancyą swoją, przeciwko W. R. Mci, *contestando*, za tą okazyą winshawalemu mu nowo-narodzonego synowca, z wielką jego *uti praefererat*, pociechą, jeżeli szczerą, tego niewiem. Tegoż dnia doszło mię pisanie W. R. Mci Pana, i dobrodzieja Mego Miłościwego, w którym mnie wojewodą Sandomirskim mianować raczysz, nie bez wielkiej konfuzyi mojej, gdym reflexą uczynił, na niskość i nizeczność *qualitatum mearum*, wysokości miejsca naznaczonego nie proporcjonalnych. Wspomniawszy jednak, że jednego proroka *unctia* oraz mogła dać ducha prorockiego z królestwem, wziąłem otuchę, że pogotowiu za wokacyą pomozańca Bożego, mogłem i ja być *Saul inter Prophetas*. Jestem ja prosta glina w rękach W. R. M. Pana i dobrodzieja mego, racz sam *formare* naczynie, jakie się podobą do usługi swej i panowania swego, cokolwiek doskonałości nie dostanie, *supplebit* uniżona wdzięczność z stateczną wiarą, i powolnością, nigdy się nie zasadzającą. Teraz pokornie W. R. Mci Panu i dobrodziejowi mojemu podziękowawszy, przedsięwziętą tygodniową kończę robotę; w Niedzielę bowiem przeszłą, miałem audyencyą u Cesarza Jmci, gratulując imieniem W. R. Mci, nowo narodzonego wnuka, co z wielką przyjął wdzięcznością, siła sobie dobrego ominując po tym potomku *repromissionis*. Komunikowałem mu oraz wiadomości, o następujących na przyszłe lato, zamysłach Tureckich, przeciwko królestwu Węgierskiemu, perswadując, aby zawczasu tamtej ścianie chciał

providere, nietylko gotowością wojsk, ale i uspokojeniem, ile może być, krwawych sąsiedzkich zawodów. Naostatek, prosiłem o prędką odprawę i interpozycyą do Kurfirsztów Jmciów, aby mię dłużej bawić niechcieli. Co wszystko mile bardzo przyjął z ofiarowaniem tego, czegom potrzebował. W Poniedziałek wespół z księdzem Kapucynem trałtowałem z posłami Hiszpańskimi, w czym się tamże na jego relacyą zupełnie referuję. We Wtorek z księdzem biskupem Wiedeńskim niektóre *dubietates* około odprawy mojej uprzątnałem, mianowicie w punkcie interpozycyi Cesarza Jmci, ze wszystką rzeszą w uspokojeniu prawa dziedziecznego W. K. Mości Pana Mego Miłościwego. Dzień wczorajszy strawiłem wszystek na sollicytacyi odprawy mojej, której jednak dnia *praecise* dotąd nie wiem, atoli spodziewam się, że mnie dalej Poniedziałku dłużej trzymać nie będą, zaczem to ostatnie w Regenspurku pisanie moje do W. K. Mci Pana Mego Miłościwego posławszy, sam się pospieszać będę do pocałowania dobrotliwej ręki W. K. Mci Pana Mego Miłościwego. Z strony traktatów Kołońskich, inszej tu nie masz wiadomości nad tę, którą w przeszłych listach moich wypisałem. Wojna zaś Francuzka, swym się trybem toczy. Kardynał infant, w oczach Króla Francuzkiego, brata jego, ba i *generalissimi* ich kardynała Richeliego, *Corbei* sukkursował, wprowadziwszy ośmset wozów, wszelakiej municyi i ludzi świeżych dostatek; z drugiej strony Gallas, w księztwie Burgunckiem dowodzi; już tu z Niderlandu pisano, że poraził kardynała Valette, ale póki od niego samego nie masz wiadomości, nie śmiem tej nowiny *canonisare*. W sprawie Brunświckiej, W. K. Mci Pana Mego Miłościwego, prędkiego spodziewam się końca, za wysłaniem ostatnich mandatów, które, że musiały jeszcze *intercedere* (lubom *in condemnatione* dotąd *urgere* wielką pilnością, i następowaniem *non destiti*) prawa tutejsze koniecznie wyciągnęły. Kładę zatem siebie samego z uniżonemi posługami memi, pod nogi Majestatu W. K. Mci Pana Mego Miłościwego. Dnia 6. Novembra.

R E S P O N S
N A P O S E L S T W O
O S S O L I Ń S K I E G O

D a n y

Od Sejmu Rzeszy Niemieckiej.

Quae non ita pridem nomine serenissimi ac potentissimi Poloniae et Sueciae regis, ac domini, domini Vladislai IV. etc. etc. eminentissimo, ac serenissimo electorali collegio gravi admodum, et digna oratione exposuit regiae suae dignitatis legatus, illustrissimus, et excellentissimus princeps, dominus Georgius Ossoliński, dux de Ossolin, regni Poloniae senator, et palatinus Sendomiriensis etc. praedictum collegium benignissima animi inclinatione, et perquam libenter intellexit, utpote quae regiae suae dignitatis optimi, et amicissimi, erga sacrum Romanum imperium, ac nationem Germanicam, ejusque quietem, et commoda procuranda affectus, luculentum omnino testimonium continebant; merito itaque jam dictum eminentissimum, ac serenissimum electorale collegium regiae suae dignitati maximas inprimis pro tam benevola salutatione, et oblatione vere regia, pacis videlicet in imperio promovendae, gratias refert, quodque ea potissimum de causa electoralem hunc conventum illustri hac legatione condecorare, simulque, quantum ex Germaniae nostrae calamitatibus ac miseriis dolorem sentiat, tam praeclare testari voluerit, illustrissimum ac excellentissi-

num dominum legatum studiose rogans, ut suae regiae dignitati paratissima ejusdem collegii officia vicissim offerre, simulque ejus nomine spondere velit, electorales suas celsitudines et serenitates, nihil unquam intermissuras, quidquid vicissim boni, sua ex parte tam in regiae dignitatis propria, quam regni Polonici communia commoda, et emolumenta praestari peterit, precanturque ex intimo cordis affectu, ut quemadmodum divina majestas regiam suam dignitatem diversis, iisque maximis triumphis contra suos, et universi nominis christiani hostes, aliosque infideles cum immortalis ejusdem gloria condecoravit, ita etiam eandem tam regnis suis, et provinciis, quae firmissimum omnino orbis christiani, sub tam prudenti praesertim et victorioso rege, munimentum, et propugnaculum constituunt, quam universae Christi fidelium reipublicae plurimos annos in omni desiderato splendore, et prosperitate regia conservet. Non potuisset sane tanti nominis rex praeter ea, quae jam ante contra Turcas, aliasque Barbaras gentes longe maxima et celeberrima collocata habet, augustius in Germania nostra monumentum sibi statuere, quam quod partae domi pacis dulcissima prorsus et optatissima commoda, in eam quoque derivare christiano rege dignissimis conatibus adlaboret. Sicut enim regia dignitas illud jure optimo ornamentum meretur, quo nullum principe fastigio dignius pulchriusque est, illam videlicet coronam ob proprios cives servatos, ita etiam dum de aliorum regnorum quiete, et tranquillitate cogitat, tam eam, quae vere regia laus est, merito consequitur, quam etiam verum, amicissimi, sacro Romano imperio regis officium exequitur, hoc praesertim accedente, si prout hactenus, ita et inposterum (quo nomine suam regiam dignitatem, eminentissimum, et serenissimum electorale collegium plurimum rogat) atrocissimi et immanissimi christiani nominis hostis, tanquam in proximiori ejusdem consiliorum, et actionum specula constituta, intentiones et apparatus cognitos sibi faciat, et si quod rei christianae periculum imminere judicaverit, de eo tam sacram caesaream majestatem, quam alios, quorum interest

reges, et principes, mature certiores reddiderit, ut tanto citius rebus suis prospicere, et de communi hoste, communibus viribus propulsando, consilia inire, et media arripere queant. Quanto studio et conatu sacra caesarea majestas adlaboraverit pacem tam imperio, quam orbi christiano restituere, cum id serenissimo potentissimoque Poloniae et Sueciae regi, ejusdemque illustrissimo domino legato satis perspectum sit, non existimat eminentissimum, ac serenissimum electorale collegium operae pretium esse, hoc loco latius deducere, iis tamen, qui nullam hac in parte informationem habent, id ipsum satis testabuntur suae caesareae majestatis exaltanti hac in parte immensi labores, molestissima ac sumptuosa itinera, et diversi conventus in ejusdem praesentia pacis stabiliendae causa celebrati, et quae omnem prorsus fidem superant, factae expensae, potissimum vero novissima cum serenissimo Saxoniae electore, in urbe regia Pragensi, publicata pacis compositio. Nec minimam quoque fidem facit praesens suae caesareae majestatis, et eminentissimorum, ac serenissimorum sacri Romani Imperii principum electorum, hac ipsa de causa institutus conventus, cui partim in propria persona, partim per legatos suos, sepositis omnibus quantumvis maximis impedimentis, periculosissimis hisce, et difficillimis temporibus, interesse voluerunt, sibi non immerito, summopere gratulantur, quod tanti regis curas et sollicitudines omnes ad eundem finem directas esse cognoscant. Erant pariter in optimam spem erecti omnium bonorum animi, cum annis abhinc sex, in hac ipsa urbe inter sacram caesaream majestatem, et christianissimum Galliae regem pax concludebatur, credebaturque respiratura, vel tunc etiam satis afflicta Germania, verum longe aliud tristissimus eventus docuit, dum nova contra sacram caesaream majestatem, et Romanum imperium, ex parte christianissimi regis, cum rege Sueciae Gustavo inita audivimus faedera, et ne ullus amplius dubitandi locus de intentione coronae Gallicae relinqueretur, integros Gallorum exercitus hostiliter imperium ingredientes, totasque provincias cum plurimis munitis ur-

bibus, castris, ac munitionibus, violenter in alienam potestatem redactas vidimus, nulla prorsus ex parte suae caesareae majestatis, et imperii data causa, quae tam inopinatae hostilitati justum aliquem praetextum adferre posset. Sed nec in Suetico negotio quievit cupidissimus pacis, et tranquillitatis publicae caesareae majestatis animus, nihilque prorsus omisum est, quo istis etiam controversiis quovis rationabili modo firmis imponeretur: cum enim spes esset, fore, ut serenissimus Saxoniae elector aequis conditionibus cum ministris coronae Sueciae, de sua ex imperio militia educenda pacisci posset, saepe dicta sua sacratissima caesarea majestas, non modo libenter in id ipsum consensit, verum etiam de novo, una cum jam dicto domino electore, serenissimo Daniae regi ad ipsum illum finem plenipotentiam dedit. Atque omnes hi, quantumvis sedulo impensi conatus, cum hactenus non habuerunt effectum, ut ex parte coronae Sueciae aequitati daretur locus, sed repudiatis quodammodo pacis mediis, licet illa nihil iniqui, aut quod a decore alienum esset, continerent, potiore continuandi belli rationem habuit, quae omnia plus quam manifesta faciunt penes sacram caesaream majestatem, aut collegium electorale hactenus stetisse, quominus imperio, vicinisque regnis optatissima pax et tranquillitas affulgeret; irruentibus enim tam importune inimicis, nulla sane aut humanae gloriae aviditas, aut ullus alius inordinatus affectus, sed sola propriae salutis, ac libertatis tuendae necessitas resistentiam, et aequissimam adversus violentos invasores defensionem imperavit, et justum hactenus fuit bellum, atque necessarium piaque arma, quibus sua conservandi imperiisque provincias ab invasoribus vindicandi, nulla nisi in armis spes relicta erat.

Maximi porro, idque non immerito aestimant eminentissimi ac serenissimi sacri Romani imperii principes electores, serenissimi, ac potentissimi Poloniae regis oblationem, qua se apud eos, qui hactenus sacro Romano imperio hostilibus armis infesti fuerunt, interventurum offert, ut ad pacis consilia descendant, et Germaniae ac imperii quietem datis

et acceptis justis, ac aequitati et rationi consonis conditionibus, diutius non perturbent, gratiasque referunt suae regiae dignitati, eo nomine longe maximas, summopere rogantes, ne ab hoc suo piissimo proposito ullatenus desistat, sed potius in eo, qui prae manibus est, cum christianissimo Galliae rege Coloniensi pacis tractatu, et in aliis etiam locis, ubi id opportunum et fructuosum fore judicaverit, talia pro imperii tranquillitate impendat officia, quae ad assequendum propositum finem, ad publicam dicti imperii ac orbis christiani salutem, et tranquillitatem conducibilia, simul etiam sacrae caesareae majestatis imperiique auctoritati, non praejudicare judicaverit. Verum quidem est, quod jam dicta sua sacra caesarea majestas pontificiae sedi interpositoris partes, super componendis illis controversiis detulerit, quae sibi, ac imperio et serenissimae domui Austriae cum rege Galliae intercedant. Quodsi tamen serenissimus, ac potentissimus Poloniae ac Sueciae rex in tanti momenti negotiis, suam quoque manum admove, et auctoritatem, qua apud orbis christiani reges et principes pollet, longe maxima (cum praesertim haec suae regiae dignitatis accessio pontificiae sedi non ingrata sit), interponeret, esset sane pro perspecto eminentissimi et serenissimis principibus, electoribus, suae regiae dignitatis sincerissima intentione et affectu erga res sacri Romani imperii, Germanicamque nationem singulari, de prospero et felici successu eo minus dubitandum, et id ipsum sacrae Romanae majestati non modo non ingratum, sed potius acceptum fore, jam dicti domini electores omnino existimant. Quodsi etiam pacificato per Dei gratiam imperio, eminentissimum ac serenissimum electorale collegium in Sueticis controversiis componendis, utilem aliquam operam suae regiae dignitati navare poterit, non patietur illam ulla ratione deesse, nec dubitat, quin ipsamet etiam sacra caesarea majestas eundem in finem auctoritatem et officia sua libenter sit interpositura. Caeterum, quae ulterius in commendationem serenissimi Hungariae, et Bohemiae regis, Ferdinandi III. in regem Romanorum liberis saepe memorato

rum dominorum electorum suffragiis promovendi illustrissimus, et excellentissimus dominus legatus proposuit, non possunt suae regiae dignitati iteratas non agere gratias, pro tam insigni erga salutem et tranquillitatem sacri Romani imperii affectu, fatenturque libenter, talem esse prae-ter natalium, et sanguinis, quo illustrior esse non potest, splendorem, in sua regia dignitate heroicarum virtutum concursum, ut eandem merito omnibus reddant quam commendatissimam; sperat quidem, et nihil magis in votis habet eminentissimum, et serenissimum electorale collegium, quam ut divina bonitas sacram caesaream majestatem, verissimum patriae patrem, longa annorum serie sanum, et incolumen conservet, utpote, qui a pluribus jam annis et tam gravi, quae totam involvit Europam, tempestate, non minus feliciter, quam gloriose, summo justitiae et aequitatis encomio imperio praefuit; quodsi tamen justis forte et rationalibus de causis saepe nominatos dominos electores ad electionem novi regis Romani, durante hoc electorali conventu, progredi contingat, tanta est apud eminentissimum, et serenissimum electorale collegium regiae Poloniae et Sueciae dignitatis autoritas, ut quae in hoc negotio suadenda censuit, in debitam considerationem vocaturum, tandemque id facturum sit, quod ab ipsis sacri Romani imperii constitutiones, aurea bulla, et electorale officium exigent, et prout desuper imperio, orbique christiano respondere se posse confidunt. Id quod saepe regiae Poloniae dignitati illustrissimo, et excellentissimo domino legato ad ea, quae nomine jam dicti serenissimi ac potentissimi sui regis proposuit, eminentissimum et serenissimum electorale collegium respondere mandavit, cui pariter studia, et promptitudinem suam benevolentissimo affectu offert.

Ex mandato Eminentissimi, et Serenissimi Electoralis Collegii Cancellaria Moguntina.

M O W Y

Ł A C I Ń S K I E

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

W RÓŻNYCH OKOLICZNOŚCIACH

M I A N E.

M O W Y

L A C I N S R I E

JEKNEGO OSSOLINSKIEGO

W RÓŻNYCH OKŁADKACH

M I A N E

Wydawnictwo Literackie, Kraków
ul. Św. Anny 11, tel. 1111

ILLUSTRISSIMI

ET

EXCELLENTISSIMI PRINCIPIS

AC

DOMINI, DOMINI

G E O R G I I

DUCIS IN OSSOLIN

S. R. I. PRINCIPIS

Comitis a Tenczyn

O S S O L I Ń S K I

Supremi Regni Poloniae Cancellarii

O R A T I O I.

Habita Romae in Aula Regia Vaticana,

VI. Decembris MDCXXXIII.

*Cum Serenissimi, ac Potentissimi Vladislai IV. Regis
Poloniae et Sueciae, Electi Magni Moscorum Ducis
nomine, S. D. N. Urbano VIII. Pont. Maximo obe-
dientiam praestaret,*

Venit iterum Romam Vladislaus, Pater Beatissime,
et qui nuper Barbaricis ornatus laureis, ad tuos pedes ve-
nerabundus jacuit, is hodierna die triplici cinctus diademate,
ante hanc Apostolicam sedem tuam, per me oratorem suum,
supplex procumbit. Vladislaus inquam Poloniae et Sueciae
Rex, ac Magnus Moscorum Dux, qui antequam regnaret,
regum ac regnorum tyrannos debellavit; qui Romam trium-
phator sine triumpho ingressus, pia vota, et pontificiorum
pedum oscula triumphalibus praetulit; qui cum videri, no-

scique maxime nollet, urbis et orbis oculos se convertit; qui nova Tyberim felicitate beavit, cum citra Rhenum fluere solitum, invicta dextera, ultra Tyram ac Boristhenem traxit; qui denique desertori populo, Graecum Constantinianae donationis diploma e superba gaza eripuit, tanquam pro Romano pontifice pugnasset, cui Romam, hostium etiam spoliis asseruit. De hoc, tali, ac tanto principe, tibi Pater Beatissime, non in cunis, sed in ipso gloriae ac rerum gestarum fastigio, non fama, sed aspectu, ac familiaritate noto, quid in hoc amplissimo orbis theatro afferam, haud reperio. Jam enim olim sapientissimo tuo judicio, omnes ejus penetrasti, ac percensuisti, virtutes, easque uti probe cognitas, quae liberae gentis sceptrum moderentur, dignas judicasti, cum non ita pridem Vladislaum unum esse, qui Polonis imperare, queat, solemnem commendationem asseruisti. Huc ergo potius mea deflectat oratio, ut quos qualesque populos tibi, sanctaeque sedi tuae supplices, rex noster secum offerat, declarem, quod dum exequor, Pater Beatissime, paterno affectu favebis filii, pontificatus tui natu minimi, gloriosis conatibus; solemne enim patrum est, eorum gestis potissimum recreari, quos recentiori sive lucis, sive gloriae partu orbi ediderint. Quidcunque ergo gentium septemtrio tegit, quam late a Carpatis montibus ad Caspium mare, a glaciali oceano ad Pontum Euxinum patet Europa, totum id, genuflectente Vladislao, ante thronum tuum prosternitur, Pater Beatissime. Omnes enim illae gentes, aut liberis suffragiis eum sibi regem dixerunt, aut haereditario jure, licet refragae, ad ejus spectant majestatem, aut denique armis subactae dominum recognoscunt. Sed primum merito locum obtinet Polonia, quae uti principibus suis libere paret, ita religionem, et sacra, nulla vi, nullo metu adacta, colit. Illa, illa Sarmatia, Romanorum armis impervia, Romanae religioni mancipata; illa, tot olim superstitionum alatrix, nunc unius Dei serva, illa libertatis custos acerrima, nullius jugum experta, Romanis pontificibus, eorumque sedi apostolicae obsequentissima. Polonia inquam, quae sola mon-

stra non parit. Nulla inde Haeresis, nullum Schisma, et si qui vicinarum gentium peste afflati, accerrimo legum supplicio, et perpetuae infamiae nota, a reliquae nobilitatis corpore rescinduntur. Si quis legem, Vladislao Jagellone rege latam, totius nobilitatis, patrio more, consensu firmatam, legerit, fatebitur, nullius concilii anathema acrius haeresim perstrinxisse. Et quamvis iniquitati temporum, amorique consanguineo, aliquid indulgisse videamur, non tamen legem abrogari, unquam passi sumus, nec patiemur; testaturi posteritati, nos legum, patriaeque salutem, unius religionis integritate firmare. Hoc ipso lugubri nuper reipublicae statu, cum Sigismundum regem, vivam pietatis, religionisque imaginem caelo receptam, terris ereptam planximus, vidisses Pater Beatissime, ipsis centuriatis comitiis, senatum, populumque Polonum, magis pro religione, adversus concives suos, dira haeresi corruptos, certantem, quam de communi patriae salute, aut de futuri principis electione sollicitum. Aequavit fervor procerum curam Antistitum, eorumque et tui apostolici nuntii solemnes excivit gratiarum actiones. Innatum scilicet genti Poloniae avitae religionis studium. Hinc illa erga sacrorum praesides observantia, quae eis prima in senatu subselia detulit, et praeipectas reipublicae partes curare jussit. Tacebo prodigam, ut ita dicam, in templorum aedificia, ac ornamenta liberalitatem. Omittam cultum numinis, et sacrorum serventissimum; haec enim omnia ita se habere orbis consensus asserit. Animorum certe gentis ejus magnitudinem, vel inde colligere licet, quod a tot saeculis adversus feros, et immanes nominis christiani hostes excubent; nec stationem deserant. Ottomanorum signa, quae tot acies, tot urbes validas expugnarunt, tot montium claustra penetrarunt, fluminumque impetus superarunt, tot christianorum copias fuderunt, nuda Polonorum pectora sliterunt, et ne patentes, ac pervios ingrediantur campos, hucusque prohibuerunt, Scythicam perniciem, ne universam quaquaversus pervagetur Europam, unica reipublicae nostrae moratur provincia, Moscos, solo nomine christianos, re et moribus quibusvis

barbaris exerabiliores, toties vicimus, fudimus, et demum nobilissimam ejus regionis partem in provinciam redeimus. Haec omnia summa animi magnitudine, ac prorsus Romana steterunt. Parentavimus siquidem antiquae urbi, majorum nostrorum ferocia laesae, cum in ejus mores et instituta transivimus. Hinc libertatis studium, aequi, juris, ac legum amor; hinc masculae frugalitatis exempla, nil in moribus, nil in habitu corporis molle, vel effaeminatum, nil acu pictum. Juventus praetextam, non in Cytharaedorum gymnasis, sed inter castra deponit. Equitibus rura paterna colere haud pudendum, ne urbanis enervati deliciis, bello fiant ineptiores. Humiles domos plerumque habitant, sed excelsos animos fovant; non propugnaculorum, non pontis sublicii, sed legum, et innocentiae praesidio tuti. Neque vero hanc magnanimitatem, ferociam quispiam dixerit. Circurarunt Sarmaticam, si quae fuit feritatem, religio et musae Latinae. Has ubi e septentrione devolutae gentes Latio moverunt (credo equidem) castra secutas, eique vitae assuetas Heliconi suo prope ultimum vale dixisse. Gentem profecto nostram adeo sibi manciparunt, ut sine earum praesidio, et ornamento militarem gloriam minus gloriosam aestiment. Et merito, earum enim beneficio libera nobilium capita de se ipsis decernunt, magno nobilitatis ornamento. Neque a scholarum cathedris interpretes petimus, latino freti eloquio, quod una cum moribus et institutis in partem gloriae nostrae lubentes assumpsimus. Talis itaque, et tanta Polonia, ad tuos pedes prima procumbit, Pater Beatissime, illud collum nullius unquam jugum ferre solitum, illas manus liberas, illum animum excelsum, et ad imperandum natum, regis sui exemplo, majorum instituto tibi submittit. Tuis auspiciis se Vladislaum regem dixisse, ac proinde eum tibi debere profitetur. Tu enim geniales divos, Primum, ac Felicianum, Roma discessuro in sacris cineribus tribuisti, non sine pontificio omine, eum primum regem nostrum fore, qui sine aemulo felicissimus, qui conjunctissimis tam populosae gentis animis et suffragiis rex diceretur. Tuis ergo auspiciis, Pontificum maxime,

habet Vladislaum Polonia, Vladislaus Poloniam, tu utrumque. Habebis, Deo favente, Vladislai invicta dextera, tandem aliquando tibi, sanctaeque sedi tuae mansuefactos Scandicos rebelles leones. Habebis, et desertores communis pastoris ad tuum ovile propediem reduces. Exivit enim, Pater Sancte, filius hic tuus, non aetate, aut meritis, nec majestate, sed capessitae regiae dignitatis tempore minimus ad venationem, ut te saliet famemque tuam impleat, avidam gloriae summi Dei, inde longaevi auspicaturus primordia imperii, unde coeli et ecclesiae ruinas sperat reparandas. Erige hanc tuam dexteram, Pontifex optime maxime, qua, nescio quo turbine motum, ac pene ruentem orbem retines, summo hujus saeculi bono dudum destinatus, et Sancta Benedictione proseguere tam chari pignoris pios conatus. Excitabuntur hoc praeclaro exemplo reliqui christianorum principes, et postpositis perniciosis, eorum nomini et gloriae odiis, illuc arma convertent, quo nefarii imperiorum praedonis libido, jam tandem vindicanda, vocat. Vladislaus certe rex, uti nunc, se, regnaque, et arma sua sanctitati tuae tradit, obedientiam praestat, neque se ab hujus sanctae sedis auctoritate et observantia unquam discessurum profitetur; ita, te duce, te auspice, paratus semper christianorum aquilas, notis sibi itineribus, non sequi, sed praecire.

ORATIO II.

GEORGII OSSOLINII,

Serenissimi ac Potentissimi Vladislai IV. Poloniae et Sueciae Regis, ad Sacram Caesaream, ac Regiam Hungariae, et Bohemiae Majestates, Septemvirosque Romani Imperii Principes Ratisbonae congregatos, Legati extraordinarii.

*Habita Ratisbonae in Collegio Electorali,
Anno MDCXXXVII.*

Die 26. Septembris.

Credidisset orbis, magni principes, legati illustrissimi, Vladislaum Poloniae, et Sueciae regem potentissimum, pace domi, forisque parta, auctis, prolatisque regni terminis, Amurate sola armorum ostentatione ad pacem petendam compulso, et metas Ottomanici imperii, quas nec solis cursu olim declarari volebat, Vladislai placito terminante, altum quiescere, et tot laborum, sudorum, vigiliarum, victoriarumque trophaeis incubare. Sed longe aliter accidit: generis humani bono coelitus datus animus, propriis commodis nequaquam acquiescit, sed, suae prosperitatis, nisi orbem participem videret, haud putat laborum fructus maturuisse. Videt christianorum nomen, et gloriam consanguineis faedari armis; prospicit ex illa, cui Polonorum regum thronus superimpositus, altissima orbis christiani specula, imminentem ab oriente procellam, discordiis regum, principumque christianorum excitatam, intuetur miserandum in modum discerpti, florentissimi Hungariae regni reliquias, proluendo gutturi insatiabilis Ottomanicae bellae destinatas. Haec omnia dum penitus considerat, amicissimi regis,

vicinaeque gentis discrimine excitatur, et quid in rem futurum sit, sublimi, regiae mentis cogitatione perpendit, opportune nunciatur Sacri Romani imperii electores principes hac in urbe conventum more majorum celebraturos, consulturosque orbi, et tanti periculi metu consternatam rempublicam erecturos. Ingenti perfusus laetitia, me quantocius advolare voluit, et suo nomine serenitatum, celsitudinumque vestrarum conatibus gratulari, in sublevandis imperii reliquorumque regnorum rebus consilium communicare, operam offerre, affectum denique, et solitudinem tanto principe dignam declarare. Ea nimirum est sacrae regiae majestatis ditionum cum imperio Romano, eique annexis provinciis conjunctio, ea negotiorum, et commerciorum communicatio, ea demum periculosissima vicinitatis cum hoste omnium potentissimo ratio, ut utramque sceptrorum caesareae majestatis fortunam ad se jure arbitretur pertinere. Quamobrem de restituenda Germaniae, tot tantisque bellorum procellis attritae, pace, et tranquillitate, ab eo die, quo Polonae gentis liberis suffragiis rex apellatus, semper se sollicitum declaravit, neque ullam praetermisit ejus revocandae occasionem. Sed generosus ille Germanicae gentis spiritus, quamvis cum dispendio rerum, fortunarumque suarum, noluit hactenus, dum externi hostes in ipsis Germaniae visceribus grassabantur, pacis mentionem admittere, ne se victum, et ad eam petendam, inter caesorum concivium busta, compulsus fateretur. Nunc vero, cum nonnullorum vires, ad contemnendas redegerit reliquias, caeteros ultra Germaniae limites facescere coëgerit, sperat regia majestas, tanto promptiorem ad pacem amplectendam fore, quanto gloriosus est prosperis rebus non magis inolescere, quam adversis frangi. Repetit ergo toties declaratum pacis in imperio stabiliendae studium, suamque operam, et conatum se interpositurum luculentissime pollicetur. Sperat porro serenitates, celsitudinesque vestras, tam praesentes, quam per illustrissimos hos legatos intervenientes, non modo huc caesareae majestatis pientissimum animum precibus suis inclinaturas, quo cum com-

munis boni studio ultro propendere constat, sed et propriis conatibus in hoc tam expetendo negotio cooperaturas. Efflagitant hoc afflictæ plebeculæ, coelum petentes lachrymæ, attritæ nobilitatis vires, provinciarum solitudo, agrorum vastitas, urbium, oppidorumque ruinae, uno verbo ipsa, quam in Germania vix reperias, Germania. Deposcit jure suo periculum ab immanissimo nominis christiani hoste imminens, cujus arma, quaecunque Europæ partem petierint, stolidus ille foret et impius, qui communi non commoveretur discrimine. Exigit denique pietas, ut tandem a fundendo christiano sanguine, quem tot, proh dolor! hauserunt, et nunc hauriunt provinciae, desistatur; et si porro fundendus est, contra illius hostes pugmando fundatur, qui suum nostrae fudit saluti. Sed, dum sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, rationes tam stabilis in imperio Romano pacis, quam publicae gentium securitatis ponderat, agnoscit, judicatque neutrum firmum fore, nisi electo, ac declarato, in hoc serenitatem celsitudinumque vestrarum conventu Romanorum rege, et vergentis in senectam sacrae caesareae majestatis imperii consorte. Neque vero hac tam sublimi dignitate in quemvis collata consultum reipublicae christianae arbitratur, sed unum esse serenissimum ac potentissimum Hungariae, Bohemiaeque regem, cujus capiti impositum Romanorum regni diadema publicam possit salutem firmare. Quis enim non concedet, sapientissime majores serenitatem, celsitudinumque vestrarum egisse? dum Romani imperii habenas, jam quintum iisdem crediderunt moderandas, qui oppressum Turcica tyrannide Pannonum regnum gubernarunt. Nempe exhaustas, et deficientes illius regni vires, quibus tamen velut propugnaculo imperium Romanum protegitur, non divellendas esse a Germaniae vinculo judicarunt, ne separatae hostili obicerentur potentiae, extinctae vero Germanicis provinciis eas adferrent calamitates, quas a tot annis deploranda sustinet Hungaria. Quanto magis idem considerandum hoc tempore, cum Turcarum tyrannus ab immensa divinae majestatis bonitate, fervente christianorum bello,

alligatis (uti pueri ludentes solent) oculis per varios orientis hucusque circumductus angulos, occidentem tantum respicit, forsitan eadem manu, ob sacra christianorum manibus polluta, reflectente, et unionem nostram communis hostis metu procurante. Hunc vero a cervicibus tot regnorum depellere, et incendium in aliena potius domo extinguere, quam in propria operiri, erit summae gloriae, et celebratae hujus augusti collegii prudentiae. Conducet absque dubio; et ad praesens pacis restaurandae propositum, si ardentibus undique flammis subtrahantur alimenta, ambitionis scintillis obnoxia. Hisce de causis sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, serenissimo Hungariae, Bohemiaeque regi, fratri suo amantissimo, Romanorum regis coronam votis, suffragiisque serenitatum, celsitudinumque vestrarum deferri suum opere desiderat, enixe postulat, neque de serenitatum celsitudinumque vestrarum affectu, non solum erga serenissimum regem, sed et universalem christianarum gentium securitatem dubitat. Accedunt huic regiae petitionis suffragio innumera augustissimae Austriacae domus merita, plurima in familias subditorum principum collata beneficia, sacrae caesareae majestatis pro integritate et juribus Romani imperii exantlati labores, et vel hostium vocibus praedicata paterna in omnes, divinaque duntaxat minor clementia. Succedunt propriae serenissimi Hungariae, et Bohemiae regis virtutes, quas priusne florentes, an maturas orbis viderit, dubito; ita in ipso flore fructus prae buerunt copiosissimos. Hujus ipsius urbis murorum, ac propugnaculorum hiantes cicatrices, quid aliud spirant, quam invictam victoris mentem, uni clementiae subjectam. Nordinganae vero memoria victoriae, tum demum deficiet, cum Danubius Alpes repetet, et Euxini aquas in proprios referet fontes. Explicare veterani ducis quem sibi circumderat urbium Germanicarum nodum, et paucorum mensium spatio totum Sueticarum victoriarum iter relegere, soli Ferdinando III. fata concesserunt, cujus gloriae substernenda hostium trophaea tamdiu conservarunt. Ergo serenissimi principes, vosque legati illu-

strissimi, Scipionis hujus vestri Germanici fronti debitam lauream imponite, ac triennium victoriarum tertia corona ornatę, imo in uno Ferdinando omnes paene regum principumque familias, aut consanguinitate, aut affinitate junctas coronate; serenissimi vero regis mei, pro incolumitate christianae reipublicae in extrema excubantis statione, laboribus, vigiliis, vitae ipsius periculis hoc unum solamen praebeate, ut eum vestris judiciis, vestris suffragiis in sublimi Romani, regni throno collocatum videat, quem sibi Deus non solum sanguinis, et amoris conjunctione fratrem, sed et communium pro christianis periculorum, laborumque consortem destinavit.

ORATIO III.

GEORGII OSSOLINII,

*Serenissimi, ac Potentissimi Sigismundi III. Poloniae,
et Sueciae Regis, ad Serenissimum, ac Potentissimum
Angliae Regem Jacobum, Legati extraordinarii.*

*Habita Londini in Palatio Regio Westmonaste-
riensi Anno MDCXXI.*

Ultima Martii.

Tandem erupit Ottomanicum jam diu celatum virus pectore, et deposita simulatae aliquot abhinc annis amicitiae larva, publico barbarorum furore; validissimum christiani orbis antemurale, petitur Polonia. Perstrepit bellico apparatu Oriens, onerantur classibus maria, jungitur Europae Asia. Africanarum, si quid est virium, in nostram armatur perniciem. In societatem tanti belli, veniunt haereditarii nostri nominis hostes Scythae: venit et uterque Dacus, Servii, Bulgari, Bosnenses, Illyrii, Thraces, Epirotae: quidquid ferarum usquam est gentium, vi, praemiis, pollicitationibus, spe praedae, cupiditate vindictae, cogitur, pellicitur, accenditur. Peractus nuper lamentabilis cruentae tragediae prologus; hausit immitis primum cruorem Dacia, cum perfidus hostis veterum, ac recentium, solenni jurejurando firmatorum, immemor foederum, innumeris suis copiis regiae majestatis, domini mei clementissimi, petens ditiones, oppositam sibi parvam quidem, sed bellicosissimam nostrorum manum caecidit ingenti christianae reipublicae detrimento. Creverunt enim ea victoria barbari spiritus, et tam faustis insolentes primordiis, universam spe concipiunt Europam, eo provecti, vel arrogantiae, vel amentiae,

ut nec assentiente Deo quidem, delere gentem nostram se posse arbitrentur. Tanto, non suarum duntaxat, sed christianorum omnium provinciarum commota sacra regia majestas, dominus meus elementissimus discrimine, eo fuit animo, ut et reliquos principes impendentis metus commonefaceret, et imprimis ad majestatem vestram, nulla interposita mora referret. Sed ea est majestatis vestrae vigilantia, tantum communis christianorum boni studium, ut et illos, ad quos ipsa potissimum, vel temporum, vel locorum, ratione, pertinent pericula, avertat. Antevertit majestas vestra, et hunc serenissimi regis mei nuncium, idque ultro praestitit, quod postulandum erat, cum ei hosti, se regiae majestatis, domini mei clementissimi amicum esse, nec ei ullo in discrimine deesse posse denunciavit. Quae in re agnoscit regia majestas, vere magnum, vere regium, vere christianum majestatis vestrae animum; agnoscit fraternum erga se affectum, quem gratiosissimi testificatione animi prosequitur, ac profitetur, nihil tam grave, nihil tam difficile, nihil tam periculosum fore, quod vicissim majestatis vestrae causa aggredi recuset. Moveantur utinam tam praeclaro majestatis vestrae exemplo reliqui christianorum principes, velintque potius tam gloriosi laboris esse cooperatores, quam segnes, et otiosi alieni periculi spectatores, pessundaturi quandoque propria, dum vicina negligunt; id vero usuvenire, nostro (si diis placet) credant cautiores exemplo, quos neglecta Graecia, deserta Pannonia in has conjecit angustias. Et nos quidem, eam, quam caelum tulerit sortem, feremus, renovaturi Saguntinorum fidei, Tyrriorum constantiae, et si quid usquam fortiter actum, exempla. Caeterum vicini nostri provideant, qua ratione animos firmare possint, ad similes, vel (avertant omen superi) graviores casus tolerandos. Neque putent tyrannum, cujus animum humiles Sarmatarum casae ad tam detestandum impulerunt perjurium, sanctiora habituros vicinitatis jura, quae cum eis icerit, quorum urbibus mercatura florentissimis, opibus praestantissimis, aedificiorum cultu splendidissimis, jam dudum inhiat. Non deterrebunt haec,

sed allicient, non extinguunt, sed inflammabunt, per nefas sacrilegam propagandi imperii sitim. Quis enim non videt, hoc unum tyrannum intendere, quod in majorum ejus multo tempore agitatum constat fuisse consilio; ut occupata patentissima in omnes partes Europae regione, omnis grani feracissima, omnium ad classem instruendam, armandamque necessariorum refertissima, innumeris suis copiis opima aperiat horrea, navium ingentem praeparet copiam, quibus Balticum occupet sinum, transiturus in Oceanum; ut sic binis classibus, velut aliis ab utroque mari Europam premat et opprimat; terrestres copias per apertissimos campos (qua Poloniam spectat) in Germaniam effundat, quacumque, non montium claustra retinere, non fluminum rapiditas poterit retardare. Volvebat haec Solimanus animo; agitabant ejus posterii, nec ulla ab eo consilio deterritos eos fuisse constat ratione, quam quod viderent universos conspiraturos christianos ad tuendum hoc regnum, ex cuius salute totius Europae pendeat integritas, nec deerant illo tempore, tam magnanimi principes, qui maluissent opum, ac vitae propriae detrimentum facere, quam vicini sibi populi salutem periclitantem deserere. Hoc nostra aetate, proh dolor! multi non intelligunt, negligunt nonnulli, et quod dolendum magis, accersunt ultro ad communem omnium perniciem perfidum christiani nominis hostem, indigni christiano nomine, Barbaris ipsis execrabiliores. Unum te habent, serenissime rex, haec nostra tempora, qui, pro singulari tua prudentia, animadvertisti, et judicasti, perlatus Poloniae universam peti Europam, cuius periculum ad omnes pertinet christianos. Solenne Ottomanorum esse, bella ex bellis serere, et regna regnis cumulare; qui non contenti Asiae, Africae, et majoris Europae partis imperio, quidquid reliquum est, praedae destinant, nec sibi per religionem licere aliter posse opinantur. Vidit haec majestas vestra singula; unde et hanc gloriam est consecuta, ambigentibus caeteris principibus, quid sentirent, solam majestatem vestram, quod christianae reipublicae expediret maxime et vidisse, et elegisse, authoremque reli-

quis extitisse, ut dum licet mutuis auxiliis, communibus subsidiis, tantae immanissimi hostis obviam eant libidini, ejus opes, intestinis ipsorum dissidiis, eo creverunt potentiae. Perge porro, invicte rex, et hanc dexteram non armis magis, quam pietate notam, tuam fidem imploranti porrige Poloniae. Defensor fidei appellaris, commune numen ne blasphemetur, provide. Imitare majores tuos, quibus haud grave fuit, e propriis Barbaros eruere latebris, et ultimis Syriae finibus Britannici nominis gloriam terminare. Abunde amplissimis majestatis vestrae ditionibus suppetunt, quaecunque ad reprimendas potentissimi hostis vires requiruntur. Procerum copia, populi multitudo, omnis generis apparatus, vis immensa; ne patiatur majestas vestra peritissimos rei militaris Anglos, bellicosissimos Scotos, Hybernos ferocissimos, conjunctissimi majestatis vestrae regis, et amicissimae gentis discrimina spectare otiosos, ac tam late serpens incendium in propria potius operiri domo, quam in vicina, dum licet, restinguere, in alieno discrimine propria curare pericula, nec praesentia duntaxat intueri, sed futura prospicere. Erit celebratae majestatis vestrae prudentiae, erit et magnanimitatis, quam uterque admirabitur orbis, quam sera praedicabit posteritas, quam servata venerabitur Polonia. Serenissimus vero rex meus, uti nunc particularem erga se affectum, qua potest maxima animi gratitudine complectitur, ita in posterum, eum se majestatis vestrae declarabit amicum, qui et secundis majestatis vestrae rebus ex animo faveat, et adversis, si quae impendeant, non secus quam proprio commoveatur discrimine.

ORATIO IV.

GEORGII OSSOLINII,

Habita ad Sacram Regialem Poloniae, et Sueciae Majestatem Ludovicam Mariam, in templo collegiato Varsaviensi

Die 10. Martii Anno MDCXLVI.

Cum eandem Majestatem Regialem Sponsam Serenissimi Vladislai IV. Poloniae et Sueciae Regis, uti Sponsi nomine salutaret.

Hoc demum supererat agendum admirando septemtrionis exornatori, regi inclyto, ut inter horridos gelidae brumae rigores, florens, et fragrans, a Galliis transplantaret Lilium, et sub ipsa Arcto, vere ineunte, Hesperios hortos instauraret, virentes nempe laureae, et in aevum vigentes palmae tot orbis climatum triumphatori candidum in consortium gloriae jam olim pollicebantur florem, coronaturum victrices genas, illa divinitus nuncupata, viri corona. Talem te hodie salutat, o flos principum, regum gloriosissimus, et innexum triumphalibus lauris, novum insigne, conspicuum frontis suae decus veneratur. Magna ades hospes, maxima sponsa, eum occupatura thalamum, quem tot saeculis augustorum caesarum filiae, neptes, proneptes coluerunt, regum et orbis geniturae patres. Sic nempe fata destinarunt, ut Ludovicae Mariae augustae virtutes non nisi augustarum succederent auspiciis, et sanguini, impares illae visae nuptiae, in quarum comparatione quid majus reperiretur, non sorte nascendi, sed prudentissimi regis judicio, ad sceptrum vocaris, prima post Leonoram augustam, Gonzagae genti regium illatura decus, cujus consanguinitatem jam olim amplexa Gallorum regia, arripuit caesarum domus,

et in qua reliquiae Palaeologi sanguinis Orientalis imperii, nova, si diis placet, servant auspicia. Huc te benigna evocarunt fata, fortissimi herois consortem futuram, an non licet sperare eam felicitatem, quam tantorum non Planetarum, sed numinum conjunctio pollicetur? Quidni victores paritura es, quae tot Barbarorum vicisti victorem, majestatis tuae eximiis virtutibus non fascēs, aut secures, sed heroici pectoris amorem submittentem. Jungit hanc dexteram, orbis christiani protectricem, dexteræ tuæ, orbis arctoi regum maximus, jungit cor, et affectum et felicissimæ regiae auspicia, sociam thalami, consortem imperii sceptrorumque, ex amplissimi senatus consilio, majestatem tuam ducit, et quod felix, faustumque orbi christiano sit, eundem thronum occupare jubet. Quod si præterea aliud conjugalis amoris majestas vestra desiderat pignus, unici filii inaestimabile participat, securus a majestate vestra non novercali affectu prosequendum. Crescit ille in spem regnorum, paternas conservaturus palmas, hunc majestas vestra materno fovebit sinu, nec patietur in ejus educatione tam luculentam bene merendi de orbe christiano elabi occasionem. Quid amplius ab amantissimo sponso desiderare majestas vestra possit, ipsa cogitet, idque sibi persuadeat, eum, a cujus conspectu nemo subditorum tristis recedit, tantæ hospiti nihil negaturum, cui se ipsum ultro dedit. Sed antequam ad sacra divum altaria, ea renovaturus vota, quæ per legatum suum virum illustrissimum spopondit, accedat, supremum precatur numen, ea velit esse fausta, felicia ecclesiæ catholicæ, quassatæ tot procellis christianorum reipublicæ, patriæ nostræ, unico reliquorum regnorum antemurali, et utriusque majestatum vestrarum inclytæ familiæ. Applaudunt fideles subditi, et pro incolumitate utriusque libera capita devovere parati, inter tranquillos majestatum vestrarum Hymenæeos, et lætas innocuasque faces, prisca Polona fide, et candore, iterum iterumque ingeminant, *Vivat Rex, Vivat Regina.*

ORATIO V.

GEORGII OSSOLINII,

HABITA

*Coram Serenissimo Venetiarum Principe,
et Collegio.*

Die 14. Januarii Anno MDCXXXIII.

Hospitae non ita pridem suae, nunc amicae, et sociae, vestrae huic serenissimae reipublicae, gratum lauti, et luculenti hospitii animum testaturus Vladislaus Poloniae, et Succiae rex serenissimus, eadem legatione, qua supremo Dei in terris vicario obedientiam praestitit, amorem, et benevolentiam suam declarare voluit. Non oppressit grave tantorum regnorum diadema, praeteritorum temporum memoriam, nec extinxit totius paene orbis fervens erga ejus majestatem cultus, acceptorum olim ab amicis officiorum gratitudinem. Et reliquorum quidem principum arcta consanguinitatis, aut affinitatis necessitudo, jure quodam suo omne genus benevolentiae erga peregrinum tum principem reposcere videbatur; serenissimae hujus reipublicae humanitas, quo liberior, eo accidit regi meo gratior, ejusque porro recordatio, in regia ipsius majestatis mente, viget jucundior. Viget et gratitudo reciproca, quam ejus majestas justitiae partem esse omnino arbitratur, nec eum, qui mortalibus ingratus fuerit, Deo debitam praestitutum pietatem. Ab hac autem auspicatus faustum amplissimarum ditionum imperium, illi quoque litare voluit, et serenissimae

reipublicae vestrae bono, quidquid accessit dignitatis, potentiae, fortunae, candido devovere animo. Duos Polonorum reges hospitio exceperunt Venetiae, sed hunc meliori omine, illum enim adversa fata, e securo throno ad tragica patriae sceptrata rapiebant, hujus laureato (post tot erecta de Barbaris trophaea) capiti, non fortunae, sed virtutis manibus fabrefactum diadema jam tum caelum destinabat, ac proinde in partem ipsius gloriae, et fortunae, hanc quoque rempublicam vocabat. Nec vero solum jus hospitii eum amorem, quo hanc rempublicam serenissimus rex meus prosequitur, excitavit, vestra libertas, in rempublicam christianam merita, religionis integritas, in colendis amicis constantia, in prosperis summa moderatio, in adversis infracta magnanimitas, amare Venetos, et admirari jusserunt. Nempe in sinu libertatis natus, ejusque lacte educatus princeps, veneratur nutricis suae antiquissimum cubile, in quo post varia naufragia barbariei, et tyrannidis hinc inde jactata procellis, bono omine primum conquievit. Et quidni amet illam, quae non solum animum regiae potentiae innatum, non id, quod lubet, jubere, sed ex praescripto legum libero populorum consensu sancitarum, subditos regere, longe melius docuit; verum etiam ejus virtutes, liberis liberae gentis judiciis orbi clariores reddidit, et non sorti nascendi, sed meritis tantum praemium se detulisse testata est. Quidni illam amet, quae sola regium caput reddit securum, arcet invidiam, principem, et populum indissolubilis benevolentiae vinculo connectit. Hoc vero demum regnare est? Quod si autem morum similitudo hominum generat amicitiam, quantum regi meo, et reipublicae Poloniae erga hanc vestram amoris accedere necesse est, ex hac paris libertatis, aequalitate. Sed et clarissima hujus serenissimae reipublicae merita, exantlatique pro christiani nominis gloria labores, hanc texunt paritatem. Polono siquidem et Veneto cruore mutavit saepenumero Luna Ottomanica colorem. Quid de fervido fidei, ac religionis studio dicam? impervia templa vestra haeresi, nec ulla unquam adversus Deum rebellione polluta. O ingens bonum!

arcebit, non dubitate ab hac republica omne exitium is, a
cujus altaribus respublica sacrilegas haereticorum arcet ma-
nus, et Marci doctrina firmata, falsa eorum contemnit do-
gmata, sacrosancte demum et constanter culta amicitiae jura,
maximum ad amplectendam hujus reipublicae societatem regi
meo addiderunt incitamentum. Haec siquidem unica gloria,
omnes in unum congestas longe superat felicitates, hujus
causa vel perire dulce est. Hanc rex meus amplectitur,
hujus possessione Polonorum gens universa gloriatur. Agite
ergo, tu serenissime princeps, vosque proceres inclyti,
hospitem olim vestrum, nunc Polonorum, Suecorumque
regem potentissimum, septemtrionis, et orientis terrorem,
christianorum decus, et ornamentum, officiorum vestrorum
gratissimum, in amicitia constantissimum, vestrae reipu-
blicae amicum, quod bene cedat christiano orbi, dicite, et
agnoscite. Et si quando immanis Turcarum rabies perfi-
diae conjuncta, ejus majestatis arma lacesiverit, id agite,
quod ab amicis, sociisque tanti regis desiderari, quod a
magnanimitate, et prudentia vestra potest expectari. Se-
renissimus porro rex meus, uti omnem vestram felicitatem
suam esse putat, ita vestro, si quod emergerit periculo,
non secus ac suo proprio commovebitur discrimine.

ORATIO VI.

GEORGII OSSOLINII,

*Dum nomine Sacrae, ac Serenissimae Regiae Majestatis
Vladislai IV. publica in Colloquio charitativo Legatione
fungeretur,*

HABITA THORUNII,

Die 28. Augusti Anno MDCXLV.

Redivivum tranquilla veneretur Constantinum Polonia.
Non uno Maxentio domito, et gloria Crucis, ultra Istrum,
et Tanaïm prolata, Vladislaus regum constantissimus, inter
virentia, ac florida almae pacis, quae ipse plantavit, oliveta,
de tam beata semente sollicitus, tempestiva cura ejusdem
indemnitati decrevit prospicere. Terret in propria crudelis
viscera, a medio jam paene aevo, conceptis orbis christiani
furor; quo velut oestro perciti concivium, cognatorum, imo
fratrum animi, praetextu religionis, et sacrorum, religio-
nem evertunt, sacra profanant, et polluunt, sanguinem tot
innocentium exhauriunt, rempublicam christianam tot pro-
pugnatoribus spoliunt, et intentis tam luculentae occasione
Barbaris produnt, et prostituunt. Valida nempe in animos
hominum religio, eos vel arctissima stringit compage, vel
si ipsa scinditur, ipsa disrumpit, ac dilaniat; ut ne ipsi
quidem naturae vinculis parcat, quamvis universo generi

humano summe venerandis. Illa, quam optimus quisque se Creatori optimo debere profitetur, gratitudo non patitur alios cancellos, aut ligamenta, praeter intentam in id, quod ei credit placere, voluntatem, quae ut recto processerit tramite, aut ab eo deviaverit, mortalium mentes, opinionis suae tenaces, vel in se ipsas armat, et acuit. Hinc a communi christiano nomine, et jure exulat, proh dolor! christiani amoris, et unionis communio, et illud ferrum, quo Christi propaganda erat gloria, in ejus saevit membra, imo viscera. Sola hucusque Polonia, prudentissima majorum nostrorum moderatione, tantae feritatis expers, placida tolerantia, mutui inter concives amoris affectum, quamvis saepe renitentem, retinet, ac fovet. Sed haec universalis, quae totam inscit Europam, contagio, an non metuenda? imbibent nostrorum animi, vel ex vicinia, vel usurpata inter exteros peregrinantium conversatione, peregrina vitia, et uti in sole deambulantibus evenire consuevit, sensim se infuscari, haud sentient. Hinc promanat, provida S. R. M. domini nostri elementissimi sollicitudo, quae dies, noctesque cor, et mentem regiam incitat ad procurandam (stabilita jam politica) pacem Ecclesiasticam, uti nempe unicam illius nutricem. Cum vero pacis origo sit amor, et concordia, praemissa matura cleri in provinciali sacra Synodo congregati deliberatione, ad hoc charitativum, et fraternum colloquium, dissidentes opinionibus in religione christiana subditos suos, elementissime evocare constituit. Quo (remotis illis acerbitatum altriciibus, scholasticis nempe conversationibus) de vero, genuinoque uniuscujusque opinionis sensu, tranquilla colloquutione discent fraterne colloqui, et remotis calumniis, falsis traductionibus, et imposturis, unius ab altero abhorrentiam deponere. Quod ubi processerit, non dubitat sacra regia majestas, reliquum genuinae differentiae facilius componi, et extinctis odiis, spiritum illum, qui in turbine non operatur, sed sibi leni inspirat, et aura suavi incomprehensibilis potentia suae disponit, ad illuminanda solo divini honoris zelo accensa pectora provocari, et allici posse.

His vero praemissis conciliabuntur demum praxes, corrigentur mores, profligabuntur scandala, et unius ad alterum postliminio revocabitur fiducia. Et ecce brevis descriptio scopi, ad quem sacra regia majestas collimat, quem consecuturum, quis dubitat hoc tam frequenti, et ad secundanda ejus vota, tam prono concursu, quem auxisset libentissime sua ipsius praesentia, ut sic demum, Constantini Sarmatici, totum nomen impleret, si tot diversae regnorum curae, unam reipublicae partem curare permetterent. Me tamen, remota tantisper, a communis patriae gubernaculis, vicaria manu, suas hic vices curare, et nomen ac omen inferre voluit, ut mutuae charitati, paci, tranquillitatie facem praeferrem. Quod dum ego tanti regis, verique patriae patris nomine ago, adeste animis, reverendissimi, illustrissimi, generosissimi, doctissimi, ac eruditissimi viri, et quo fine, ita Deo disponente, in hunc confluxeritis locum, accuratius expendite. Hoc nempe illud tempus est beatitudinis vestrae, si ecclesiam, et illi subditum orbem, pace beaveritis; hoc tempus felicitatis et gloriae hujus amplissimi regni est, si vestra cura et solitudine, vestro affectu et charitate, natu in ecclesia minori contigerit, per restauratam in ecclesia pacem, primogenitura. Quod ergo benevertat nomini christiano, ecclesiae, et reipublicae, ad opus vos accingite, ubi manuducentem sacrae regiae majestatis, domini nostri clementissimi, instructionem praelegendam, nostraeque legationis fiduciarias intellexeritis.

U S T A N O W I E N I E
O R D E R U
N I E P O K A L A N E G O P O C Z Ę C I A
M A R Y I P A N N Y
U Ł O Ż O N E
O D
O S S O L I Ń S K I E G O .

IN NOMINE DOMINI AMEN.

Vladislaus IV. Dei Gratia Rex Poloniae etc.

Ad perpetuam rei memoriam. Notum facimus, nos ubi primum liberis et concordibus Polonae, et Lithvanæ gentis suffragiis majorum nostrorum solium conscendimus, enseque illum, tot divorum prædecessorum nostrorum triumphis nobilem, sacra Antistitis manu, lateri nostro accinctum, ad ipsas divini Numinis aras strinximus, eo primam sollicitudinis nostræ intentionem convertisse, ut omnem subditorum nostrorum, in armis exercitationem, a divinæ majestatis honore, et gloria auspicaremur. Haec enim bellicosissimæ gentis pectora, quorum nos antesignanum Deus esse voluit, nullis tecta muris, aut propugnaculis, patentes ditionum nostrarum campos, sine peculiari Numinis ope, tueri, et nuda fortitudine armatos hostium impetus frangere, haut queunt. Quo vero majora caelitus requirunt, recipiuntque auxilia, eo ardentius supernorum castrorum, humili devotione expectent societatem, est ne-

cesse. Et quamvis universa haec nobilitas equitum, uti munus, ita et dignitatem sustineat, paucique reperiantur, qui patriorum institutorum obliti, pretextam non in castris deponant, illis tamen, quos generosiores spiritus, et ardor nobilis, non sequi solum, sed et praeire, nec partem aliquam, sed totam vitam gloriae devovere cogit, id peculiari ratione curandum est. Horum ergo pectoribus tremendum Barbaris Crucis Sacrosanctae Clypeum parare volumus, fundamusque certo numero virorum ex omni equestri ordine, hujusmodique ordinis militaris equites immacolatae virginis appellari volumus, appellamusque et eis sequentes leges, uti primus author, et institutor praescribimus.

DE NUMERO.

Numerus Fratrum non excedet septuaginta duos, praeter principem, hic enim numerus discipulorum, Caelesti Principi placuit, sed et Patronae nostrae tam gaudiorum, quam dolorum Mysteria, septenario numero terminantur.

DE NOBILITATE.

Genus equitum nobile, et quorum a majoribus derivata antiquitas nulla macula defaedata, nulla suspicione in dubium revocata.

DE PATRIA.

Cum non solum ad splendorem ordinis equestris, sed etiam ad emolumentum ditionum, nobis subditarum, iste ordo respiciat, equites ex his subditis nostris regni Poloniae, magnique ducatus Litvaniae, ac provinciarum ipsis annexarum eligentur. Licitum tamen erit, imperatores, reges, principes, virosque illustres exteros in hunc ordinem cooptare, modo numerum viginti quatuor non excedant, reliquus numerus usque ad septuaginta duos, praeter principem, nobilibus subditis nostris constabit. Hoc praeterea cavemus, neminem exterorum, praeter ipsos ordinum supremos magistros, et monarchas in hunc nostrum

ordinem adscisci posse, qui non prius omnibus aliis militariis renuntiaverit sodalitatibus, et ornamentis.

DE PRINCIPE.

Principatum hujus ordinis nos ipsi, quoad vixerimus, geremus, post fata vero nostra, subsequentes reges Poloniae, libere electit, una cum regalibus insigniis, hunc magistratum, ejusque ornamenta, ipso coronationis die (nisi primo in numero eorundem equitum fuerint) capessent.

DE INSIGNI,

Sive Torque.

Insigne equitibus nostris, dabimus torquem ex auro puro, absque ullis lapidibus, vel unionibus, cujus particulae invicem concatenatae alternatim repraesentabunt, una quidem lilium album in medio radiorum, cum hac inscriptione: *In te*. Altera vero fasciculos sagittarum colligatarum fascia alba, his verbis inscriptis: *Unita virtus*. Dependebit a torque crux rubea, in cujus medio conspicitur imago virginis infantis candida, draconem calcantis pedibus, his verbis suppositis: *Vicisti, vince*. Hoc insigne nos pro singulis equitibus procurabimus, usque ad numerum septuaginta trium.

DE USU ILLIUS.

Utentur hoc insigni equites, et ipse princeps in omnibus ordinis solennitatibus, tum in festivitatibus Circumcisionis, Epiphaniae, Paschatis, Pentecostes, Corporis Domini, et Natalis, tum omnibus illis diebus, qui sacratissimae Caelorum Reginae, Patronae nostrae, sunt dicati, sed potissimum die Conceptionis illius immacolatae, quem particulariter observabunt, et eo ipso ad sacram Corporis domini communionem accedere tenebuntur. Hoc ipsum insigne gerent diebus quoque Sanctorum Adalberti, Stanislai, Casimiri, et Francisci, reliquis vero diebus crucem solam, et quidem solenni minorem, alba fascia e collo suspensam deferent.

D E H A B I T U.

Die solenni ordinis, equites gentis suae more induti, (dummodo purpurei coloris sit ille interior ornatus) desuper pallio candido longiore, sinistram manum, magis dextram operiente ex Panno Phrygio vestientur: subductum vero erit panno sericeo leviori, purpurei item coloris, cujus superna pars, circum humeros dependebit. Pileum item candidum gestabunt ejusdem panni, similiter subductum, cujus vertex radiis aureis ex summo ad medium prominentibus, pars vero anterior imagine Virginis Matris auro et argento texta ornabitur. Hunc vero ornatum unusquisque equitum proprio aere sibi curabit.

D E S A C E L L O.

Sacellum hujus ordinis erit templum pacis ad Praesepe Salvatoris, in Urbe Cracoviensi, patrum minorum de observantia S. Francisci curae commissum, cujus ornamentorum praecipuam equites curam gerent, sepelirique corpora sua, (nisi ratio gravis personae, aut respectus, testatorisque voluntas aliter disposuerit) ibidem mandabunt.

D E O F F I C I A L I B U S O R D I N I S.

Officiales ordo habebit duos, ex numero eorundem equitum a principe destinatos, cancellarium nempe, et thesaurarium, quorum munera, et functiones ex his ipsis legibus patebunt.

D E P R A E C E D E N T I A.

Inter equites hic ordo observabitur; primo monarchae, et principes sanguinis regii, post hos senatores regni, qui in ordine hoc fuerint, secundum ea loca, quae in senatu obtinent, reliqui sive sint officiales curiae nostrae, sive non, sola temporis, quo insignia ordinis susceperunt, praerogativa gaudebunt; quod de festo annuo duntaxat ordinis intelligendum est. Salvis per omnia praecedentiis et praecedentiis quorumcunque of-

ficialium, secundum usum et consuetudinem reipublicae, sive sint officiales curiae nostrae, sive palatinatum et terrarum.

DE FRATRIBUS DEFUNCTIS.

Quolibet anno princeps, et equites pullati, in idem templum e palatio descendunt, illicque pro animabus defunctorum fratrum sacris intererunt, concionantemque supremum ordinis paenitentiarium, de virtutibus, et rebus gestis defunctorum confratrum audient, ut et mortui laus constet, et vivi praeclare factorum exemplis ad virtutem, gloriamque excitentur.

QUID UNICUIQUE DEFUNCTO

DEBEATUR.

Ubi ad notitiam confratrum mors confratris devenerit, singuli equites, pro illo defuncto triginta missas absolvi curabunt, ipsi vero totidem vicibus *Salve Regina* recitabunt.

DE SEPULTURA EQUITUM.

Confratrum mortuorum corpora quibuscunque, per distantiam locorum, occupationesque publicas, aut infirmam valetudinem licuerit, ad sepulchrum comitari, et quam maximam etiam mortuo demonstrare charitatem, ad declarandum tam inclyti ordinis vinculum, volumus.

DE TORQUE REMITTENDO.

Haeredes defuncti equitis, torquem intra trimestre remittere ad thesaurarium ordinis, vel ipsum principem tenebuntur. Quodsi vero quispiam equitum per incuriam, vel casu fortuito torquem amiserit, tantum auri in thesaurum ordinis inferet, quantum ad novum conficiendum requiritur.

GESTA ORDINIS.

Cancellarius ordinis, ad excitandos fratrum nostrorum animos, praeclara singulorum gesta, et totius ordinis insignia facinora, literis consignabit, ut eorum perennet

memoria, quorum virtus et animi magnitudo, orbi confert perennitatem.

DE PRAELATO.

Nominabimus itidem unum ex Praelatis, qui nobis, et nostris in posterum successoribus visus fuerit, qui tantum sacra publica ordinis in conventibus peraget, et defunctos confratres pro concione laudabit, geretque talem crucem, qualem equites extra solenniores, festosque dies gestabunt.

FIDELITAS IN PATRIAM, ET PRINCIPEM.

Ultra haec, obligantur equites, se principis, ac reipublicae salutem, dignitatem et commoda, atque patriarum legum, et immunitatum praerogativas, post Deum, ejusque Deiparae Virginis, Sanctaeque Matris ecclesiae, et sedis apostolicae honorem, prae oculis habituros.

BELLUM CONTRA TURCAS.

Si bellum a Barbaris, et infidelibus ingruat, tenebuntur viriliter obviare, et vires suas conferre, in bello stipendiis contentari, a nemine quidquam extorquere, nec extorqueri a suis permittere, aliosque commilitones, quantum licebit, a hujusmodi rapinis avertere.

DEI HONOR ET BEATISSIMAE.

Ne Deus, ejusque Mater se audiente blasphemetur, vel cum vitae periculo se opponent, ejusque cultum promovebunt, leges ordinis, debitamque principi secundum jura reipublicae obedientiam observabunt.

DE EXTRANEIS.

Si quis principum, vel virorum illustrium exterorum, in hunc nostrum ordinem admitti postulaverit, aut nos,

vel successores nostri aliquem eorum insigni hoc, honorare vellemus, ordinis torques, videlicet cum cruce, per cancellarium aut secretarium ordinis (si ex monarchis, aut majoribus fuerit principibus), si vero ex aliis viris illustribus, per novissimum equitem absenti transmittetur. De cujus manibus inter missarum solennia torquem recipiet, ad militiam tamen in limitibus Russiae, exteri, qui noluerint, non obligantur praecipue principes, qui alias retundendis Barbarorum conatibus vires ac facultates suas impendunt, et huic ipsi regno auxilio, ubi necessitas postulaverit, adesse queunt, modo tamen e viris illustribus, non vero monarchis singulare aliquod meritum reipublicae praestetur.

LOCUS INAUGURANDI EQUITES.

Insignia ordinis in templo capient, inter missarum solennia; antequam cantetur evangelium. Constituto vero die omnes equites, nisi legali impedimento praeoccupati fuerint, vel ratio eminentis dignitatis impederit; convenient, deducendo principem ex palatio, eumque per seniores equitem, accomodata salutabunt oratione, per cancellarium seu secretarium ordinis, a principe vicissim, grati et paterni animi responsum accepturi. Ad templum prodibunt bini, praecedentes principem, eodem cultu cum equitibus illa die ornatum; sacram ingressi aedem, suam quisque sedem insigniis ac armis ornatam occupabit, et missam solennem de immaculatae Deiparae Virginis conceptione cantandam ab eo praelato, quem princeps supremum ordinis paenitentiarium declaravit, debito cultu et reverentia audient. Ad offertorium ubi primum princeps processerit, singuli equites suo sequentur ordine, quam primum ad altare offertorii munus tradiderint, principem adibunt, ejusque manum deosculabuntur.

ELEEMOSINAE.

Eleemosinas pro redemptione captivorum, vel sustentatione egenorum, cuilibet equitum secundum christianam

charitatem praestare permittitur, ad manus thesaurarii ordinis, etiam legare et donare, cuique equitum in hunc finem licitum erit, et aliis personis hac pietate excitatis, quod de bonis tantum mobilibus est intelligendum. His modis collectam pecuniam thesaurarius ordinis iuramento obstrictus, ad nullum alium usum convertet, praeterquam in eliberationem captivorum militum, vel sustentationem indigentium, idque pro arbitrio principis equitum praesentium. Si quis equitum non sua culpa, sed aliquo infortunio ad tantam devenerit egestatem, ut sine probro nobilitatis, equestrisque dignitatis vivere nequeat, huic communi confratrum ope erit succurrendum, tenebiturque unus quisque equitum subvenire indigenti.

CONFRATERNITAS CONCEPTIONIS BEATISSIMAE.

Ut vero honor immaculae Virginis augeatur, et erga hanc potentem ordinis nostri patronam devotio latius diffundatur, postulabimus a sanctissimo domino nostro Papa, Archiconfraternitatem hujus ipsius immaculae Deiparae Virginis, (quam fratres minores de observantia S. Francisci, eodem in templo pacis, ad Praesepe Salvatoris, in urbe nostra instituent) approbari. Quae non solum equitibus inclyti ordinis hujus, sed omnibus Christi fidelibus utriusque sexus communis erit, more aliarum in religionibus confraternitatum. Praefatae tamen confraternitatis sodales non equites, nulla ratione crucem, aut alia ordinis nostri insignia gestare praesument, sed imaginem duntaxat Virginis infantis candidam ex auro fusilem, draconem pedibus calcantem, cum hac circumscriptione. *Dignare me laudare te Virgo Sacrata.* In his autem omnibus statutis et eorum articulis, punctis, clausulis et conditionibus, leges, jura reipublicae, et nobilitatis regni, nec non magni ducatus Litvaniae immunitates et praerogativae, secundum veterem reipublicae consuetudinem, et patriae instituta sacrosancte observabuntur.

U R B A N U S PP. VIII.

A D

PERPETUAM REI MEMORIAM.

Militantis ecclesiae regimini per abundantiam divinae gratiae, meritis licet imparibus praesidentes, inter praecipuas Apostolicae servitutis curas, illam peculiari studio jugiter amplectimur, ut catholica religio ubique terrarum, et gentium floreat, ac etiam piorum principum, aliorumque virorum genere, et virtutibus praestantium, tanquam fidelium Christi athletarum, ope ac fortitudine magis in dies augeatur, ac propagetur, proindeque catholicorum principum in id tendentium vota, ad exauditionis gratiam libenter admittimus, prout salubriter in Domino videmus expedire. Siquidem dilectus filius, nobilis vir, Georgius Ossoliński, comes de Tęczyn, charissimi in Christo filii nostri Vladislai Poloniae, et Sueciae regis, illustris ad nos, et sedem Apostolicam orator, ejusdem Vladislai nomine regis, nobis nuper exponi fecit, quod ipse Vladislaus rex, pro avito suo catholicae religionis defendendae, et propagandae studio, unum ordinem militare sub titulo immaculatae Virginis Deiparae, pro certo numero virorum, ex omni equestri ordine lectissimorum, ad majorem Dei, ejusdemque Beatissimae Genitricis Virginis Mariae laudem, et gloriam, ipsiusque catholicae religionis adversus ejus ho-

stes defensionem, et propagationem, modo et forma infra scriptis erexit, et fundavit cum statutis editis super hoc tenoris sequentis.

HIC RECENSETUR NATURA ORDINIS, ET DIPLOMA REGIS.

Cum autem (sicut eadem expositio subjungebat) dictus Georgius comes, plurimum cupiat erectionem, et fundationem militiae hujusmodi, ac praeinserta statuta Apostolicae nostrae confirmationis robore communiri, nobis praeterea Georgius praefatus dicti Vladislai regis nomine humiliter supplicari fecit, ut super praemissis oportune providere de benignitate Apostolica dignaremur. Nos igitur pie laudabili ipsius Vladislai regis desiderio, quantum cum Domino possumus annuere, ipsumque Vladislaum regem, quem praecipuo paternae charitatis affectu complectimur, specialibus favoribus et gratiis prosequi volentes, hujusmodi supplicationibus inclinati, erectionem, et fundationem ordinis praefati, ac praeinserta statuta hujusmodi, dummodo statuta sacro concilio Tridentino, et aliis sacris canonibus, ac Apostolicis constitutionibus non repugnent, et sine praeejudicio jurium ordinariorum, Apostolica auctoritate temore praesentium approbamus, et confirmamus; illisque inviolabilis Apostolicae firmitatis robur adjicimus, et omnes ac singulos tam juris, quam facti defectus, si quid de super quo modo libet intervenerint, supplemus, decernentes praemissa omnia, et singula valida, firma, et efficacia fore, suos plenarios, et integros effectus sortiri, et obtinere, per quoscunque dicti ordinis militaris fratres, milites, et quasvis alias illius personas inviolabiliter observari, sicque, nec non aliter per quoscunque judices ordinarios, et delegatos, etiam causarum palatii Apostolici auditores, ubique judicari et definiri debere, ac irritum et inane, si secus super his, a quoquam quavis auctoritate scienter, vel ignoranter contigerit attentari, non obstantibus constitutionibus, et ordinationibus Apostolicis, ac statutis, et consue-

tudinibus, privilegiis quoque, indultis, et literis Apostolicis, in contrarium praemissorum quomodolibet concessis; confirmatis, et innovatis, quibus omnibus, et singulis illos, tenore praesentibus, pro plene et sufficienter expressis habentes, illis alias in suo robore permansuris, hac vice duntaxat, specialiter, et expresse derogamus, caeterisque contrariis quibuscunque etc. Datt Romae apud S. Mariam majorem, sub annulo Piscatoris die 5. Julii Anno MDCXXXIV. Pontificatus nostri Anno XI.

BULLA

OJCA Ś. URBANA VIII.

kt ó r a

OSSOLIŃSKIEGO

CZYNI

KSIĄŻĘCIEM

Na Ossolinie.

Romanus Pontifex, Altissimi Regum Regis, et dominantium Domini, in terris Vicesgerens, inter gravissimas curas, quibus assidue premitur, hanc quoque solitudinem peculiari studio suscipere consuevit, ut viri generis nobilitate, et meritis praestantes, praesertim terras, et castra possidentes, castrorum hujusmodi intuitu, honoribus, et titulis sua, et sedis Apostolicae benignitate decorentur, quo ipsi hoc beneficio devincti, et in devotione, et fide erga eandem sedem sincere persistent, ac eorum exemplo alii ad similia praemia promerenda inducantur. Hinc est, quod nos, ut terra, seu oppidum de Ossolino Cracovien. diacesis, quae quod sicut accepimus, ad dilectum filium, nobilem virum, Georgium Ossoliński comitem de Tęczyn, ac curiae regni Poloniae thesaurarium, nec non charissimi in Christo filii nostri, Vladislai Poloniae, et Sueciae regis illustris, ad nos, et sedem Apostolicam oratorem spectat, diguiori titulo decoretur, ac tam dicto Georgio, quam ejus

haeredibus, et successoribus quibuscunque, dictae terrae Ossolin, in temporalibus dominis, meritorum tamen ipsius Georgii intuitu, dignitatum, et honorum accessio fiat, opportune providere, ac eundem Georgium specialibus favoribus, et gratiis prosequi volentes, et a quibusvis excommunicationis, suspens. et interdicti, aliisque ecclesiasticis sententiis contra eum, et poenis a jure, vel ab homine, quavis occasione, vel causa latis, si quibus quomodolibet innodatus existit, ad effectum praesentium duntaxat consequendum, harum serie absolventes, et absolutum fore censes. Supplicationibus nobis per dilectum filium nostrum, Franciscum S. Laurentii in Damaso diaconum, cardinalem Barberinum nuncupatum, S. R. E. vicecancellarium, nostrum secundum carnem ex fratre germano nepotem, super hoc humiliter porrectis, inclinati, Apostolica auctoritate, tenore praesentium, terram Ossolini praefatam, per ipsum Georgium, ut probatur, possessam, cum suo territorio, districtu, jurisdictione, dominio, vasallis, vasallagiis, locis, villis, terris, praediis, possessionibus, juribus, et pertinentiis universis, prout ad Georgium praefatum, de jure legitime spectant, illorum omnium situationes, qualitates, quantitates, confines, denominationes, et veros annuos valores, ac familiae dicti Georgii titulos, praesentibus pro expressis habentes, in nobilem, et antiquum Ducatum, pro dicto Georgio, et de ejus familia, in terra hujusmodi, successoribus quibuscunque dicta terrae dominiis, ita tamen, ut ex illis, de praefata familia, ille duntaxat hujusmodi Ducatus titulo fruatur, et gaudeat, qui pro tempore erit dominus praefati oppidi, seu terrae Ossolini, quae Ducatus erectio facta sit, et censeatur cum omnibus et singulis privilegiis, exemptionibus, facultatibus, immunitatibus, praerogativis, praecementiisque, antelationibus, favoribus, gratiis, indulgiis, et insignibus, aliis ducibus, et quantumvis antiquis nobilibus et illustribus de jure, usu, consuetudine, aut privilegio Apostolico, seu imperiali, vel regali potestate, vel alias quomodolibet concessis et permissis, sine tamen alicujus praejudicio, Apostolica auctoritate tenore

praesentium erigimus, et instituimus, in Ducatum; nec non Georgium et successores praefatos Ducis nominibus, titulis, dignitatibus, praerogativis, et honoribus, insignimus, et decoramus; nec non dictum Georgium, ejusque successores praefatos, ut supra terrae praefatae Duces creamus, facimus, constituimus, et deputamus, ac aliorum ducum, etiam antiquorum numero, et consortio favorabiliter aggregamus, ac de ducatu hujusmodi investimus, illique et illis, de more benedicimus. Insuper Georgio, ac ejus successoribus praefatis, quod in omnibus, et singulis, ac quibuscunque edictis, proclamationibus, sessionibus, processionibus, congregationibus, conventibus, pompis, consiliis, caeterisque actibus publicis, et privatis, tam in statu ecclesiastico, quam extra illum, ubilibet gentium, ac etiam in quibuscunque locis, provinciis, regionibus, etiam transalpinis, et transmarinis, et in Romani Pontif. Imperatorum, Regum, Ducum, vel quorumvis principum, et aliorum curiis, conspectibus, et praesentibus Georgius, ejusque successores praefati, veri et indubitati Duces sint, et habeantur, denominentur, reputentur, et ceuseantur, ipsique se tales appellare, nominare, et inscribere, ac ab aliis cum effectum haberi, teneri, reputari, et nominari facere, armaque et insignia, a similibus ducibus deferri solita, etiam cum corona aurea gemmis ornata habere, et publice seu privatim, ubique deferre et gestare; nec non praefatis, ac omnibus, et singulis aliis ducum insigniis, titulis, gradibus, dignitatibus, privilegiis, immunitatibus, praerogativis, antelationibus, praeeminentiis, facultatibus, indultis, gratiis, jurisdictionibus, vasallagiis, et caeteris juribus, quibus alii veri duces quantumvis antiqui nobiles, et illustres, tam Pontificii, quam imperiales, et regii de jure, consuetudine, privilegio, aut alias quomodolibet, utuntur, potiuntur, et gaudent; ac uti, potiri, et gaudere possunt, et poterunt, quomodolibet in futurum, quae omnia etiamsi speciali nota digna essent, praesentibus pro expressis haberi volumus, in omnibus et per omnia, non solum ad eorum instar, sed pariformiter, ac aequae principaliter abs-

que ulla prorsus differentia, uti, potiri, et gaudere, libere et licite possint et valeant, etiam absque ulla a nobis seu praefata sede habita, et obtenta licentia pariter concedimus, et indulgemus. Praeterea in virtute sanctae obedientiae, ac sub indignationis nostrae poena, praecipimus, et mandamus dilectis filiis, nostro Hyppolito, Sancti Angeli in foro piscium diacono, cardinali Aldobrandino nuncupato moderno, et pro tempore existenti, ejusdem S. R. E. camerario, et camerae Apostolicae praesidentibus clericis, nec non quibuscunque legatis, etiam de latere, et nuntiis Apostolicis, ubicunque locorum existentibus, ac etiam ejusdem Ducatus universitatibus, habitatoribus, incolis, vasallis, et subditis, quatenus Hyppolitus videlicet cardinalis, et pro tempore camerarius, praesidentes et clerici, Georgium ejusque successores praefatos, uti veros Duces honorent, et agnoscant, ac ab aliis honorari, et agnosci faciant, et mandent. Universitas vero, vasalli, atque incolae, et subditi praefati, illis tanquam veris eorum Ducibus, de caetero obedire, ac homagii et fidelitatis debitae, aliaque juramenta, servitia et jura, exhiberi solita, praestare et exhibere debeant. Ac demum hortamur omnes, et singulos, imperiali, regali, ducali, marchionali, aut alia quacunque superioritate fungentes, ut Georgium, et alios praefatos, si opus sit, ad ducatus honores, gradus, et dignitates, aliaque praemissa ubique recipiant, et admittant: illisque in eo auxilium et favorem praestent, nec de super a quoquam quovis quaesito colore, aut praetextu, directe vel indirecte molestari, perturbari, vel inquietari, permittant. Decernentes nihilominus propter mutationem, et alterationem status, de simplici dominio terrae hujusmodi, ut supra in Ducatum et alia praemissa, per nos ordinata, nullum omnino praejudicium, aut onus terrae praefatae, ejusque membris, annexis, pertinentiis, nec non Georgio, ejusque successoribus, universitati, incolis, habitatoribus, vasallis, et subditis praefatis illatum, adjectum aut impositum, illorumque omnium privilegia, immunitates, facultates, gratias, investituras, si quae sint

et concessionones, ac jura nullatenus imminuta, alterata, abrogata, aut quoquo modo aucta vel imminuta, nullamque jurisdictionem, imperium merum, aut mixtum, Georgio, et aliis hujusmodi, praeter ea, quae ante praesentem erectionem habebant, attributam aut attributam censi posse, sed salva et illaesa semper fore, et esse, ac in suo robore permanere, et tantummodo novum titulum, novamque dignitatem, et honorem, adjecta et cumulata; nihil autem de ultimo statu, et natura, in qua nuper ante praesentem nostram concessionem erant, detractum, aut imminutum esse, etc. Datum Romae apud S. Petrum sub annulo Piscatoris, die XXIII. Decembris MDCXXXIII. Pontificatus nostri anno XI. M. A. *Maraldus.*

D Y P L O M A

FERDYNANDA II. CESARZA,

Którem nadaje tytuł

R S I A Ż A T O S S O L I N S K I M.

Ferdinandus II. Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator semper Augustus, ac Germaniae, Hungariae, Bohemiae, Dalmatiae, Croatiae, Sclavoniae Rex, Archidux Austriae, Dux Burgundiae, Brabantiae, Styriae, Caryntiae, Carniolae, Marchio Moraviae, Dux Licemburgiae, ac superioris, et inferioris Sylesiae, Virttembergae, et Teckae, Princeps Sueviae, Comes Habsburgi, Tyrolis, Ferretis, Kyburgi, et Gorytiae, Landtgravius, Alsatae, Marchio, S. Rom. Imp. Burgoviae ac superioris, et inferioris Lusatae Dominus, Marchiae Sclavonicae, Portus Naonis, et Salinarum.

Illustri sincere nobis dilecto, Georgio Ossolinio Comiti in Tęczyn, Thesaurario Curiae Regni Pol. Capit. Bydgostien. Pilznen. Rycen. nec non Serenissimi Pol. et Sueciae Regis Vladislai Camerario intimo, et Legato, ad summum Pontificem, ac sedem Apostolicam extraordinario, gratiam nostram Caesaream et omne bonum.

Etsi nos pro innata nobis benignitate clementiaque summi, ac immortalis Dei, qui caelestis suae liberalitatis thesauros, in universum hominum genus largissime effun-

dit, exemplo, postquam ab ipsius divina majestate ad majestatem hanc humanam, et excelsi throni imperialis solium evecti sumus, hoc in primis curae habemus, ut munificentia nostra in quoscunque hominum ordines, quorum id virtus, et fides merentur, amplissime extendatur exerceaturque. Omnino tamen decere existimamus, ut diligens, et accurata habeatur ratio, quo praemia unicuique, et honores, dignitatesque, pro cujusque meritis debito discrimine conferantur; ut scilicet unus ab altero, quibusdam quasi gradibus distinguatur, et qui clariore loco nati, nobilitatem a majoribus acceptam, nobilibus, et praeclaris actionibus, ac virtutum studiis, pro patria, pro principibus suis, pro repub. strenue laborando, magis magisque illustrent, ampliori honoris, et dignitatis praeeminentia decorentur: sic enim ratio acquitatis, et justitiae habetur, et reliqui mortales ad honestissimum virtutis, et gloriae certamen pulcherrimis exemplis provocantur. Considerantes igitur, Georgi Ossolini comes in Tęczyn, non jam antiquissimi generis decus, et splendorem, quo majores tui, jam olim in regno Poloniae, insigni cum nominis fama flourerint, semperque cum primoribus ejus regni familiis concertaverint, sed proprias dotes, ac virtutes tuas, quibus supra omnem tuorum modum, jam pridem terrarum orbi, ac imprimis nobis ipsis innotuisti, quippe qui ab illo jam tempore, quo positus, in universitate archiducali civitatis nostrae Graecensis, literarum fundamentis, ac jam tum praeclaris editis virtutum, ac ingenii documentis, eum deinde laudabilium studiorum tuorum cursum tenueris, ut tametsi in magno omnino, apud omnes honore; apud inclytos vero reges Poloniae, et Succiae, quondam serenissimum Sigismundum affinem nostrum charissimum felicis recordationis, eumque, qui nunc rerum feliciter potitur, serenissimum Vladislaum nepotem nostrum item charissimum in dignatione sis ac fueris: ob eam tamen prudentiam, rerumque gendarum dexteritatem, ac alia praeclara dona tua, quae jam alias, tum nupero ad summum Pontificem, sanctamque sedem Apostolicam, nomine dicti serenissimi regis tui, ac

regni Poloniae, legati obito munere, praecipua cum laude tua demonstraris: non minus a nobis, quam communi omnium iudicio, majoribus omnibus honoribus, ac dignitatibus sustinendis, ac adimplendis idoneus iudicaris. Benigne etiam perpendentes, singulare devotionis erga nos, et sacrum Romanum imperium, Augustamque domum nostram Austriacam studium, quod inde a prima aetate praefere, ac comprobare dignosceris, confisque omnino, te ab illo laudabilem actionum tuarum cursu, non modo non recessurum, sed in posterum te ipsum quoque superaturum, et exemplum posteris, quod imitentur, relicturum esse. Hinc est quod te dignum iudicavimus, in quem singulare, ac eximium quoddam munificentiae nostrae Augustalis documentum, quod tibi, ac toti posteritati tuae legitimae, perpetuo honori, ac ornamento esset, consecrandum statuerimus. Motu itaque proprio, ex certa nostra scientia, animo bene deliberato, ac sano principum, comitum, procerum, baronum, ac nostrorum, et imperii sacri fidelium dilectorum, accedente consilio, eaque, qua fungimur caesarea potestatis, et auctoritatis plenitudine, in Nomine Dei Omnipotentis, quem principatum, honorum, et dignitatum, fontem inexhaustum, et primam scaturiginem agnoscimus; te illustrem Georgium Ossolinum comitem in Tęczyn, tuosque liberos haeredes, et descendentes legitimos, utriusque sexus, in veros sacri Romani imperii principes, et ad titulum, atque dignitatem principatus imperialis ereximus, exaltavimus, ac sublimavimus, aliorumque nostrorum, et sacri imperii principum numero, caetui, et consortio aggregavimus, prout per praesentes, erigimus, exaltamus, sublimamus, et aggregamus. Decernentes, et hoc nostro caesareo edicto, firmissime statuentes, ut post hac perpetuis futuris temporibus, supradicte illustris Georgi Ossolini, comes in Tęczyn, tuique haeredes, ac descendentes legitimi, virtute hujus nostrae erectionis, exaltationis, sublimationis, et aggregationis, ab hac hora in perpetuum nominemini, nuncupemini, et reputemini, tam in scriptis, quam viva voce, aut alias quotiescunque, seu quomodolibet vestrum

mentio facienda erit, imperii sacri principes, salvis tamen, et in statu permanentibus, antiquis, et genuinis vestris titulis, et dignitatibus per manus acceptis, utque tanquam imperii principes, proxime assideatis aliis principibus, sacri imperii induti ac vestiti eorundem principum in solennibus usitato amictu, et in actibus, ubi moris est, omnibusque, et singulis honoribus, dignitatibus, praerogativis, exemptionibus, praeeminentiis, libertatibus, juribus, privilegiis, insignibus, gratiis, indultis, regalibus, et aliis quibuscunque in judicio, et extra, in omnibus statutis, rebus, et causis, tam spiritualibus, quam temporalibus, ecclesiasticis, et prophanis, sessionibus, et alias ubique, et in locis omnibus gaudere, uti, ac frui, debeatis, ac possitis, quibus alii nostri, ac S. R. Imp. principes, per idem Romanum imperium, et ubique locorum, et terrarum, in dandis, et recipiendis juribus, conferendisque, et suscipiendis feudis, et in aliis omnibus, ac singulis, ad illustrem statum, et conditionem principum spectantibus, gaudent, utuntur, fruuntur, et potiuntur: et hactenus gavis, usi, ac potiti sunt, quomodolibet, consuetudine vel de jure. Praefati tamen serenissimi regis Poloniae juribus, ac superioritatibus semper illaesis, et salvis. Quocirca serio, et expresse mandamus universis, et singulis electoribus, aliisque sacri Romani imperii principibus, ecclesiasticis, et saecularibus, archi-episcopis, episcopis, ducibus, marchionibus, comitibus, baronibus, militibus, nobilibus, et ignobilibus, clientibus, et capitaneis, vicedominis, praefectis, magistratibus, procuratoribus, officialibus, quaestoribus, civium magistris, iudicibus, consulibus, heroaldis, caduceatoribus, civibus, municipiis, et omnibus denique nostris, et sacri Romani imperii subditis, et fidelibus dilectis, cujuscunque status, gradus, ordinis, dignitatis, aut praeeminentiae existant; ut te supradictum illustrem Georgium Ossolinum comitem in Tęczyn, dictosque tuos haeredes, et descendentes legitimos, in infinitum, ex hoc tempore in futurum, ac perpetuo, pro principibus imperii reputent, et honorent: vosque principes imperii nominent, dictisque privilegiis, juribus,

insignibus, regalibus, praeceminentiis, exemptionibus, praerogativis, gratiis, et indultis, libere, pacifice, et sine omni impedimento, ac molestatione, gaudere, uti, frui, et potiri sinant, nec aliquo pacto, in iis impediunt, seu perturbent, sed potius tueantur, manuteneant, atque defendant, neque contrarium faciant, fierive quovis modo permittant. Quatenus nostram, et sacri imperii indignationem gravissimam, et quingentarum marcar. auri puri mulctam, pro dimidia imperiali fisco seu aerario nostro, pro reliqua vero parte injuriam passi, aut passorum usibus, toties quoties contraventum fuerit, omni spe veniae sublata, applicandam, evitare voluerint. Quod hocce diplomate nostro imperiali manu propria subscripto, et bullae nostrae caesareae, appensione munito testatum voluimus. Datum in civitate nostra Viennae, die 20. mensis Januarii. Anno Domini 1634. Regnorum nostrorum Romani 15. Hungarici 16. Bohemici vero 17.

FERDINANDUS.

Anselmus Casimirus.

Archi-episcopus Moguntinus.

Ut PH. a Stralendorff. mpp.

KONIEC TOMU V.



Uwiedomienie literackie.

PROSPEKT DO PRENUMERATY.

U niżej podpisanych Księgarzy i Drukarzy w Lipsku wychodzi z druku:

NAPOLEON BONAPARTE

czyli

Obrazy bitew i czynów wojennych Bohatera;

90 rycin na stali

podług malowideł w Muzeum Wersalskiem

i innych pomników

z dodatkiem historycznych objaśnień

podług różnych Autorów, przez

Jana Nep. Bobrowicza.

Dzieło to tak interessowne, zaledwo w kilku pierwszych poszytach, ukazało się na widok publiczny we Francyi, natychmiast w Anglii, Włoszech i Niemczech znalazło takie wzięcie iż i w językach tych Narodów wychodzić zaczęło.

Obrazy czynów znakomitszych Napoleona pędzłem najpierwszych Artystów wystawione i w nowo otwartem Muzeum w Wersalu złożone, są tu na stali wiernie przez P. *Reveil* kopiowane. Obszerniejsze objaśnienia do tychże są podług P.P. *Bourienne, Fain, Gourgand, Hazlitt, Hugo, Mignet, Norvins, Segur, Thiers* i innych, chronologicznie uporządkowane; wypadki zaś zaszłe, obrazami nicobjęte, krótko ułożona kronika uzupełnia.

Dzieło to wychodzi w 15. poszytach, z tych kaźden 6. rycin i jeden do dwóch arkuszy tekstu obejmować będzie.

Oprócz okładek przy poszytach załączanych, rozdany będzie przy ostatnim poszytce pięknie sztychowany tytuł.

Pierwsze ośm poszytów już są ukończone, następne zaś co tydzień wychodzić będą.

Cena prenumeracyjna kaźdego poszytu jest gro. dob. 6. czyli Zł. pol. 4. gr. 15.

Po wyjściu ostatniego poszytu będzie cena znacznie podwyższoną.

Lipsk, d. 15. Grudnia 1837 r.

Breithkopf & Härtel.

Uwiadomienie literackie.

U niżej podpisanych Księgarzy i Drukarzy w Lipsku wychodzą z druku:

100 BAJEK

podług

LAFONTAINA

z 100 Obrazkami, przez J. J. Grandville.

Zebrane z różnych tłumaczeń

przez

Iana Nep. Bobrowicza.

Komuż nieznany jest szczególny talent *Lafontaine'a*, jednego z najprzyjemniejszych i najobfitszych Bajko-pisarzy francuzkich: wszak prawie w każdego narodu literaturze, Bajki jego są tłumaczone i znajome, przeto zbytecznem byłoby rozwodzić się tu nad ich zaletami. —

W Paryżu, w ciągu ostatniego roku, wyszło kilka wydań *Lafontaine'a*, z których ostatnie u księgarza *H. Fournier*, dotąd jeszcze niezupełnie ukończone, ozdobione obrazkami rysunku Pana *J. J. Grandville*, artysty rzadkiego talentu i fantazyi, osobiwszą zwróciło na siebie uwagę Publiczności, tak ze względu nadzwyczaj pięknego wydania, jako też z rzadkiej piękności rycin, Panu *Grandville* zaletę czyniących.

Podpisani przedsięwzięli i podobnego rodzaju dziełem służyć Szanownej Publiczności; i tym celem przedstawiają, Wybór **100** najpiękniejszych Bajek *Lafontaine'a*, które zupełnie w kształcie, z ozdobami i **100** rycinami paryzkiego wydania, podług rozmaitych tłumaczeń wydane będą. —

Zbiór ten wyjdzie w 10. co tydzień następujących poszytach: — z tych 1^{szy}. wyjdzie w kilka dni od daty niniejszego Uwiadomienia.

Cena jednego poszytu gro. dob. 8. albo Zło. pols. 2.

Obstalunki przyjmują wszystkie krajowe i zagraniczne księgarnie. —

Lipsk, d. 15. Grudnia 1837 r.

Breitkopf & Härtel.

Uwiedomienie literackie.

U niżej podpisanych Księgarzy i Drukarzy w Lipsku,
wyszły z druku:

TRAGEDYE

JANA MAXYMILIANA HRABIEGO

FREDRA.

W jednym Tomie in-8° maj. około z 270 stronnie złożonym,
zawierającym Tragedye 5^{ci}o Aktowe wierszem pisane :

Dydona, Harald i Wanda.

Cena Tal. 1. gr. dob. 12. albo. Zło pols. 9.

Znajome są Szanownej Publiczności niektóre płody poe-
tyczne tego szanownego Autora — znajome są w towarzy-
stwach i wyjątki z tych Tragedyi; — podpisani przeto
wstrzymują się od wszelkich niepotrzebnych pochwał tychże,
namieniając tylko, iż takowe po raz pierwszy z rękopismów
Autora drukiem ogłoszone zostają. —

Lipsk, d. 15. Grudnia 1837.

Breitkopf & Härtel.

60. —
69112 / 21261

PROSPEKT DO PRENUMERATY

na wychodzące u niżej podpisanych Księgarzy i Drukarzy
w Lipsku

DZIEŁA POETYCZNE

WIERSZEM I PROZĄ,

J. U. Niemcewicza.

nowe kompletne wydanie w 12. Tomach in 16. na jak najpiękniejszym
welinowym papierze i z popiersiem Autora na
stali rytem.

**Cena Prenumeraty Tal. 8.
albo Zł. pols. 48.**

Podpisani znając wartość dzieł poetycznych tego tak zasłużonego w literaturze polskiej Autora, i wiedząc, iż wydanie takowych kompletne, jako dotąd nieexistujące, niemoże jak tylko dogodzić życzeniom Szanownej Publiczności; nabyli je od Autora, i umieściwszy w tem Wydaniu wszystkie poetyczne płody Jego tak wierszem jako i prozą pisane i już częściowo drukiem ogłaszane, jako to: Wiersze różne, Bajki, Elegie, Dumy, Opery, Tragedye, Komedy; prozą, Romanse Jan z Tenczyna, Lejbe i Siora, Historyą Rasslasy, wiadomość o Washingtonie, Powieści Perskie itd. przedsięwzięli niczego nieszczędzić coby do jak najświetniejszego i najpoprawniejszego wydania posłużyć mogło.

Nadto podpisani zamierzili byli początkowo dodać do Zbioru tego *Nowe Poezye tego Autora*, które dotąd drukiem ogłoszone nie były; lecz gdy umieszczenie takowych mogłoby się stać przeszkodą powszechnemu rozchodowi dzieł tych, przeto podpisani widzą się być spowodowani oświadczyć, iż nie tylko że te Poezye w Zbiorze niniejszym umieszczone nie będą, lecz nawet z dawniej już drukowanych, wszelkie, tegoczesnym stosunkom politycznym przeciwne wyłączone zostaną: w miejsce zaś przyobiecanych pierwiej niedrukowanych poezyi, umieszczone zostaną, znane jako najwyborniejsze w swoim rodzaju *Mowy Pogrzebowe* miane przez tegoż Autora, a które dotąd nigdzie przy dziełach Jego drukowane nie były. —

Pierwszy Tom już ukończony, zostanie Szanownym Prenumerantom rozesłany; po czem, następne Tomy regularnie co cztery tygodnie wychodzić będą.

Prenumeratę po cenie wyżej wymienionej przyjmują wszystkie krajowe i zagraniczne Księgarnie, i takowa trwa aż do ukończenia druku całego Zbioru, po czem cena ta będzie znacznie podwyższona. —

Lipsk, dnia 15. Grudnia 1837 r.

Breitkopf & Härtel.

**Pedagogiczna Biblioteka
Wojewódzka w Opolu**



OPO0095243

